



CHRISTINA  
LAUREN

*Piekny*  
**GRACZ**

CHRISTINA  
LAUREN

*Piękny*  
**GRACZ**

Przełożyła  
Katarzyna Krawczyk

---

**ZYSK I S-KA**  
**WYDAWNICTWO**

---



# Spis treści





















































Znajdowaliśmy się w najbrzydszym mieszkaniu na Manhattanie i wcale nie dlatego, że mój mózg nie potrafi docenić sztuki — te obrazy były obiektywnie okropne. Owłosiona noga wyrastająca z łodygi kwiatu. Usta z wylewającym się z nich spaghetti. Obok mnie mój najstarszy brat i tata nucili z namysłem, kiwając głowami, jakby rozumieli to, co widzą. Tylko dzięki mnie w ogóle posuwaliśmy się do przodu; według niepisanego protokołu goście bankietu powinni najpierw obejrzeć obrazy, podziwiać sztukę, a dopiero potem zacząć zajadać roznoszone na tacach zakąski.

Na samym końcu, nad potężnym kominkiem i między dwoma ostentacyjnie ozdobnymi kandelabrami, wisiał obraz przedstawiający podwójną helisę — czyli budowę cząsteczki DNA — a przez całe płótno biegł nadruk z cytatem z Tima Burtona: „Wszyscy wiemy, że romans międzygatunkowy jest dziwaczny”.

Roześmiałam się, zachwycona, i obróciłam do Jensena i taty.

— Ten jeden jest dobry.

Jensen westchnął.

— No tak, tobie się to podoba.

Rzuciłam okiem na obraz i znów spojrzałam na brata.

— Tak, dlatego że jako jedyna rzecz w tej sali ma jakikolwiek sens.

Brat spojrzał na ojca; porozumieli się bez słów, jakby rodzic dał synowi nieme zezwolenie.

— Musimy porozmawiać z tobą na temat twojego stosunku do pracy.

Dopiero po jakiejś minucie jego słowa, ton i zdecydowany wyraz twarzy dotarły do mojego mózgu.

— Jensen — powiedziałam — naprawdę musimy rozmawiać na takie tematy akurat tutaj?

— Tak, tutaj. — Brat zmrużył zielone oczy. — Po raz pierwszy od dwóch dni widzę cię poza laboratorium, kiedy nie śpisz lub nie połykasz posiłku.

Często zauważałam, jak najbardziej wyraziste cechy moich rodziców: czujność, urok osobisty, ostrożność, impulsywność i motywacja — zostały równo i w stanie czystym rozdzielone pomiędzy ich pięcioro dzieci.

W środku imprezy na Manhattanie na bitwę poszły czujność i motywacja.

— Jesteśmy na przyjęciu, Jens. Powinniśmy rozmawiać o cudowności sztuki — odparłam, ruchem ręki wskazując ściany wykwintnie urządzonego salonu. — I o najnowszych skandalach. — Kompletnie nie orientowałam się w najnowszych plotkach i ta oznaka nieświadomości już oznaczała punkt dla mojego brata.

Jensen z trudem powstrzymał się, by nie wznieść oczu do góry.

Tata podał mi przekąskę przypominającą skrzyżowanie ślimaka z herbatnikiem. Kiedy kelner odszedł, dyskretnie wsunęłam ją w serwetkę. Nowa sukienka gryzła mnie w skórę i żałowałam, że nie zadałam sobie trudu, by wypytać ludzi w laboratorium o te wyszczuplające cuda Spanxa, które postanowiłam nałożyć. Po pierwszym doświadczeniu uznałam, że to dzieło szatana lub faceta, który nie mieści się w dzinsy rozmiaru XS.

— Jesteś nie tylko inteligentna — mówił Jensen. — Jesteś towarzyska, sympatyczna... ładna z ciebie dziewczyna.

— Kobieta — poprawiłam go niewyraźnie.

Pochylił się, by naszej rozmowy nie podsłuchali przechodzący obok uczestnicy przyjęcia. Broń Boże, jeszcze ktoś z nowojorskiej socjety usłyszałby, jak strzela mi kazanie o tym, jak to powinnam być bardziej towarzysko puszczalska.

— Nie rozumiem więc, dlaczego przez trzy dni, odkąd tu jesteśmy, wychodzimy tylko z moimi znajomymi.

Uśmiechnęłam się do najstarszego brata i poddałam się fali wdzięczności za jego nadopiekuńczą czujność; potem jednak wezbrała we mnie irytacja. Przypominało to dotknięcie rozgrzanego żelaza: ostre ukłucie, a po nim tętniący, długotrwały ból.

— Prawie już skończyłam studia, Jens. Potem będzie mnóstwo czasu na życie.

— To jest życie — powiedział nagłym tonem, otwierając szeroko oczy. — Tu i teraz. W twoim wieku ledwie udało mi się utrzymać jako taką średnią, miałem tylko nadzieję, że w poniedziałek rano nie dopadnie mnie kac.

Tata stał bez słowa obok niego; puścił mimo uszu ostatnią uwagę, lecz przez cały czas kiwał głową, przyświadczać, jaka to ze mnie niedojda, że nie udzielam się towarzysko. Rzuciłam mu spojrzenie „I kto to mówi — naukowiec pracoholik, który spędzał więcej czasu w laboratorium niż we własnym domu?”. Jednak on stał twardo z tym samym wyrazem twarzy, jaki przybierał, kiedy związek chemiczny, który według jego oczekiwań powinien być rozpuszczalnikiem, tworzył w probówce nieapetyczny glut: była to mina zdezorientowana i nieco może nawet urażona, tak dla zasady.

Po tacie odziedziczyłam silną motywację, lecz on zawsze oczekiwał, że po mamie przejmę chociaż trochę uroku. Może dlatego, że jestem kobietą, a może według niego każde kolejne pokolenie powinno być lepsze od poprzedniego. Powinnam utrzymywać równowagę między pracą a życiem prywatnym. W dniu swoich pięćdziesiątych urodzin zaprosił mnie do swojego gabinetu i powiedział po prostu: „Ludzie są równie ważni jak nauka. Ucz się na moich błędach”. Po czym zaczął przekładać papiery na biurku i wpatrywać się w swoje dłonie, aż w końcu znudzona wstałam i poszłam z powrotem do laboratorium.

Najwyraźniej nie udało mu się.

— Wiem, że naciskam — szepnął Jensen.

— Odrobinę — przytaknęłam.

— I wiem, że się wtrącam.

Rzuciłam mu znaczące spojrzenie i odszepnęłam:

— Jesteś moją osobistą Ateną Polias.

— Tyle że nie jestem Grekiem i mam penisa.

— Staram się o tym nie pamiętać.

Jensen westchnął, a tata wreszcie uznał, że powinien się włączyć. Obaj przyjechali mnie odwiedzić, a chociaż wydawało mi się to nieco dziwne, że wpadli w lutym, dotąd nie zastanawiałam się nad tym. Tata otoczył mnie ręką w pasie i uściskał. Miał długie i szczupłe ramiona, jednak jego uścisk opłatał mnie jak bluszcz, znacznie silniej, niż można by się spodziewać po mężczyźnie jego postury.

— Ziggs, jesteś dobrym dzieckiem.

Uśmiechnęłam się na tę ojcowską wersję mowy motywacyjnej.

— Dzięki.

— Wiesz, że cię kochamy — dodał Jensen.

— Ja was też... na ogół.

— Jednak... możesz uznać to za ingerowanie w twoje życie. Uzależniłaś się od pracy. Myślisz tylko o tym, żeby przyspieszyć swoją karierę. Być może i zawsze się wtrącam i próbuję ci ustawiać życie...

— Może? — odcięłam się. — Odkąd mama z tatą zdjęli mi dodatkowe kółka z roweru, całkowicie rządysz moim życiem. To ty zdecydowałeś, kiedy wolno mi wracać po zmroku, a wtedy już nawet nie mieszkałeś w domu, Jens. Miałam szesnaście lat.

Uspokoił mnie spojrzeniem.

— Przysięgam, nie mam zamiaru ci mówić, co masz robić, tylko... — zamilkł na chwilę, jakby ktoś obok miał podsunąć mu dokończenie tego zdania. Prośenie Jensena o to, by przestał się wtrącać w moje życie, to jak prośenie człowieka, żeby na dziesięć minut przestał oddychać. — Zadzwoń do kogoś.

— Do kogoś? Jensen, twoim zdaniem ja nie mam znajomych. To nie do końca prawda, ale jak uważasz, do kogo mam zadzwonić, żeby zacząć się udzielać towarzysko? Do innego magistranta, który tak samo zagrzebał się w badaniach po uszy? To inżynieria biomedyczna, tutaj raczej trudno o ciągłe imprezki.

Mój brat zamknął oczy, po czym otworzył i zapatrzył się w sufit, aż wreszcie chyba go olśniło. Uniósł brwi, spojrzał na mnie z nadzieją, która napełniła jego spojrzenie nieodpartą braterską czułością.

— A Will?

Wyrwałam tacie z ręki pełen kieliszek szampana i wychyliłam go jednym haustem.

\* \* \*

Jensen nie musiał powtarzać. Will Sumner był jego najlepszym przyjacielem na studiach, byłym praktykantem taty oraz obiektem moich nastoletnich fantazji. Podczas gdy ja zawsze byłam przyjazną, głupiotką dziecinną siostrą, Will był geniuszem o uśmiechu łobuza, z kolczykiem w uchu i z niebieskimi oczami, którymi hipnotyzował każdą dziewczynę.

Kiedy miałam lat dwanaście, Will był dziewiętnastolatkiem i na święta przyjechał do nas na kilka dni z Jensenem. Był sprośny i fascynujący nawet wtedy, kiedy brzdąkał na swojej gitarze basowej z moim bratem i dla zabawy flirtował z moją starszą siostrą Liv. Kiedy miałam szesnaście lat, on jako świeżo upieczony absolwent przyjechał do nas na lato i pracował dla ojca. Emanował z niego tak zwierzęcy seks, że chcąc stłumić ból, jaki sprawiało mi samo przebywanie w jego pobliżu, czym prędzej straciłam dziewictwo z niezgrabnym i gapowatym kolegą z klasy.

Byłam przekonana, że moja siostra co najmniej się z nim całowała; między mną a Willem była zbyt duża różnica wieku, ale za zamkniętymi drzwiami i w cichości własnego serca mogłam przed sobą przyznać, że Will Sumner był pierwszym chłopakiem, którego w ogóle miałam ochotę pocałować, i pierwszym, przez którego wreszcie wsunęłam dłoń pod kołdrę, rozmyślając o nim w ciemności mojego pokoju.

O tym szatańskim frywolnym uśmieszku i włosach wciąż opadających na prawe oko.

O jego gładkich, muskularnych przedramionach i opalonej skórze.

O jego długich palcach... nawet o drobnej bliźnie na podbródku.

W przeciwieństwie do moich kolegów rówieśników, których trudno było odróżnić po głosie, Will mówił głębokim, refleksyjnym tonem. Oczy miał cierpliwe i mądre. Ręce nie latały mu nerwowo na boki, lecz na ogół spoczywały głęboko w kieszeniach. Spoglądając na dziewczyny, oblizywał wargi i wypowiadał spokojnie zdecydowane komentarze dotyczące piersi, nóg i języków.

Zamrugałam i spojrzałam na Jensena. Nie mam już szesnastu lat, lecz dwadzieścia cztery, a Will trzydzieści jeden. Widziałam go cztery lata temu na niefortunnym ślubie Jensena; jego łagodny, charyzmatyczny uśmiech tylko zyskał na intensywności. Z fascynacją przyglądałam się, kiedy Will wyslizgnął się do szatni z dwiema druhami mojej bratowej.

— Zadzwoń do niego — naciskał Jensen, przerywając moje wspomnienia. — On potrafi zrównoważyć pracę i życie. Jest stąd, to dobry facet. Po prostu... zacznij trochę wychodzić, dobrze? On się tobą zajmie.

Próbowałam zignorować dreszcze, które przebiegły mi po skórze na słowa starszego brata. Nie byłam pewna, jak Will miałby się mną zająć i czego bym chciała: czy ma być dla mnie tylko przyjacielem brata i pomóc trochę oderwać się od pracy? Czy chciałabym spojrzeć na obiekt moich najbardziej wyuzdanych

fantazji już jako dorosła kobieta?

— Hanno — ponaglił tata. — Słyszałaś, co mówi twój brat?

Minął nas kelner z tacą; wymieniłam mój pusty kieliszek na pełen bąbelków.

— Słyszałam. Zadzwoń do Willa.

Jeden sygnał. Drugi.

Zatrzymałam się na chwilę, odsunęłam zasłonkę i wyjrzałam przez okno, ze zmarszczonymi brwiami wpatrując się w niebo. Wciąż było ciemno, ale uznałam, że jest raczej niebieskie niż czarne, a na horyzoncie pojawiła się smuga różu i fioletu. Jednym słowem: ranek.

Minęły trzy dni od kazania Jensena i po raz trzeci próbowałam dodzwonić się do Willa. Mimo że nie miałam pojęcia, jak mam go zagadnąć — i czego oczekiwał ode mnie mój brat — im więcej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej uświadamiałam sobie, że Jensen ma rację: niemal cały czas spędzam w laboratorium, a kiedy nie siedzę w pracy, śpię lub jem w domu. Wybór mieszkania rodziców na Manhattanie zamiast jakiegoś miejsca na Brooklynie lub w Queensie, bliżej rówieśników, nie pomógł w rozwoju życia towarzyskiego. W mojej lodówce znajdowały się zwykle jakieś nieliczne warzywa, podejrzane danie na wynos i mrożonki. Jak dotąd całe moje życie obracało się wokół kwestii skończenia studiów i rozpoczęcia świetlanej kariery badawczej. Uświadomienie sobie, jak mało mam oprócz tego, podziało jak zimny prysznic.

Rodzina najwyraźniej to zauważyła, a z niewyjaśnionego powodu Jensen uznał, że Will najlepiej uchroni mnie przed nadciągającym staropanieństwem.

Ja nie byłam tego taka pewna. Wcale nie byłam pewna.

Mało mieliśmy wspólnych wspomnień, w ogóle mógł mnie nie kojarzyć. Byłam smarkulą płaczącą się w tle, świadkiem jego rozlicznych przygód z Jensenem i krótkotrwałego romansu z moją siostrą. A teraz dzwonię do niego — po co właściwie? Żeby wyjść razem na miasto? Zagrać w gry planszowe? Żeby mnie nauczył...

Nawet nie skończyłam tej myśli.

Już miałam się rozłączyć. Chciałam wrócić do łóżka i powiedzieć bratu, żeby się cmoknął i znalazł sobie nowy pomysł racjonalizatorski. Jednak w połowie czwartego sygnału, kiedy ściszałam telefon w garści tak mocno, że pewnie jeszcze następnego dnia będę go czuła, Will odebrał.

— Halo? — jego głos brzmiał dokładnie tak, jak zapamiętałam: bogato i męsko, lecz jeszcze głębiej.

— Halo? — powtórzył.

— Will?

Gwałtownie wciągnął powietrze i usłyszałam uśmiech w jego głosie, kiedy zwrócił się do mnie moim przewiskiem:

— Ziggy?

Roześmiałam się; oczywiście, że tak mnie zapamiętał. Tylko rodzina tak mnie jeszcze nazywała. Nikt nie wiedział, co to właściwie oznacza — dwuletniemu Ericowi dano naprawdę sporo władzy, pozwalając mu wymyślić przewisko dla nowo narodzonej siostry — lecz przyłgnęło do mnie.

— Tak, Ziggy. Skąd...?

— Wczoraj dzwonił Jensen — wyjaśnił. — Opowiedział mi o odwiedzinach u ciebie i o kazaniu, jakie ci strzelił. Wspomniał, że możesz zadzwonić.

— No i dzwonię — powiedziałam niezręcznie.

Rozległ się jęk i lekki szelest pościeli. W żadnym wypadku nie chciałam wyobrazić sobie, do jakiego stopnia rozebrany mężczyzna znajdował się po drugiej stronie. Jednak motyle z brzucha przeniosły się do



gardła, kiedy uświadomiłam sobie, że mój rozmówca ma zmęczony głos, gdyż przecież przed chwilą spał. No dobrze, może faktycznie jeszcze nie jest rano...

Zerknęłam za okno.

— Nie obudziłam cię? — Wcześniej nie spojrzałam na zegarek i teraz bałam się sprawdzać godzinę.

— Nie przejmuj się. Budzik miał zadzwonić za... — przerwał na chwilę i ziewnął — ...za godzinę.

Stłumiłam jęk upokorzenia.

— Przepraszam. Trochę się... denerwowałam.

— Ależ nie, wszystko w porządku. Niewiarygodne, jak mogłem zapomnieć, że mieszkasz w mieście.

Podobno od trzech lat ślęczysz nad probówkami i pipetami, całkowicie zagrzebałaś się w laboratorium.

Żołądek podskoczył mi lekko, kiedy jego głęboki głos lekko się obniżył, gdy Will dawał mi żartobliwą reprimendę.

— Zdaje się, że jesteś po stronie Jensena.

Mężczyzna złagodził ton.

— On się o ciebie martwi. To jego ulubione zajęcie jako starszego brata.

— Podobno — znów zaczęłam chodzić po pokoju, gdyż roznosiła mnie nerwowa energia. — Powinam była zadzwonić wcześniej...

— Ja też — przesunął się i chyba usiadł. Usłyszałam stęknęcie, kiedy się przeciągnął, i zamknęłam oczy na ten dźwięk. Brzmiał dokładnie tak, jak w trakcie seksu, co mnie dodatkowo rozproszyło.

„Hanno, oddychaj przez nos. Zachowaj spokój”.

— Masz ochotę coś dzisiaj porobić? — wyrzuciłam z siebie. Tyle ze spokoju.

Will zawahał się, a ja miałam ochotę pacnąć się w czoło, gdyż nie pomyślałam, że on już może mieć jakieś plany. Na przykład pracę. A po pracy randkę z dziewczyną. Albo z żoną. Nagle zaczęłam strzyc uszami, by dosłyszeć każdy dźwięk przebijający się przez trzeszczącą ciszę w telefonie.

Po upływie wieczności zapytał:

— Co masz na myśli?

„Wieloznaczne pytanie”.

— Kolację?

Will milczał przez kilka bolesnych uderzeń serca.

— Mam coś w planach. Późne spotkanie. A może jutro?

— Idę do laboratorium. Już się zapisałam na osiemnastogodzinny dyżur, bo komórki naprawdę powoli rosną, a jeśli to spartaczę i będę musiała zaczynać od nowa, chyba się potnę.

— Osiemnaście godzin? Czeka cię długi dzień, Ziggs.

— Wiem.

Nucił chwilę, po czym zapytał:

— A o której musisz dzisiaj być w laboratorium?

— Później — zerknęłam na zegarek i skrzywiłam się. Była dopiero szósta. — Może koło dziewiątej lub dziesiątej.

— A chcesz pobiegać ze mną po parku?

— Ty biegasz? — zapytałam. — Celowo?

— Tak — odparł, już śmiejąc się otwarcie. — Nie dlatego, że ktoś mnie goni, lecz dla sportu.

Zamknęłam oczy, czując znajome ukłucie zachęcające do pójścia dalej, podjęcia wyzwania, jakby to była jakaś praca do zrobienia. Głupi Jensen.

— Kiedy?

— Za pół godziny?

Znów spojrzałam za okno. Ledwo się rozwidniło. Na ziemi leżał śnieg. „Zmiana” — powiedziałam

sobie. Zamknęłam znów oczy i odezwałam się:

— Prześlij mi adres SMS-em. Podjadę.

\* \* \*

Było zimno. A dokładnie mówiąc, tak zimno, że tyłek odmarzał.

Po raz kolejny przeczytałam SMS-a od Willa, w którym prosił, żebym się z nim spotkała niedaleko Bramy Inżynierów na rogu Piątej i Dziewięćdziesiątej w Central Parku; chodziłam w tę i z powrotem, usiłując się rozgrzać. Poranne powietrze szczypało mnie w twarz i przenikało przez materiał spodni. Żałowałam, że nie nałożyłam czapki. Żałowałam, że zapomniałam, iż to przecież luty w Nowym Jorku, a wtedy tylko szaleńcy chodzą do parku. Palce mi zdrętwiały i miałam powody bać się, że od mroźnego wiatru odpadną mi uszy.

Wokół widziałam tylko garstkę ludzi: nadambitnych maniaków sportu i młodą parę objętą na ławce pod olbrzymim rozłożystym drzewem, każdy z nich ścisnął w dłoni kubek czegoś, co wyglądało na gorące i pyszne. Ziemię dziobało stadko szarych ptaków, a słońce dopiero się wyłaniało znad dachów odległych wysokościowców.

Całe życie balansowałam na granicy pomiędzy osobą średnio akceptowaną w towarzystwie a nudną kujonką, więc oczywiście wcześniej zdarzało mi się czuć nieswojo; na przykład wtedy, kiedy dostałam nagrodę badawczą przed tysiącami rodziców i studentów na uczelni, prawie za każdym razem, kiedy sama wybierałam się na zakupy, i najbardziej pamiętna okazja — kiedy Ethan Kingman chciał, żebym mu obciągnęła, a ja nie miałam pojęcia, jak to zrobić i jednocześnie oddychać. Teraz zaś, przyglądając się niebu jaśniejącemu z każdą minutą, chętnie uciekłabym do każdego z tych wspomnień, byle tylko wykreślić się od tego, co mnie czekało.

Nie chodziło o to, że nie chciałam biegać... właściwie owszem, tak, o to w dużej mierze chodziło. Nie chciałam biegać. Nie byłam nawet pewna, jak się biega dla sportu. Ale nie bałam się spotkania z Willem. Byłam po prostu zdenerwowana. Pamiętałam jego sposób bycia — w jakiś sposób powolny i hipnotyczny, kiedy skupiał na kimś swoją uwagę. Emanował seksem. Nigdy dotąd nie znalazłam się z nim sam na sam i bałam się, że po prostu zje mnie tremą.

Brat postawił przede mną zadanie: wypełnić sobie czymś życie — wiedząc, że jeśli da mi do zrozumienia, że z czymś sobie nie radzę, to na pewno spróbuję się tym zająć. I chociaż byłam przekonana, iż nie miał zamiaru wysyłać mnie do Willa na lekcje randkowania i powiedzmy sobie szczerze: nie wypychał mu mnie do łóżka, musiałam się dostać do wnętrza głowy Willa, pobrać nauki od mistrza i zacząć go w tym naśladować. Udawać tajnego agenta wykonującego tajne zadanie: wejść, wyjść i nie dać się zabić.

W przeciwieństwie do siostry.

Gdy siedemnastoletnia Liv zaczęła się obmacywać z wykolczykowanym basistą, dziewiętnastoletnim Willem w czasie jego bożonarodzeniowej wizyty, nauczyłam się bardzo dużo o tym, jak to wygląda, kiedy nastolatka zauroczy się łobuzem. Will Sumner był ucieleśnieniem takiego chłopaka.

Wszyscy latali za moją siostrą, lecz Liv nigdy nie mówiła o nikim w ten sposób, w jaki mówiła o Willu.

— Zig!

Gwałtownie uniosłam głowę w kierunku głosu wypowiadającego moje imię; musiałam spojrzeć jeszcze raz na idącego ku mnie mężczyznę. Był wyższy, niż pamiętałam, miał smukłą, szczupłą figurę, tułów bez końca i kończyny, które powinny mu się plątać, jednak nic takiego się nie działo. Zawsze miał w sobie coś magnetycznego i nieodpartego, niezwiązanego z klasycznie symetryczną urodą, lecz moje wspomnienie Willa nawet sprzed czterech lat zbladło w porównaniu z tym, co właśnie widziałam.

Uśmiech mu się nie zmienił: był lekko krzywy i zawsze igrał mu na ustach, co nadawało jego twarzy łobuzerski wyraz. Pochodząc do mnie, rzucił okiem w stronę, skąd dobiegał dźwięk syreny; dojrzałam jego szczękę z trzydniowym zarostem oraz gładką i opaloną szyję znikającą pod kołnierzem polara.

Kiedy stanął przy mnie, uśmiechnął się szerzej.

— Dzień dobry — powiedział. — Tak myślałem, że to ty. Pamiętam, że tak właśnie dreptałaś w miejscu w chwilach zdenerwowania szkołą czy innymi sprawami. Twoją mamę doprowadzało to do szału.

Niewiele myśląc, podeszłam bliżej, otoczyłam ramionami jego szyję i uściskałam go mocno. Nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek znalazła się tak blisko Willa. Był ciepły i solidny; zamknęłam oczy, czując, jak przyciska twarz do mojej głowy.

Jego głęboki głos zdawał się wibrować w moim ciele.

— Jak miło cię widzieć.

Tajna agentka Hanna.

Niechętnie odsunęłam się nieco, wdychając świeże powietrze zmieszane z czystym zapachem jego mydła.

— Mnie też miło.

Jasnoniebieskie oczy patrzyły na mnie spod czarnej czapki, spod której wymykały się kosmyki ciemnych włosów. Sumner podszedł bliżej i położył mi coś na głowie.

— Pomyślałem, że ci się przyda.

Sięgnęłam do góry i poczułam wełnianą czapkę. O rany, był rozbrajający.

— Dzięki. Może jednak uda mi się nie stracić uszu.

Uśmiechnął się i odsunawszy, zmierzył mnie spojrzeniem.

— Wyglądasz... inaczej, Ziggs.

Roześmiałam się.

— Od wieków nikt mnie tak nie nazywał oprócz rodziny.

Jego uśmiech przygasł; przez chwilę Will przesunął spojrzeniem po mojej twarzy, jakby szukał na niej tatuażu z moim imieniem. Zawsze nazywał mnie tylko Ziggy, jak rodzeństwo — oczywiście Jensen, ale też Liv, Niels i Eric. Do czasu wyprowadzki z domu zawsze byłam Ziggy.

— A jak mówią do ciebie przyjaciele?

— Hanna — odparłam cicho.

Nadal wpatrywał się we mnie. W moją szyję, usta i w końcu przez dłuższą chwilę w moje oczy. Energia między nami była niemal wyczuwalna... lecz nie. Na pewno całkowicie źle odczytuję sytuację. Na tym właśnie polega niebezpieczeństwo, kiedy człowiek znajdzie się w pobliżu Willa Sumnera.

— No to — odezwałam się, unosząc brwi — biegniemy.

Will zamrugnął i wrócił do rzeczywistości.

— Racja.

Kiwnął głową i naciągnął czapkę głębiej na uszy. Ten schludnie obcięty człowiek sukcesu bardzo różnił się od tego, jakim go pamiętałam, lecz z bliska widziałam zabliznione ślady po kolczykach.

— Po pierwsze — powiedział, a ja pośpiesznie przeniosłam spojrzenie z powrotem na jego twarz — musisz uważać na lód na chodniku. Na ogół dobrze tu sobie radzą z usuwaniem go ze ścieżek, lecz jeśli nie będziesz ostrożna, możesz sobie naprawdę zrobić krzywdę.

— Dobrze.

Wskazał ścieżkę wijącą się wokół zamrzniętego jeziora.

— To niższa pętla, która biegnie wzdłuż brzegu. Dla nas będzie idealna, bo ma tylko kilka spadków.

— Biegasz tu codziennie?

Oczy mu zabłyśły i pokręcił głową.

— Nie tędy. To tylko półtorej mili. Skoro dopiero zaczynasz, na początku i na końcu będziemy szli, a środkową milę przebiegniemy.

— A dlaczego nie pobiegniemy twoją zwykłą trasą? — zapytałam, gdyż nie chciałam, żeby z mojego powodu musiał zwalniać lub zmieniać nawyki.

— Bo zwykle biegam sześć mil.

— Na pewno sobie poradzę — odparłam. Sześć mil to chyba nie tak wiele. To tylko niespełna trzydzieści dwa tysiące stóp. Jeśli pójdę długimi krokami, to może tylko szesnaście tysięcy kroków... Kiedy sobie to uświadomiłam, poczułam, jak mina mi się wydłuża.

Z przesadną cierpliwością Will pogłaskał mnie po ramieniu.

— Jasne, poradzisz sobie. Ale najpierw zobaczymy, jak ci pójdzie dzisiaj, i potem pogadamy.

A potem? Puścił do mnie oko.

\* \* \*

Raczej marna ze mnie biegaczka.

— Codziennie tak biegasz? — wydyszałam. Czułam, jak ze skroni na szyję spływa mi strużka potu, ale nawet nie miałam siły unieść ręki, by ją wytrzeć.

Will pokiwał głową. Wyglądał jak po odświeżającym porannym spacerku, ja zaś umierałam.

— Ile jeszcze?

Obejrzał się na mnie z pełnym samozadowolenia uśmiechem... Uroczym.

— Pół mili.

O Boże.

Wyprostowałam się i uniosłam brodę do góry. Poradzę sobie. Jestem młoda i... mam jako taką kondycję. Prawie cały dzień stoję, biegam między salami w laboratorium, a w domu chodzę po schodach. Na pewno sobie poradzę.

— Dobrze... — odparłam. Płuca wypełnił mi chyba cement, bo mogłam oddychać tylko krótko i płytko. — Cudownie.

— Już ci nie zimno?

— Skądże.

Słyszałam krew pulsującą w żyłach, uderzenia serca rozsadzały mi klatkę piersiową. Nasze stopy dudniły głucho na ścieżce. Nie, zdecydowanie nie było mi już zimno.

— A poza tym, że ciągle pracujesz, podoba ci się to, co robisz? — zapytał; jego oddech prawie nie przyśpieszył.

— Bardzo — wydyszałam. — Doskonale pracuje mi się z Liemackim.

Przez chwilę rozmawialiśmy o moim projekcie i ludziach z pracy. Will znał sławę mojego promotora, którą ten się cieszył w branży szczepień, a ja podziwiałam, że Sumner jest na bieżąco z literaturą przedmiotu nawet w dziedzinie, która — jak sam powiedział — nie zawsze dobrze sobie radzi na rynku kapitałowym. Jednak ciekawiła go nie tylko moja praca, lecz także moje życie i bez ogródek o nie zapytał.

— Moje życie to laboratorium — odparłam, zerkając na niego, by dojrzeć jego reakcję. Niemal nie mrugnął. Znałam kilku studentów ostatniego roku i armię doktorantów klekających prace. — Są naprawdę super — wyjaśniłam, przełykając i znów biorąc głębokie hausty powietrza — lecz najlepiej dogaduję się z dwiema dziewczynami, które mają mężów i dzieci, więc raczej nie umówimy się po pracy na bilard.

— Chyba knajpy już zamykają, kiedy wychodzisz z pracy — zakpił. — Przecież dlatego się tu znalazłem, prawda? Mam się tobą zająć jak starszy brat i wyrwać cię z codziennego młyna?

— Właśnie tak — przyświadczyłam ze śmiechem. — I chociaż mocno się wkurzyłam na Jensena za

jego mowę na temat zorganizowania sobie życia towarzyskiego, muszę przyznać, że trochę racji jednak miał — przerwałam i przebiegłam kolejne parę kroków. — Od dawna skupiam się tylko na pracy, na pokonaniu kolejnej przeszkody, potem kolejnej, tak że faktycznie przestałam się czymkolwiek cieszyć.

— Tak — przytaknął cicho. — To niedobrze.

Próbowałam nie zwracać uwagi na ciężar jego spojrzenia, nie spuszczałam wzroku ze ścieżki przed nami.

— Czy też czasami dochodzisz do wniosku, że ludzie, z którymi najczęściej przebywasz, wcale nie są tymi, którzy najbardziej się dla ciebie liczą? — Kiedy nie odpowiedział, dodałam: — Ostatnio mam wrażenie, jakbym wkładała całe serce wcale nie w to, co powinnam.

Kątem oka zauważyłam, jak odwraca spojrzenie i kiwa głową. Bardzo długo czekałam na odpowiedź.

— Tak, rozumiem — powiedział w końcu.

Po chwili zerknęłam w bok, gdyż dobiegł mnie śmiech Willa. Był głęboki, przewiercał mi się przez skórę i wibrował w kościach.

— Co robisz? — zapytał.

Podążyłam za jego wzrokiem do moich ramion skrzyżowanych na piersi.

— Cycki mnie boją. Jak wy to robicie?

— No, przede wszystkim nie mamy... — machnął dłonią w kierunku mojej klatki piersiowej.

— A co z resztą? Na przykład biegasz w bokserkach?

Do jasnej, co jest ze mną nie tak? Problem numer jeden: co w głowie, to na języku.

Znów na mnie spojrzał zdezorientowany i niemal potknął się o gałąź.

— Co takiego?

— Bokserki? — powtórzyłam, rozciągając słowo o sylabę. — Czy może macie coś, co przytrzymuje wasze klejnoty...?

Przerwał mi szczekliwym, głośnym śmiechem, który odbił się od zmarzniętych drzew.

— A owszem, nie bokserki — odparł. — Za dużo by nam w środku dyndało — mrugnął i znów spojrzał na ścieżkę; po ustach błędził mu zalotny półśmieszek.

— Masz dodatkowe części zamienne? — zażartowałam.

Will rzucił mi rozbawione spojrzenie.

— Jeśli musisz wiedzieć, biegam w specjalnych szortach. Dopasowane, żeby chłopcom nic się nie stało.

— Dziewczyny mają chyba więcej szczęścia, jeśli o to chodzi. Nie mamy nic na dole, co mogłoby...

— pomachałam rękami — nam dyndać. Jesteśmy bardziej zwarte w dolnych częściach.

Dotarliśmy do równego odcinka ścieżki i zwolniwszy, przeszliśmy do marszu. Will śmiał się cicho obok mnie.

— Zauważyłem.

— W końcu jesteś specjalistą.

Rzucił mi sceptyczne spojrzenie.

— Co?

Przez ułamek sekundy mój mózg usiłował powstrzymać język przed powiedzeniem tego, co wybiegło mi na usta, ale było za późno. Cenzurowanie myśli nigdy nie było moją mocną stroną — co przy każdej okazji rodzinka mi z lubością wytykała — lecz teraz miałam wrażenie, jakby mój mózg korzystał z rzadkiej okazji, by wreszcie pogadać z legendarnym Willem, bo może drugiej takiej szansy już nie będzie.

— No... specjalistą od cipek — wyszeptalam, ostatnie słowo wypowiadając już niemal bezgłośnie.

Otworzył szeroko oczy i zgubił rytm marszu.

Zatrzymałam się i schyliłam, by złapać oddech.

— Sam tak się nazwałeś.

— Kiedy to nazwałem siebie specjalistą od cipek?

— Nie pamiętasz, jak nam to powiedziałeś? Według ciebie Jensen był dobry w teorii, a ty w praktyce.

I poruszyłeś brwiami.

— To przerażające. Jakim cudem to pamiętasz?

Wyprostowałam się.

— Miałam dwanaście lat, ty dziewiętnaście, byłeś najlepszym ciachem spośród kolegów mojego brata i w naszym domu rzucałeś żarciki o seksie. Byłeś niemal mityczną postacią.

— Ale czemu tego nie pamiętam?

Wzruszyłam ramionami i nad jego ramieniem spojrzałam na zatłoczoną już ścieżkę.

— Pewnie z tego samego powodu.

— Nie przypominam sobie też, żebyś była aż tak dowcipna. Czy tak — przez chwilę mierzył mnie skrycie spojrzeniem — dorosła.

Uśmiechnęłam się.

— Bo nie byłam.

Sięgnął za plecy i przez głowę ściągnął z siebie bluzę. Przez moment, kiedy razem z bluzą jego koszula podsunęła się do góry, widziałam fragment torsu. Na widok płaskiego brzucha i ciemnych włosów biegnących linią w dół, do szortów, zeszywniałam całkowicie. Spodnie do biegania były zsunięte na tyle nisko, że widziałam zakrzywioną linię bioder, kuszącą zapowiedź męskich części ciała, nóg i... Jasna cholera, Will Sumner miał ciało jak ze snu.

Poprawiając sobie koszulę i zasłaniając tułów, wyrwał mnie z transu. Uniosłam wzrok na jego ramiona, wyłaniające się z krótkich rękawów koszulki. Mężczyzna podrapał się w szyję, nieświadomy mojego spojrzenia przesuwał się po jego ciele. Miałam wiele wspomnień Willa z tego lata, kiedy pracował z moim ojcem i mieszkał u nas: kiedy siedziałam na sofie z nim i Jensenem, oglądając filmy, mijałam go w korytarzu ubranego tylko w ręcznik owinięty wokół bioder, pochłaniającego kolację przy stole kuchennym po ciężkim dniu w laboratorium. Jednak tylko najczarniejsza magia mogłaby mnie skłonić do zapomnienia o jego tatuażach. Przypomniałam sobie teraz drozda wytatuowanego w pobliżu barku, górę i korzenie drzewa owinięte na bicepsie.

Jednak miał jeszcze kilka nowych. Na środku przedramienia wiła się podwójna helisa, a spod drugiego rękawa wyglądał fragment gramofonu. Will zamilkł, a uniósłszy wzrok, napotkałam jego uśmiešek.

— Przepraszam — wymamrotałam, uśmiechając się z zakłopotaniem. — Masz nowe tatuaże.

Przesunął językiem po wargach; odwróciliśmy się i znów ruszyliśmy marszem.

— Nie przepraszaj. Gdybym nie chciał, żeby je oglądano, tobym ich sobie nie robił.

— Czy to nie jest źle widziane w twojej firmie? Przez klientów?

Wzruszył ramionami i mruknął:

— Długie rękawy i marynarki. Większość ludzi nawet nie wie o ich istnieniu.

Problem w tym, że po tych słowach zaczęłam myśleć nie o większości ludzi, którzy nie wiedzieli o jego tatuażach, lecz o tych nielicznych, którzy znali wszystkie linie atramentu na jego ciele.

„Na tym polega niebezpieczeństwo kontaktu z Willem Sumnerem — powiedziałam sobie w duchu. — Wszystko, co mówi, wydaje się mieć podtekst, a teraz już wyobrażasz go sobie bez ubrania. Znów”.

Zamrugałam i spróbowałam znaleźć nowy temat.

— A co z twoim życiem?

Zmierzył mnie czujnym spojrzeniem.

— Co chcesz wiedzieć?

— Lubisz swoją pracę?

— Na ogół tak.

Uśmiechnęłam się na to.

— Często widzisz się z rodziną? Masz mamę i siostrę w Waszyngtonie, prawda? — przypomniałam sobie, że Will ma dwie znacznie starsze siostry mieszkające w pobliżu matki.

— W Oregonie — poprawił mnie. — Tak, widzujemy się kilka razy w roku.

— Spotykasz się z kimś? — wyrzuciłam z siebie.

Zmarszczył brwi, jakby nie rozumiał mojego pytania.

— Nie — odparł po chwili.

Jego rozczulająca reakcja pomogła mi zapomnieć o niestosowności mojego pytania.

— Naprawdę musiałeś się nad tym zastanowić?

— Nie, mądralo. I nie, nie ma nikogo, kogo przedstawiłbym ci w ten sposób: Hej, Ziggy, to taka a taka, moja dziewczyna.

Chrząknęłam i przyjrzałam mu się uważniej.

— Co za konkretnie wymijająca odpowiedź.

Zdjął czapkę i przesunął palcami po wilgotnych od potu włosach, sterczących na wszystkie strony.

— Żadna kobieta nie wpadła ci w oko?

— Kilka — spojrzał na mnie; nie uciekał wzrokiem. To właśnie zapamiętałam: nigdy nie starał się tłumaczyć, ale także nie unikał odpowiedzi na pytania.

Jak widać, był to wciąż ten sam Will: często z kobietami, ale nigdy z jedną konkretną. Zamrugałam i spojrzałam na jego pierś, unoszącą się i opadającą w rytm powolnego oddechu, którym starał się uspokoić puls, po czym przesunęłam wzrokiem po umięśnionych ramionach do gładkiej, opalanej szyi. Spośród lekko rozchylnych ust wysunął się język, znów je zwilżając. Will miał ładnie ukształtowane szczęki pokryte ciemnym kilkudniowym zarostem. Nagle ogarnęła mnie przemożna chęć, by poczuć jego drapanie na moich udach.

Opuściłam wzrok na jego doskonale zbudowane ramiona, duże dłonie zwisające luźno po bokach — niech to szlag, te palce na pewno doskonale spełniają swoje zadanie — na płaski brzuch i przód spodni, który pozwalał się domyślać, że Will Sumner miał jeszcze sporo ciekawych elementów poniżej pasa. Boże, miałam ochotę zetrzeć mu ten uśmiech z twarzy.

Cisza między nami przedłużała się, powoli wracałam do rzeczywistości. Przecież nie stoję przed lustrem weneckim i nigdy nie byłam dobra w zachowaniu twarzy pokerzysty. Will zapewne czyta z mojej miny każdą myśl, która właśnie przebiegła mi przez głowę.

Oczy mu ściemniały, jakby rozumiał; podszedł o krok bliżej i zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, jakby przyglądał się ciekawemu okazowi zwierzęcia złapanego w pułapkę. Na ustach pojawił mu się doskonały i śmiertelnie niebezpieczny uśmiešek.

— I jak wypadła ocena?

Przełknęłam z trudem i zacisnęłam w pięści spocone dłonie.

— Will? — powiedziałam tylko.

Zamrugał i znów zamrugał; odsunął się, jakby się przywołał do porządku. Niemal widziałam, o czym myśli: „To młodsza siostra Jensena... siedem lat młodsza ode mnie. Obściskiwałem się z Liv, ta mała to dziwaczka. Przestań myśleć fiutem”.

Skrzywił się nieznacznie.

— Ehm, przepraszam — wymamrotał pod nosem.

Odprężyłam się, rozbawiona jego reakcją. W przeciwieństwie do mnie Will słynął z umiejętności zachowania kamiennej twarzy... lecz nie tutaj i jak widać nie przy mnie. Ta świadomość napęliła mnie nową pewnością siebie: owszem, był najbardziej atrakcyjnym i naturalnie zmysłowym mężczyzną na

ziemi, lecz Hanna Berstrom potrafi sobie poradzić z Willem Summerem.

— No to — odezwałam się — jeszcze nie jesteś gotów się ustatkować, tak?

— Na pewno nie — uniósł w uśmiechu kącik ust, co zapewne czyniło go tak nieodparcie pociągającym. Moje serce i inne damskie części ciała nie przeżyłyby nocy z tym panem.

„I dobrze, że taka opcja nie wchodzi w grę, cipko. Nie podniecaj się”.

Zatoczyliśmy koło do początku ścieżki. Will oparł się o drzewo.

— Zatem dlaczego zdecydowałaś się wrócić do świata żywych właśnie teraz? — przekrzywił głowę i skierował rozmowę znów na mnie. — Wiem, że Jensen i twój tata chcieli ożywić twoje życie towarzyskie, lecz mimo to... Przecież jesteś ładną dziewczyną, Ziggs. Na pewno nie brakło ci chętnych.

Na moment zagryzłam usta, rozbawiona tym, że oczywiście według Willa chodzi mi tylko o znalezienie okazji, by pójść do łóżka. Tymczasem... właściwie nie bardzo mijał się z prawdą. Poza tym nie osądzał mnie, nie zachowywał dziwnego dystansu przy poruszaniu tak prywatnego tematu.

— Owszem, spotykałam się z chłopakami. Ale nie były to udane randki — powiedziałam, przypominając sobie moje najnowsze, zupełnie pozbawione ikry spotkanie. — Zapewne tego nie widać pod moim nieodpartym urokiem, ale kiepsko sobie radzę w takich sytuacjach. Jensen co nieco mi opowiadał o tobie. Udało ci się obronić doktorat z wyróżnieniem, ale przy okazji chyba dobrze się bawiłeś. A ja utknęłam w laboratorium z ludźmi, dla których brak zdolności towarzyskich to raczej pole do badań. Niezbyt wielu ma ochotę wskoczyć do łódki, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

— Jesteś młoda, Ziggs. Dlaczego już się tym martwisz?

— Nie martwię się, ale mam dwadzieścia cztery lata. Moje ciało działa, jak trzeba, a moje myśli zapędzają się w różne interesujące rejony. Chcę po prostu... odkrywać. A ty o tym nie myślałeś, będąc w moim wieku?

Wzruszył ramionami.

— Nie przejmowałem się tym przesadnie.

— No jasne. Kiwnąłeś palcem i majtki same spadały dziewczynom na podłogę.

Will oblizał wargi i podrapał się w kark.

— Niezła jesteś.

— Jestem naukowcem, Will. Jeśli ma mi się udać, muszę się nauczyć, jak myślą mężczyźni, wejść w ich skórę — odetchnęłam głęboko i przyjrzałam mu się uważnie, po czym mówiłam dalej: — Naucz mnie. Obiecałeś mojemu bratu, że mi pomożesz, więc zrób to.

— Na pewno nie chodziło mu o coś w rodzaju: „Hej, pokaż mojej młodszej siostrze ciekawe miejsca w mieście, dopilnuj, żeby nie przepłacała za mieszkanie, i przy okazji pomóż jej znaleźć faceta do łóżka” — ściągnął ciemne brwi, jakby nagle przyszło mu coś do głowy. — Czy prosisz o to, żebym cię umówił z którymś z moich kolegów?

— Nie, Boże, nie! — nie wiedziałam, czy śmiać się, czy wpełznąć do jakiejś dziury i ukryć się tam do końca świata. Pomimo jego uroku na najwyższym poziomie tak naprawdę potrzebowałam tego, żeby pomógł mi zetrzeć uśmieszek innych mężczyzn. Może wtedy nauczę się obracać w towarzystwie.

— Chciałabym, żebyś mi pomógł się nauczyć... — wzruszyłam ramionami i przeciągnęłam dłonią po czapce. — Jak się zachowywać na randkach. Naucz mnie zasad.

Zamrugął; wydawał się rozdarty.

— Zasad? Ja nie... — zadrżał i przerwał; słowa zawisły w ciszy, a on podrapał się w brodę. — Nie jestem pewny, czy nadaję się do tego, żeby poznawać cię z facetami.

— Studiowałeś na Yale.

— I co z tego? To było lata temu, Ziggs. Nie mieli tego w programie studiów.

— No i grałeś w zespole — ciągnęłam, nie zwracając uwagi na jego ostatnie słowa.



Wreszcie w jego oczach rozbłysło rozbawienie.

— Do czego zmierzasz?

— Ja studiowałam na MIT i grałam w D&D i Magic...

— No nie, Ziggs, ja byłem w tym zawodowcem!

— Chodzi mi o to — ciągnęłam — że gitarzyści basowi, którzy grali w lacrosse i studiowali w Yale, mogą jednak mieć jakiś pomysł na to, jak kujonka w okularach, niewątpliwie świetna, może sobie poszerzyć spektrum facetów na randki.

— Chyba jaja sobie ze mnie robisz?

Zamiast odpowiedzi założyłam ramiona na piersi i czekałam cierpliwie. Taką samą pozycję przyjął, kiedy poinformowano mnie, że muszę zaliczyć kilka laboratoriów, aby wybrać rodzaj badań, którymi miałam się zająć. Jednak nie chciałam przez cały rok po studiach skakać po laboratoriach, chciałam natychmiast zacząć pracę z Liemackim. Stałam pod drzwiami jego gabinetu po tym, jak wyjaśniłam mu, dlaczego ta praca nadaje się idealnie do przejścia od badania szczepionek wirusowych do parazytologii i czym mogłabym się zająć w trakcie pisania pracy magisterskiej. Byłam gotowa stać tak godzinami, lecz już po kilku minutach gość się zlitował i jako kierownik wydziału zrobił dla mnie wyjątek.

Will zapatrzył się w dal. Nie byłam pewna, czy zastanawia się nad tym, co powiedziałam, czy może planuje pobiec dalej i zostawić mnie, ledwie dyszącą, w drobnym śniegu.

W końcu westchnął.

— No dobrze. Zasada numer jeden przy ożywianiu życia towarzyskiego: nigdy nie dzwoń do nikogo przed wschodem słońca... No chyba że po taksówkę.

— A tak, przepraszam.

Przyjrzał mi się uważnie i w końcu wskazał moje ubranie.

— Pobiegamy. Będziemy też wychodzić i poznawać miasto — zmrużył oczy i zrobił nieokreślony ruch ręką wokół mnie. — Według mnie chyba nie musisz niczego robić, ale... cholera, nie wiem. Masz na sobie rozciągniętą bluzę brata. Popraw mnie, jeśli się mylę, ale to chyba twój strój codzienny, nawet gdy nie biegasz — wzruszył ramionami. — Chociaż wygląda całkiem słodko.

— Nie mam zamiaru robić z siebie laski z dyskoteki.

— Nie musisz — wyprostował się, zmierzwił sobie włosy i znów je wsunął pod czapkę. — Boże. Potrafisz złapać faceta za jaja. Znasz Chloe i Sarę?

Pokręciłam głową.

— Czy to dziewczyny, z którymi się... nie spotykasz?

— Rany, w żadnym wypadku! — roześmiał się. — To kobiety, które chwyciły moich dwóch przyjaciół i trzymają ich pod pantoflem. Chyba powinnaś je poznać. Przysięgam, że w trymiga zostaniecie najlepszymi przyjaciółkami.

— Zaraz, czekaj — powiedział Max, odsuwając krzesło, żeby usiąść. — Czy to tę siostrę Jensena obmacywałeś?

— Nie, tę drugą, Liv — usiadłem naprzeciwko Brytyjczyka, ignorując jego rozbawiony uśmiech i nie-miły skurcz własnego żołądka. — I nie obmacywałem jej. Po prostu na trochę się zesłiśmy. Najmłodsza siostra to Ziggy. W czasie mojej pierwszej wizyty, kiedy pojechałem do Jensena na Boże Narodzenie, była dzieckiem.

— Wciąż trudno mi uwierzyć, że zaprosił cię do domu na święta, a ty zrewanżowałaś się, podrywając jego siostrę w jego domu. Chyba bym ci przyłożył. — Max pomyślał chwilę i machnął ręką. — Niech to szlag. Chyba bym to olał.

Spojrzałem na niego i lekko się uśmiechnąłem.

— Kiedy wróciłem do nich po paru latach na wakacje, Liv już tam nie mieszkała. Za drugim razem zachowywałem się przyzwoicie.

Wokół nas szczękały szklanki i rozbrzmiewał szmer rozmów. Od pół roku nasza grupka umawiała się na wtorkowy lunch w „Le Bernardin”. Max i ja zwykle jako ostatni docieraliśmy do stołu, lecz tym razem to innych zatrzymały spotkania.

— Zapewne domagasz się za to nagrody — ciągnął Max, uważnie czytając kartę dań, którą po chwili zamknął z trzaskiem. Szczerze mówiąc, nie wiem, po co w ogóle zawracał sobie głowę otwieraniem menu. Zawsze brał najpierw kawior, a na drugie rybę żałobnicę. Ostatnio doszedłem do wniosku, że Max całą spontaniczność zostawiał na swoje życie z Sarą, gdyż w sprawach jedzenia i pracy był spokojny i przewidywalny.

— Zapominasz, jak ty się zachowywałaś, zanim poznałeś Sarę — powiedziałem. — Przestań gadać jak zakonnik.

Przyznał mi rację mrugnięciem i szerokim uśmiechem, który tak często pojawiał się na jego twarzy.

— No to opowiedz mi o tej małej siostrzyczce.

— Jest najmłodsza z piątki Bergstromów, na ostatnim roku studiów na Columbii. Ziggy była zawsze mózgowcem. Zrobiła licencjat rok przed czasem, a teraz pracuje w laboratorium Liemackiego. Tego, który działa w szczepionkach. Kojarzysz?

Max pokręcił głową i wzruszył ramionami, jakby mówił: „O czym ty gadasz, do cholery?”.

— Na medycynie to bardzo znany projekt. W każdym razie w zeszły weekend w Vegas, kiedy ty goniłeś swoją dziunię po stołach z ruletkami, Jensen przysłał mi SMS-a, że przyjeżdża do siostry. Chyba palnął jej niezłe kazanie na temat tego, że całe życie spędza między probówkami i retortami.

Kiedy podszedł kelner, by napełnić nam wodą kieliszki, wyjaśniliśmy, że czekamy jeszcze na kilka osób.

Max znów spojrzał na mnie.

— Zatem planujesz się z nią ponownie zobaczyć, tak?

— Tak. Na pewno w weekend gdzieś się wybierzemy. Może też pójdziemy pobiegać.

Nie umknęły mi jego szerzej otwarte oczy.

— Wpuszczasz kogoś na swoje prywatne terytorium do biegania? Dla ciebie to chyba bardziej intymne zbliżenie niż seks, Williamie.

Zbyłem go machnięciem ręki.

— Nieważne.

— Czyli było fajne? Spotkanie po latach z młodszą siostrzyczką?

Było fajne. Nie szalone ani nawet jakoś szczególnie wyjątkowe — przecież po prostu poszliśmy pobiegać. Ale wciąż czułem się nieco wstrząśnięty całkowitą nieprzewidywalnością Ziggy. Szedłem na spotkanie przekonany, że jej izolacja ma jakąś inną przyczynę oprócz nawału pracy. Oczekiwałem, że okaże się niezgrabna lub brzydka albo będzie typową kujonką nienadającą się do życia towarzyskiego.

A jednak ona wcale taka nie była i zdecydowanie nie wyglądała na niczyją młodszą siostrę. Chwilami zdawała się naiwna i trochę nieobyta, lecz po prostu ciężko pracowała i w końcu wpadła w pułapkę nawyków, które już nie sprawiały jej przyjemności. Rozumiałem to.

Bergstromów poznałem w Boże Narodzenie na drugim roku studiów. Nie miałem pieniędzy na samolot do domu, a matka Jensena tak się przejęła tym, że miałbym sam zostać w akademiku, że dwa dni przed świętami przyjechała po mnie do Bostonu i zabrała do siebie. Rodzina była zżyta i głośna, co nie powinno dziwić przy piątce dzieci, które przychodziły na świat niemal równo co dwa lata.

I zgodnie z moimi ówczesnymi zwyczajami odwdziczyłem im się, w tajemnicy podrywając najstarszą córkę w ogrodowej altanie.

Kilka lat później zostałem stażystą Johana i zamieszkałem u niego. Większość dzieci wyprowadziła się już albo mieszkała na lato w pobliżu uczelni, więc byłem sam z Jensenem i najmłodszą córką Ziggy. Czułem się u nich jak w drugim domu. A chociaż przebywałem w pobliżu dziewczyny niemal przez trzy miesiące, a kilka lat później widziałem ją na ślubie Jensena, z trudnością przypominałem sobie jej twarz, kiedy wczoraj zadzwoniła.

Jednak na jej widok w parku napłynęło sporo wspomnień, zdawałoby się już na zawsze zagrzebanych głęboko w niepamięci. Ziggy w wieku lat dwunastu z piegowatym nosem utkwionym w książce. Czasami rzucała nam nieśmiały uśmiech z przeciwnej strony stołu, lecz poza tym unikała kontaktu ze mną. Miałem dziewiętnaście lat i sam też nie zwracałem na nią uwagi. Przypominałem sobie ją szesnastoletnią, składającą się głównie z nóg i łokci, ze zmierzwionymi włosami spadającymi na plecy. Popołudnia spędzała, czytając na kocu w ogródku, ubrana w szorty z obciętych džinsów i w koszulki bez rękawów, podczas gdy ja pracowałem z jej ojcem. Oczywiście przyjrzałem się jej, jak przyglądałem się każdej dziewczynie w tamtym okresie: jakbym katalogował części ciała. Ziggy była odpowiednio zaokrąglona, lecz spokojna i na tyle niewycwiczona w sztuce flirtowania, że potraktowałem ją ze wzgardliwą obojętnością. Wtedy nakręcały mnie do działania ciekawość i perwersja, uganiałem się za młodszymi i starszymi kobietami, które chciały spróbować wszystkiego naraz.

Jednak tego popołudnia miałem wrażenie, jakby w głowie mi wybuchło. Widok jej twarzy sprawił, co dziwne, że poczułem się jak w domu, a jednocześnie było to pierwsze spotkanie z piękną dziewczyną. Nie przypominała Liv ani Jensena, jasnych blondynów o tyczkowatej posturze, niemal identycznych. Ziggy odziedziczyła urodę po ojcu, z wszystkimi plusami i minusami: jego długie kończyny, szare oczy, jasnobrązowe włosy i piegi. Była jednak krągła jak matka, miała jej szeroki uśmiech.

Zawahałem się, kiedy do mnie podeszła i objąwszy za szyję, uściskała. To był miły uścisk, całkiem intymny. Oprócz Chloe i Sary nie znałem wielu kobiet, które były tylko przyjaciółkami. Kiedy w ten sposób obejmowałem kobietę, niezmiennie był w tym element seksu. Ziggy zawsze traktowano jak najmłodszą siostrę, ale teraz, trzymając ją w ramionach, w pełni uświadomiłem sobie fakt, że już nie jest dzieckiem. Miała dwadzieścia kilka lat, ciepłymi dłońmi dotykała mojej szyi, a ciałem przylgnęła do mnie. Pachniała szamponem i kawą. Pachniała jak kobieta, a pod bluzą i żałośnie cienką kurtką czułem krągłość jej piersi na moich żebrach. Kiedy odstąpiwszy do tyłu, mierzyła mnie wzrokiem, od razu mi się spodobała: nie wystroiła się, nie umalowała i nie kupiła drogiego stroju do biegania. Miała na sobie bluzę z Yale po bracie, za krótkie czarne spodnie i buty, które lata świetności na pewno miały już za sobą. Nie

próbowała robić na mnie wrażenia, po prostu chciała się spotkać.

„Wiesz, ona była całe życie chroniona — powiedział mi Jensen przez telefon nieco ponad tydzień temu. — Czuję się tak, jakbym ją zawiódł, bo nie przewidziałem, że odziedziczyła po tacie geny pracoholizmu. Jedziemy do niej. Nawet nie wiem, co robić”.

Mruganiem pomogłem sobie wrócić do rzeczywistości; Sara i Bennett zblizali się do stołu. Max wstał, żeby się przywitać, a ja odwróciłem wzrok, kiedy pochylił się i pocałował dziewczynę tuż pod uchem, szepcząc:

— Wyglądasz pięknie, kwiatuszku.

— Czekamy na Chloe? — zapytałem, kiedy wszyscy usiedli.

— Do piątku jest w Bostonie — przemówił Bennett zza swojej karty.

— Całe szczęście — odparł Max. — Bo umieram z głodu, a ta kobieta nigdy nie może się zdecydować, co zamówić.

Bennett roześmiał się cicho i położył menu na stole.

Ja również poczułem ulgę, nie z powodu głodu, lecz dlatego, że przydała mi się przerwa w odgrywaniu roli piątego koła u wozu. Czwórka moich sparowanych przyjaciół już niemal dotarła do etapu zadowolonych z siebie bęcwałów i dawno rozpoczęła etap przesadnego zainteresowania życiem uczuciowym Willa. Żyli w przekonaniu, że lada moment spotkam kobietę mojego życia, która rozszarpie mi serce na kawałki, i cieszyli się na niezłe widowisko.

Ich obsesja nasiliła się, kiedy po powrocie z Vegas w zeszłym tygodniu popełniłem błąd i wspomniałem im przelotnie, że oddalam się od moich dwóch kochanek, Kitty i Kristy. Obie z przyjemnością spotykały się ze mną regularnie na seks bez zobowiązań i chyba nie przeszkadzała im świadomość, że wiedzą o sobie nawzajem — lub też o moich chwilowych podrywkach — lecz ostatnio czułem się tak, jakbym wpadł w pułapkę powtarzalnego rytmu:

Rozebranie się,

dotyk,

pieprzenie,

orgazm

(może rozmowa przed snem),

pocałunek na dobranoc,

a potem do widzenia — albo ja wychodzę, albo one.

Czy to się zrobiło za łatwe? Czy może wreszcie zmęczyłem się samym seksem... Seksem?!

I dlaczego znów o tym wszystkim myślę i to w tej chwili? Wyprostowałem się i przesunąłem dłońmi po twarzy. W moim życiu nic się tego dnia nie zmieniło. Spędziłem miły poranek z Ziggy i tyle. Jej rozbijająca autentyczność i urok, no i zaskakująca uroda, nie powinny mnie tak dramatycznie wytrącić z równowagi.

— To o czym była mowa? — zapytał Bennett, dziękując kelnerowi, który postawił przed nim gin z limonką.

— Omawialiśmy poranne spotkanie po latach — odparł Max i dodał scenicznym szeptem: — Spotkanie Willa z koleżanką.

Sara się roześmiała.

— Will spotkał się rano z kobietą? I to taka nowina?

Bennett uniósł dłoń.

— Zaraz, czy to dzisiaj nie jest wieczór Kitty? A rano umówiłeś się na randkę? — popijał swojego drinka i mierzył mnie wzrokiem.

Szczerze mówiąc, to właśnie z powodu Kitty umówiłem się z Hanną o poranku, a nie wieczorem — to

właśnie moja kochanka była moim późnym spotkaniem. Ale im więcej się nad tym zastanawiałem, tym mniej pociągała mnie perspektywa spędzenia wtorkowego wieczoru zgodnie ze zwyczajem.

Jęknąłem, na co Max i Sara wybuchnęli śmiechem.

— Czy to nie dziwne, że znamy tygodniowy harmonogram randek Willa? — zapytała dziewczyna.

Brytyjczyk spojrział na mnie z uśmiechem w oczach.

— Zastanawiasz się, czy nie odwołać spotkania z Kitty, prawda? Myślisz, że za to zapłacisz?

— Prawdopodobnie — przyznałem.

Parę lat temu spotykałem się z Kitty, a kiedy okazało się, że ona pragnie czegoś więcej niż ja, rozstaliśmy się w przyjaźni. Jednak parę miesięcy temu spotkaliśmy się w barze i ona powiedziała mi, że tym razem chce po prostu się zabawić. Oczywiście zgodziłem się. Była doskonała i zgadzała się niemal na wszystkie moje propozycje. Upierała się, że nasze spotkania będą oparte tylko na seksie, tylko i wyłącznie, i na pewno to jej wystarczy. Jednak chyba oboje zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że kłamię: za każdym razem, kiedy musiałem przesunąć nasze spotkanie, przy kolejnej okazji traciła pewność siebie i okazywała większe pragnienie.

Kristy była prawie jej kompletnym przeciwieństwem. Bardziej opanowana, uwielbiała kneblowanie, czego nie podzielałem, ale nie byłem przeciwny zaspokajaniu tej zachcianki; kochanka rzadko zostawała na noc po seksie.

— Jeśli interesuje cię ta nowa dziewczyna, to chyba powinieneś skończyć z Kitty — odezwała się Sara.

— Weźcie na wstrzymanie — zaprotestowałem, wbijając widelec w sałatkę. — Z Ziggy do niczego nie doszło. Poszliśmy biegać.

— No to dlaczego wciąż o tym gadamy? — zapytał ze śmiechem Bennett.

Kiwnąłem głową.

— No właśnie.

Wiedziałem jednak, że gadamy o tym, ponieważ jestem spięty, a kiedy jestem spięty, widać to po mnie na odległość. Ściągam brwi, ciemnieją mi oczy i zaczynam cedzić słowa. Zamieniam się w dupka.

A Max to uwielbia.

— Oj, gadamy o tym — odezwał się — gdyż w ten sposób doprowadzamy Williama do szału, a ja to uwielbiam. Poza tym ciekawie jest patrzeć, jaki się zrobił zamyślony po porannym spotkaniu z młodszą siostrą. Will rzadko wygląda na aż tak ciężko myślącego.

— To najmłodsza siostra Jensena — wyjaśniłem Sarze i Bennettowi.

— Jako nastolatek obcałowywał się ze starszą siostrą — dodał uczynnie Max, przesadnie wymawiając słowa dla wzmocnienia efektu.

— Ale z ciebie palant! — powiedziałem ze śmiechem.

Liv była chwilowym wyskokiem, ledwie pamiętałem, co tam wyprawialiśmy oprócz gorących pocałunków; po powrocie do New Haven łatwo się z tego wyplątałem. W porównaniu z innymi moimi związkami w tamtych latach to, co się zdarzyło z Liv, prawie się nie liczyło.

Przyniesiono nam przystawki, więc na chwilę przy naszym stole zapadła cisza. Myśli zaczęły mi błądzić wokół dzisiejszego ranka. Po jakimś czasie w trakcie naszego biegania poddałem się i zacząłem otwarcie gapić się na Ziggy. Wpatrywałem się w jej policzki, usta, miękkie włosy wymykające się z niebdałego koka i opadające na gładką skórę karku. Zawsze przyznawałem się do zainteresowania kobietami, ale przecież nie pociągała mnie każda, jaką widziałem. Więc co zobaczyłem w niej? Była ładna, ale na pewno nie najładniejsza spośród tych, jakie poznałem w życiu. O siedem lat młodsza ode mnie, zielona jak jabłuszko, całe życie spędzała w pracy. Co mogłaby mi zaofiarować, czego nie znajdę u innej?

Obejrzała się i przyłapała mnie; między nami przepłynął prąd, wyczuwalny i cholernie kłopotliwy.

Kiedy się uśmiechała, jej twarz się rozjaśniała. Przypominała otwarte drzwi w letni dzień i mimo niskiej temperatury w żyłach poczułem ciepło. To stare, ale znajome pragnienie. Pożądanie, którego od dawna nie czułem, wypełniające żyły adrenaliną, kiedy chciałem być jedynym odkrywcą sekretów jakiejś dziewczyny. Skóra Ziggy wyglądała na słodką, jej usta były pełne i miękkie, szyi chyba nikt jeszcze nie naznażył ani nie possał. Budzące się we mnie zwierzę chciało bliżej się przyjrzeć jej dłoniom, ustom i pierśsiom.

Uniosłem wzrok. Max przyglądał mi się, przeżuując z zastanowieniem.

Podniósł widelec i wycelował we mnie.

— Wystarczy jedna noc z tą właściwą. Nie mówię o seksie, bynajmniej. Jedna noc mogłaby cię zmienić, młody czło...

— Przestań — jęknąłem. — Naprawdę wyłazi z ciebie okropny dupek.

Bennett wyprostował się i włączył do rozmowy.

— Musisz znaleźć kobietę, przy której zaczniesz myśleć. To ona zmieni twoją opinię o różnych sprawach.

Uniosłem rękę.

— Bardzo miły pomysł, dzięki, ale Ziggy to nie mój typ.

— A jaki jest twój typ? Ma dwie nogi? I cipkę? — zapytał Max.

Roześmiałem się.

— Może po prostu powinna być młoda?

Koledzy chrząknęli i pokiwali głowami ze zrozumieniem, jednak czułem na sobie wzrok Sary.

— No już, gadaj — powiedziałem do niej.

— Tak sobie tylko myślę, że dotąd nie trafiłeś na kobietę, która sprawiłaby, że chciałbyś ją poznać głębiej. Wybierasz sobie określony typ, który na pewno wpasuje się w twoją strukturę, twoje zasady i ograniczenia. Nie znudziło ci się jeszcze? Mówisz, że ta siostra...

— Ziggy — odpowiedział Max.

— Właśnie — przytaknęła. — Jak twierdzisz, Ziggy nie jest w twoim typie, ale w zeszłym tygodniu załiłeś się, że coraz bardziej oddalasz się od kobiet, które chętnie wskakują ci do łóżka i nie mają żadnych wymagań. — Nabila kęs na widelec i wrzucił ramionami, uniosła do ust. — Może powinieneś zmienić typ.

— Nielogiczne. Może i tracę zainteresowanie moimi kochankami, co nie oznacza, że powinienem przerobić cały system — nadal wbijałem widelec w jedzenie. — Chociaż faktycznie chciałbym was prosić o przysługę.

Sara przełknęła i pokiwała głową.

— Jasne.

— Może zabrałybyście ją gdzieś we dwie z Chloe? Ona nie ma tu żadnych koleżanek, a wy...

— Jasne — powtórzyła szybko. — Bardzo chętnie ją poznam.

Kątem oka rzuciłem spojrzenie Maxowi; nie zdziwiłem się, widząc, jak zagryza wargi z miną kota, który złowił kanarka. Jednak Sara chyba wzięła przykład z Chloe i złapała go pod stołem za jaja, bo mój przyjaciel zachował milczenie, co było dla niego nietypowe.

„Czy też czasami dochodzisz do wniosku, że ludzie, z którymi najczęściej przebywasz, wcale nie są tymi, którzy najbardziej się dla ciebie liczą? Ostatnio mam wrażenie, jakbym wkładała całe serce wcale nie w to, co powinnam”.

Jej głos i szeroko otwarte, szczere oczy w chwili, kiedy to mówiła, sprawiły, że poczułem się jednocześnie pełen i pusty, jakby ból tak się nasilił, że przekroczył granicę przyjemności.

Ziggy chciała, żebym pomógł jej poznać ludzi i spotykać się z facetami, poznać ludzi, z którymi chcia-

łaby się zaprzyjaźnić... A w rzeczywistości ja też tego nie miałem. Może nie przesiadywałem samotnie w domu, ale wcale nie byłem szczęśliwy.

Przeprosiłem towarzystwo i wyszedłszy do łazienki, wyjąłem telefon z kieszeni, po czym napisałem SMS-a pod numer, który mi podała.

„Projekt Ziggy wciąż na tapecie? Jeśli tak, to wchodzę w to. Bieganie jutro, plany na weekend. Nie spóźnij się”.

Przez kilka sekund gapiłem się w telefon, lecz kiedy od razu nie odpisała, wróciłem do obiadu z przyjaciółmi.

Później jednak, przy wyjściu z restauracji, zauważyłem jedną wiadomość i roześmiałem się, przypominając sobie, że Ziggy wspomniała o starym telefonie, którego prawie nie używała.

„Super1!Niemożesz znaleźć spacji=ale zadzwonie”.

\* \* \*

Ziggy, Chloe i Sara miały tak wypełnione dni, że dopiero w weekend udało się im umówić. Dzięki Bogu, wreszcie się spotkały, gdyż widok dziewczyny biegającej co rano z ramionami założonymi na pierśiach mnie też przyprawiał o ból sutków.

W sobotę po południu Max siedział przy stole w „Blue Smoke”, kiedy wszedłem zdyszany po sześciu milach biegu i głodny jak wilk. Jak zawsze w tym gronie plan powstał bez mojego udziału, więc obudzony się, zobaczyłem SMS-a od Chloe, żeby przysłać do nich Ziggy na śniadanie i zakupy, co oznaczało, że od kilku dni po raz pierwszy będę biegał sam.

W porządku. Nawet dobrze. I chociaż jogging wydawał się cichy i dziwnie nudny, Ziggy musi wyjść i coś sobie kupić. Potrzebuje butów do biegania. Potrzebuje sportowego ubrania. Może nawet zwykłych ciuchów, jeśli na poważnie chce się spotykać z facetami, bo większość z nich to płytkie dupki polegające na pierwszym wrażeniu. Hanna nie miała się czym pochwalić w tej dziedzinie, ja jednak nie miałem ochoty jej naciskać. Owszem, lubię patrzeć na dobrze ubrane kobiety, lecz o dziwo, ona najbardziej intrygowała tym, że w ogóle się nie przejmowała swoim wyglądem. Uznałem, iż zapewne będzie się trzymać stylu, który dotąd się sprawdził.

Nawet nie podnosząc wzroku, Max zdjął z mojego krzesła stos gazet i machnięciem ręki przywołał kelnerkę.

— Poproszę o wodę — powiedziałem, wycierając serwetką czoło. — I na razie może orzeszki. Za jakąś chwilę zamówię obiad.

Max zmierzył wzrokiem moje ubranie i wracając do gazety, podał mi dział biznesowy „Timesa”.

— Nie wyszedłeś z dziewczynami? — zapytał.

Podziękowałem kelnerce, która przyniosła mi wodę, i upiłem spory łyk.

— Podwiozłem do nich Ziggy, bałem się, że poza campusem Columbii się zgubi.

— Cóż za czuła matka kwoka z ciebie.

— W takim razie powinienem cię czule zawiadomić, że Sara przez przypadek przesłała Bennettowi zdjęcie swojego tyłka — najbardziej na świecie uwielbiałem dokuczać Maxowi z powodu jego wspólnej z Sarą obsesji robienia sobie nagich zdjęć.

Rzucił mi spojrzenie znad gazety i widząc, że żartuję, złagodniał.

— Palant — mruknął.

Przez kilka minut przerzucałem strony działu biznesowego, po czym przeszedłem do nauki i technologii. Zza zasłony gazety odezwał się telefon Maxa.

— Cześć, Chlo — przerwał i odłożył gazetę na stół. — Nie, jestem tylko z Willem, wpadliśmy na

przekąskę. Może Ben poszedł pobiegać? — Kiwnął głową i podał mi telefon.

Zaskoczony odebrałem.

— Cześć, wszystko dobrze?

— Hanna jest przesympatyczna — powiedziała Chloe. — Od szkoły średniej nie kupowała sobie ciuchów. Przysięgam, że nie robimy z niej maskotki, ale jest najśłodsza osobą, jaką znam. Dlaczego wcześniej jej nie przyprowadziłeś?

Poczułem, jak żołądek mi się zaciska. Chloe nie było z nami przy obiedzie, na którym rozmawialiśmy o Ziggy.

— Ale wiesz, że to nie jest moja dziewczyna, prawda?

— Wiem, tylko ją posuwasz czy coś podobnego, Will...

Zebrałem się, żeby jej przerwać, ale ona mówiła dalej:

— Chciałam tylko dać znać, że u nas wszystko w porządku. Wyglądała tak, jakby miała się zgubić w Macy's, gdybyśmy jej nie pilnowały.

— Właśnie tak mówiłem.

— No dobrze, to tyle. Zadzwoiłam, żeby zapytać Maxa, czy może wie, gdzie się podział Bennett. Idziemy dalej na zakupy.

— Zaraz, zaczekaj — powiedziałem, zanim zdążyłem zastanowić się nad stosownością mojej prośby. Zamknąłem oczy i przypomniałem sobie bieganie przez ostatnie kilka dni z Ziggy. Dziewczyna była raczej szczupła, ale z przodu miała się czym pochwalić.

— Hm?

— Skoro już jesteście na zakupach, to dopilnuj, żeby Ziggy kupiła sobie... — rzuciłem spojrzenie na Maxa, upewniając się, że pochłonęła go gazeta, po czym wyszeptałem: — Dopilnuj, żeby kupiła sobie jakiś stanik. Taki do biegania. Ale może też... jakieś zwykłe. Dobrze?

Raczej poczułem, niż usłyszałem ciszę po drugiej stronie. Zaciążyła mi jak ołów, a kłopotliwość sytuacji z każdą sekundą rosła i rosła. Kiedy ośmieliłem się podnieść wzrok, Max gapił się na mnie z pełnym wyrazu uśmiechem.

— Masz dużo szczęścia, że nie jestem Bennettem — odezwała się wreszcie Chloe. — Bo zmyłabym ci głowę tak, jak jeszcze nikt dotąd.

— Nie martw się, Max siedzi obok i z wyrazu jego twarzy wnioskuję, że ma uciechę za nich dwóch.

Dziewczyna się roześmiała.

— Pracujemy nad tym. Stanik do podtrzymania delikatnych piersi twojej nie-dziewczyny. Boże, ale z ciebie prosiak.

— Dzięki.

Rozłączyła się, a ja podałem telefon Maxowi, unikając jego spojrzenia.

— Och, Victorio — powiedział frywolnie — masz jakiś sekret? Lubisz pomagać paniom dopasowywać bieliznę?

— Odwal się — powiedziałem ze śmiechem. Miał taką minę, jakby Leeds United właśnie wygrał pieprzone mistrzostwa świata. — Biega ze mną co rano i ma na sobie taki... Nieważne. Ale nie sportowy stanik. I ten stanik robi tak... — wskazałem swój przód. — Robi się taki dziwny poczwórny biust. Uznałem, że skoro już i tak są na zakupach...

Max oparł brodę na rękę i uśmiechnął się do mnie.

— Boże, William, jesteś bezcenny.

— Wiesz, co myślę o biustach. To poważna sprawa — poza tym, czego już nie powiedziałem, Ziggy jest wyposażona jak dziewczyna z kalendarza.

— Absolutnie się zgadzam — przytaknął, znów unosząc gazetę. — Podoba mi się tylko, jak udajesz, że



nie moczysz gaci dla dziewczyny z podwójnym biustem.

\* \* \*

Po półgodzinie drzwi za plecami mojego przyjaciela otworzyły się i zobaczyłem błyszczące włosy i masę toreb na zakupy zmierzające do naszego stolika. Razem z Maxem wstaliśmy i pomogliśmy Ziggy porozkładać ciężar na krzesło.

Miała na sobie jasnoniebieski sweter, dopasowane ciemne džinsy i zielone balerinki. Nie przypominała modelki, która dopiero co zeszła z wybiegu, ale widać było, że czuje się wygodnie i wyglądała stylowo. I włosy miała jakieś inne. Zmrużyłem oczy i przyjrzałem się im, kiedy zdejmowała torbę z ramienia. Podcięła je albo po prostu rozpuściła, zamiast upinać je w nieporządny kok, jej znak rozpoznawczy. Spadały poniżej ramion, gęste, proste i gładkie. Jednak mimo zmian w stroju i fryzurze na szczęście wciąż była sobą, Ziggy: bardzo delikatny makijaż, promienny uśmiech i piegi od słońca.

Uśmiechnięta wyciągnęła rękę do Maxa.

— Jestem Hanna, a ty na pewno Max.

Ujął jej dłoń.

— Miło mi poznać — powiedział. — Dobrze spędziłaś poranek z tymi dwiema szalonymi kobietami?

— Oj, tak — odwróciła się do mnie i objęła ramionami za szyję; powstrzymałem jęk, kiedy mnie uściskała. Jednocześnie uwielbiałem jej uściski i nie znośiłem ich. Były silne, niemal miażdżące, ale rozbrajająco ciepłe. Kiedy mnie puściła, opadła na krzesło. — Ale Chloe chyba lubi bieliznę. Zdaje się, że w samym dziale bielizny spędziłyśmy godzinę.

— Zaraz, niech przybiorę zaskoczoną minę — mruknąłem, dyskretnie rzucając okiem na piersi Ziggy, kiedy siadałem z powrotem na krzesło. Wyglądały doskonale: pełne i wysokie. Idealnie na miejscu. Chyba sama Ziggy też kupiła bieliznę.

— I tym optymistycznym... — Max wstał i wsunął portfel do tylnej kieszeni. — Chyba pójdę poszukać mojego kwiatka i sprawdzić, jak jej się udały zakupy. Miło było poznać, Hanno — poklepał mnie po ramieniu i mrugnął do niej. — Smacznego.

Ziggy pomachała mu, po czym z szeroko otwartymi oczami odwróciła się do mnie.

— O rany... ale ciacho. Wcześniej poznałam Bennetta. Chyba razem tworzycie klub najgorętszych facetów na Manhattanie.

— Chyba nie to się liczy. Poza tym naprawdę myślisz, że dopuścilibyśmy do takiego klubu Maxa? — odparłem z szerokim uśmiechem. — A przy okazji, wyglądasz świetnie. — Ziggy odwróciła się do mnie gwałtownie z zaskoczeniem w oczach, więc dodałem szybko: — Cieszę się, że nie pozwoliłaś się cała wymalować. Brakowałoby mi twoich piegów.

— Brakowałoby ci moich piegów? — zapytała szeptem, a ja skrzywiłem się w środku na moją bezpośredniość. — Jaki mężczyzna tak mówi? Chcesz mnie doprowadzić do orgazmu?

O rany. Już nie czułem się tak bezpośredni. Z trudem powstrzymałem się od spojrzenia na jej piersi, kiedy to powiedziała. Wciąż przyzwyczajałem się do jej niewyparzonego języka. Zerknąłem na torby i zmieniłem temat:

— Ja... ehm, wygląda na to, że kupiłaś sobie mnóstwo butów do biegania.

Schyliła się i zaczęła przerzucać zakupy; uniosłem wzrok do sufitu, omijając widok jej sporego dekoltu.

— Mam wszystko — powiedziała. — Nigdy dotąd tyle nie kupiłam. Liv chyba otworzy z tej okazji szampana...

Kiedy wreszcie zerknąłem w dół, jej oczy mierzyły moją twarz, szyję i klatkę piersiową, jakby

widziała mnie pierwszy raz.

— Biegałeś rano?

— I jeździłem na rowerze.

— Bardzo jesteś zdyscyplinowany — pochyliła się, oparła brodę na dłoni i zatrzepotała rzęsami. —

Naprawdę dobrze ci to robi na mięśnie.

Roześmiałem się.

— To mnie uspokaja — wyjaśniłem. — Powstrzymuje przed... — szukałem odpowiednich słów, czując falę gorąca na karku — ...robieniem głupot.

— Początkowo chciałeś powiedzieć coś innego — zauważyła. — Przed czym? Wdawaniem się w burdy w pubach? Pomaga ci rozładować napięcie i niepokój egzystencjalny?

Postanowiłem trochę ją wypróbować. Nie miałem pojęcia, skąd mi się to wzięło, lecz dziewczyna stanowiła dla mnie dezorientującą mieszankę niedoświadczenia i szaleństwa. Przy niej czułem się jak pijany i traciłem rozsądek.

— Powstrzymuje mnie przed ciągłą ochotą na seks.

Nawet okiem nie mrugnęła.

— Dlaczego miałbyś woleć bieganie od seksu? — Przechyliła głowę i przez moment przyglądała mi się uważnie. — Poza tym ruch podwyższa poziom testosteronu i krążenie. Jeśli już, to właśnie z powodu ćwiczeń możesz prowadzić lepsze życie seksualne.

Rozmowa z nią na ten temat wydawała się niebezpieczna. Kusiło mnie, żeby zbyt długo zatrzymać na niej spojrzenie, a Ziggy niełatwo było wprawić w zmieszanie. Odpowiadała równie śmiałym wzrokiem.

— Nie mam pojęcia, dlaczego ci to powiedziałem — przyznałem.

— Will. Nie jestem dziewicą ani kobietą, która próbuje zaciągnąć cię do łóżka. Możemy rozmawiać o seksie.

— Hm, nie wiem, czy to taki dobry pomysł — uniosłem sok do ust, popiłem i przyglądałem się, jak pije swoją wodę, nie spuszczać ze mnie wzroku. Nie próbuje zaciągnąć mnie do łóżka? Ani odrobinę?

Powietrze między nami niemal drżało od napięcia. Miałem ochotę wyciągnąć rękę i przesunąć palcem po jej dolnej wardze. Zamiast tego odstawiłem szklanekę z sokiem i zwinąłem dłonie w pięści.

— Mówię tylko — dodała — że nie musisz się ze mną cackać. Podoba mi się, że jesteś facetem, który nie owija w bawełnę.

— Zawsze jesteś taka otwarta w kontaktach z ludźmi? — zapytałem.

Pokręciła głową.

— Chyba tylko przy tobie. Faktycznie gadam różne rzeczy, ale z tobą czuję się wyjątkowo głupio i nie potrafię się zamknąć.

— Nie zamykaj się.

— Zawsze byłeś tak otwarcie seksualny i nie kryłeś się z tym. Jesteś wyjątkowo atrakcyjny, taki gracz, który lubi kobiety i nie przeprosza za to. Skoro zauważyłam to w wieku dwunastu lat, to musiało być naprawdę widoczne. Seks jest naturalny. Do tego służy nam ciało. Podoba mi się, że taki jesteś.

Nie odpowiedziałem, bo nie wiedziałem, co powiedzieć. Podobało się jej to, co wszystkie inne kobiety usiłowały oswoić, lecz nie byłem pewien, czy właśnie takie wrażenie chciałbym na niej robić.

— Podobno poprosiłeś Chloe, żeby pomogła mi kupić stanik.

Uniosłem wzrok; jej spojrzenie właśnie uciekało od moich ust.

Jej uśmiezek poszerzył się do zalotnego uśmiechu.

— To dowodzi wielkiej troski z twojej strony, Will. Tak mi miło, że myślisz o moich cyckach.

Pochyliłem się nad kanapką.

— Nie musimy wspominać tamtej rozmowy — wymamrotałem. — Max już mi dokładnie powiedział,

co o tym myśli.

— Tajemniczy z ciebie facet, graczu Will — uniosła kartę i przejrzawszy spis dań, odłożyła ją. — Ale w porządku. Zmienię temat. O czym pomówimy?

Przełknąłem i przyjrzałem się jej. Nie wyobrażałem sobie tego ucieleśnienia szalonej młodości z kombinacją wytworności i intensywności, jaką stanowiły Chloe i Sara.

— O czym panie dzisiaj rozmawiały — odpowiedziałem.

— Hm, pogadałam sobie miło z Sarą o tym, jak to jest czuć się prawie na nowo dziewczycą po bardzo długim czasie celibatu.

Omali się nie udławiłem. Rozkaszałem się.

— O rany. To... Chyba nie łapię, o co chodzi.

Obserwowała mnie z rozbawieniem.

— Poważnie. Nie wiem, jak to działa u facetów. Ale dziewczyna po jakimś czasie... Czy błona dziewczica odrasta? Czy to przypomina mech w jaskini?

— Co za obrzydliwy obraz.

Nie zwracając na mnie uwagi, wyprostowała się, nagle rozemocjonowana.

— Wiesz, to doskonały pomysł. Jako naukowiec powinienes docenić teorię, którą właśnie stworzyłam.

Odchyliłem się na oparcie krzesła.

— Właśnie przytoczyłaś porównanie z mchem w jaskini. Szczerze mówiąc, trochę się boję.

— Nie musisz. Wiesz, że dziewictwo jest czymś niemal świętym?

Roześmiałem się.

— A tak, obilo mi się o uszy.

Podrapała się po głowie, lekko marszcząc swój piegowaty głos.

— Moja teoria wygląda tak: jesteśmy świadkami powrotu jaskiniowców. Wszystkich kręcą doniesienia o gościach, co to wiążą dziewczyny lub wpadają w furję, kiedy ona — Boże broń — nałoży na siebie seksowny ciuch poza sypialnię. Kobiety podobno to lubią, prawda? Przypuszczam, że niedługo zacznie się moda na przywracanie dziewictwa. Kobiety będą chciały, by ich mężczyzna poczuł się jak pierwszy. Wyobrażasz sobie, jak mogą tego dokonać?

Przyglądałem się jej oczom, rozjarzonym pod wpływem emocji, kiedy Ziggy czekała, aż zbiorę się do odpowiedzi. Jej szczerść i entuzjazm dla tego tematu sprawiły, że poczułem zaciskającą się na żebrach niewidzialną pętlę.

— Nie wiem... Kłamstwem? Kobiety zwykle uważają, że fiutem możemy czytać brajla, taki jest wrażliwy. Ale o co ci chodzi? Szczerze mówiąc, nie umiałbym powiedzieć, czy dziewczyna jest dziewczycą, chyba że...

— Prawdopodobnie najpierw operacyjnie. Nazwijmy to „odtworzeniem błony”.

Upuściwszy jedzenie, jęknąłem:

— Boże, Ziggs. Jem mięso. Czy możesz powstrzymać się z gadaniem o błonach przez...

— A potem — zabębniła palcami w stół, stopniując napięcie — wszyscy czekają, co dadzą nam komórki macierzyste. Ale leczenie uszkodzeń rdzenia kręgowego, parkinsona... chyba nie od tego zaczną. Wiesz, co według mnie będzie największą sensacją?

— Nie mogę się doczekać, aż mnie oświecisz — odparłem z kamienną twarzą.

— Założę się, że będzie to przywrócenie hymenu.

Znów się rozkaszałem.

— Dobry Boże. Hymenu?

— Nie chciałeś słuchać o błonach, więc... Ale mam rację?

Zanim zdołałem przyznać, że jej teoria nawet nieźle brzmi, już pędziła dalej.

— Na podobne dziwactwa wydaje się krocie. Viagra dla impotentów. Czteryście kształtów sztucznych cyków. Jaki wypełniacz daje złudzenie naturalności? To męski świat, Will. Kobiety nawet się nie zastanowią, że przecież wszczepisz im do pochwy żywe, rozmnażające się komórki. Za rok jedna z twoich nie-dziewczyn przywróci sobie błonę i odda ci swoje nowe dziewictwo.

Pochyliła się, wsunęła słomkę do ust i pociągnęła, nie spuszczać ze mnie szarych oczu. Pod tym długim, łobuzerskim spojrzeniem poczułem, jak lekko twardnieję. Hanna puściła słomkę i wyszeptała:

— Odda je tobie. A czy ty docenisz wagę tego daru? Tego poświęcenia?

Przewróciła oczami, odchyliła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. Do licha, podobała mi się ta dziewczyna. Bardzo mi się podobała.

Oparłszy się na łokciach, odchrząknąłem lekko.

— Ziggy, słuchaj, bo to naprawdę ważne. Podzielę się z tobą moją mądrością.

Wyprostowała się i konspiracyjnie zmrużyła oczy.

— Regułą pierwszą już omawialiśmy: nigdy nie dzwoń po ludziach przed wschodem słońca.

Skrzywiła usta w uśmiešku winy.

— Zgadza się. Pojęłam.

— Zasada druga — ogłosiłem, powoli kiwając głową dla wzmocnienia efektu. — Nigdy nie rozmawiaj o przywracaniu dziewictwa przy obiedzie. A... najlepiej w ogóle.

Zatrzęsa się od chichotów, po czym odsunęła od stołu, kiedy kelnerka przyniosła jej talerz.

— Nie wyśmiewaj się tak pochopnie. To może być pomysł za milion dolarów, biznesmenie. Jeśli niedługo wyląduję na twoim biurku, podziękujesz mi za ten cynk.

Zajęła się swoją sałatką, pakując do ust olbrzymią porcję; starałem się jej nie przyglądać. Nie przypominała żadnej ze znanych mi dziewczyn. Była ładna — wręcz piękna — lecz nie miała w sobie śladu wytworności ani rezerwy. Wygłupiała się, była pewna siebie i tak niezależna, że cała reszta świata blakła przy jej barwnej osobowości. Nie miałem pojęcia, czy kiedykolwiek traktuje siebie poważnie, ale na pewno nie oczekiwała tego ode mnie.

— Jaką książkę najbardziej lubisz? — zapytałem ni stąd, ni zowąd.

Zagryzła dolną wargę; mrugając, zapatrzyłem się w kanapkę, odrywając kawałki chrupiącego mięsa przy krawędzi.

— To zabrzmiałoby okropnie banalnie.

— Szczerze wątpię, ale dawaj.

Pochyliła się do mnie i wyszeptała:

— *Krótką historię czasu.*

— Hawkinga?

— Oczywiście — odparła niemal urażonym tonem.

— To nie brzmi banalnie. Banalne byłoby *Wichrowe Wzgórza* albo *Małe kobietki*.

— Bo jestem kobietą? Gdybym zapytała ciebie, a ty byś przytoczył Hawkinga, zabrzmiałoby banalnie?

Zastanowiłem się nad tym. Wyobraziłem sobie, jak mówię kolegom ze studiów, że to moja ulubiona książka, i słyszę coś w rodzaju „no jasne, stary”.

— Zapewne tak.

— Zobacz, jakie to okropne, że w twoich ustach brzmiałoby banalnie, ale w moich już nie, bo ja mam pochwę. W każdym razie — ciągnęła, wzruszając ramionami i wsuwając do ust liść sałaty — przeczytałam ją w wieku dwunastu lat i...

— Dwunastu?

— Tak. Zwaliła mnie z nóg. Nie z powodu tego, co Hawking napisał, gdyż wtedy chyba nie za bardzo

to wszystko zrozumiałam, ale raczej z podziwu dla sposobu jego myślenia. Uświadomił mi, że niektórzy poświęcają życie, próbując rozwiązać takie zagadki. Otworzył przede mną nowy świat. — Nagle zamknęła oczy, odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się nieco zawstydzona, kiedy znów je otworzyła. — Zagaduję cię na śmierć.

— Tak, ale ostatnio często to robisz.

Mrugnęła szybko i pochyliwszy się do mnie, wyszeptała:

— Ale może ty to uwielbiasz?

Nagle mój umysł wypełnił obraz jej odchylonej głowy, ust otwartych w ochrypłej prośbie, kiedy ja językiem przesuwalem od zagłębienia na szyi do szczęki. Wyobraziłem sobie jej paznokcie wbijające się w moje ramiona, ostry, kłujący ból... Zamrugalem, wstałem i tak gwałtownie odsunalem krzesło, że uderzyłem w drugie za moimi plecami. Przeprosiłem siedzącego za mną mężczyznę, przeprosiłem Ziggy i niemal wybiegłem do łazienki.

— Co jest, do jasnej cholery, Sumner? — Pochyliłem się i nabrawszy w dłonie zimnej wody, ochlapalem sobie twarz.

Opierając się o umywalkę, spojrzałem w oczy mojemu odbiciu w lustrze.

— To tylko wyobraźnia. To nic nie znaczy. Słodki z niej dzieciak, jest ładna, ale po pierwsze: to siostra Jensena. Po drugie: to siostra Liv, którą obmacywałeś w szopie w wieku siedemnastu lat. Chyba wystarczy ci już przygód z pannami Bergstrom. I po trzecie... — pochyliłem głowę i odetchnąłem głęboko. — Po trzecie: zbyt często występujesz przy niej w dresach, żeby pozwolić sobie na fantazje seksualne, bo w końcu zauważy. Opanuj się, chłopie. Idź do domu, zadzwoń do Kitty czy Kristy, niech ci obciążną, zakończ miło dzień.

Kiedy wróciłem do stolika, Ziggy dojadła już sałatkę i przyglądała się ludziom na ulicy. Uniosła na mnie wzrok, kiedy usiadłem. Na twarzy miała wypisaną troskę.

— Problemy z żołądkiem?

— Co? Nie, nie. Musiałem... musiałem do kogoś zadzwonić.

Cholera. To naprawdę zabrzmiało paskudnie. Skrzywiłem się i westchnąłem.

— Muszę się chyba zbierać, Ziggs. Siedzę tu od paru godzin, a po południu planowałem załatwić jeszcze kilka spraw.

Niech to szlag, jeszcze gorzej.

Wyjęła portmonetkę z torebki i położyła na stole kilka piąтакów.

— Jasne. Boże, też mam masę do zrobienia. Wielkie dzięki za zaproszenie mnie tutaj i jeszcze większe za poznanie mnie z Chloe i Sarą — uśmiechnęła się znów, wstała, przerzuciła torebkę przez ramię, zebrała torby z zakupami i poszła w kierunku drzwi.

Jej piaskowego koloru włosy zajaśniały; sięgały do dołu pleców. Trzymała się prosto i szła równym krokiem. W nowych džinsach jej tyłek wyglądał zachwycająco.

„Do jasnej cholery, Will, chyba ci się mózg przepalił”.

Bieganie naprawdę nie stawało się wcale łatwe.

— Bieganie naprawdę stanie się łatwiejsze — upierał się Will, spoglądając na mnie, skuloną i jęczącą kupkę nieszczęścia na ziemi. — Trochę cierpliwości.

Wyrwałam źdźbła zbrązowiełej od mrozu trawy, pod nosem mamrocząc, co Will może sobie zrobić z tą swoją cierpliwością. Było wcześniej, niebo miało wciąż przyćmiony szary kolor, nawet ptaki nie zdecydowały się wylecieć na mróz. Od półtora tygodnia biegaliśmy razem niemal codziennie i bolały mnie miejsca, których istnienia w moim ciele dotąd nawet nie podejrzewałam.

— I nie zachowuj się jak rozpieszczony bachor — dodał.

Spoglądając na niego zmrużonymi oczami, zapytałam:

— Co powiedziałaś?

— Powiedziałem: rusz tyłek.

Wstałam, przesłam niemrawo parę kroków, po czym ruszyłam za nim truchtem. Obejrzał się i otaksował mnie spojrzeniem.

— Wciąż zeszywniała?

Wzruszyłam ramionami.

— Odrobinę.

— Tak jak w piątek?

Przemyślałam sprawę, zataczając koła barkami i wyciągając ręce nad głowę.

— Nie tak samo.

— A czy w piersi czujesz to uczucie... jak to nazwałaś... Jakby ktoś oblał ci płuca benzyną i podpalił?

Rzuciłam mu oburzone spojrzenie.

— Nie.

— No widzisz. W przyszłym tygodniu będzie jeszcze łatwiej. A po kolejnym tygodniu będziesz pragnąć biegania tak, jak na pewno czasami pragniesz czekolady.

Otworzyłam usta, by zaprzeczyć, ale Will uciszył mnie spojrzeniem, które świadczyło, że wie, o czym mówi.

— W tym tygodniu umówię cię z kimś, kto pomoże utrzymać obecny poziom, a zanim się spostrzeżesz...

— Co masz na myśli, mówiąc „umówię cię z kimś”?

Ruszyliśmy truchtem; wydłużyłam krok, żeby nie zostawać w tyle.

Will rzucił mi krótkie spojrzenie.

— Kogoś, kto będzie z tobą biegał. Ktoś w rodzaju trenera.

Bezlistne drzewa chyba izolowały nas od otoczenia, bo chociaż widziałam dachy budynków i linię miasta na horyzoncie, dźwięki ulicy dobiegały jakby z odległości wielu mil. Stopami dudniliśmy o alejkę pokrytą spadłymi liśćmi i żwirem; ścieżka się zwęziła i musiałam zmienić tempo. Ramieniem dotknęłam ramienia mężczyzny, znalazłam się na tyle blisko, by poczuć zapach mydła i mięty oraz delikatny aromat kawy.

— Nie rozumiem. Dlaczego nie mogę po prostu biegać z tobą?

Will roześmiał się i dłonią zatoczył łuk, jakby odpowiedź na moje pytanie zawisła w powietrzu wokół nas.

— Tak naprawdę dla mnie to nie jest bieganie, Ziggs.

— No jasne. Ledwie się ruszamy.

— Nie o to mi chodzi. Powinienem trenować.

Bardzo wymownie spojrzałam na nasze stopy, a potem na jego twarz.

— A to, co robimy teraz, to nie trening?

Znów się roześmiał.

— Wiosną startuję w Ashland Sprint. Żeby dobrze się do niego przygotować, powinienem przebiegać więcej niż półtorej mili kilka razy w tygodniu.

— A co to jest Ashland Sprint?

— Triathlon niedaleko Bostonu.

— Och. — Rytm naszych kroków rozlegał się echem w mojej głowie; kończyny mi się rozgrzewały, niemal czułam pulsowanie krwi w ciele. Nie było to niemiłe. — No to będę trenować z tobą.

Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami i uniosł kąciki ust w lekkim uśmiechu.

— A wiesz ty w ogóle, co to triathlon?

— Oczywiście. Pływanie, bieganie i strzelanie do niedźwiedzia.

— Dobra próba — przytaknął z poważną miną.

— No dobrze, oświeć mnie, graczu. Jak długa jest ta próba męskości?

— Zależy. Jest bieg krótko-, średnio- i długodystansowy oraz ultradługi. No i nie ma niedźwiedzi, głuptasie, tylko pływanie, bieganie, jazda na rowerze.

Wzruszyłam ramionami, ignorując palący ból w łydkach, który odezwał się przy wbieganiu pod górę.

— No to do którego się szykujesz?

— Do średniego dystansu.

— Okej — powiedziałam. — Brzmi nie najgorzej.

— Oznacza to, że musisz przepłynąć około mili, przejechać na rowerze dwadzieścia pięć mil, a ostatnie sześć przebiec.

Płatki mojej świeżo rozkwitającej pewności siebie opadły nieco.

— Och.

— I dlatego nie mogę biegać z tobą po tych ścieżkach dla króliczków.

— Hej! — powiedziałam, dając mu takiego kuksańca, że zachwiał się lekko.

Roześmiał się, odzyskał równowagę i rzucił mi szeroki uśmiech.

— Czy zawsze tak łatwo było cię podkręcić?

Uniosłam brwi, a on otworzył szerzej oczy.

— Nieważne — jęknął.

\* \* \*

Kiedy zwolniliśmy do kroku spacerowego, słońce wreszcie przebiło się przez ponure chmury. Policzki Willa zaróżowiły się od chłodu, a końcówki włosów wystające spod czapki wywinęły się do góry. Na szczęście widać było ślad zarostu; zaczęłam mu się przyglądać, próbując pogodzić obraz człowieka stojącego przede mną z facetem, którego — jak mi się wydawało — tak dobrze pamiętałam. Teraz był naprawdę mężczyzną. Na pewno mógłby się golić dwa razy dziennie i nadal mieć ten ciemny cień na twarzy. Uniosłam wzrok akurat w chwili, kiedy Will gapił się na moje piersi.

Spróbowałam przechwycić jego spojrzenie, ale on zignorował moje próby.

— Niechętnie zadaję pytania retoryczne, ale w co się tak wpatrujesz?

Przechylił głowę i przyjrzał mi się.

— Twoje piersi wyglądają inaczej.

— Fantastycznie, prawda? — ujęłam każdą w dłoń. — Jak wiesz, Chloe i Sara pomogły mi wybrać nowe staniki. Cycki zawsze stanowiły dla mnie pewien problem.

Will otworzył szerzej oczy.

— Cycki to nigdy nie jest problem. Nigdy.

— Tak mówi facet, który ich nie ma. Cycki mają swoją funkcję do spełnienia i tyle.

Spojrzał na mnie z autentycznym ogniem w oczach.

— Absolutna prawda. Spełniają tę funkcję doskonale.

Roześmiałam się i jęknęłam.

— Nie chodzi o twoje potrzeby, koleś.

— Chcesz się założyć?

— Widzisz, problem z cyckami polega na tym, że jeśli są duże, to nigdy nie wygląda się na szczupłą. Ramiączka stanika wbijają się w ramiona, a plecy boją. No i wciąż wchodzi w drogę, chyba że używa się ich w celu, do jakich zostały stworzone.

— W drogę czemu? Moim dłoniom? Twarzy? Nie bluźnij — uniósł wzrok do nieba. — Panie, nie poczytaj jej tego za złe, bo nie wiedziała, co mówi.

Nie zwracając na niego uwagi, mówiłam dalej:

— Dlatego w wieku dwudziestu jeden lat zdecydowałam się na pomniejszenie biustu. — W tej chwili na jego twarzy pojawił się wyraz przerażenia.

Jakbym mu oznajmiła, że ugotowałam pyszną potrawkę z niemowląt i szczenięcych ozorków.

— Dlaczego to zrobiłaś, do licha? Bóg wspaniale cię obdarował, a ty kopnęłaś go w jaja.

Roześmiałam się.

— Bóg? Myślałam, że jesteś agnostykiem, panie profesorze.

— Owszem. Ale gdybym mógł włożyć głowę między kobiece piersi tak doskonale jak twoje, może znalazłbym Jezusa.

Poczułam, jak na policzki wypełza mi rumieniec.

— Jezus mieszka w moim dekolcie?

— Już nie. Teraz twoje piersi są za małe, więc stracił schronienie — pokręcił głową, a ja się roześmiałam. — Cóż za egoizm, Ziggs — dodał z szerokim uśmiechem, z powodu którego niemal się potknęłam.

Do rzeczywistości przywrócił nas czyjś głos.

— Will!

Spojrzałam na energiczną kobietę o rudych włosach biegnącą w naszym kierunku, potem na Willa, i znów na nią.

— Cześć — odparł mój towarzysz z zakłopotaniem, machając do niej, kiedy nas mijala.

Odwróciła się i pobiegła tyłem.

— Nie zapomnij zadzwonić! — zawołała. — Wisisz mi jeden wtorek — rzuciła mu zalotny uśmiech i pobiegła dalej.

Czekałam na wyjaśnienie, ale nie doczekałam się. Will zacisnął szczęki i już bez uśmiechu wbił wzrok w ścieżkę przed nami.

— Ładna była — podsunęłam.

Kiwnął głową.

— To koleżanka?



— Tak. To Kitty. Czasem... się spotykamy.

„Spotykamy”. Oczywiście. Spędziłam na kampusie wystarczająco dużo czasu, by wiedzieć, że w dziesięćdziesięciu pięciu procentach przypadków „spotkanie” oznacza dla chłopaków coś bardzo konkretnego.

— Czyli nie przedstawiłbyś jej jako swojej dziewczyny.

Rzucił mi szybkie spojrzenie.

— Nie — odparł niemal urażonym tonem. — Na pewno nie jako dziewczynę.

Przez kilka chwil szliśmy w milczeniu; obejrzałam się przez ramię. Zaczynałam rozumieć. To nie dziewczyna.

— Jej piersi... o rany. Na pewno zna Jezusa.

Will wybuchnął śmiechem i otoczył mnie ramieniem.

— Powiedzmy, że znalezienie wiary kosztowało ją spore pieniądze.

\* \* \*

Kiedy po skończonym biegu Will rozciągał się na ziemi obok mnie, sięgając do palców u stóp, rzuciłam mu ukradkowe spojrzenie.

— Dzisiaj mam takie coś — zaczęłam i skrzywiłam się.

Pod spodniami dresu widziałam naprężające się mięśnie uda; niemal zatęskniłam za tym widokiem, kiedy powtórzył:

— Coś?

— No takie... spotkanie w pracy. No, niezupełnie w pracy. Spotkanie towarzyskie, ludzie z różnych działów. Nigdy nie chodzę na takie imprezy, ale teraz, żeby nie umrzeć w samotności w towarzystwie kotów, uznałam, że jednak się wybiorę. Spotkanie jest w czwartek wieczorem, więc na pewno nie będzie to nic dzikiego.

Roześmiał się, pokręcił głową i poprawił.

— W „Ding Dong Longue” — przerwałam i zagryzłam wargę. — To naprawdę nazwa knajpy? Nikt tego nie zmyślił?

— Nie, to knajpa przy Columbus — zamyślony podrapał się po zarośniętej szczęce. — Nawet niedaleko od mojego biura. Chodzimy tam czasami z Maxem.

— Wybierają się tam ludzie z mojego działu, więc kiedy zapytali, czy pójdę, zgodziłam się, a teraz widzę, że naprawdę muszę wpaść i zobaczyć, na czym to polega, bo kto wie, może nawet mi się spodoba.

Zerknął na mnie spod długich rzęs.

— Czy mówiąc to, w ogóle zaczerpnęłaś powietrza?

— Will — wbiłam w niego wzrok — dojdiesz dzisiaj?

Parsknął rechotem i pokręcił głową, patrząc w dół i rozciągając się.

Dopiero po chwili zorientowałam się, dlaczego się śmieje.

— Uch, zbrojeńcu — jęknęłam, szturchając go w ramię. — Wiesz, o co mi chodzi. Dojdiesz tam ze mną?

Spojrzał na mnie, kiedy głośno plasnęłam dłonią w czoło.

— O mój Boże, wyszło jeszcze gorzej. Napisz, jeśli będziesz miał ochotę dołączyć — skrzywiłam się i odwróciwszy, ruszyłam ścieżką w kierunku mojego bloku z nadzieją, że ziemia rozstąpi się i przeniesie mnie do Narni. — Dajmy temu spokój.

— Podoba mi się, kiedy chcesz, żebym doszedł! — zawołał za mną. — Ziggy, już czekam na dzisiejszy wieczór! Czy powinienem dość koło ósmej? Czy wolisz, żebym doszedł o dziesiątej? A może i o ósmej,

i o dziesiątej?

Pokazałam mu palec i szłam dalej ścieżką. Na szczęście nie widział mojego uśmiechu.

Nogi zdrętwiały mi od całodziennego siedzenia przed komputerem, poza tym ciągnęło mnie do „Ding Dong Lounge” — nigdy nie sądziłem, że to powiem: miałem straszliwą chęć usiąść obok Ziggs przy barze i po prostu... odprężyć się. Od bardzo dawna nie bawiłem się z kobietą tak dobrze i to bez zdejmowania ubrań.

Na moje nieszczęście im więcej czasu spędzałem z Ziggy, tym bardziej chciałem, by nasze spotkania ewoluowały w kierunku takich bardziej rozbieranych. Wydawało mi się to zwykłym wykrętem, jakby mój mózg i ciało chciały powrotu do znajomej wygody seksu bez angażowania uczuć. Nie zdając sobie z tego sprawy, Ziggy zmuszała mnie do refleksji; sprawiała, że zaczynałem myśleć o wszystkim — od pracy do przyczyn, dla których sypiałem z kobietami, których nie kocham. Od dawna nie czułem chęci przejęcia czyjejś historii seksualnej, napisania jej na nowo moimi dłońmi, penisem i ustami. Lecz przy Ziggy nie wiedziałem, czy seks przypadkiem nie okazałby się łatwiejszy niż rozmowa z nią, która nicowała mi umysł; a może rzeczywiście chciałem, żeby dziewczyna przenicowała mnie w zupełnie innej dziedzinie życia.

Dlatego też do knajpy poszedłem dopiero o dziesiątej; chciałem, żeby spędziła czas ze znajomymi z laboratorium i trochę się z nimi zintegrowała. Po wejściu do środka bez trudu wypatrzyłem ją przy barze; wślizgnąłem się na miejsce obok, trącając ją ramieniem.

— Witam szanowną panią. Często tu wpadasz?

Na mój widok rozjaśniła się, oczy jej rozblęły.

— Hej, graczu Will — po chwili milczenia naładowanego dziwnym, wzajemnym ocenianiem się dodała: — Dzięki, że do... że przyszedłeś.

Zdusiłem śmiech i zapytałem:

— Jadłaś kolację?

Pokiwała głową.

— Poszliśmy do baru z owocami morza kawałek dalej. Po raz pierwszy od wielu lat jadłam małże — kiedy się skrzywiłem, dała mi żartobliwie sójkę w bok. — Nie lubisz małży?

— Nie cierpię.

Pochyliła się do mnie i wyszeptwała:

— Były przepyszne.

— Z pewnością. Miękkie, gumowate, zalatujące aromatem brudnej wody z oceanu.

— Bardzo miło cię widzieć — nagle zmieniła temat. Ale nie odsunęła się, kiedy po tej deklaracji zmierzyłem ją wzrokiem. — Mam na myśli, że miło cię widzieć w miejscu innym niż ścieżka do biegania.

— Cieszę się, że ci miło.

Spojrzała mi w oczy, na policzki, przez długą chwilę patrzyła mi na usta, po czym znów przeniosła wzrok na moje oczy.

— Twój urok uwodziciela w końcu mnie zabije, Will. A co najlepsze, chyba nie masz pojęcia, że w taki sposób patrzysz na kobiety.

Zamrugalem.

— Moje co?

— Co podać? — zapytał barman, znienäcka stawiając przed nami dwie podkładki i pochylając się do nas. Jak się wydaje, znajomi z pracy już wyszli i w „Ding Dong” zapanował niezwykły spokój; zwykle

musiałem wykrzykiwać zamówienia przez połowę lady do barmana, który w tym czasie nalewał piwo innym klientom.

— Guinnessa — powiedziałem i dodałem: — I johnny'ego golda.

Barman zerknął na Ziggs.

— Coś jeszcze dla pani?

— Jeszcze jedną mrożoną herbatę.

Mężczyzna uniósł brwi i uśmiechnął się do niej.

— Tylko tyle, kochanie?

Ziggy roześmiała się i wzruszyła ramionami.

— Jeśli wypiję cokolwiek mocniejszego, to za piętnaście minut zasnę.

— Na zapleczu mogę ci podać coś mocniejszego, co utrzyma cię na nogach przez kilka godzin.

Na te słowa wyprostowałem się i spojrzałem na Ziggy, żeby ocenić jej reakcję. Jeśli się przerazi, będę musiał dać gościowi w mordę.

Uśmiechnęła się, nieświadoma i zakłopotana faktem, że wytknięto jej abstynencję przy barze. Zakreśliła podstawką.

— Ma pan na myśli kawę z baileysem czy coś w tym stylu?

— Nie — odparł, opierając się na łokciu tuż przed nią. — Mam na myśli coś innego.

— Wystarczy mrożona herbata — wtrąciłem, czując, jak ciśnienie mi skacze o co najmniej siedem tysięcy milimetrów. Barman rzucił mi lekki uśmieszek, wyprostował się i poszedł po nasze napoje.

Czułem na sobie wzrok Ziggy. Chwyciłem serwetkę i zacząłem ją starannie drzeć na strzępy.

— Skąd ten surowy ton, Will?

Wypuściłem powietrze.

— Przecież widział, że siedzę obok ciebie, a jednak cię podrywał. Co za złamas.

— Teraz, kiedy przyjmował moje zamówienie? — zapytała, patrząc na mnie ze zdziwieniem. — Faktycznie palant.

— To te podteksty — wyjaśniłem. — Na pewno je znasz.

— Żartujesz sobie.

— Coś mocniejszego na zapleczu, co utrzyma cię na nogach przez kilka godzin...

Otworzyła usta w niemym „o”, dopiero uświadamiając sobie znaczenie tych słów. Potem uśmiechnęła się szeroko.

— A czy nie na tym właśnie polega nasz projekt? Żeby wzbogacić moje życie o podteksty?

Barman wrócił, postawił przed nami drinki, mrugnął do Ziggy i poszedł sobie.

— Zapewne — mruknąłem, popijając piwo.

Dziewczyna wyprostowała się i obróciła na stołku twarzą do mnie.

— Nie chcę zmieniać tematu, ale wczoraj wieczorem obejrzałam sobie porno.

Zakrztusiłem się. Odstawiłem piwo na zaokrąglony brzeg lady i ledwo je złapałem, zanim spadło na mnie. I tak szklanka przechyliła się i trochę chlapnęło mi na spodnie.

— Boże, Ziggs, naprawdę nie filtrujesz swoich słów — złapałem garść serwetek i wytarłem plamę.

— A ty nie oglądasz pornosów?

Wbiłem wzrok w kieliszek i wychyliłem whisky jednym haustem.

— Jasne — przyznałem.

— To co w tym dziwnego, że ja też to zrobiłam?

— Nie jest dziwne, że obejrzałaś, dziwne, że od tego zaczynasz rozmowę. Ja tylko... wciąż się do tego przyzwyczajam. Przed projektem „gorąca laska” znałem cię tylko jako głupiutką młodszą siostrę. A teraz... mam przed sobą kobietę, która ogląda porno i zrobiła sobie operację pomniejszania piersi, na

dobitkę tworzy teorie o rekonstrukcji błony dziewiczej. Muszę się przestawić.

„Plus to, że nie potrafię ci się oprzeć” — dodałem w myślach.

Zbyła mnie machnięciem ręki.

— W każdym razie mam pytanie.

Spojrzałem na nią kątem oka.

— Słucham.

— Czy kobiety naprawdę wydają takie dźwięki w łóżku?

Znieruchomiałem i uśmiechnąłem się do niej szeroko.

— Jakie dźwięki, Ziggy?

Chyba w ogóle nie zdawała sobie sprawy z tego, że się z nią drażniłem. Zamknęła oczy i wyszeptała:

— Jak to: „Och, Willlll, wsadź mi, wsadź” albo „mocniej, mocniej, Boże, posuwaj mnie, posuwaj, wielki ptaku”... i tak dalej — ściszyła głos, zaczęła mówić bardziej chrapliwie i ku swojemu przerażeniu poczułem, że kutas mi się wydłuża. Znów.

— No... niektóre tak robią.

Wybuchnęła śmiechem.

Bardzo mi się podobała jej naturalna pewność siebie nawet przy temacie, w którym — jak podejrzewałem — nie miała zbyt wielkiego doświadczenia.

— Może naprawdę potrzebują mojego fiuta. Nie chciałabyś pragnąć kogoś tak mocno, żeby poczuć go w sobie?

Pociągnęła długi łyk ze szklanki, intensywnie myśląc.

— Chyba tak. Chyba nigdy nie pragnęłam nikogo tak mocno, żeby o to błagać. Ciacho? Owszem. Numerek? Nie.

— Chyba że byłoby to naprawdę wielkie ciacho...

— W filmie owszem, było wielkie.

— Co to był za film? — zapytałem ze śmiechem.

— Eee... — uniosła wzrok do sufitu. Nie zarumieniła się, nie była ani trochę zażenowana. — *Swawolni studenci*? Jakoś tak. Dużo studentek uprawia seks z wieloma studentami. Właściwie to nawet fascynujące.

Zamilkłem, zagubiony w myślach, które poprowadziły mnie dziwnym szlakiem: od studentów do pracy Ziggy w laboratorium, nadziei Jensena, że siostra znajdzie sobie znajomych, do barmana, który przystawiał się do niej na moich oczach, i do mojej coraz sztywniejszej pały.

— O czym myślisz? — zapytała.

— O niczym.

Dziewczyna odstawiła szklankę i obróciwszy się, wbiła we mnie wzrok.

— Jak to możliwe? Jak mężczyźni mogą mówić, że o niczym nie myślą?

— No dobrze, nie myślę o niczym szczególnym, teraz lepiej brzmi?

— Rozmawiamy o oglądaniu pornografii, a ty nawet nie pomyślisz o seksie?

— Dziwne, ale nie — odparłem. — Myślę o tym, jaka jesteś naiwna i słodka. Zastanawiam się, na co się zgodziłem, kiedy obiecałem ci pomóc w poznawaniu reguł randkowania. Boję się, że zrobię z ciebie najbardziej bezbronną seksbombę w historii świata.

— I teraz to wszystko przyszło ci na myśl?

Pokiwałem głową.

— No to jednak coś całkiem szczególnego — jej głos zmiękł i ścichł. Brzmiał podobnie jak wtedy, kiedy przedrzeźniała aktorki porno, ale tym razem dźwięczały w nim prawdziwe emocje. Kiedy jednak na nią spojrzałem, patrzyła w okno. — Mimo to nie jestem naiwna ani słodka, Will. Rozumiem twoje

obawy, lecz ja zawsze miałam obsesję na tle seksu. Jego mechaniki. Zadaję sobie pytania, dlaczego na różnych ludzi działają różne rzeczy. Dlaczego jedni lubią jeden rodzaj seksu, inni coś zupełnie odmiennego. Czy chodzi o anatomię czy psychologię? Czy nasze ciała naprawdę są tak inaczej zbudowane? I takie tam.

Nie miałem pojęcia, co odpowiedzieć, więc tylko się napiłem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, po prostu wolałem próbować wszystkiego, na co miała ochotę kobieta, jednak podobało mi się, że Ziggy tak to wszystko analizuje.

— Ostatnio jednak zastanawiam się nad tym, co ja lubię — przyznała. — Zabawne, ale trudno bez doświadczenia z pierwszej ręki odkryć, co się lubi. Stąd ta pornografia.

Znów łyknęła swojej mrożonej herbaty i obdarzyła mnie szerokim uśmiechem. Gdyby powiedziała mi to dwa tygodnie temu, czułbym się zażenowany, że przyznaje się tak otwarcie do braku doświadczenia. Teraz odkryłem, że chcę ją trochę ochronić.

— Niechętnie daję się wciągnąć w rozmowę na taki temat, ale... obawiam się, że porno może ci stworzyć fałszywy obraz tego, czym naprawdę powinien być seks.

— Dlaczego?

— Ponieważ seks w filmach pornograficznych nie jest zbyt realny.

— Chodzi ci o to, że większość facetów nie ma w spodniach puszek po chipsach Pringle? — zapytała ze śmiechem.

Tym razem nie udławiłem się.

— To jedna z różnic.

— Will, ja naprawdę znam seks. Tylko dość jednostajny. Porno to dobry sposób na sprawdzenie, gdzie co dzwoni, o ile mnie rozumiesz.

— Zaskakujesz mnie, Ziggy Bergstrom.

Przez kilka długich chwil nie odpowiadała.

— Nie mam tak na imię, wiesz o tym.

— Wiem, ale zawsze tak cię nazywam.

— Zawsze będziesz mnie nazywał Ziggy?

— Prawdopodobnie. Przeszkadza ci to?

Wzruszyła ramionami i zakręciwszy się na stołku, znów odwróciła twarzą do mnie.

— Może troszeczkę... bo przecież to imię już do mnie nie pasuje. Tylko rodzina tak mnie nazywa. Ale znajomi już nie.

— Nie uważam cię za dziecko, jeśli to cię martwi.

— Nie to mnie martwi. Wszyscy wyrastamy z bycia dziećmi i po drodze uczymy się, jak to jest być dorosłym. Czuję się, jakbym zawsze umiała być dorosłą, a teraz uczę się bycia dzieckiem. Może Ziggy to było moje dorosłe imię. Może teraz chcę trochę zaszaleć.

Pociągnąłem ją za ucho; pisnęła i uchyliła się.

— Więc zaczynasz szaleństwo od oglądania pornografii?

— Właśnie tak — przyjrzała mi się z boku. — Czy mogę ci zadać kilka osobistych pytań?

— Nagle potrzebujesz mojego pozwolenia?

Zachichotała i trąciła mnie w ramię.

— Mówię poważnie.

Przesunąłem po ladzie pustą szklankę po piwie i spojrzałem dziewczynie w oczy.

— Możesz mnie pytać o wszystko, jeśli postawisz mi kolejne piwo.

Uniosła rękę; barman natychmiast zwrócił na nią uwagę.

— Poproszę guinnessa — powiedziała, wskazując na mnie, i zwróciła się do mnie: — Gotów?

Rozłożyłem ręce.

Pochyliła się bliżej.

— Faceci naprawdę lubią odbytowo, prawda?

Zamknąłem oczy, tłumiąc śmiech.

— Nazywa się to raczej seksem analnym, a nie odbytowym.

— Ale lubią to? — dopytywała.

Westchnąłem i przeciągnąłem dłonią po policzku. Czy naprawdę chcę zapuszczać się z nią w takie rejony?

— Raczej tak... to znaczy tak.

— Czyli to robiłeś?

— Ziggy, pytasz serio?

— I w trakcie nie myślisz o tym, że...

Uniosłem dłoń.

— Nie.

— Nawet nie wiesz, co chciałam powiedzieć!

— Wiem. Dokładnie wiem, co chciałaś powiedzieć.

Wykrzywiła twarz w grymasie i odwróciła się do zawieszzonego nad barem telewizora, w którym drużyna Knightsów właśnie rozbijała w proch Heatów.

— Faceci umieją przynajmniej wyłączyć mózg. Ja tego nie potrafię.

— W takim razie nie przeżyłaś seksu wartego wyłączenia mózgu.

— A ty chyba wyłączasz mózg nawet przy przeciętnym seksie.

Roześmiałem się.

— Prawdopodobnie masz rację — przyznałem. — Zobacz, zjadłaś małże na kolację. To takie... żyłaste, gumowate świństwo. Ale gdybyś teraz zaczęła mnie ssać, nie myślałbym o tym, co niedawno przeżyłaś.

Poniżej policzków jej skóra zaróżowiła się lekko.

— Myślałbyś o moich zadziwiających umiejętnościach robienia lodu.

Wbiłem w nią oniemiały wzrok.

— Ja... co?

Zaczęła się śmiać i kręcić głową.

— Widzisz? Już cię zatkało, a przecież jeszcze nic nie zrobiłam. Mężczyźni są naprawdę prości.

— Racja. Facet wypieprzyłby każdy otwór, jaki mu się napatoczy.

— Każdy otwór, jaki da się wypieprzyć.

Obróciłem się ze stołkiem.

— Co takiego? — zapytałem.

— Nie każdy otwór się da. Na przykład nos. Albo ucho.

— Jak widać nie znasz *Faceta z Nantucket*.

— Nie — zmarszczyła nos, a ja zerknąłem na jej piegi. Dzisiaj jej usta były wyjątkowo czerwone, lecz widziałem, że nie ma na sobie makijażu. Po prostu były... ożywione.

— Wszyscy go znają. Słynny świński limeryk.

— Ja mam go znać? — wskazała na swoją pierś, a ja zwalczyłem chęć podążenia spojrzeniem za jej dłonią. — Jeśli świński, to na pewno nigdy o nim nie słyszałam.

— „Pewien facet z Nantucket ssał swój długi pakiet

Po czym starł spermę z twarzy i tak się rozmarzył:

«Gdybym miał cipę zamiast ucha, mógłbym sam siebie wyruchać»”.

Patrzyła na mnie bez zmrużenia oka.

— To... dość obrzydliwe.

Bardzo mi się spodobała jej pierwsza reakcja.

— Która część? Ta o spermie na twarzy czy wsadzeniu sobie w ucho?

Nie zwracając uwagi na moje słowa, zapytała:

— Gdybyś mógł, possałbyś sobie fiuta?

Już zacząłem mówić, że nie ma takiej szansy, ale zatrzymałem się w rozpędzie. Gdyby to było możliwe, pewnie raz bym spróbował, z czystej ciekawości.

— Pewnie tak...

— Połykałbyś?

— Boże, Ziggs, naprawdę muszę się przy tobie porządnie zastanawiać.

— Musisz się nad tym zastanawiać?

— Hm... gdybym od razu powiedział, że na pewno bym nie połknął, wyszedłbym na frajera, ale tak naprawdę na pewno bym nie połknął. Omawiamy sytuację hipotetyczną, w której miałbym ssać sobie samemu, a ja wolę, żeby to dziewczyny połykały.

— Ale nie każda to robi.

Serce mi przyśpieszyło i wzmocniło rytm; czułem, jakby mnie objęło od wewnątrz. Rozmowa wydawała się szybko wymykać spod kontroli.

— A ty?

Znów ignorując moje słowa, zapytała:

— Ale faceci nie za bardzo lubią seks oralny, prawda? Jeśli miałbyś się szczerze przyznać?

— Lubię to z pewnymi dziewczynami. Nie z każdą, z którą jestem, i wcale nie z powodu, o jakim myślisz. To bardzo intymne i nie każda kobieta potrafi się przy tym rozluźnić, a wtedy trudno jest się tym cieszyć. Dla mnie, kiedy dziewczyna bierze mnie w usta, to coś podobnego jak robota ręczna, ale znacznie lepsze. Jednak taki typ seksu to już pójdzie dalej w związku. Wymaga zaufania.

— Nigdy nie robiłam ani jednego, ani drugiego, oba wydają mi się bardzo intymne.

Przerwałem i skinieniem głowy podziękowałem barmanowi, kiedy postawił przed nami piwo, lecz nie wiedziałem, jak powstrzymać dziwne uczucie triumfu rozpierające mnie od środka. O co mi chodzi? Przecież nie będę dla niej pierwszym, którego weźmie w usta. Poza tym Ziggy była tak otwarta w swoich pragnieniach... Z nagłym skurczem w żołądku zrozumiałem, że gdyby mnie pragnęła w ten sposób, zapewne już by mi to wyznała. Podeszłaby do mnie, położyła dłoń na mojej piersi i powiedziała: „Chcesz się ze mną bzyknąć?”

— Widzisz? — zapytała, przysuwając się, żeby zwrócić moją uwagę. — O czym teraz myślisz?

Unosząc butelkę do ust, odpowiedziałem:

— O niczym.

— Gdybym była bardziej brutalna, w tej chwili dałabym ci w twarz.

Rozbawiła mnie.

— No dobrze. Myślałem właśnie, że to trochę... niezwykle, że uprawiałaś seks, ale nie oralny — ani jako osoba dająca, ani biorąca.

— To znaczy — zaczęła, opierając się wygodniej na swoim stołku — chyba jednemu facetowi obciągnęłam, ale nie miałam pojęcia, co robię, więc wróciłam do jego twarzy.

— Z facetami jest prosto: głaskasz w górę i w dół i w końcu wystrzelą.

— Nie, mam na myśli coś innego... to akurat rozumiem. Chodzi o mnie samą. Jak to robić i jeszcze oddychać i w dodatku pilnować, żeby go nie ugryźć? Czy kiedyś przechodziłeś przez dział porcelany w drogim sklepie i nagle się przestraszyłeś, bo byłeś pewien, że się potkniesz i porozbijasz wszystkie



kryształy?

Aż mnie zgięło w pół ze śmiechu. Ta dziewczyna była absolutnie nie z tego świata.

— Więc boisz się, że jak weźmiesz fiuta w usta, to po prostu gościa... ugryziesz?

Ona również zaczęła się śmiać i po chwili oboje niemal tarzaliśmy się ze śmiechu na taką perspektywę. Jednak prawie równocześnie uspokoiiliśmy się trochę i zdałem sobie sprawę z tego, że dziewczyna wpatruje się w moje usta.

— Niektórzy mężczyźni lubią zęby — powiedziałem cicho.

— Niektórzy... jak ty?

Przełknąłem.

— Tak — przyznałem. — Lubię, kiedy dziewczyna jest nieco ostra.

— Czyli drapie i gryzie i tym podobnie?

— Tak. — Na sam dźwięk wypowiedzianych przez nią słów przebiegł mnie dreszcz. Przełknąłem z trudem, zastanawiając się, kiedy wreszcie pozbędę się z głowy wyobrażeń jej robiącej mi takie rzeczy.

— Z iloma facetami byłaś? — zapytałem.

Łyknęła swojej herbaty i dopiero potem odpowiedziała:

— Z pięcioma.

— Byłaś z pięcioma facetami, ale nigdy nie próbowałaś seksu oralnego? — Wiedziałem, że moja irytacja wynika częściowo z hipokryzji, ale jednak nie zdołałem jej opanować. — Ziggs, do jasnej cholery, jak tego dokonałaś?

Przewróciła oczami i wyśmiała mnie.

— W wieku szesnastu lat straciłam dziewictwo. To było tego lata, kiedy pracowałeś z moim tatą. — Kiedy zebrałem się, by protestować, zakryła mi usta dłonią i mówiła dalej: — Nawet nie zaczynaj, Will. Wiem, że ty zapewne zrobiłeś to w wieku lat trzynastu.

Zamknąłem buzię i wyprostowałem się. Zgadła.

Ze znaczącym uśmiechem mówiła dalej.

— Proszę cię. Na pewno uprawiałaś seks z setkami kobiet. Pięciu facetów to nie aż tak wielu. Spałam z kilkoma w ciągu ostatnich kilku lat, po czym uznałam, że źle się do tego zabieram. To nie było zbyt ciekawe. Seks jest dobrą zabawą, dopóki nie przejdziemy do sedna sprawy. Wtedy zaczynam myśleć: „Ciekawe, czy mam na jutro wystarczająco dużo komórek na szalkach do stworzenia krzywej reakcji z tym związkiem chemicznym”.

— Żalosne.

— Zgadza się.

— Seks nie jest nudny.

Przyjrzała mi się i rozłożyła ręce.

— Zapewne nie powinien być. Ale mnie nudzi, bo chyba większość facetów w moim wieku nie ma pojęcia, co zrobić z ciałem kobiecym. — Odwróciła wzrok, a ja o mało nie poprosiłem, żeby na mnie znów spojrzała. Zaczynałem się uzależniać od fali adrenaliny, którą czułem, kiedy patrzyła prosto na mnie. — Nie winię ich. Na dole mamy trochę skomplikowanych części — wskazała dłonią swoje kolana. — Po prostu od bardzo dawna nie spotkałam nikogo, kto sprawiłby, że chcę zobaczyć, o co tyle hałasu — zerknęła na moje usta, zamrugowała i przeniosła wzrok na ścianę z kranami do piwa.

Ja też zamrugąłem wpatrzony w kufel stojący przede mną, obracając go delikatnie na podkładce. Oczywiście Ziggy miała rację; wiele kobiet uprawiało seks z powodów innych niż rozładowanie napięcia. Kitty powiedziała mi raz, że po zakończeniu czuje ze mną bliskość. Wyznała to w chwili, kiedy zacząłem w myślach przeglądać zawartość lodówki. Teraz czułem się znacznie bliżej Hanny niż kiedykolwiek z Kitty przed seksem, w trakcie lub po stosunku.

Budziła we mnie pewien głód bycia tak samo uczciwym i spokojnym w życiu jak ona. Chciałem ją poznać, chciałem się dowiedzieć, co myśli na każdy temat.

Zamilkłem z kuflem uniesionym w pół drogi do ust i uświadomiłem sobie, że myślę o niej jako o Hannie. Poczuję się tak, jakbym wypuścił długo wstrzymywane powietrze.

Ziggy to siostra Jensena. Ziggy to dzieciak, którego nigdy nie poznałem.

Hanna to ta nieskrępowana i wyzwolona kobieta, która na pewno niedługo wywróci mój świat do góry nogami.

Podjęłam decyzję: jeśli mam zmonopolizować czas Willa i uprę się, żeby z nim trenować, będę musiała naprawdę rozpocząć trening czegoś konkretnego.

Uznałam, że czas zabrać się do tego na poważnie, przestać traktować jak zabawę, a podejść do tego jak do eksperymentu. Zaczęłam chodzić spać o przyzwoitej porze, żeby wstać, pobiegać razem z Willem i dotrzeć do laboratorium na tyle wcześnie, aby normalnie zasiąść przy mikroskopie. Garderobę sportową powiększyłam o dobrej jakości odzież do ćwiczeń i kolejną parę butów. Przestałam uważać Starbucksa za restaurację i zaczęłam kontrolować moje narzekanie. Wreszcie, po wielu oporach z mojej strony i z wielką zachętą ze strony Willa zgłosiliśmy się do półmaratonu w połowie kwietnia. Byłam przerażona.

Jak się jednak okazało, Will miał rację: rzeczywiście bieganie stawało się łatwiejsze. Już po paru tygodniach pozbyłam się ognia w płucach, łydki przestały się trząść jak galareta i pod koniec codziennego biegu nie czułam się już tak, jakbym miała za chwilę zwymiotować. Udało mi się wręcz wydłużyć trasę i przejść na większą pętlę, po której Will zwykle biegał. Według niego, jeśli zdołam przebiec sześć mil dziennie, a dwa razy w tygodniu nawet osiem mil, nie będzie musiał dodatkowo trenować sam.

Poczułam się lepiej, ale to nie wszystko. Zaczęłam nawet dostrzegać różnice. Dzięki genom zawsze byłam dość szczupła, ale nigdy nie grzeszyłam kondycją. Brzuch miałam lekko sflaczały, a ramiona łopotały mi dziwnie, kiedy nimi machałam; poza tym nad paskiem dzinsów zawsze wylewała mi się lekka oponka, o ile nie zapominałam jej wciągać. A teraz mój wygląd się zmieniał i nie tylko ja to widziałam.

— Co się tu dzieje? — zapytała Chloe, stojąc w mojej garderobie i mierząc mnie wzrokiem. Wskazała na mnie palcem i zakreśliła nim koło. — Wyglądasz... inaczej.

— Inaczej? — zapytałam.

Celem „Projektu Ziggy” nie było spędzanie jak najwięcej czasu z Willem — chociaż ten szybko stawał się moim ulubionym kumplem — lecz znalezienie równowagi w życiu i celu poza pracą. W ciągu kilku ostatnich tygodni Chloe i Sara zaczęły odgrywać w nim ważną rolę, wyciągając mnie na kolacje lub wpadając do mnie na kilka godzin, by po prostu posiedzieć.

Tego czwartkowego wieczoru przyniosły jedzenie, po czym mechanicznie przeszłyśmy do sypialni, gdzie Chloe postanowiła przejrzeć moją garderobę i zdecydować, co mogę zostawić, a co na pewno trzeba wyrzucić.

— Inaczej, ale dobrze — uściśliła i odwróciła się do Sary, wyciągniętej na łóżku i przerzucającej plik dokumentów finansowych z pracy. — Nie sądzisz?

Sara uniosła wzrok znad papierów i zmierzyła mnie zmrużonymi oczami.

— Na pewno dobrze. Może nawet wyglądasz na szczęśliwą.

Chloe już kiwała potakująco głową.

— Właśnie miałam to powiedzieć. Policzki ci jaśnieją. A w tych spodniach twój tyłek wygląda fantastycznie.

Zerknęłam w lustro, sprawdziłam przód i odwróciłam się tyłem. Moja pupa naprawdę nieźle się prezentowała. Przodowi zresztą też nic nie brakowało.

— Spodnie są na mnie luźne — zauważyłam, sprawdzając rozmiar. — I spójrzcie, nie mam już oponek!

— A to zawsze plus — powiedziała Sara ze śmiechem, pokręciła głową i wróciła do papierów.

Chloe zaczęła rozwieszać ubrania na wieszakach, a pozostałe wrzucała do reklamówek.

— Nabierasz mięśni. Co robisz?

— Tylko biegam. I dużo ćwiczeń rozciągających. Will ma fioła na ich punkcie. W zeszłym tygodniu dodał do naszych zwykłych ćwiczeń brzuszki, a ja ich nie cierpię. — Wciąż oglądając się w lustrze, dodałam: — Nie pamiętam, kiedy jadłam ciastka, a to już zakrawa na przestępstwo.

— Hm, wciąż trenujesz z Willem? — zapytała Chloe. Nie umknęła mi wymiana spojrzeń między nią a Sarą. Najwidoczniej właśnie podrzuciłam im pożywny, przesmaczny kąsek, który zostanie później omówiony w najdrobniejszych szczegółach i rozebrany na czynniki pierwsze, a ja będę się więc i błagać o litość.

— Codziennie rano.

— Will trenuje z tobą codziennie rano? — zapytała Chloe. Kolejna wymiana spojrzeń.

Pokiwałam głową i schyliłam się, żeby podnieść kilka drobiazgów.

— Spotykamy się w parku. Wiedziałyście, że bierze udział w triathlonach? Facet ma niesamowitą kondycję... — Szybko zamknęłam usta, uświadamiając sobie, że w rozmowie z Chloe lepiej nie pozwalać sobie na taką bezgraniczną szczerość jak z Willem. Znałam tę kobietę już na tyle, by wiedzieć, że niewiele jej umyka.

I rzeczywiście Chloe uniosła brwi i strzepnęła z ramienia gruby lok ciemnych włosów.

— Zatem co do Williama...

Zaczęłam coś mrużyć przy zwijaniu pary skarpetek.

— Widujesz się z nim poza bieganiem?

Ich ciekawość przeszywała mnie jak promienie laserowe; kiwnęłam głową, nie patrząc na żadną z nich.

— Jest bardzo przystojny — stwierdziła Chloe.

„Uwaga!” — ostrzegł mnie mózg.

— Owszem.

— Widzieliście się nawzajem nago?

Rzuciłam Chloe szybkie spojrzenie.

— Co takiego?

— Chloe! — jęknęła Sara.

— Nie — odparłam. — Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Chloe prychnęła i poszła do garderoby z naręczem ubrań przewieszonych przez ramię.

— Jasne.

— Rano biegamy, czasami spotykamy się na kawę. Albo śniadanie — powiedziałam, wzruszając ramionami i ignorując ostrzeżenie mojego licznika szczerości, który wskazywał czerwoną strefę. Ostatnio jadaliśmy razem śniadanie niemal codziennie i jeszcze rozmawialiśmy w ciągu dnia. Zaczęłam nawet radzić się go w sprawach moich doświadczeń, kiedy Liemacki był w delegacji lub nie miał czasu... lub dlatego, że ceniłam wiedzę specjalistyczną Willa. — Jesteśmy tylko przyjaciółmi — zerknęłam na Sarę. Wzrok miała utkwiony w papierach, lecz z uśmiechem kręciła głową.

— Bzdura! — niemal zaśpiewała Chloe. — Will Sumner nie ma kobiet, które są tylko przyjaciółkami — poza rodziną i nami dwiema.

— To prawda — przyświadczyła niechętnie Sara.

Bez słowa odwróciłam się i zaczęłam szperać w szufladach w poszukiwaniu swetra. Czułam na sobie wzrok Chloe, jej spojrzenie wwierało mi się w potylicę. Nigdy nie miałam wielu koleżanek — i na pewno żadnej w typie Chloe Mills — ale nawet mnie wystarczyło inteligencji, by mieć się przed nią na

baczności. Miałam też nieodparte wrażenie, iż nawet Bennett trochę się jej obawia.

Znalazłam kardigan, którego szukałam, i nałożyłam go na mój ulubiony T-shirt z napisem „Firefly”, starając się nie zmieniać wyrazu twarzy, a z myśli usunąć wszelkie skojarzenia z Willem wykraczające poza przyjaźń. Coś mi mówiło, że te dwie dziewczyny w sekundę by mnie przejrzały.

— Od jak dawna się znacie? — zapytała Sara. — Will i Max przyjaźnią się od wielu lat, ale ja poznałam go dopiero po przeprowadzce do Nowego Jorku.

— Ja też — dodała Chloe. — No już, kawa na ławę, Bergstrom. Chłopak jest zbyt zadowolony z siebie, a my potrzebujemy na niego haka.

Roześmiałam się, zadowolona z tej drobnej zmiany tematu.

— Co chcecie wiedzieć?

— Znałś go, kiedy był na studiach. Był wtedy kujonem nudziarzem? Proszę, powiedz, że należał do klubu szachowego albo coś w tym stylu — powiedziała z nadzieją Chloe.

— Niestety nie. Jestem pewna, że kiedy tylko skończył osiemnaście lat, wszystkie mamuśki zaczęły się na niego zasadzać — zmarszczyłam brwi i zamyśliłam się na chwilę. — Właściwie to chyba nawet słyszałam taką opowieść od Jensena...

— Max wspomniał, że Will spotykał się z twoją siostrą — podpowiedziała Sara.

Zagryzłam wargę i pokręciłam głową.

— Zeszli się raz w czasie ferii, ale chyba tylko na chwilę. Pierwszego dnia studiów Will poznał mojego najstarszego brata, Jensena, potem przemieszkiwał u nas i po dyplomie pracował z moim tatą. Jestem najmłodsza, więc właściwie nie za bardzo spędzałam z nimi czas, widzieliśmy się tylko przy posiłkach.

— Nie wykręcaj się. — Chloe zmrużyła oczy i przyparła mnie do muru. — Musisz wiedzieć coś więcej.

Roześmiałam się.

— Niech pomyślę... on też jest najmłodszy w rodzinie. Ma dwie sporo starsze siostry, których nigdy nie poznałam. Jak się wydaje, zawsze był oczkiem w głowie rodziny. Pamiętam, że raz opowiadał o rodzicach. Są lekarzami i rozwiedli się na długo przed jego urodzeniem. Po latach spotkali się na konferencji medycznej, upili i zeszli na jedną noc...

— I bum, zdarzył się Will — odgadła Sara.

Pokiwałam powoli głową.

— Właśnie. Ale to matka go wychowała. Siostry są o dwanaście i czternaście lat starsze, więc był ich maskotką.

— Pewnie dlatego uważa, że kobiety zostały stworzone do tego, by spełniać jego zachcianki.

Nie za bardzo się z tym zgadzałam. Usiadłam i pokręciłam głową.

— Chyba nie o to chodzi. On naprawdę bardzo, bardzo lubi kobiety. One zresztą odwdzięczają mu się tym samym — dodałam. — Dorastał w otoczeniu kobiet, więc zna ich sposób myślenia i wie, co chcą usłyszeć.

— Na pewno doskonale zna zasady gry — orzekła Sara. — Boże, to, co mi opowiadał Max...

Przypomniałam sobie wesele Jensena i Willa, który niezauważony przez nikogo oprócz mnie wymykał się z dwiema kobietami naraz. Na pewno nie była to pierwsza ani ostatnia taka sytuacja w jego życiu.

— Kobiety zawsze go uwielbiały — powiedziałam. — Pamiętam, jak podsłuchiłam kiedyś koleżanki mamy, kiedy pracował z tatą. Opowiadały, co by zrobiły z tym chłopakiem... Dobry Boże!

— Ryczące czterdziestki! — pisnęła z uciechą Chloe. — Cudowne.

— Wszystkie dziewczyny się w nim kochały — przytuliłam do siebie poduszkę i ciągnęłam wspomnienia. — Miałam w szkole kilka koleżanek. Przy pierwszej wizycie Willa byłam dwunastolatką, nagle

wszystkie dziewczyny zaczęły mnie odwiedzać pod najdziwniejszymi pozorami. Jedna z nich udawała, że musi mi oddać sweter. W Wigilię! I przyniosła wtedy własny. Wyobraźcie sobie Willa w wieku dziewiętnastu lat, zabawnego, doświadczonego w sprawach kobiecego ciała, z tym przeklętym aroganckim uśmieszkiem. Grał w kapeli, miał tatuaże... Chodzący seks. A potem mieszkał u nas całe lato, gdy miał dwadzieścia cztery lata, a ja szesnaście. Nie do zniesienia. Zachowywał się tak, jakby noszenie podkoszulka w domu stanowiło dla niego obrazę, musiał obnosić się ze swoją gładką, idealną męską skórą.

Obudziłam się ze wspomnień; dziewczyny patrzyły na mnie z szerokimi uśmiechami.

— No co?

— Te opisy były naprawdę lubieżne, Hanno — odezwała się Sara.

Spojrzałam na nią.

— Czy ty właśnie użyłaś słowa „lubieżne”?

— Też to słyszałam — przyświadczyła Chloe. — I zgadzam się. Czuję się tak, jakbym obejrzała coś sprośnego.

Z jękiem podniosłam się z łóżka.

— Najwyraźniej nastoletnia Hanna durzyła się w Sumnerze — stwierdziła Sara. — Ale ważniejsze jest to, co dwudziestoczteroletnia Hanna myśli o nim teraz.

Musiałam się przez chwilę zastanowić, gdyż szczerze mówiąc, wiele rozmyślałam o Willu i to w najróżniejszych aspektach. Przypominałam sobie jego ciało, jego zmysłowe usta, oczywiście wszystko, co na pewno potrafiłyby nimi zrobić, ale też myślałam o jego umyśle i sercu.

— Jest zaskakująco słodki i niewiarygodnie inteligentny. Owszem, pozer z niego, ale pod tą powłoką kryje się autentycznie dobry człowiek.

— I naprawdę nie myślałaś, żeby go zaciągnąć do łóżka?

Wbiłam wzrok w Chloe.

— Słucham?

Odpowiedziała równie odważnym spojrzeniem.

— Co „słucham”? Jesteście młodzi i atrakcyjni. Znacie się od dawna. Na pewno byłoby wam niewiarygodnie.

W kilka sekund przez głowę przebiegły mi tysiące obrazów. I chociaż myślałam o zaciągnięciu Willa do łóżka częściej, niż potrafiłabym się przyznać sama przed sobą, zmusiłam się, by powiedzieć:

— Na pewno nie mam zamiaru uprawiać z nim seksu.

Sara wzruszyła ramionami.

— Może jeszcze nie teraz.

Odwróciłam się do niej.

— Czy to nie ty powinnaś być ta skromnisia?

Chloe parsknęła śmiechem i pokręciła głową, obrzucając przyjaciółkę spojrzeniem pełnym udawanego oburzenia.

— Skromnisia. Najgorsze są właśnie te, które wyglądają na słodkie i niewinne, uwierz mi.

— W każdym razie — stwierdziłam — Will uważa mnie za kogoś w rodzaju młodszej siostry.

Chloe wyprostowała się i spoważniała.

— Powiem ci, że kiedy facet poznaje kobietę, zalicza ją do jednej z dwóch kategorii: czysta przyjaciółka lub możliwa kandydatka do łóżka.

— A czy on akurat nie ma kumpelek do łóżka? — zapytałam, krzywiąc się. Podobał mi się pomysł randkowania, lecz odniosłam wrażenie, że Will wprowadził w swoje związki większy porządek, niż można by wnioskować z jego słów o braku zobowiązań. Samo to regularne umawianie się na noce z kobietami... Nie byłam pewna, czy zdołam przedrzeć się przez tę granicę w przypadku zjawiska tak

płynnego i nieokreślonego jak seks.

Sara pokiwała głową.

— Ostatnio Kitty jest we wtorki, a Kristy w soboty wieczorem — zastanawiała się przez chwilę i dodała: — z Larą już się chyba nie spotyka, ale na pewno co jakiś czas pojawia się kolejna przelotna znajomość.

Chloe rzuciła jej spojrzenie, na które Sara odpowiedziała równie wyzywająco. Odwróciłam wzrok, by nie ingerować w tę potyczkę.

— Nie proponuję, żebyś się w nim zakochiwała — odezwała się Chloe. — Po prostu wykorzystaj go dobrze w łóżku.

— Tylko pilnuję, żeby wszyscy wiedzieli, na czym stoją — odpowiedziała Sara wciąż z tym bojowym spojrzeniem.

— Cóż — zaczęłam — to i tak nie ma znaczenia. Biorąc pod uwagę, że to przyjaciel mojego brata, możemy chyba bezpiecznie przyjąć, że dla niego mieszczę się w kategorii czystych przyjaciółek.

— A czy rozmawiał z tobą o twoim biuście? — zapytała Chloe.

Poczułam rumieniec pełznący w górę szyi. Will rozmawiał o moich piersiach, gapił się na nie i wydawał się je uwielbiać.

— Eee... tak.

Chloe uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Nie mam nic więcej do dodania.

\* \* \*

Następnego ranka Will na pewno uznał, że biorę jakieś psychotropy... Lub że może powinnam zacząć je brać. W czasie biegu byłam rozproszona, wciąż powtarzając w głowie moją rozmowę z Sarą i Chloe. Myślałam nie tylko o tym, jak często Will patrzył na moje piersi, gestykulował do nich i przemawiał, ale niestety myślałam także o innych kobietach w jego życiu: o tym, co z nimi robił, jak się czuły, będąc z nim, czy tak dobrze bawiły się z nim jak ja. Plus fakt, że w towarzystwie kobiet na pewno często bywał... rozebrany.

Oczywiście ten tok myślenia doprowadził mnie do wyobrażania sobie nagiego Willa, co wcale nie pomogło mi zachować koncentracji ani biec prosto po ścieżce.

Siłą oderwałam myśli od mężczyzny biegnącego przy mnie w milczeniu i skierowałam je na czekającą mnie w laboratorium pracę, na raport, który mam do skończenia, i egzaminy, które muszą pomóc Liemackiemu ocenić.

Później jednak, kiedy Will pochylił się nade mną, prostując moją prawą nogę po tym, jak padłam na ziemię powalona skurczem, i wpatrzył się we mnie tak intensywnie, powoli przesuwając spojrzeniem po mojej twarzy — wszystkie myśli, których tak starałam się pozbyć, napłynęły wielką falą. Żołądek mi się skręcił, w piersi rozlało rozkoszne ciepło, docierając aż między nogi, wywołując dziwny ból, na który jednak nie zwracałam uwagi. Czułam się tak, jakbym rozplływała się na zmarzniętej ziemi.

— Wszystko w porządku? — zapytał cicho.

Mogłam tylko pokiwać głową.

Ściągnął brwi.

— Jesteś dzisiaj bardzo milcząca.

— Po prostu rozmyślałam — mruknęłam.

Na jego ustach pojawił się ten seksowny uśmieszek; serce mi podskoczyło i zaczęło walić jak młotem.

— Mam nadzieję, że nie rozmyślasz o porno, robieniu lodu czy innych eksperymentach z seksem, gdyż

jeśli nie wyrzucisz tego z siebie, wpadniesz w kłopoty. Teraz mamy wspólny rytm, Ziggs.

Po tym treningu wzięłam wyjątkowo długi prysznic.

\* \* \*

Pisanie SMS-ów nie było nigdy moją mocną stroną — w gruncie rzeczy moje wiadomości składały się zwykle z jednowyrazowych odpowiedzi na pytania członków rodziny lub ludzi z pracy.

„Przyjdiesz?” — „Tak”.

„Możesz kupić butelkę wina?” — „Jasne”.

„Przyjdiesz z kimś?” — „Zapomnij”.

Do zeszłego tygodnia — kiedy wreszcie odpakowałam iPhone’a, którego Niels podarował mi pod choinkę. Dotąd używałam modelu z klapką, Jensen natrząsał się, że był to najstarszy istniejący model komórki. Kto ma czas wypisywać tysiące SMS-ów, kiedy można zadzwonić i załatwić sprawę w minutę? Czysta strata czasu.

Jednak przy Willu dobrze się tym bawiłam, poza tym nowy telefon znacznie ułatwiał pisanie, muszę przyznać. W ciągu dnia Will przysyłał do mnie oderwane myśli, zdjęcia swojej twarzy, kiedy nie udał mi się dowcip, lub obiadu, kiedy podano mu filet drobiowy w kształcie penisa. Zatem po moim odprężającym prysznicu, kiedy w drugim pokoju zabrzączał telefon, bez zdziwienia zobaczyłam na wyświetlaczu numer Willa.

Zaskoczyło mnie jednak jego pytanie: „Co masz na sobie?”.

Zmarszczyłam brwi, zupełnie nie wiedząc, o co chodzi. Było to zaskakujące, ale na pewno nie najdziwniejsze pytanie, jakie od niego usłyszałam. Za pół godziny mieliśmy zjeść razem śniadanie, może się martwi, że przyjdę — jak to określał — przebrana za studenckiego kłoszarda.

Spojrzałam na moją owiniętą rącznikiem pierś i wystukałam: „Czarne dzinsy, żółta bluzka, niebieski sweter”.

„Nie, Ziggy. Mam na myśli — emotikonek ze znaczącą miną — CO MASZ NA SOBIE”.

Teraz naprawdę zbił mnie z tropu.

„Nie łapię” — odpisałam.

„To się nazywa sexting”.

Przez kilka sekund znieruchomiła wpatrywałam się w telefon, zanim odpisałam: „Że co?”.

Pisał znacznie szybciej ode mnie, a jego odpowiedź nadeszła niemal natychmiast. „Jak już muszę wyjaśniać, to cały urok się gubi. Nowa zasada: musisz mieć co najmniej podstawowe umiejętności w dziedzinie sextingu”.

Nagle mnie oświeciło. „Och! Sexting. Sprytne, Will”.

„Cieszy mnie Twój entuzjazm i fakt, że uważasz mnie za tak błyskotliwego, bym mógł wymyślić takie słówko — odpisał — ale to nie ja jestem jego autorem. Od dobrych paru lat istnieje w popkulturze. A teraz odpowiedz na pytanie”.

Zaczęłam chodzić po pokoju.

„W porządku. Zadanie do wykonania. Dam radę”. Starłam się przypomnieć sobie wszystkie podteksty, jakie słyszałam w filmach, i oczywiście nic nie przychodziło mi do głowy. Przywoływałam z pamięci wszystkie odzywki mojego brata Erica, na które podrywał dziewczyny... W końcu wzruszyłam ramionami.

Nie mam szczęścia.

„Właściwie jeszcze się nie ubrałam — wystukałam. — Właśnie się zastanawiałam, czy wypada iść bez gaci, bo pod moją spódniczką widać wszystkie szwy, a nie cierpię stringów”.



Wbiłam wzrok w telefon, na którym zaczęły migać drobne kropki wskazujące, że Will odpisuje. „Cholera, to było dobre, mała. Ale nie używaj słowa «gacie». Ani «bluzka». Nie są seksowne”.

„Nie nabijaj się ze mnie, nie wiem, co mówić. Czuję się jak idiotka, bo stoję naga i piszę do Ciebie”.

Czekałam.

Po kilku minutach wyświetlacz znów się rozjarzył.

„OK. Widzę, że zaczynasz łapać. A teraz napisz coś sprośnego”.

„Sprośnego?”

„Czekam”.

O Boże. Czy mam czas włączyć Google? Nie. Poszperałam w pamięci i odpisałam w SMS-ie pierwszą sprośną rzecz, jaka mi wpadła do głowy: „Czasami kiedy biegniesz, regulujesz oddech i zapominasz o wszystkim innym, zastanawiam się, jakie odgłosy wydajesz w trakcie seksu”.

Może jednak było to bardziej sprośne, niż mi się wydawało. Nie odpowiadał przez całą wieczność. Boże. Odłożyłam telefon, przekonana, że Will zaraz sobie pójdzie i już nigdy się nie odezwie. Zapewne miał ochotę na coś żartobliwego, a nie na taką szczerość.

Weszłam do łazienki, zaczęłam szcztokować mokre włosy, po czym spięłam je na czubku głowy. Z pokoju odezwał się leżący na biurku telefon.

„No no” — brzmiała pierwsza wiadomość.

Druga: „Rzucasz się z głową na głęboką wodę. Dobrze, potrzebuję minuty. Albo pięciu”.

„OBOZESOOEEYY” — wpisałam trzęsącymi się głupio palcami, gotowa skryć się w najmniejszej dziurze i umrzeć. „TO JEST SORRY, NIEWIERZETOPWIEDZIAŁAM”.

„Jaja sobie robisz” — odpisał. „To było jak prezent pod choinkę. Chyba muszę podnieść poprzeczkę. Poczekaj, najpierw pomyślę”.

Przewróciłam oczami. „Czekam”.

„Twoje cycki doskonale dzisiaj wyglądały”.

„Tylko tyle?” — odpisałam. Przecież znacznie śmielsze teksty rzucał mi w twarz. A raczej w cycki. Czy naprawdę uważa, że teraz uczy mnie kokieterii?

„Naprawdę? W ogóle nie zrobiłem na tobie wrażenia?”

„Ziew” — odpisałam.

„A czy następnym razem będę mógł ZOBACZYĆ twoje piersi?”

No no... Uśmiechnęłam się do telefonu jak idiotka.

Na wyświetlaczu pokazał się dymek, znak, że Will zaczął pisać. Czekałam. I czekałam. Wreszcie: „Czy mogę ich dotknąć? Posmakować?”.

Uniosłam ręcznik wyżej na piersi i przełknęłam ślinę. Zadrżałam. Już nie tylko na twarzy czułam gorąco.

„To już lepiej” — odpisałam.

„Mogę je wylizać i posuwać?”

Upuściłam telefon i niezdarnie schyliłam się po niego. „Całkiem nieźle” — wystukałam drżącymi rękami. Zamknęłam oczy, starając się wyrzucić z głowy obraz bioder Willa poruszających się na mojej klatce piersiowej, jego fiuta przesuwającego się po skórze między moimi piersiami.

Niemal czułam jego determinację po drugiej stronie, kiedy napisał: „Daj znać, jeśli będziesz potrzebowała minuty W SAMOTNOŚCI. Gotowa?”.

„Nie, wcale nie”.

„Tak”.

„Któregoś dnia miałaś na sobie tę różową koszulkę. Twoje piersi wyglądały cholernie doskonale, pełne i miękkie. Kiedy powiał silniejszy wiatr, widziałem twoje sutki. Wtedy myślałem tylko o tym, jak

by to było czuć cię w moich dłoniach, dotykać twoich sutków językiem. Jak mój fiut wyglądałby na twojej skórze i jak by to było dojść na twojej szyi”.

Niech to jasna cholera.

„Will, czy mogę po prostu zadzwonić?”

„Dlaczego?”

„Bo trudno się pisze jedną ręką”.

Nie odpisywał przez minutę; tym razem chyba to on upuścił telefon. W końcu odpowiedział:

„HA! Dotykasz się?”

Roześmiałam się. „Bingo!” — odpisałam, rzuciłam telefon na bok i zamknęłam oczy.

Tak, właśnie to robiłam.

\* \* \*

Jako że na koniec treningu umówiliśmy się na śniadanie w „Sarabeth’s”, po „myśleniu” o jego SMS-ach szybko się ubrałam i wyleciałam z mieszkania. Mimo spadającej temperatury i śniegu, który właśnie zaczął padać, przez całą drogę do Dziewięćdziesiątej Trzeciej rozgrzewał mnie rumieniec; zastanawiałam się, jak to będzie siedzieć naprzeciwko niego, skoro facet wie, że masturbowałam się przy jego wiadomościach. Sprawy chyba zaczęły się nam wymykać spod kontroli i zastanawiałam się, kiedy to nastąpiło. Czy dzisiaj rano, kiedy nachylił się nade mną trochę tak, jakby chciał na mnie wejść? Czy może kilka tygodni temu w barze, kiedy zaczęliśmy rozmawiać o porno i seksie? Może nawet jeszcze wcześniej, pierwszego dnia, kiedy poszliśmy biegać, on nałożył mi czapkę na głowę i uśmiechnął się do mnie, a ja poczułam się tak, jakby ktoś mnie właśnie posuwał pod ścianą?

Niedobrze.

— Przyjaciele — powiedziałam sobie stanowczo. — Tajna misja szpiegowska. Naucz się metod wojowników ninja, a potem uciekaj bez szkody na ciele i umyśle.

Z pochyłą głową parłam przez ciekłą warstwę śniegu, przeklinając marcową pogodę; białe płatki osadzały się na moich rozpuszczonych włosach. Z restauracji wychodziła właśnie para młodych ludzi; korzystając z okazji, wślizgnęłam się w otwarte drzwi.

— Zig — usłyszałam i uniósłszy wzrok, zobaczyłam Willa uśmiechającego się do mnie z antresoli. Pomachałam do niego i weszłam na schody, zdejmując czapkę i rozwiązując szalik.

— Jak miło znów cię widzieć — powiedział, wstając, kiedy podchodziłam do stolika.

Poczułam niewytłumaczalną irytację z powodu tych jego nieskazitelnych manier, a jeszcze większą na widok jego wciąż wilgotnych włosów i swetra przylegającego do nieskończonego długiego torsu. Pod swetrem Will miał białą koszulę; spod zakasanych rękawów wyglądały jego tatuaże. Cholerne ciacho.

— Dzień dobry — odparłam.

— Nie w nastroju? A może nieco spięta?

— Nie — odparłam nachmurzona.

Roześmiał się; usiedliśmy oboje.

— Zamówiłem dla ciebie to, co zwykle.

— To oznacza co?

— Twoje śniadanie. Naleśniki cytrynowe z jagodami, prawda? I ten sok z kwiatków?

— A tak — odparłam, mierząc go wzrokiem poprzez stół. Wzięłam serwetkę, rozłożyłam i położyłam sobie na kolanach.

Pochylił się i spojrzał mi w oczy z lekkim zaniepokojeniem.

— Może wolisz coś innego? Zawołam kelnerkę.

— Nie... — odetchnęłam głęboko, otworzyłam usta i znów je zamknęłam. Taki drobiazg — posiłek, który zawsze zamawiam, mój ulubiony sok, fakt, że dobrze wiedział, jak rozciągnąć mi mięśnie dzisiaj rano — to wszystko nagle urosło do spraw pierwszorzędnych. Wstyd mi się zrobiło, że on jest dla mnie taki miły, a ja nie potrafię oderwać myśli od jego spodni. — Aż trudno mi uwierzyć, że o tym pamiętasz.

Wzruszył ramionami.

— Nic wielkiego. To tylko śniadanie, Zig-zag. Nie oddaję nikomu nerki.

Na te słowa musiałam zdławić w sobie chęć okazania nieuzasadnionej złości.

— Mimo wszystko bardzo miłe. Czasami mnie zaskakujesz.

Chyba go zbiłam z pantałyku.

— Czym?

Westchnęłam i osunęłam się na krzesło.

— Zakładałam, że będziesz mnie traktował jak dzieciaka.

Od razu było widać, że mu się to nie spodobało. Rozparł się w krzesło i odetchnął powoli. Mówiłam więc dalej, nieco chaotycznie:

— Wiem, że poświęcasz swój święty spokój, trenując ze mną. Odwołałeś spotkania ze swoimi nie-dziewczynami, musiałeś przeorganizować wiele rzeczy, żeby poświęcić mi czas, więc chcę tylko... żebyś wiedział, że to doceniam. Jesteś naprawdę wspaniałym przyjacielem, Will.

Zmarszczył brwi i wbił wzrok w swoją wodę z lodem.

— Dzięki. To tylko, no wiesz... pomoc dla małej siostrzyczki Jensena.

— Racja — przyświadczyłam, czując znów narastające rozdrażnienie. Miałam ochotę wziąć tę jego wodę i wylać sobie na głowę. Skąd u mnie nagle taki temperament?

— Racja — powtórzył, spoglądając na mnie z tym swoim łobuzerskim uśmieszkiem, który natychmiast stopił moją złość i sprawił, że moje części kobiece sprężyły się, gotowe do akcji. — A przynajmniej tak będziemy wszystkim mówić.

Coś się zmieniło, jakby w ciągu ostatnich dni ktoś wcisnął przełącznik, a między nami zawisł ołowiany ciężar. Zaczęło się kilka dni temu, w czasie naszego biegu, kiedy Hanna była dziwnie cicha i roz-targniona, a potem padła na ziemię z podkuloną nogą. Przy śniadaniu była wtedy wyraźnie rozdrażniona, lecz ten akurat nastrój dobrze rozumiałem: walczyła z sobą. Odczuwałem taką samą irytację, też walczy-łem z siłą, która z uporem ciągnęła nas w inne miejsce.

W miejsce nieprzeznaczone dla przyjaciół.

Na stoliku zabrzączał mój telefon; na widok zdjęcia Hanny na wyświetlaczu poderwałem się. Próbo-wałem zignorować ciepłą falę uniesienia wywołaną faktem, że to ona dzwoni.

— Cześć, Ziggs.

— Chodź ze mną na imprezę dzisiaj wieczorem — powiedziała prosto z mostu, pomijając tradycyjne przywitanie. Przerwała na chwilę i dodała ciszej: — Chyba że... Cholera, dzisiaj sobota. Umówiłeś się z koleżanką, z którą oprócz regularnego seksu nic cię nie łączy...?

Nie zwróciłem uwagi na skomplikowane podteksty drugiego pytania i zastanowiłem się tylko nad pierwszym; w umyśle zarysowała mi się wizja sali konferencyjnej na wydziale biologii uniwersytetu Columbia, dwulitrowe butelki napojów gazowanych, chipsy i salsa ze sklepu spożywczego.

— Co to za impreza?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

— Parapetówka.

Z rosnącą podejrzliwością uśmiechnąłem się do słuchawki.

— Co to za dom?

W telefonie rozległ się jęk rezygnacji.

— No dobrze, dobrze. To impreza naszego roku. Kolega z wydziału i jego kumple właśnie przenieśli się na nową miejscówkę, jestem pewna, że to niezła melina. Mam ochotę pójść, ale chciałabym, żebyś poszedł ze mną.

Wciąż się śmiejąc, zapytałem:

— Czyli melanz magistrantów? Piwko i chipsy?

— Doktorze Sumner — westchnęła — nie popisuj się snobizmem.

— Nie jestem snobem — odparłem. — Przekroczyłem trzydziestkę, wiele lat temu zrobiłem dyplom i moje wyobrażenie szalonego wieczoru polega na namówieniu Maxa, żeby wydał tysiąc dolarów na butelkę szkockiej.

— Chodź ze mną. Na pewno będziesz się świetnie bawił.

Westchnąłem i wbiłem wzrok w na pół opróżnioną butelkę piwa na mojej ławie.

— Będę tam zapewne najstarszy?

— Zapewne tak — przyznała. — Ale będziesz najlepszy, wiem to na pewno.

Roześmiałem się na te słowa, po czym zastanowiłem się, jak mogę spędzić wieczór, jeśli nie pójdę z Hanną. Odwołałem już spotkanie z Kristy, nawet nie wiedząc do końca dlaczego.

Nieprawda. Dobrze wiedziałem — ponieważ czułem się nieswojo, jakbym spotykając się z innymi kobietami, nieuczciwie postępował z Hanną, która tyle dawała mi z siebie. Kiedy zawiadomiłem Kristy, że muszę odwołać spotkanie, wiedziałem, co usłyszała w moim głosie. Nie protestowała, nie próbowała zmienić terminu, jak zrobiłaby to Kitty. Najprawdopodobniej z tą akurat blondynką już się nie prześpię.

— Will?

Westchnąłem, podniosłem się i przeszedłem w stronę butów zostawionych przed drzwiami wejściowymi.

— Dobrze, dobrze. Przyjdę. Ale proszę, nałóż na siebie bluzkę, która będzie pokazywała twoje piersi, żebym miał się na co zapatrzeć, jak się znudzę.

Roześmiała się cicho, gardłowo; jakimś cudem udawało się jej jednocześnie zabrzmieć dziewczęco i kusząco.

— Umowa stoi.

\* \* \*

Impreza wyglądała dokładnie tak, jak się obawiałem: budowane na wynajem stare mieszkanko dla ubogich studentów ostatniego roku, jakże znajomy widok.

Wchodząc do zatłoczonego mieszkania, poczułem zalewającą mnie falę nostalgii.

Dwie kanapy składały się ze złożonych materaców nakrytych poplamionymi szarymi narzutami. Telewizor stał na blacie wspartym na dwóch skrzynkach po mleku. Ława na pewno lata świetności miała za sobą, później najwyraźniej przeżywała lata chude, po czym dostała się studentom, żeby ją wykończyli. W kuchni, w tłumie brodatych hipsterskich studenciaków ostatniego roku skupionych wokół beczki yuenglinga, na blacie tłoczyły się na pół opróżnione butelki taniego alkoholu i gotowych drinków.

Jednak Hanna miała wyraz twarzy osoby wstępującej do raju. Aż podskakiwała u mojego boku; sięgnęła po moją dłoń i uściśnęła ją.

— Tak się cieszę, że przyszedłeś ze mną!

— Rany, czy ty w ogóle byłeś w życiu na imprezie? — zapytałem.

— Raz — przyznała, pociągając mnie dalej w tłum. — W college’u. Obaliłam cztery kieliszki bacardi, obrzygałam buty jakiemuś gościowi i do dziś nie wiem, jak dotarłam do domu.

Na to wyobrażenie aż mi się skręcił żołądek. Widziałem takie dziewczyny — z szeroko otwartymi oczami, szaleńczo próbujące życia — praktycznie na każdej imprezie w czasie studiów. Nie chciałbym widzieć Hanny w takiej sytuacji. Zawsze uważałem ją za rozsądniejszą i bardziej rozważną.

Dziewczyna wciąż coś mówiła; pochyliłem się, żeby dosłyszeć końcówkę zdania.

— ...szalone noce polegały głównie na graniu w Magic w świetlicy akademika i piciu ouzo. To znaczy wszyscy pili ouzo oprócz mnie, bo mnie sam zapach przyprawia o odruch wymiotny — spojrzała na mnie przez ramię i dodała: — Moja współlokatorka pochodziła z Grecji.

Hanna przedstawiła mnie grupie jakichś ludzi, w większości mężczyzn. Był tam jakiś Dylan, Hau, Aron i chyba Anil. Jeden z nich podał mojej towarzyszkę koktajl z modnej sake śliwkowej z wodą sodową.

Wiedziałem już, co ona pije, więc od razu włączył mi się instynkt opiekuńczy.

— Może wolisz coś bezalkoholowego? — zapytałem na tyle głośno, by inni mnie usłyszeli. Co za palanty, od razu zakładają, że ona też chce procenty.

Czekali na jej odpowiedź, lecz ona małymi łydkami już popijała drinka i wydawała z siebie zadowolone pomruki.

— Dobrze to. Cholera! — najwyraźniej jej smakowało. — Przypilnuj mnie, żebym nie wypić więcej — szepnęła, przysuwając się do mnie. — Bo nie biorę odpowiedzialności za swoje uczynki.

Szlag by to. Jednym zdaniem zniweczyła wszystkie moje plany robienia z siebie dobrego, odpowiedzialnego, starszego brata.

Opróżniała szklanekę szybciej, niż się spodziewałem; policzki jej poróżwiały, uśmiech się poszerzył.

„Boże, ona jest naprawdę ładna” — pomyślałem, żałując, że nie znajdujemy się sam na sam w moim mieszkaniu przed ekranem, na którym leci film — zanotowałem w pamięci, by wkrótce do tego doprowadzić. Rozejrzawszy się po mieszkaniu, stwierdziłem, że na imprezie pojawiło się całkiem sporo gości. Tłum w kuchni zgęstniał. Do naszego kółka dołączyła kolejna studentka akurat w chwili, kiedy trwała dyskusja o najgorszych profesorach na wydziale. Dziewczyna przedstawiła mi się i wcisnęła między mnie a Dylana po prawej. Po lewej czułem, jak Hanna obserwuje moją reakcję. W jej obecności wyjątkowo szybko wpadałem w zakłopotanie, jakbym oglądał siebie jej oczami. Miała rację, twierdząc, że zwracam uwagę na kobiety, lecz nowo przybyła, chociaż ładna, nie wywołała we mnie żadnej reakcji. Czy Hanna naprawdę uważa, że mam w zwyczaju posuwać kogoś na każdej imprezie, na którą trafię?

Napotkawszy jej wzrok, przekazałem jej moje oburzenie.

Hanna zachichotała i odezwała się szeptem:

— Znam cię.

— Wręcz przeciwnie — mruknąłem. I cholera, niewiele myśląc, wyrzuciłem z siebie: — Jeszcze mnóstwo możesz się dowiedzieć.

Przez kilka długich, naładowanych napięciem chwil wpatrywała się we mnie. Widziałem pulsującą na jej szyi żyłkę, piersi unoszące się i opadające w przyspieszonym oddechu. Spuściła wzrok, położyła dłoń na moim bicepsie i przesunęła palcami po tatuażu fonografu, który zrobiłem sobie po śmierci dziadka.

Jakbyśmy się umówili, jednocześnie odsunęliśmy się od grupy stojących ludzi, wymieniając lekkie uśmiechy wtajemniczonych.

„Cholera, przy tej dziewczynie tracę wszelką kontrolę”.

— Opowiedz mi o nim — wyszeptwała.

— Zrobiłem go rok temu, kiedy umarł mój dziadek. To on nauczył mnie grać na basie. Wciąż, przez całe życie i w każdej chwili słuchał muzyki.

— Opowiedz mi o jakimś tatuażu, którego jeszcze nie widziałam — powiedziała, przenosząc spojrzenie na moje usta.

Na chwilę zamknąłem oczy, zastanawiając się.

— Po lewej tuż nad ostatnim zębem mam słowo „Nie”.

Roześmiała się i przysunęła się na tyle blisko, bym poczuł zapach słodkiego śliwkowego drinka.

— Dlaczego?

— Zrobiłem go sobie po pijaku na studiach. Miałem akurat okres antyreligijny i nie podobał mi się pomysł, że Bóg stworzył Ewę z żebra Adama.

Hanna odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się tak, jak lubiłem: śmiechem wychodzącym z trzewi i ogarniającym całe jej ciało.

— Jesteś tak cholernie ładna — mruknąłem bez zastanowienia, przesuając kciukiem po jej policzku.

Gwałtownie uniosła głowę i zatrzymując wzrok na moich ustach, z szatańskim uśmieszkiem wyciągnęła mnie z kuchni.

— Dokąd idziemy? — zapytałem, ruszając za nią wąskim korytarzem z rzędem zamkniętych drzwi.

— Psst. Stracę odwagę, jeśli powiem, zanim tam dojdziemy. Chodź.

Nie wiedziała o tym, ale poszedłbym za nią nawet w pożar. W końcu to dla niej w ogóle pojawiłem się na tej imprezie w melinie bohemy.

Hanna zatrzymała się przed jakimiś drzwiami, zapukała i odczekała chwilę. Przysunęła ucho do drzwi, uśmiechnęła się do mnie, a kiedy nikt nie odpowiedział, przekreśliła klamkę, wydając z siebie słodkie, nerwowe piśnięcie.

Pokój był ciemny, na szczęście pusty i wciąż dość czysty po niedawnej przeprowadzce. Na środku stało świeżo pościelone łóżko, w kąt wsunięto toaletkę, lecz pod przeciwległą ścianą wciąż piętrzyły się

pułła.

— Czyj to pokój? — zapytałem.

— Nie jestem pewna — sięgnęła za moje plecy, pstryknęła włącznikiem i z uśmiechem spojrzała na mnie. — Hej.

— Hej, Hanno.

Szczęka jej opadła, a piękne oczy otworzyły się szeroko.

— Nie nazwałś mnie Ziggy.

— Zauważyłem — wyszeptałem z uśmiechem.

— Powiedz to jeszcze raz — jej głos zabrzmiał chrapliwie, jakby prosiła, bym znów jej dotknął, znów pocałował. A może nazywanie jej Hanną przypominało pocałunek. Dla mnie przynajmniej tak. Część mojego umysłu — bardzo duża część — uznała, że już nie będę się przejmował. Nie dbałem o to, że dwa-naście lat temu całowałem się z jej siostrą, a jej brat to mój bliski przyjaciel. Nieważne, że Hanna jest siedem lat młodsza ode mnie i w wielu sprawach bardzo niewinna. Nieważne, że zapewne to spieprzę lub że zacznie przeszkadzać jej moja przeszłość. Byliśmy sami w ciemnym pokoju, a każdy cal mojej skóry domagał się jej dotyku.

— Hanno — powiedziałem cicho. Dwie sylaby wypełniły mój umysł i przyspieszyły puls.

Uśmiechnęła się tajemniczo, spojrzała na moje usta. Wysunęła język i oblizała dolną wargę.

— Co się dzieje, tajemnicza piękności? — wyszeptałem. — Co robimy w tej ciemnej sypialni, wymieniając zalotne spojrzenia?

Uniosła dłonie; mówiła szybko, zdyszonym głosem.

— Ten pokój to Vegas. Dobrze? Co się tu wydarzy, zostanie w tych ścianach. A raczej to, co zostanie tu wypowiedziane, zostanie tutaj.

Kiwnąłem głową, zniewolony miękkim zaokrągleniem jej dolnej wargi.

— Okej...

— Jeśli to dziwne lub jeśli przekroczę granicę przyjaźni, której dzięki jakiejś magii jeszcze nie przekroczyłam, powiedz słowo, a wyjdziemy stąd i znajdziemy się na tym samym poziomie absurdu, na jakim byliśmy przed wejściem.

— Okej — wyszeptałem ponownie, patrząc, jak zdenerwowana wciąga głęboko powietrze. Była wstawiona i podekscytowana. Poczułem na szyi dreszcz oczekiwania, który zbiegł mi w dół kręgosłupa.

— Przy tobie bardzo się denerwuję — powiedziała cicho.

— Tylko przy mnie? — zapytałem ze śmiechem.

Wzruszyła ramionami.

— Chciałabym, żebyś mnie... nauczył. Nie tylko tego, jak się zachować przy facetach, ale również tego, jak być z facetem. Cały czas o tym myślę. Tobie nie sprawia problemu robienie tego bez wchodzenia w związki i... — zawiesiła głos i spojrzała na mnie przez ciemny pokój. — Jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Miałem sto procent pewności, dokąd to wszystko zmierza.

— Cokolwiek to będzie, zrobię to — wymruczałem.

— Nie wiesz, o co proszę.

Roześmiałem się cicho.

— Zatem poproś — szepnąłem.

Podeszła bliżej, położyła dłoń na mojej piersi, a ja przymknąłem oczy, czując, jak jej ciepła ręka zsuwa się po moim brzuchu. Zastanawiałem się przez moment, czy czuje bicie serca rozsadzające mi tors. Ja czułem je w całym ciele, nie tylko w piersi, ale i na skórze.

— Obejrzałam jeszcze jeden film — odezwała się. — Też porno.

— Rozumiem.

— To właściwie dość kiepskie filmy — powiedziała cicho, jakby w obawie, że obraża mój męski gust wielbiciela pornografii.

— Zgadza się — przytaknąłem z cichym śmiechem.

— Kobiety są znacznie przesadzone. Właściwie — powiedziała z namysłem — w większości także faceci nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

— W większości? — zapytałem.

— Pod koniec było inaczej — powiedziała, ścisząc głos tak, że ledwie ją słyszałem. — Kiedy facet już prawie dochodził, wyszedł z niej i doszedł na niej. — Jej palce wsunęły się pod moją koszulę, łaskocząc linię włosów biegnącą od pępka pod pasek spodni. Hanna ze świsem wciągnęła powietrze, przesuwaszając dłonią wyżej i badając moje mięśnie na klatce piersiowej.

Cholera. Z napięcia ledwo się powstrzymywałem, by nie sięgnąć rękami po jej biodra. Ale to ona miała prowadzić tę rozmowę. To ona mnie tu wciągnęła i zaczęła to wszystko. Chciałem, by najpierw wyrzuciła z siebie to, co chce powiedzieć, zanim zwróci uwagę na mnie. A wtedy już nie będę się powstrzymywał.

— To dość powszechne w pornosach — powiedziałem. — Faceci zwykle nie dochodzą w kobietach. Uniosła na mnie wzrok.

— Podobało mi się to.

Poczułem, jak w spodniach mi sztywnieje, i przełknąłem ślinę z trudem.

— Naprawdę?

— Wydawało się prawdziwe. Mam wrażenie, jakbym dopiero to wszystko poznawała. Dotąd tak naprawdę nie próbowałam... a może nie chciałam tego poznawać z facetami, z którymi byłam. Ale odkąd zaczęłam spędzać czas z tobą, nie mogę się powstrzymać, żeby nie myśleć o tych rzeczach. Chcę się dowiedzieć, co mi się podoba.

— To dobrze — zmrużyłem oczy w ciemności; pożałowałem mojej zbyt szybkiej, zbyt desperackiej odpowiedzi. Nade wszystko pragnąłem, by Hanna poprosiła mnie o zanieśenie do łóżka, a tam posuwałbym ją tak mocno, żeby wszyscy goście na imprezie wiedzieli, gdzie jesteśmy i co jej daje.

— Nie wiem tak naprawdę, co lubią faceci. Wiem, według ciebie są prości, ale nie do końca. Dla mnie nie są prości. — Ujęła mnie za rękę i nie spuszczać wzroku z mojej twarzy, uniosła ją sobie do piersi. Pod moimi palcami była właśnie taka, jak sobie wyobrażałem setki razy. Pełna i miękka, złożona ze zmysłowych krągłości i kremowej skóry. Z wielkim trudem powstrzymałem się, by jej nie unieść i nie przycisnąć do ściany.

— Pokaż mi — powiedziała.

— Co mam ci pokazać?

Na moment zamknęła oczy.

— Chcę cię dotykać i doprowadzić do końca.

Zaczerpnąłem głęboko powietrza i nad jej ramieniem spojrzałem na łóżko w głębi pokoju.

— Tutaj?

Podążyła wzrokiem za moim spojrzeniem i pokręciła głową.

— Nie tam. Jeszcze nie w łóżku. Tylko... — zawahała się i dodała ledwo słyszalnie: — Więc się zgadzasz?

— Oczywiście, że się zgadzam. Nie potrafiłbym ci odmówić, nawet gdybym musiał.

Stłumiła uśmiech i zsunęła moją dłoń na swoje biodro.

— Chcesz mi obciągnąć? O to prosisz? — Ugiąłem nieco kolana, by spojrzeć jej w oczy. Czuję niesmak z powodu mojej bezpośredniości, a cała rozmowa wydawała mi się całkowicie surrealistyczna,



musiałem jednak mieć absolutną jasność, co właściwie dzieje się między nami, zanim moja sła biuteńka samokontrola puści, a ja pójdę za daleko. — Chcę tylko sprawdzić, czy dobrze rozumiem.

Przełknęła ślinę, nagle onieśmielona, i pokiwała głową.

— Tak.

Podszedłem bliżej; kiedy doleciał mnie roślinny zapach jej szamponu, uświadomiłem sobie, jak bardzo jestem naładowany. Nigdy wcześniej nie czułem zdenerwowania, ale w tej chwili byłem przerażony. Nie przejmowałem się tym, na ile mnie się spodoba: mogłaby się okazać niezdarna, nierówna, zbyt powolna, za szybka, za delikatna lub za ostra — i tak rozpadnę się w jej dłoniach. Najbardziej chciałem, by cały czas była wobec mnie taka otwarta. W każdej sekundzie. Chciałem, by seks był dla niej zabawą.

— Możesz mnie dotykać — powiedziałem, starannie równoważąc moją potrzebę zachowania delikatności z tendencją do stawiania wymagań.

Sięgnęła do mojego paska, rozpięła go, a ja przesunąłem dłoń z jej bioder wzdłuż talii do górnego guzika bluzki. Hanna uśmiechała się oszołomiona; próbowała odwrócić głowę, by to ukryć, lecz nie udało się jej. Nie miałem pojęcia, jak wyglądam ja sam; prawdopodobnie miałem szeroko otwarte oczy, rozchylone usta, a ręce trzęsły mi się, kiedy próbowałem rozpiąć drobne guziczki. Zsuwając jej bluzkę z ramion, zauważyłem wahanie, kiedy dotarła do rozporka, niepewność jej palców — po czym odsunęła się, a bluzka spadła z niej na podłogę.

Stała przede mną w prostym białym staniku z bawełny. Sięgnąłem za jej plecy, wzrokiem zapytałem o pozwolenie, po czym rozpiąłem haftkę i zsunąłem go z jej ramion.

Nie byłem przygotowany na widok jej nagich piersi; wpatrzyłem się w nie, zapominając języka w gębie.

— Do twojej wiadomości — wyszeptała — nie musisz mi nic robić.

— Do twojej wiadomości — odparłem równie cicho — nie potrafiłbym w tej chwili utrzymać rąk przy sobie.

— Chcę się skupić. Mógłbyś mnie... rozpraszać.

Jęknąłem; potrafiła człowieka dobić.

— Jaka pilna uczennica. — Pochyliłem się i pocałowałem miejsce połączenia szyi z ramieniem. — Ale niemożliwe, żebym po prostu stał i na nie patrzył. Jak zapewne zauważyłaś, mam lekką obsesję na punkcie twoich piersi.

Miała miękką, oszłamiająco pachnącą skórę. Otworzyłem usta, ugryzłem lekko, na próbę. Wciągnęła mocno powietrze i naparła na mnie — najlepsza reakcja z możliwych. W głowie zaroiło mi się od obrazów jej paznokci wbijających się w moje plecy, moich otwartych ust wpijających się żarłocznie w jej piersi, podczas gdy ją kołysałem.

— Dotknij mnie, Hanno. — Poczułem w dłoni ciężar jej piersi, kiedy ją uniosłem i ścisnąłem. „Niech to jasna cholera, mógłbym ją zjeść”.

Sięgnęła dłońmi do mojego rozporka, lecz nie dotknęła, nie ruszyła palcami.

— Pokaż mi, jak to zrobić.

To chyba najbardziej podniecające słowa, jakie w życiu usłyszałem od kobiety. Może to sprawił jej głos, lekko ochryply, bardzo spragniony. Może świadomość, jak wiele osiągnęła, a jednak w tej sprawie czuła się nieswojo z powodu tego, że poprosiła mnie o pomoc. A może po prostu szalałem za nią i pokazanie jej, jak sprawić mi przyjemność, oznaczało dla mnie obwieszczenie całemu światu: Ona należy do mnie.

Poprowadziłem jej dłoń do paska, razem zsunęliśmy spodnie i bokserki z moich bioder, uwalniając penisa, który wypełnił przestrzeń między nami.

Patrzyła na mnie, podczas gdy ja uniosłem dłoń i przełożyłem jej włosy na plecy, całując ją w szyję.

— Smakujesz wspaniale. — Byłem tak twardy, że czułem pulsowanie na całej długości. Potrzebowałem ulgi w tym napięciu. — Cholera, Hanno, weź go w rękę.

— Pokaż mi, Will — poprosiła, przesuając dłońmi w dół mojego brzucha, ledwie dotykając końcówki mojego zeszywniałego członka. Spojrzeliśmy w dół, między nas, i jednocześnie zakołysaliśmy się lekko.

Ująłem jej ciepłą dłoń, owinałem palce wokół fiuta i przesunąłem je w dół, a potem w górę.

— Nieeech to — jęknąłem przeciągle, z głębi piersi.

Ona również jęknęła — cicho, z podnieceniem — i niemal mnie puściła. Zamknąłem oczy, pochyliłem się; ustami wędrowałem w górę jej szyi i prowadziłem jej rękę. Szło bardzo powoli. Od niepamiętnych czasów nikt mi nie obciągał; zawsze wołałem, kiedy kobieta mnie ssała lub uprawiała ze mną seks, lecz w tej chwili i w tym miejscu było to doskonale przeżycie.

Usta miała tak blisko moich. Czułem jej oddech z nutą słodkiej śliwki po drinku.

— Czy to dziwne, że dotykam cię w tym miejscu, a jeszcze się nawet nie pocałowaliśmy? — szepnęła. Pokręciłem głową, patrząc na jej palce owinięte na mnie. Przełknąłem, z trudem zbierając myśli.

— Nie ma tu nic złego czy dobrego, nie ma zasad.

Przeniosła wzrok z mojego fiuta na twarz.

— Nie musisz mnie całować.

Zagapiłem się na nią z otwartymi ustami. Przecież pragnąłem tego od tygodni.

— Cholera, Hanno, przecież chcę.

Wysunęła język i oblizwała swoje wargi.

— Dobrze.

Schyliłem się nisko, zawisłem tuż nad nią, przesuając jej dłoń wzdłuż mojego penisa i przyglądając się jej. Usta miała tuż obok moich, czułem jej oddech, słyszałem ciche dźwięki, które wydawała, docierając do główki mojego fletu, kiedy wydobywał się ze mnie jęk. To było zbyt dobre jak na zwykłe obciążanie. I nagle byliśmy zbyt blisko jak na tylko przyjaciół.

Spojrzałem jej w oczy i na usta, wreszcie pokonałem ostatni cal i pocałowałem ją.

Była niesamowicie słodka i ciepła; nasz pierwszy pocałunek był nierealny — tylko muśnięcie wargami, prośba: pozwól mi. Ja to zrobię, będę jak najdelikatniej i najostrożniej postępował z każdą częścią twojego ciała. Pocałowałem kilka razy jej pełne usta, ostrożnie, by wiedziała, że dam jej tyle czasu, ile potrzebuje.

Kiedy possałem jej dolną wargę, Hanna wydała z siebie stłumiony jęk, a mnie przebiegł dreszcz. Boże, jak pragnąłem unieść ją, wślizgnąć się językiem w jej usta i wziąć ją opartą o ścianę, przy dźwiękach dochodzących z imprezy, wpatrzony w jej twarz, obserwując każde jej najmniejsze drgnienie.

Kiedy się odsunęła, wpatrzyła się w moją twarz. Obserwowała mnie. Nie wiedziałem, czy to ogólne zauroczenie tym, czego się właśnie uczy, czy tym, co właśnie przeżywa. I mną samym. Jednak nic nie wyrwałoby mnie z transu. Ani fajerwerki na dworze, ani pożar w mieszkaniu. Potrzeba wejścia w nią pewnego dnia — całkowitego posiadania jej — przebiła mnie jak ostrzem i usadowiła się na stałe pod żebrami.

— Powiesz mi, jeśli źle mi pójdzie, dobrze? — zapytała cicho.

Roześmiałem się jękliwie.

— Doskonale ci idzie. Idzie ci cholernie dobrze, a to tylko twoja dłoń.

Stropiła się.

— Czy... inne tak nie robią?

Zaschło mi w ustach; niechętnie przypomiinałem sobie o innych kobietach w takiej chwili. Przedtem niemal chciałem o nich pamiętać, bo wtedy łatwo było określić, co się dzieje w takiej chwili i czego na

pewno nie należy oczekiwać od drugiej strony. Teraz jednak przy Hannie chciałem zetrzeć ze ściany ich cienie.

— Pst.

— Czyli zwykle uprawiasz seks?

— Podoba mi się to, co robimy. W tej chwili nie chcę niczego innego. Czy możesz się skupić na tym fiucie, którego trzymasz w dłoniach?

Roześmiała się; na ten dźwięk jeszcze silniej zacząłem pulsować w jej dłoni.

— Dobrze — wyszeptała. — Zaczynam od podstaw.

— Podoba mi się to, że chcesz się nauczyć mnie dotykać.

— Lubię cię dotykać — wymruczała w moje usta. — Podoba mi się to, że mnie prowadzisz.

Teraz oboje poruszaliśmy się szybciej. Pokazałem jej, jak mocno ma ścisnąć, uświadomiłem, że może zacisnąć dłoń całkiem mocno, a ja potrzebuję jeszcze szybszego i silniejszego rytmu, niż oczekiwała.

— Ściśnij go — szepnąłem. — Lubię mocno.

— Nie boli?

— Nie, wręcz przeciwnie, odlatuję.

— To spróbuję. — Wolną ręką delikatnie odsunęła moją dłoń.

Ująłem jej piersi i schyliłem się, by possać sutek, po czym dmuchnąłem na niego delikatnie.

Hanna jęknęła i na moment zgubiła rytm, po czym znów przyśpieszyła.

— Czy mogę tak robić, dopóki nie skończysz? — zapytała.

Roześmiałem się cicho z ustami przy jej skórze. Niemal wibrowałem pod jej dotykiem, walcząc ze sobą, by nie skończyć za każdym jej posunięciem w górę i w dół po moim fiucie.

— Muszę wyznać, że wręcz na to liczyłem.

Wessałem się w jej skórę, zamykając oczy, zastanawiając się, czy pozwoli mi zostawić ślad, bym go zobaczył jutro. By wszyscy go zobaczyli. Świat wokół mnie wirował. Pod jej dłonią czułem się doskonale, oczywiście, lecz realność jej bliskości zupełnie zawróciła mi w głowie. Zapach i smak jej gładkiej, naprężonej skóry, dźwięki świadczące o przyjemności płynącej z dotykania mnie. Była zmysłowa, chętna i zciekawiona, a ja nie pamiętałem, kiedy ostatnio czułem się tak nakręcony.

W głębi brzucha zaczęło mi narastać znajome napięcie; zacząłem się kołysać w jej dłoni.

— Hanno, trochę szybciej, dobrze? — Słowa wydawały się znacznie bardziej intymne, kiedy wypowiadałem je prosto w jej skórę, zdyszany, urywanym głosem.

Zawahała się tylko sekundę, po czym odpowiedziała, pociągając mocniej i szybciej; dotarłem już blisko — żenująco blisko, lecz w ogóle się tym nie przejmowałem. Jej długie, szczupłe palce zacisnęły się mocniej; pozwoliła mi ssać swoją dolną wargę, skórę na policzkach i szyi. Wiedziałem, że każdy skrawek jej ciała będzie mi smakował.

Chciałem jej pokazać, jak to jest być posuwany.

Z tą myślą — by spaść na nią, wejść w nią, swoim ciałem doprowadzić ją do orgazmu — pochyliłem się nad nią, błagając, by mnie gryzła: w szyję, w ramię... wszędzie. Nie przejmowałem się, jak to zabrzmie; wiedziałem, że Hanna się nie uchyli i nie cofnie przed rzeczywistością tego wyznania.

Bez wahania poddała się, otworzyła usta i wbiła zęby w moją szyję. Myśli mi się splątały, otoczenie zaczęło migać przed oczami, dzięki i pełne napięcia. Przez moment miałem wrażenie, jakby każde połączenie nerwowe w moim ciele zapłonęło, zerwało się na wolność, wybuchło. Jej dłoń ślizgała się na mnie w szybkim tempie, po lędźwiach rozlewało mi się gorąco, w końcu doszedłem z cichym jękiem; w górę kręgosłupa popłynęła mi fala gorąca, spuściłem się na jej dłoń i nagi brzuch.

Przestała przesuwając palce w idealnie dobranej chwili, ale nie wypuściła mnie z ręki. Czułem jej wzrok na dłoni, w której mnie trzymała; podskoczyłem, kiedy znów przesunęła nią w dół, na próbę.

— Już nie — wyrzuciłem ze ściśniętego gardła.

— Przepraszam. — Kciukiem wolnej ręki przesunęła po miejscu na dłoni, na które wytrysnąłem, wytarła ją o biodro, z szeroko otwartymi oczami. Oddychała tak ciężko, że pierś aż jej podskakiwała.

— Jasna cholera — wydobyłem z siebie.

— Czy to było...? — Pokój wypełniło niedokończone pytanie i mój ciężki oddech. Kręciło mi się w głowie, miałem ochotę pociągnąć dziewczynę za sobą na podłogę i zasnąć.

— To było niesamowicie nierealne, Hanno.

Spojrzała na mnie niemal z triumfem w oczach.

— Miałam rację — najlepsze dźwięki wydajesz wtedy, kiedy dochodzisz.

Przy tych słowach cały świat runął w przepaść, a ja jęczałem cicho w jej dłoni. Pragnąłem teraz tylko dowiedzieć się, czy posuwając mnie, sama zwilgotniała.

Pochyliłem się do niej.

— Czy teraz moja kolej? — zapytałem w miękką skórę na jej szyi.

— Tak, proszę — odpowiedziała drżącym szeptem.

— Chcesz moich rąk? — pytałem. — Czy czegoś innego?

Roześmiała się cicho, nerwowo.

— Chyba nie jestem jeszcze gotowa na nic więcej, ale... ręce chyba na mnie nie działają.

Odsunąłem się na tyle, by obrzucić ją moim najbardziej sceptycznym spojrzeniem. Rozpinając jej dzinsy, rzuciłem wzrokiem wyzwanie, by spróbowała mi przeszkodzić.

Nie próbowała.

— Po prostu nie wiem, czy potrafię dojść tylko z palcami, no wiesz, w środku — uściśliła.

— Pewnie, że nie możesz. Przecież twoja łechtaczka nie jest w środku — wsunąłem dłoń pod jej bawełnianą bieliznę i zamarłem, dotykając delikatnej, nagiej skóry. — Eee, Hanno... nie podejrzewałem cię o depilowanie tych miejsc.

Zakłopotana, poruszyła się lekko.

— Chloe o tym opowiadała. Byłam ciekawa...

Wsunąłem palec między jej wargi — cholera, była cała mokra.

— O mój Boże — jęknąłem.

— Podoba mi się — przyznała, przyciskając usta do mojej szyi. — Podoba mi się to uczucie.

— Chyba sobie żartujesz? Jesteś cała mokra; mam ochotę wylizać cię tam z dołu do góry i z powrotem.

— Will...

— Gdybyśmy nie byli w przypadkowej cudzej sypialni, w dwie sekundy czułabyś tam na sobie moje usta.

Zadrżała pod moim dotykiem, wydając z siebie cichy jęk.

— Nie masz pojęcia, ile razy sobie to wyobrażałam.

Poczułem, jak znów mi się wydłuża. Już.

— Na moim języku stopniałabyś jak cukier.

Roześmiała się cicho, przytrzymując się moich ramion.

— Chyba już topnieję.

— Chyba tak. Pewnie stopniejesz pod moją dłoń, a ja ją sobie potem wylizę. Głośna jesteś, moja śliweczko? Szalejesz, jak dochodzisz?

Jakby się lekko zakrztusiła, po czym odparła:

— Sama ze sobą nie jestem głośna.

Właśnie to chciałem usłyszeć. Przez dziesięć lat mógłbym fantazjować, tylko myśląc o Hannie,

z nogami rozłożonymi na kanapie lub leżącej na środku łóżka i dotykającej się.

— A sama ze sobą co robisz? Tylko dotykasz łechtaczki?

— Tak.

— Jakaś zabawką czy...?

— Czasami.

— Na pewno zdołam doprowadzić cię do końca w ten sposób — powiedziałem, delikatnie wsuwając dwa palce do środka, czując, jak zaciska się wokół mnie. Przesunąłem nosem po jej nosie. — Powiedz. Podobają ci się moje palce tutaj? Gdy cię posuwam?

— Will... jesteś sprośny.

Roześmiałem się i ugryzłem ją w szyję.

— Chyba ci się to podoba.

— Chyba podobałyby mi się twoje sprośne usta między moimi nogami — powiedziała cicho.

Jęknąłem, coraz szybciej i mocniej przesuważąc palce w niej.

— Myślisz o tym? — zapytała. — Żeby mnie tam całować?

— Zdarzało mi się — przyznałem. — Myślę o tym i zastanawiam się, czy w ogóle przerywałbym, żeby zaczerpnąć powietrza.

Taka mokra. Wiła się pod moim dotykiem, wydając te ciche, desperackie dźwięki, które miałem ochotę wchłonąć w siebie. Wysunąłem palce, nie zwracając uwagi na gniewne warknięcie Hanny, i narysowałem nimi linię od jej policzka do ust i natychmiast zliząłem ją językiem, nakrywając usta dziewczyny swoimi.

Choleeeera.

Smakowała jak kobieta, miękka, uderzająca do głowy, a jej język wciąż był lepiąco słodki od drinka. Smakowała jak śliwka, dojrzała, miękka i drobna w moich ustach, a ja czułem się jak pieprzony król, kiedy błagała mnie, bym dotykał jej jeszcze: „Jeszcze, proszę, Will, byłam już tak blisko”.

Wracając do niej, zsunąłem jej spodnie i bieliznę do samej podłogi i poczekałem, aż z nich wyjdzie. Była całkowicie naga, ramiona mi drżały, tak bardzo chciałem wślizgnąć się w jej doskonałe, ciepłe wnętrze.

Ujęła mój nadgarstek i pociągnęła moją dłoń w kierunku swoich nóg.

— Łakoma dziewczynka.

Otworzyła szerzej oczy, wyraźnie zakłopotana.

— Ja tylko...

— Pssst — uciszyłem ją, nakrywając jej usta moimi, ssąc jej wargę i liżąc jej słodki język. Odsunąwszy się, dodałem: — Podoba mi się to. Chcę, żebyś wybuchnęła.

— Tak zrobię. — Drgnęła, kiedy wsunąłem dłoń między jej nogi i przesunąłem po łechtaczce. — Nigdy się tak nie czułam.

— Taka mokra.

Otworzyła usta i mocno wciągnęła powietrze, kiedy znów włożyłem w nią palce. Wpatrzyła się w moje usta, oczy, każdą moją reakcją. Bardzo mi się podobała jej ciekawość tak intensywna, że nie pozwalała jej odwrócić wzroku.

— Zrób mi przysługę — powiedziałem, a ona pokiwała głową. — Kiedy będziesz blisko, powiedz mi. Będę wiedział i tak, ale powiedz to słowami.

— Dobrze — wydyszała. — Powiem, powiem, tylko... proszę.

— Prosisz o co, śliweczko?

Wygięła się lekko.

— Proszę, nie przestawaj.

Wsunałem palce głębiej, szybciej, przyciskając kciuk do jej łechtaczki, zataczając na niej coraz ciśniejsze, mniejsze kółka. „Tak. Cholera, jest tak blisko”.

Znów stwardniałem, ocierając się o jej nagie biodro, tam, gdzie doszedłem ledwie kilka minut temu, znów bliski orgazmu.

— Weź go w rękę, dobrze? Tylko trzymaj. Jesteś tak mokra i te twoje dźwięki... cholera, ja...

I w końcu doszła, trzymając się mnie tak mocno, że mogłem wsunąć w nią pięść. Myślałem już tylko o tym, jak jest gładka pod moimi palcami, jak pulchne i owocowe są jej wargi i język.

Zaczęła się roztopiać, całkowicie tracąc kontrolę. Cicho powtarzała tylko jedno:

— O mój Boże.

To samo, co ja myślałem.

— Powiedz to.

— Zaraz... — przerwała jej czkawka; po czym zacisnęła rękę na moim fiucie, podczas gdy ja wbijałem się w jej dłoń.

— Cholera, powiedz to.

— Will. Mój Boże. — Uda zaczęły jej drżeć, więc wolną ręką objąłem ją w talii, by ochronić przed upadkiem. — Dochodzę.

Z potężnym podrzutem bioder doszła, mokra i wstrząsana dreszczami. Jej orgazm przebiegł mi po palcach; krzyknęła, wbijając mi paznokcie w ramiona. Właśnie tego potrzebowałem — skąd, u licha, wiedziała? Z niskim jękiem poczułem, jak zalewa mnie fala drugiego orgazmu, jak gorącą strugą wylewam się do jej dłoni.

Cholera. Nogi się pode mną ugięły, oparłem się o Hannę, przyciskając ją do ściany.

Zachowywaliśmy się głośno. Za głośno? Byliśmy na końcu korytarza, oddzieleni kilkoma pokojami od toczącej się w najlepsze imprezy, lecz wciąż nie miałem pojęcia, co się działo w świecie zewnętrznym, podczas gdy mój świat stopniał w ramionach Hanny.

Jej oddech był ciepły i słodki, czułem go na szyi; ostrożnie wysunąłem palce, po czym potarłem nimi po jej szparce, napawając się miękkością wrażliwej skóry.

— Dobrze? — wymruczałem w jej ucho.

— Tak — odparła, oplatając mnie ramionami i zatapiając twarz w zagłębieniu tuż nad obojczykiem. — Boże, jak dobrze.

Zostawiłem dłoń tam, gdzie jej dotykałem; myśli biegały mi po głowie, a ja przesuwałem palcem po jej łechtaczce, w tył do wejścia i po miękkim zagłębieniu szparki. Całkiem możliwe, że były to najlepsze moje chwile z kobietą.

A dokonaliśmy tego tylko naszymi dłońmi.

— Chyba musimy wracać na imprezę — wymruczała Hanna głosem stłumionym przez moją skórę.

Niechętnie odsunąłem dłoń i natychmiast się skrzywiłem, kiedy dziewczyna nacisnęła włącznik za swoimi plecami. Wciągając spodnie, patrzyłem na nią, całkiem nagą w zalanym świetle pokoju.

„O rany, cholera”. Była gładka, dobrze umięśniona, z pełnymi piersiami i delikatnie zaokrąglonymi biodrami. Skórę miała wciąż zarumienioną po orgazmie, a ja napawałem się widokiem rumieńca, który przesuwał się po jej szyi na policzki, gdy przyglądałem się śladom wilgoci na jej brzuchu.

— Gapisz się na mnie — stwierdziła, sięgając po pudełko chusteczek na toaletce. Spojrzała po sobie, wytarła się i rzuciła chusteczkę do kosza.

Zapiąłem pasek i usiadłem na brzegu łóżka, patrząc, jak ona się ubiera. Była niewiarygodnie pociągająca i nie miała o tym bladego pojęcia. W pokoju unosił się zapach seksu.

Wiedziałem, że nie umknęło jej moje zainteresowanie, ale nie przyspieszyła. Wręcz przeciwnie, jak się wydawało, z wielkim zadowoleniem pozwalała mi oglądać całe swoje ciało, każdą krągłość, kiedy

naciągała figi, chwając się, wkładała spodnie, zakładała stanik i powoli zapinała guziki bluzki.

Patrząc na mnie, zwilżyła wargi. Serce mi podskoczyło, gdyż w ten sposób poczuła swój smak pozostawiony na jej ustach przez moje palce. Zastanawiałem się, czy zapamiętam go na zawsze.

— Co teraz? — zapytałem, wstając.

— Teraz — odparła, przesuając palcem wzdłuż podwójnej helisy od mojego łokcia do nadgarstka — wracamy do nich na kolejnego drinka.

Krew mi trochę ostygła na dźwięk jej wyrównanego, zupełnie normalnego głosu. Zniknęły zadyszka, podniecenie, wahanie i nadzieja. Hanna była znów sobą, tą pełną życia osobką, którą znali wszyscy inni. Już nie moja.

— Dla mnie bomba.

Przez kilka długich chwil patrzyła mi w twarz, przesuając spojrzeniem po moich oczach, policzkach, podbródku i ustach.

— Dziękuję, że się nie dziwisz.

— Żartujesz? — pochyliłem się i pocałowałem ją w policzek. — A czemu tu się dziwić?

— Właśnie dotykaliśmy sobie nawzajem części intymnych — wyszeptała.

Roześmiałem się i poprawiłem kołnierzyk jej bluzki.

— Zauważyłem.

— Chyba mogłabym się odnaleźć w tej przyjaźni z dodatkową premią. To takie wygodne i odprężające. Teraz pójdziemy z powrotem — powiedziała z szerokim uśmiechem i puszczając do mnie oko, dodała: — I tylko my będziemy wiedzieli, że właśnie spuściłeś mi się na brzuch, a ja doszłam na twojej ręce.

Przekręciła gałkę i otworzyła drzwi, wpuszczając do środka hałas imprezy. W żaden sposób nie mogli nas usłyszeć. Mogliśmy wręcz udawać, że nic nie zaszło.

\* \* \*

Robiłem tak już wiele razy. Lądowałem z kobietą w ustronnym miejscu, po czym wracałem na imprezę, wtapiałem się w tłum, gwar i zatracalem w innych formach rozrywki. Jednak tutaj, choć ludzie byli naprawdę sympatyczni, nie potrafiłem spuścić oka z Hanny i każdego jej ruchu. W salonie rozmawiała ze skośnookim chłopakiem, zapamiętałem jego imię: Dylan. Potem wyszła na korytarz, pomachała mi ręką i zniknęła w łazience. W kuchni naląła sobie wody do plastikowego kubka. Patrzyła na mnie z drugiego końca pokoju.

Dylan znów ją odnalazł, pochylił się do niej i powiedział coś, na co się uśmiechnęła. Sam miał szeroki uśmiech, ubrania świadczące, że stać go, by nadążyć za najnowszymi trendami mody studenckiej. Chyba naprawdę poczuł sympatię do Hanny. Widziałem, jak uśmiech na jej twarzy się poszerza, a potem zamienia w wyraz niepewności. Dziewczyna objęła skośnookiego, zaraz go jednak puściła i patrzyła, jak idzie do kuchni. Nie miałem pojęcia, co się rozgrywa między nimi; cieszyło mnie bardzo, że Hanna dobrze się bawi. Jednak zacząłem tęsknić za czymś więcej, a po dwóch godzinach imprezowania, które upłynęły od naszego obmacywania w pokoju, uświadomiłem sobie, że chciałbym zabrać ją do domu, gdzie poczulibyśmy się nawzajem naprawdę i spędzili razem resztę nocy.

Wyjąłem telefon z kieszeni i zacząłem do niej pisać.

„Spadajmy stąd. Chodźmy do mnie, zostań ze mną na noc”.

Przesunąłem kciuk na przycisk „Wyślij”, kiedy zauważyłem w okienku iMessage, że ona również do mnie pisze. Zatrzymałem się i czekałem.

„Dylan chce się ze mną umówić” — napisała.

Zagapiłem się na wyświetlacz, po czym uniosłem wzrok i napotkałem jej niespokojne spojrzenie.

Usunąłem poprzednią wiadomość i napisałem:

„Co mu odpowiedziałaś?”

Telefon w jej dłoni zabrzączał, spojrzała na niego i odpisała:

„Powiedziałaam mu, że dogadamy się w poniedziałek”.

Oczekiwała ode mnie porady, może nawet pozwolenia. Zaledwie miesiąc temu regularnie uprawiałem seks z dwiema lub trzema kobietami w ciągu tygodnia. Nie miałem pojęcia, co tak naprawdę sędzę o Hannie, gdyż moje myśli były zbyt poplątane i skomplikowane, by pomóc jej uporać się z jej zamieszaniem.

Telefon znów zabrzączał; spojrzałem w dół.

„Czy to naprawdę nie dziwne po tym, co właśnie zrobiliśmy? Will, nie wiem, co robić”.

„Przecież ona właśnie tego potrzebuje — powiedziałem sobie. — Przyjaciół, randek, życia poza studiami. Nie możesz być jedyną osobą w jej życiu”.

Tym razem to ja próbowałem czegoś skomplikowanego, a ona starała się upraszczać.

„Nic w tym dziwnego — odpisałem. — To się nazywa randka”.



Jeśli kiedykolwiek zastanawiałam się, jakie odgłosy wydaje marcujący kot, teraz się wreszcie dowiedziałam. Hałasy, czyli miauknięcia, jęki i wycia zaczęły się jakieś pół godziny temu i nasilały się, aż w końcu sfrustrowane seksualnie zwierzę wrzeszczało na całe gardło pod oknem mojej sypialni.

Bardzo dobrze je rozumiałam. Dziękuję ci, życie, za tę metaforę z krwi i kości przedstawiającą moje uczucia.

Z jękiem przewróciłam się na brzuch, na oślep sięgając po poduszkę, by odizolować się od hałasu. Albo uciszyć siebie — jeszcze nie zdecydowałam. Trzy godziny temu wróciłam z randki z Dylanem i nie zdołałam się zdrzemnąć nawet na kilka minut.

Wyglądałam okropnie, wciąż rzucałam się na łóżku, patrząc w sufit, jakby klucz do rozwiązania wszystkich moich problemów krył się w łuszczącym tynku nad moją głową. Dlaczego wszystko tak się komplikuje? Czy nie tego właśnie chciałam? Randki, życie towarzyskie? Orgazm w towarzystwie zamiast w samotności?

No to w czym problem?

Problem w tym, że Dylan poruszył we mnie strunę „tylko kolega”. Fakt, że zaprosił mnie do mojej ulubionej restauracji, a ja co chwilę się wyłączałam, myśląc o Willu, chociaż powinnam była zachwycać się Dylanem, uwierał jeszcze bardziej. Nie myślałam o uśmiechu Dylana, którym mnie powitał, o tym, jak otwierał przede mną drzwi i z jakim zachwytem wpatrywał się we mnie w czasie kolacji. Obsesyjnie przypominałam sobie kpiący uśmieszek Willa, jego twarz, kiedy przyglądał się, jak dotykam jego penisa, rumieniec na policzkach, to, jak prowadził mnie krok po kroku, odgłosy, jakie wydawał, dochodząc, i jak wyglądał na tle mojej skóry.

Rozdrażniona przewróciłam się na plecy i kopnięciem odrzuciłam kołdrę. Był marzec, przez cały dzień padał lekki śnieg, a ja się pociłam. Wybiła druga, a mimo to nie mogłam zasnąć, sfrustrowana. Potężnie sfrustrowana.

Najtrudniej było mi przejść do porządku dziennego nad słodyczą, jaką Will okazywał mi na imprezie, jego delikatnością i opiekuńczością, nad łatwością — bez wątpienia, tego byłam pewna — z jaką ta jego postawa przekładała się na seks. Zachęcał mnie, mówił to, co chciałam usłyszeć, ale nigdy nie nalegał, nigdy nie prosił o więcej, niż chciałam dać. I niech to szlag, jaki był atrakcyjny... Te dłonie. Te usta. Sposób, w jaki ssał moją skórę, całując mnie, jakby latami gromadził potrzebę, którą wreszcie mógł zaspokoić. Nade wszystko pragnęłam, żeby mnie bzyknał, poza tym to by było logiczne zwieńczenie całej sytuacji; przecież znaleźliśmy się sam na sam w ciemnym pokoju, on nakręcony, ja gotowa wybuchnąć, łóżko w zasięgu ręki... A jednak do tego nie doszło. Nie byłam gotowa.

A on nie naciskał. I chociaż spodziewałam się jakiegoś uczucia zakłopotania, nic takiego nie było. Tylko z Willem rozmawiałam o Dylanie i on dopingował mnie do umawiania się na randki. W taksówce w drodze powrotnej przekonywał, żebym wychodziła z domu i korzystała z życia. Powiedział, że nie dąży do żadnego szczególnego celu i odpowiada mu to, co robiliśmy. Zachęcał mnie do próbowania, do zabawy. Boże, przez to wszystko jeszcze bardziej go pragnęłam.

Poddałam się, uznałam, że teraz już na pewno nie zasnę, więc wstałam i poszłam do kuchni. Zagapiłam się na lodówkę, zamykając oczy pod wpływem chłodnego powiewu, który owionął mi skórę. Między nogami byłam śliska i wilgotna. Już sześć dni minęło od tej nocy, kiedy Will mnie tam dotykał, a wciąż

czułam ból. Widziałam go codziennie na treningu, trzy razy po bieganiu zjedliśmy śniadanie. Czuliśmy się swobodnie; przy Willu zawsze tak się czułam. Jednak za każdym razem zbliżając się do niego, miałam ochotę poprosić, by znów mnie dotykał i pozwolił dotykać siebie. Wciąż czułam wspomnienie każdego muśnięcia jego palców, lecz nie ufałam swojej pamięci. Niemożliwe, by mogło mi być aż tak dobrze.

Poszłam do salonu i wyjrzałam przez okno. Panowała noc, lecz niebo było srebrzystoszare, a dachy lśniły od szronu. Policzyłam latarnie i obliczyłam, ile ich dzieli jego blok od mojego. Zastanawiałam się, czy jakimś cudem on też nie śpi, czy czuje chociaż ślad tego samego pragnienia.

Palcami wyszukałam puls na szyi i zamknąwszy oczy, wsłuchałam się w równy rytm uderzeń pod skórą. Próbowałam się zmusić do powrotu do łóżka. Może to dobra chwila, by otworzyć brandy, którą tata zawsze trzymał w salonie. Przekonywałam samą siebie, że dzwonienie do Willa to kiepski pomysł i na pewno nic dobrego z tego nie wyniknie. Wspięłam się na wyżyny intelektu, logiki i wszystko dokładnie przemyślałam.

Jakże zmęczyło mnie to myślenie.

Nie zwracając uwagi na ostrzegawczy głos w mojej głowie, narzuciłam na siebie ubranie i wyszłam. Zalegający śnieg został ubity w ciągu dnia i utworzył na chodniku skrzypiącą warstwę. Każdy mój krok rozlegał się echem. W miarę zbliżania się do mieszkania Willa chaos w moich myślach zamieniał się w stały szum w tyle głowy.

Kiedy uniosłam wzrok, stałam przed jego blokiem. Trzęsącymi się rękami wyjęłam telefon, znalazłam jego zdjęcie i wpisałam jedyne zdanie, jakie przyszło mi do głowy: „Śpisz?”

Kiedy po kilku sekundach ukazała się odpowiedź, z zaskoczenia o mało nie upuściłam telefonu.

„Niestety nie”.

„Wpuścisz mnie?”

Szczerze mówiąc: czy chciałam, by to zrobił? Czy raczej wolałabym, żeby odesłał mnie do domu? W tej chwili naprawdę nie wiedziałam.

„Gdzie jesteś?”

Zawahałam się. „Przed twoim blokiem”.

„CO? Już schodzę”.

Ledwie miałam czas zastanowić się nad tym, co ja wyprawiam, zerknąć za siebie w kierunku, z którego przyszedłam, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i wyskoczył z nich Will.

— Cholera, ale mróz! — zawołał, po czym spojrzał na ulicę za moimi plecami. — Do licha, Hanno, czy przynajmniej przyjechałaś tu taksówką?

Skrzywiłam się.

— Przyszłam pieszo — przyznałam.

— O trzeciej na ranem? Zwariowałaś?

— Wiem, wiem. Ja tylko...

Pokręcił głową i wciągnął mnie do środka.

— Wchodź. Wariatka z ciebie, wiesz? Mam ochotę cię udusić. Nie urządza się spacerów po Manhattanie o trzeciej w nocy, Hanno.

Na dźwięk mojego imienia w jego ustach poczułam, jak od żołądka rozlewa się po moim ciele miłe ciepło. Mogłabym tu stać na mrozie całą noc, gdyby jeszcze raz miał je wypowiedzieć. Jednak Will z ostrzegawczym spojrzeniem poprowadził mnie do windy, więc pokiwałam głową i poszłam za nim. Drzwi zamknęły się, a on przyglądał mi się spod przeciwległej ściany.

— Wróciłaś z randki? — zapytał. Uznałam, że wygląda zbyt seksownie, zważywszy na to, że przed chwilą zerwał się z łóżka. — Ostatniego SMS-a wysłałaś, wsiadając do taksówki, kiedy jechałaś do restauracji, do Dylana.

Pokręciłam głową i spuściłam wzrok na dywan, próbując zrozumieć, co właściwie sobie myślałam, przychodząc tutaj. Problem w tym, że w sumie wcale nie myślałam.

— Wróciłam około dziewiątej.

— Dziewiątej? — zapytał. Chyba nie zrobiłam na nim wrażenia.

— Tak — odparłam wyzywająco.

— I? — mówił równym głosem, twarz miał pozbawioną uczuć, lecz prędkość, z jaką padło pytanie, dała mi do zrozumienia, że czymś się przejmuję.

Przestąpiłam z nogi na nogę, nie do końca pewna, co powiedzieć. Randka nie była kompletną pomyłką, Dylan okazał się słodki i interesujący, tylko ja przebywałam myślami zupełnie gdzie indziej.

Winda zatrzymała się na piętrze, na którym mieszkał Will, co uchroniło mnie przed koniecznością odpowiedzi. Wyszłam i podążyłam za nim długim korytarzem, przyglądając się naprężonym mięśniom jego pleców i ramion, grającym przy każdym kroku. Miał na sobie niebieskie spodnie od piżamy, a przez cienki biały T-shirt przebijały niektóre ciemniejsze tatuaże. Zdławiłam w sobie chęć przesunięcia palcem po ich zarysie, zdjęcia koszulki i obejrzenia ich wszystkich. Z pewnością było ich więcej niż kiedyś, lecz jak wyglądają? Jakie opowieści kryją się pod liniami atramentu na jego skórze?

— Powiesz mi? — zapytał.

Przystanął przed drzwiami swojego mieszkania; spojrzałam na niego.

— O czym? — zapytałam zdezorientowana.

— O randce, Hanno.

— Och — mruknęłam, zamrugałam i spróbowałam zaprowadzić jako taki ład w myślach. — Poszliśmy na kolację, gadaliśmy, gadaliśmy, wzięłam taksówkę do domu. Naprawdę cię nie obudziłam?

Westchnął długo i głęboko i gestem zaprosił mnie, żebym weszła pierwsza.

— Niestety nie. — Zdjął z oparcia kanapy koc i rzucił mi go. — Jeszcze nie udało mi się zasnąć.

Chciałam go słuchać, ale nagle rozproszyło mnie mnóstwo elementów życia Willa wokół. Jego mieszkanie było nowoczesne, lecz skromne; znajdowało się w jednym z nowszych budynków tej dzielnicy. Gdy mężczyzna pstryknął włącznikiem małego kominka w ścianie, z cichym sykiem obudziły się do życia płomyki, rzucając ruchliwe cienie na ściany w kolorze miodu.

— Rozgrzej się, a ja zrobię ci coś do picia — polecił, wskazując dywanik przed kominkiem. — I opowiedz coś więcej o tej randce, która skończyła się o dziewiątej.

Z salonu widać było kuchnię; przyglądałam się, jak Will otwiera i zamyka szafki, nalewa wodę do staroświeckiego czajnika i stawia go na kuchence. Mieszkanie miał mniejsze, niż się spodziewałam, z drewnianymi podłogami i biblioteczkami pękającymi od powieści z pozaginanymi rogami, grubych podręczników genetyki oraz imponującej kolekcji komiksów zajmujących całą jedną ścianę. W pokoju dominowały dwie skórzane sofy, na ścianach wisiały obrazy w prostych ramach. W koszu na podłodze leżały gazety, na półce nad kominkiem stosik listów, a na półce stała szklanka pełna kapsli.

Starałam się skupić na jego pytaniu, lecz każdy przedmiot w pokoju stanowił dla mnie fragment fascynującej układanki, jaką było życie Willa.

— Nie ma o czym opowiadać — odparłam z roztargnieniem.

— Hanno.

Jęknęłam, zdjęłam marynarkę i powiesiłam ją na krześle.

— Wiesz, po prostu nie potrafiłam się w to zaangażować — powiedziałam i zatrzymałam się na widok jego miny. Oczy miał szeroko otwarte, usta też, a spojrzeniem wędrował w stronę moich stóp. — Co?

— Co masz... — zakaszłał. — Przyszłaś tu w czymś takim?

Spojrzałam po sobie i — o ile to możliwe — poczułam się jeszcze zażenowana niż przedtem. Poszłam spać w szortach i podkoszulku bez rękawów, a potem wciągnęłam na siebie spodnie od piżamy, puchate

kozaki i olbrzymi stary płaszcz Jensena. Koszulka nie pozostawiała żadnego pola dla wyobraźni; moje stwardniałe sutki wyraźnie wyodrębniały się pod cienkim materiałem.

— Och. Ups — założyłam ramiona na piersi, usiłując ukryć fakt, że na dworze najwyraźniej panował ostry chłód. — Chyba powinnam była się zastanowić, ale... Chciałam cię zobaczyć. Czy to dziwne? To dziwne, prawda? Pewnie łamię teraz jakieś dwanaście twoich reguł.

Zamrugął.

— Ja, tego... Złamanie reguł można wybaczyć, jeśli masz na sobie coś takiego — powiedział, po czym zdołał oderwać wzrok od mojej klatki piersiowej na tyle długo, by skończyć to, co zaczął w kuchni. Możliwość zbitcia go z pantałyku napełniła mnie nieznanym dotąd poczuciem mocy, ale starałam się nie wyglądać na zbyt zadowoloną z siebie, kiedy wychodził z kuchni, niosąc dwa parujące kubki.

— Zatem dlaczego ta randka tak szybko się skończyła? — zapytał.

Usiadłam na podłodze przed kominkiem, wyciągając przed siebie nogi.

— Miałam co innego w głowie.

— Na przykład?

— Na przykład... — przeciągnęłam słowa, by zyskać na czasie i zdecydować, czy naprawdę chcę się zapuszczać w te rejony. Chciałam. — Na przykład imprezę.

Zapadła długa, ciężka cisza.

— Rozumiem.

— Taaa.

— Na wypadek, gdybyś nie zauważyła — powiedział, zerkając na mnie — nie wyrwałaś mnie z głębokiego snu.

Pokiwałam głową i znów odwróciłam się do ognia, niepewna, co dalej.

— Wiesz, zawsze umiałam kontrolować kierunek, w jakim podąża mój umysł. Jeśli jest czas na szkołę, myślę o szkole. Jeśli to praca, myślę o pracy. Ale ostatnio — powiedziałam, kręcąc głową — siadła mi koncentracja.

Roześmiał się cicho obok mnie.

— Znam to bardzo dobrze.

— Nie potrafię się skupić.

— Taaa — podrapał się w potylicę i spojrzał na mnie spod ciemnych rzęs.

— Kiepsko śpiam.

— Jak ja.

— Jestem tak nakręcona, że nie potrafię usiedzieć w miejscu, cholera — przyznałam.

Poczułam, jak wypuszcza powietrze w długim, miarowym oddechu; dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak blisko siebie się znaleźliśmy. Uniosłam wzrok i napotkałam jego uważne spojrzenie.

Taksował wzrokiem każdy cal mojej twarzy.

— Nie wiem... czy kiedykolwiek byłem kimkolwiek tak pochłonięty — powiedział.

Znalazłam się tak blisko, że widziałam każdą jego rzęsę z osobna w świetle kominka, tak blisko, że dostrzegałam drobne piegi na jego nosie. Niewiele myśląc, przechyliłam się i musnęłam wargami jego usta. Otworzył szerzej oczy; poczułam, jak sztywnieje, zamiera tylko na moment, po czym jego ramiona się rozluźniają.

— Nie powinienem tego chcieć — odezwał się. — Nie mam pojęcia, co robimy.

Nie całowaliśmy się — nie naprawdę — raczej drażniliśmy, wdychając to samo powietrze. Czułam zapach mydła i lekki aromat pasty do zębów. W źrenicach mężczyzny widziałam swoje odbicie.

Will przechylił głowę i przymknął oczy, przysunął się tak, by pocałować mnie rozchyłonymi ustami, jeden raz.

— Każ mi przestać, Hanno.

Nie mogłam. Zamiast tego ujęłam go za kark i przysunęłam do siebie. I nagle to on napierał na mnie, mocniej, dłużej, a ja musiałam chwycić się jego podkoszulka dla równowagi. Otworzył usta, zaczął ssać moją dolną wargę i język. W dole brzucha poczułam pulsujące ciepło; zaczęłam się roztopiać, rozpływać, aż w końcu zostało ze mnie tylko szaleńczo łomoczące serce i kończyny splątane z jego kończynami, ciągnące nas oboje na bok i na podłogę.

— Ja nie... — zaczęłam, z trudem łapiąc oddech. — Powiedz mi, co robić.

Poczułam jego nacisk na biodro i zastanawiałam się, od jak dawna jest taki napalony, czy myślał o nas równie intensywnie co ja. Miałam ochotę sięgnąć w dół, dotknąć go, patrzeć, jak się rozpada, jak wtedy na imprezie, jak za każdym razem w moich myślach, kiedy zamknęłam oczy.

Ustami zjechał po moich policzkach do szyi.

— Odpreż się, ja się tym zajmę. Powiedz, co chcesz robić.

Rękę wsunęłam pod jego koszulkę; poczułam twarde mięśnie pleców i ramion, gdy przewrócił nas i zawisł nade mną. Wypowiedziałam jego imię, z niechęcią stwierdzając, że mój głos brzmi słabo, obco, lecz było w nim też coś nowego, surowego i pełnego desperacji. Chciałam więcej.

— Wyobrażałam sobie, jak to by było mieć cię na sobie — przyznałam, chociaż sama nie wiedziałam, skąd mi się wzięły te słowa. Oparł się na mnie mocniej, biodra ułokował między moimi rozłożonymi nogami. — Kiedy przesiadywałeś w salonie z moim bratem. Kiedy zdejmowałeś koszulkę, żeby umyć samochód.

Jęknął, sięgnął dłonią do moich włosów i przeciągnął kciukiem w dół twarzy, naciskając na dół policzka.

— Nie mów mi tego.

Jednak tylko o tym mogłam teraz myśleć: o związanych z nim wspomnieniach sprzed lat i rzeczywistości bycia z nim w tej chwili. Nie zliczyłabym, ile razy zastanawiałam się, jak wygląda bez ubrania, jakie odgłosy wydaje, goniąc za rozładowaniem. I oto leżał na mnie całym swoim ciężarem, twardy między moimi nogami, co czułam pod ubraniem. Miałam ochotę skatalogować wszystkie jego tatuaże, każdą linię mięśni, każdy cal rzeźbionej szczęki.

— Przyglądałam ci się z mojego okna — powiedziałam, wciągając powietrze, kiedy poprawił się tak, że członkiem leżał na mojej szparce. — Boże, kiedy miałam szesnaście lat, byłeś głównym bohaterem wszystkich moich kosmatych snów.

Podniósł się odrobinę i z wyraźnym zaskoczeniem spojrzął mi w oczy.

Przełknęłam ślinę.

— Niepotrzebnie ci to mówię?

— Ja... — zaczął i oblizwał usta. — Nie wiem — wydawał się zdezorientowany i rozdarty. Nie mogłam oderwać spojrzenia od jego ust. — Wiem, że nie powinno mnie to podniecać, ale... Boże, Hanno, jeśli dojdę w spodniach, tylko ty będziesz temu winna.

Potrafię go do tego doprowadzić? Jego słowa przepaliły mi bezpiecznik w piersi; teraz już chciałam mu opowiedzieć wszystko.

— Dotykałam się pod kołdrą — wyznałam szeptem. — Czasami słyszałam, jak z kimś rozmawiasz, i... udawałam... Zastanawiałam się, jak by to było, gdybyś tu był. Doprowadzałam się do końca, udając, że to ty robisz.

Zaklął, opadł niżej, pocałował mnie znów, mocniej, wilgotniej, przesuwając zębami po mojej dolnej wardze.

— I co mówiłem?

— Jakie to dobre i jak bardzo mnie pragniesz — powiedziałam pod jego pocałunkiem. — Nie grze-

szyłam wtedy kreatywnością. Na pewno w rzeczywistości jesteś znacznie bardziej wymowny.

Roześmiał się tak nisko i chrapliwie, że poczułam na szyi fizyczny nacisk jego oddechu.

— Udawajmy więc, że masz szesnaście lat, a ja zakradłem się do twojego pokoju — powiedział, przesuając usta tuż nad moimi, z leciutką nutą niepewności w głosie. — Nie musimy zdejmować ubrań, jeśli nie jesteś gotowa.

Nie byłam pewna, co powiedzieć, gdyż owszem, chciałam leżeć pod nim kompletnie naga, wyobrazić sobie, jak by to było czuć go nagiego na sobie i w sobie. Ale seks z Willem dzisiejszej nocy wydawał się jednak za szybki, za wczesny. Zbyt niebezpieczny.

— Pokaż mi — poprosiłam. — Nie wiem, jak się to robi w ubraniu — przerwałam i po chwili dodałam szeptem: — A nawet bez, jak się wydaje. Czyli... no właśnie, nie wiem.

Roześmiał się, pocałował mnie w ucho i mruknął cicho, gryząc lekko małżowinę. Sposób, w jaki jego dłonie przesuwały się po moim ciele, jego usta ślizgały po mojej skórze... Taki dotyk wydawał się przychodzić Willowi tak naturalnie jak oddychanie.

Wypuścił powietrze w moją szyję i jęknął cicho.

— Poruszaj się pode mną. Sprawdzaj, co ci się podoba, dobrze?

Pokiwałam głową, przesuając się pod nim, czując twardy nacisk fiuta między nogami.

— Czujesz to? — zapytał znacząco, przyciskając się do mojej cipki. — Dobrze ci z tym?

— Tak — chwyciłam go za włosy i pociągnęłam mocno, słuchając jego świszczącego oddechu, kiedy zakołysał się na mnie i zaczął przesuwać się coraz szybciej.

— Cholera, Hanno — podsunął moją koszulkę nad żebra i zawinął ją nad piersiami. Pochylił się, chwycił moją pierś, ścisnął i wziąwszy głęboko w usta sutek, zaczął go ssać. Powietrze ze mnie uciekło, a biodra skoczyły w górę, szukając dotyku. Drapałam go po skórze, za każdym razem odbierając nagrodę w postaci stłumionego przekleństwa lub jęku.

— Właśnie tak — powiedział. — Nie przestawaj. — Jego usta podążały za dłońmi; zamknęłam oczy, czując na sobie gorąco jego języka. Całował mnie w usta i w szyję. Ból między nogami narastał, czułam, jak wilgotnieję, jaka jestem pusta, jak bardzo pragnę jego ust na mnie, jego palców wewnątrz. Jego fiuta. Przesuwaliśmy się po podłodze, czułam coś pod plecami, ale nie interesowało mnie to, chciałam tylko gonić za tym odczuciem.

— Tak blisko — wysapałam, z zaskoczeniem stwierdzając, że patrzy na mnie z rozchyłonymi ustami i włosami opadającymi na czoło.

Otworzył oczy szerzej, podniecony.

— Tak?

Pokiwałam głową; świat stracił kontury, przesłaniało je to, co czułam między nogami, coraz silniejsze i bardziej nagłące ciepło. Chciałam wczepić się w niego paznokciami, błagać, by zdarł ze mnie ubranie, by mnie posuwał, by kazał mi błagać o więcej.

— Cholera. Nie przestawaj — powiedział, kołysząc się do przodu, dając mi idealne połączenie ciepła i nacisku tam, gdzie potrzebowałam. — Już prawie jestem.

— Och — powiedziałam, wbijając palce w cienki materiał jego koszulki, czując, jak sama zaczynam spadać, zamykając oczy, kiedy fala orgazmu zaczęła spływać mi po kręgosłupie i wybuchła między nogami. Krzyknęłam jego imię i poczułam, jak przyspiesza biodrami. Palcami wpił się w moje biodra, pchnął raz, drugi, chrząkając w moją szyję — i doszedł.

W ciało powoli zaczęło powracać czucie — pojedynczo w każdą kończynę. Czułam się ciężka, bezwładna, nagle wykończona tak, że niemal nie mogłam otworzyć oczu. Will padł na mnie, czułam na karku jego gorący oddech, skórę miał wilgotną od potu i ciepłą od ognia płonącego na kominku.

Uniósł się na łokciu i spojrzał na mnie. Twarz miał zasnana, słodką, nieco onieśmiałoną.

— Hej — powiedział, wracając do swojego zwykłego krzywego uśmiešku. — Przepraszam, że zakradłem się do twojego pokoju, nastoletnia Hanno.

Zdmuchnęłam grzywkę z czoła i odpowiedziałam uśmiechem.

— Jesteś tu mile widziany o każdej porze.

— Ja... hm... — zaczął i roześmiał się. — Nie chcę uciekać, ale muszę się tego... Posprzątać.

Nagle uderzyła mnie absurdalność całej sytuacji; zaczęłam się śmiać. Leżeliśmy na podłodze w jego mieszkaniu, pod plecami miałam chyba but, a Will właśnie się spuścił w spodnie.

— Hej — powiedział — nie śmiej się. Powiedziałem, że to twoja wina.

Nagle poczułam przemożne pragnienie. Oblizawałam wargi.

— Idź — powiedziałam, głaskając go po plecach.

Pocałował mnie miękko dwa razy w usta, po czym podniósł się i poszedł do łazienki. Leżałam jeszcze chwilę; skóra obsychała mi z potu, a serce powoli wracało do normalnego rytmu. Czułam się i lepiej, i gorzej. Lepiej, gdyż wreszcie się zmęczyłam, ale gorzej, gdyż nowe wspomnienie penisa Willa poruszającego się między moimi nogami rozpraszało mnie znacznie bardziej niż wspomnienie jego palców.

Zadzwoiłam po taksówkę, następnie poszłam do kuchni, gdzie opryskałam twarz zimną wodą i napiłam się.

Will wrócił do pokoju w innej piżamie, pachnący mydłem i pastą do zębów.

— Wezwałaś taksówkę — uspokoiłam go, rzucając mu spojrzenie mówiące „nie martw się o mnie”. Twarz mu się wydłużyła — albo tak mi się wydawało — lecz trwało to zaledwie moment, więc nie byłam pewna, czy się nie pomyliłam.

— Dobrze — mruknął, podszedł do mnie i podał mi moją bluzę. — Teraz chyba wreszcie zasnę.

— Po prostu potrzebowałeś orgazmu — stwierdziłam z szerokim uśmiechem.

— Właściwie — powiedział głębokim głosem — dzisiaj w nocy próbowałem już kilka razy. Dotąd nie działało...

O rany... Cała senność przeszła mi jak ręką odjął. Teraz przez resztę nocy będę sobie wyobrazać, jak Will się dotyka. Chyba już nigdy nie zasnę.

Odprowadził mnie na dół, w drzwiach pocałował w czoło i patrzył, jak idę do taksówki, wsiadam i odjeżdżam.

Na wyświetlaczu pokazała mi się wiadomość od niego: „Daj znać, jak dotrzesz do domu”.

Mieszkałam ledwie siedem ulic dalej, w kilka minut znalazłam się w domu. Padłam na łóżko i wtulona w poduszkę, odpisałam: „Dotarłam bezpiecznie”.

Mieszkając w pobliżu kampusu Columbii, zawsze trzeba spodziewać się tłumu, ale Dunkin' Donuts pod moim blokiem najbardziej pękał w szwach w czwartki. Nawet jednak bez tego tłumu nie rozpoznałbym stojącego tuż przede mną Dylana.

Kiedy więc obrócił się, spojrział na mnie uważnie i powiedział przyjaźnie: „Hej! Will, prawda?“, o mało nie podskoczyłem.

Zamrugałem, zupełnie zbity z tropu. Właśnie marzyłem o tym, by pchnąć sprawy z Hanną w innym kierunku niż dwa dni temu, kiedy w środku nocy przyszła do mnie, a skończyła pode mną, kiedy oboje doszliśmy w ubraniach. To wspomnienie było obecnie najważniejsze, wracałem do niego niemal w każdej wolnej chwili, grało we mnie wciąż, rozpalając krew. Od lat nie bzykałem się w ubraniu z dziewczyną i zapomniałem, jakie to brudne i zakazane uczucie.

Ale na widok tego smarkacza — faceta, z którym spotykała się Hanna — poczułem, jakby na głowę wysypano mi wiadro lodu.

Dylan wyglądał jak każdy student Columbii: ubrany tak swobodnie, że balansował na granicy między noszeniem pizamy i łachmanów.

— Tak — powiedziałem, podając mu rękę. — Cześć, Dylan. Miło znów cię widzieć.

Stojąc w kolejce, posuwaliśmy się do przodu i powoli docierała do mnie niezręczność całej sytuacji. Na imprezie nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak młodo wyglądał: wydawał się bez przerwy nakręcony, pełen werwy, ciągle czymś rozemocjonowany. Często kiwał głową, patrząc na mnie z szacunkiem, jakbym stał w hierarchii wyżej od niego.

Porównując nas, zauważyłem, jak dużo bardziej oficjalnie wyglądałem w swoim garniturze. Kiedy zamieniłem się w faceta w garniturze? Kiedy straciłem cierpliwość dla głupich, dwudziestokilkuletnich studentów? Prawdopodobnie tego dnia, gdy Hanna obciągnęła mi w pokoju na imprezie, a był to najlepszy seks, jaki kiedykolwiek przeżyłem, przypominałem siebie.

— Dobrze się bawiłeś u Denny'ego?

Wpatrywałem się w niego przez dłuższą chwilę, próbując przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz byłem u Denny'ego.

— Ja...

— Na przyjęciu, nie w restauracji — podpowiedział ze śmiechem. — Mieszkanie należało do faceta o imieniu Denny.

— Ach, rzeczywiście. Na przyjęciu. — Moje myśli natychmiast poszybowały do twarzy Hanny w chwili, kiedy wsuwałem palce pod jej bieliznę i przesuwałem nimi po jej nagiej skórze. Z doskonałą jasnością pamiętałem wyraz jej twarzy, zanim doszła, jakbym dokonał pieprzonego cudu. Wyglądała, jakby po raz pierwszy doznawała rozkoszy. — Tak, przyjęcie było całkiem fajne.

Patrząc na mnie, Dylan bawił się swoim telefonem i wydawał się zbierać na odwagę.

— Wiesz co — powiedział, pochylając się lekko. — Pierwszy raz trafiłem na kogoś, kto jakby spotyka się z tą samą dziewczyną, z którą ja się jakby spotykam. Czy to naprawdę nie dziwne?

Powstrzymałem się od śmiechu. Cóż, swoją bezpośredniością dorównywał Hannie.

— Dlaczego sądzisz, że się z nią spotykam?

Dylan natychmiast się zawstydził.

— Po prostu przypuszczałem... bo tak to wyglądało na imprezie...



Rzucając mu chytry uśmiech, dowaliłem:

— A jednak umówiłeś się z nią?

Zaśmiał się, jakby sam również nie mógł uwierzyć we własną śmiałość.

— Byłem nawalony! To pewnie dlatego postawiłem wszystko na jedną kartę.

Miałem ochotę mu przyłożyć, ale jednocześnie uświadomiłem sobie, jakiego hipokrytę z siebie robię.

Nie miałem żadnego prawa czuć aż takiego oburzenia.

— W porządku — powiedziałem, uspokajając się. Nigdy przedtem nie znalazłem się w takiej sytuacji i przez chwilę zastanawiałem się, czy w ogóle któreś z moich kochanek kiedykolwiek wpadły na siebie w podobnym miejscu. Co za żenada. Próbowałem wyobrazić sobie, jak postąpiłyby na moim miejscu Kitty albo Lara, obie pełne życia i optymizmu, czy też Natalia albo Kristy, które nawet w najlepsze dni ledwie się uśmiechały.

Wzruszając ramionami, powiedziałem:

— Hanna i ja znamy się od lat. To wszystko.

Chłopak zaśmiał się, kiwając głową, jakby to była odpowiedź na wszystkie jego niezadane pytania.

— Powiedziała, że na razie chce tylko randkować. Rozumiem ją. To naprawdę fajna dziewczyna, od dawna chciałem się z nią umówić, więc biorę wszystko, co mi się uda wyszarpać.

Wpatrywałem się w kasjerkę, w myślach błagając, by nieco pospieszyła się z obsługą. Niestety, dokładnie wiedziałem, co Dylan miał na myśli.

— Tak.

Znów kiwnął głową, a mnie korciło, by nauczyć go zasady ciszy: czasami krępujące milczenie jest w rzeczywistości znacznie mniej kłopotliwe niż wymuszona rozmowa.

Dylan podszedł zamówić kawę i mogłem powrócić do bezpiecznej zabawy smartfonem. Nie patrzyłem na niego, kiedy płacił, a potem odszedł, ale poczułem w żołądku ołowiany ciężar.

„Co ja, do cholery, wyprawiam?”

Z każdym krokiem w kierunku biura czułem się coraz bardziej nieprzyjemnie. W ciągu prawie dziesięciu lat z każdą z moich partnerek seksualnych ustalałem dokładne granice, zanim doszło do seksu. Czasami rozmowa nawiązywała się już przy wyjściu z imprezy, innym razem następowało to naturalnie, gdy pytały, czy mam dziewczynę, i po prostu mogłem odpowiedzieć:

— Umawiam się z różnymi, ale z żadną na stałe.

W kilku przypadkach, gdy seks zamieniał się w coś więcej, zawsze starałem się jasno określić, w jakim punkcie stoimy, i otwarcie omówić, czego oboje chcemy.

Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo wytrąciło mnie z równowagi pojawienie się Dylana w moim życiu, i co ważniejsze, w życiu Hanny. Po raz pierwszy w życiu założyłem, że gdy pociągnęła mnie do tej sypialni, chciała doświadczyć seksu ze mną... i tylko ze mną.

Karma to niezła suka.

Tego poranka zanurzyłem się w pracy, studiując trzy broszury i przedzierając się przez stos bzdurnej papierkowej roboty, którą odkładałem od zeszłego tygodnia. Przeprowadziłem rozmowy telefoniczne, zorganizowałem sobie delegację Bay Area, żeby zapoznać się z nowinkami w biotechnologii. Ledwie miałem czas odetchnąć.

Gdy jednak minęło popołudnie, kilka godzin od śniadania i skutki kawy dawno znikły, Hanna znów rozgościła się w moich myślach.

Drzwi biura otworzyły się i wszedł Max. Rzucił mi na biurko ogromną kanapkę, po czym osunął się na fotel naprzeciwko.

— Co się dzieje, Williamie? Wyglądasz, jakbyś właśnie dowiedział się, że DNA jest skrętne prawo-

stronie.

— Jest skądś prawostronnie — poprawiłem go. — Tylko po prostu skręca się w lewo.

— Tak jak twój fiut?

— Dokładnie.

Przyciągnąłem do siebie kanapkę i rozpakowałem ją. Dopiero na jej widok i czując ten niebiański zapach, uprzytomniłem sobie, jak bardzo byłem głodny.

— Po prostu zbyt wiele myślę.

— To dlaczego tak schizujesz? Przecież w myśleniu zawsze biłeś nas wszystkich na głowę.

— Tym razem to się nie sprawdza — przesunąłem dłońmi po twarzy i uznałem, że teraz lepiej być szczerym, niż silić się na żarciki. — Cały czas myślę o jednej sprawie.

Max ugryzł kawałek swojej kanapki i przyjrzał mi się uważnie.

— Chodzi o twoją Cicolinę, prawda? — zapytał po kilku długich minutach.

Spojrzałem na niego stanowczo.

— Nie wolno ci tak o niej mówić, Max.

— Oczywiście, że nie wolno, przynajmniej nie w twarz. Moją Sarę nazywam Języczkiem, ale ona nie ma o tym pojęcia.

Mimo burzowego nastroju musiałem się roześmiać.

— Nie wierzę.

— Tak naprawdę nie — spoważniał i przybrał minę fałszywego zatroskania. — To by było bardzo nieuprzejme, prawda?

— Bardzo.

— Ale nie da się nie zauważyć, że Hanna ma się czym pochwalić.

Znow się roześmiałem.

— Maximusie, nie masz nawet pojęcia.

Wyprostował się w krześle.

— Nie mam — przyznał — ale ty chyba masz. Widziałeś je? Nie sądziłem, że posunęliście się dalej poza te bzdurne wykłady o randkach.

Kiedy uniosłem na niego wzrok, zrozumiałem, że z mojej twarzy dowiedział się wszystkiego: wpadłem po uszy.

— Widziałem. Posunęliśmy się, eee... dalej którejś nocy. I potem jeszcze kilka dni temu. — Ugryzłem kanapkę. — Nie do seksu, ale... Niestety ona dzisiaj wychodzi z innym gościem.

— Randkuje, przecież tego chciała, prawda?

Pokiwałem głową.

— Na to wygląda.

— Czy ona wie, że chodzisz po świecie jak chory z miłości młokos?

Ugryzłem kanapkę i rzuciłem Maxowi spojrzenie.

— Nie — wymamrotałem. — Kutas.

— Wygląda świetnie — powiedział ostrożnie.

Wytarłem usta serwetką i odchyliłem się w fotelu. „Świetnie” w ogóle nie oddawało Hannie sprawiedliwości. Nigdy dotąd nie poznałem takiej dziewczyny.

— Max, ona ma wszystko. Jest zabawna, słodka, uczciwa, piękna... Przy niej kompletnie się gubię.

Gdy tylko wymknęły mi się te słowa, mogłem wyczuć, jak obco zabrzmiały w moich ustach. Dziwna dzwoniąca cisza wypełniła pokój; przygotowałem się na nadciągającą falę drwin. Po małym drgnięciu warg Maxa poznałem, co się święci.

„Szlag”.

Wpatrywał się we mnie przez dłuższy czas, zanim uniósł palec na znak, żebym poczekał, i z kieszeni kurtki wyciągnął telefon.

— Co robisz? — zapytałem nieufnie.

Uciszył mnie, włączając głośnik, tak że obaj mogliśmy słyszeć dzwonek telefonu. Na drugim końcu zabrzmiał głos Bennetta:

— Max.

— Ben — odpowiedział Stella z szerokim uśmiechem, odchylając się w fotelu. — W końcu się stało. Jęknąłem, opierając głowę na rękach.

— Dostałeś okres? — zapytał Bennett. — Gratulacje.

— Nie, ty cipo — odpowiedział Max ze śmiechem. — Mówię o Willu. Stracił głowę dla dziewczyny.

W tle zabrzmiało ogłuszające klepięcie i wyobraziłem sobie, że biurko Bennetta właśnie otrzymało bardzo entuzjastycznego piątaka.

— Fantastycznie! Wygląda na nieszczęśliwego?

Max udawał, że obserwuje mnie przez chwilę.

— Jak to zwykle bywa. Bo słuchaj: ona idzie dziś wieczorem na randkę z innym facetem.

— Uuuch, kiepsko. Co na to nasz chłopiec? — zapytał Bennett.

— Według mnie wygląda jak porzucony szczeniak — odpowiedział Max za mnie, a następnie uniósł brwi, dając mi pozwolenie na odpowiedź.

— Po prostu siedzę w domu — powiedziałem. — Oglądając Knicksów. Jestem pewien, że Hanna opowie mi wszystko o tej randce. Jutro. Gdy będziemy biegać.

Bennett zaśmiał się na drugim końcu linii.

— Chyba powinienem przekazać to dziewczynom.

Jęknąłem.

— Nie rób tego.

— Będą chciały wpaść i trochę ci pomatkować — odpowiedział Bennett. — Niestety Max i ja mamy służbową kolację. Nie możemy zostawić cię samego w tym godnym pożałowania stanie.

— Nie jestem w pożałowania godnym stanie. Mam się dobrze! Jezu — wymamrotałem. — Po co ja wam to mówiłem?

Nie zwracając na mnie uwagi, Bennett stwierdził:

— Max, muszę się tym zająć. Dzięki, że dałeś mi znać — i przerwał połączenie.

\* \* \*

Chloe przycisnęła się obok mnie do mieszkania. Ręce miała pełne toreb.

— Zaprosiłaś do mnie kogoś na dziś wieczór? — zapytałem.

Rzuciła mi spojrzenie ponad ramieniem i zniknęła w kuchni.

W przedpokoju stanęła Sara, trzymając sześciopak i jakąś wodę gazowaną.

— Byłam głodna — przyznała. — I poleciłam Chloe kupić to wszystko.

Otworzyłem szerzej drzwi, by ją wpuścić, i poszedłem za nią do kuchni, gdzie Chloe była zajęta rozpakowywaniem jedzenia, którego wystarczyłoby dla siedemnastu osób.

— Ja już jadłem — przyznałem, krzywiąc się. — Nie miałem pojęcia, że przyniesiecie obiad.

— Jak mogłeś myśleć, że nie przyniesiemy? Bennett powiedział, że jesteś kompletnie nieuporządkowany. Kompletnie nieuporządkowany oznacza chińskie żarcie, babeczki czekoladowe i piwo. Poza tym widziałam, co jadłeś — powiedziała Chloe, wskazując na szafkę, w której trzymałem naczynia. — Możesz zjeść więcej.

Wzruszając ramionami, złapałem trzy talerze, sztućce i piwo. Poszedłem do salonu i położyłem nakrycia na stoliku do kawy. Dziewczyny dołączyły do mnie, Chloe usiadła na podłodze, Sara zwinęła się obok mnie na kanapie i zaczęliśmy posiłek. Jedliśmy przed telewizorem, oglądając mecz koszykówki i luźno, niezobowiązująco gawędząc.

Po tym wszystkim cieszyłem się, że dziewczyny tu były. Nie zwracały mi głowy tysiącami pytań o to, jak się czuję; po prostu przyszły, jadły ze mną i dotrzymywały towarzystwa. Pomagały powstrzymać zamęt w mojej głowie. Byłem całkiem pewien, że nie pierwszy raz dziewczyna, z którą się spotykałem, poszła na randkę z kimś innym, ale dopiero teraz tak mnie to obeszło.

Cieszyłem się, że Hanna wyszła i dobrze się bawi. To było najdziwniejsze w tym wszystkim — chciałem, by miała, czego chce. Chciałem, by chciała jedynie mnie. Chciałem, by wpadła dziś wieczorem, przyznała, że wolałaby pieprzyć się ze mną, i zapomniała o tej nonsensownej randce. To było śmieszne i myśląc tak, byłem największym dupkiem na świecie, zwłaszcza że w przeszłości sto dziewczyn czuło się przeze mnie właśnie tak, jak ja teraz. Ale sam tego chciałem.

Cholera, byłem niespokojny. Gdy tylko skończyłem jeść, zacząłem obsesyjnie zerkać w telefon, sprawdzając godzinę. Dlaczego nie pisze? Nie miała nawet jednego pytania, na które musiałem odpowiedzieć? Nie chciała nawet powiedzieć „cześć”?

Boże, czułem do siebie odrazę.

— Dostałeś od niej wiadomość? — zapytała Chloe, poprawnie odczytując moje wiercenie.

Potrząsnąłem głową.

— W porządku. Jestem pewna, że ma się dobrze.

— Więc co powiedziały Kitty i Kristy? — zapytała Sara, stawiając szklanekę wody na stole.

— Na co? — zapytałem.

Cisza wypełniła przestrzeń między nami i zamrugałem zdezorientowany.

— Na co? — zapytałem ponownie.

— Gdy skończyłeś z nimi — prowokowała Sara.

Kurwa. Kuuurwa.

— Och — powiedziałem, drapiąc się po szczęce. — Formalnie rzecz biorąc, nie skończyliśmy.

— Więc uwiesiłeś się na Hannie, ale nie pozwalasz swoim dwóm pozostałym kochankom dowiedzieć się, że żywisz szczerze uczucia do innej?

Podniosłem piwo, wpatrując się w nie. To nie tylko problem z niewygodną rozmową z Kitty i Kristy o zakończeniu związku. Gdybym miał być ze sobą szczerzy, chodziło również częściowo o spokój, który mogłyby mi zapewnić, gdyby ta cała sprawa z Hanną się skończyła. Nawet dla mnie brzmiało to chujowo.

— Jeszcze nie — przyznałem. — To wszystko jest takie niepewne. Kto wie, ile rozmów naprawdę potrzeba?

Chloe pochyliła się do przodu, stawiając butelkę i czekając, aż spojrzę jej w oczy.

— Will, kocham cię. Naprawdę. Masz uczestniczyć w naszym ślubie; będziesz częścią naszej rodziny. Chcę, by przytrafiło ci się wszystko, co najlepsze na świecie — spojrzała na mnie zwięzonymi oczami i poczułem, jak jaja pełzną mi do góry. — Ale wciąż nie radziłabym dziewczynie zaryzykować z tobą. Powiedziałabym jej, że powinna pozwolić wypieprzyć jej rozum, ale trzymać uczucia na wodzy, ponieważ jesteś małym chujkiem.

Skrzywiłem się, nawet zachichotałem i potrząsnąłem głową.

— Jesteś orzeźwiająco szczerą.

— Jestem poważna. Tak, zawsze jesteś otwarty na seks. Nie, nie masz niczego do ukrycia. Ale co z twoją awersją do związków?

Unosząc ręce, powiedziałem:

— Nie mam nic przeciwko związkom!

Sara aż podskoczyła, mówiąc:

— Zakładasz od pierwszego dnia, że nie będziesz chciał niczego innego poza wygodnym seksem — po czym kontynuowała łagodniej: — Posłuchaj, jak to wygląda z punktu widzenia kobiety. Gdy jest młodsza, chce, by chłopak potrafił grać fair, gdy jednak jest starsza, pragnie człowieka, który wie, kiedy kończy się zabawa. Nawet tego jeszcze nie wiesz, a ile masz lat? Trzydzieści jeden? Hanna może jest młodsza, ale to już stara panna i szybko zorientuje się, że nie jesteś facetem dla niej. Uczysz ją, jak balansować między wieloma kochankami, ale powinieneś pokazać, jakie to uczucie być kochaną.

Uśmiechnąłem się do Sary, po czym potarłem twarz obiema rękami, jęcząc:

— Przyszłyście tu, żeby zrobić mi wykład?

— Nie — zaprotestowała, a Chloe weszła jej w słowo, potwierdzając:

— Tak.

W końcu Sara roześmiała się i powiedziała:

— Tak.

Pochyliła do przodu, kładąc rękę na moim kolanie.

— Jesteś po prostu tak ciemny, Will. Jesteś jak urocza kłopotliwa maskotka.

— To straszne — powiedziałem, śmiejąc się. — Nie powtarzaj tego nigdy.

Wróciliśmy do meczu koszykówki. To nie było niezręczne. Nie czułem się rozdrażniony. Wiedziałem, że mają rację; po prostu nie byłem pewien, co faktycznie mógłbym zrobić, skoro Hanna umówiła się na randkę z pieprzonym Dylanem. Wspaniale było przyznać się przed sobą, że chciałem z nią czegoś więcej i że nie chciałem, by spotykała się z innym facetem, ale na sto procent nie liczyło się to, dopóki Hanna i ja nie byliśmy parą. Chciałem, by pieprzyła się tylko ze mną, ale jednocześnie tak naprawdę nie pragnąłem zmiany układów między nami.

Czy pragnąłem?

Podniosłem telefon, żeby sprawdzić, czy w ciągu ostatnich dwóch minut nie przeoczyłem jakiejś wiadomości od niej.

— Jezus, Will. Po prostu chrzań jej SMS-y! — powiedziała Chloe, rzucając we mnie serwetką.

Wstałem, nie przejmując się apodyktycznym zachowaniem Chloe, lecz musiałem się rozruszać. Co teraz robi Hanna? Gdzie są? Już prawie dziewiąta. Nie powinni do tej pory skończyć kolacji?

Cóż, biorąc pod uwagę jego osiągnięcia, ona była prawdopodobnie u siebie... Chyba że byli u niego.

Poczułem, jak moje oczy się rozszerzają. Możliwe, że była w jego łóżku? Kochała się z nim? Zacisnąłem powieki i szczęki, gdy przypomniałem sobie, jak czuła się pode mną, jej krągłości, jej kolana przyciśnięte do moich boków. I pomyśleć, że może być z tym cwany chłopaczkiem? Naga?

Pieprzyć to.

Obróciłem się, schodząc przez hol do sypialni, i zatrzymałem, gdy zadzwonił telefon, który trzymałem w dłoni. Nie sądzę, że mój ruch był tak szybki jak moja reakcja na podświetlony ekran. Ale to był tylko Max.

„Twoja dziewczyna jest tu, w restauracji, ze mną i Benem. Miło wykonany Projekt Hanna, Will. Wygląda cholernie gorąco”.

Jęknąłem, opierając się o ścianę w moim przedpokoju, i odpisałem:

„Całuje się z tym chłopaczkiem?”

„Nie. Ale wciąż sprawdza telefon. Przestań do niej pisać, głupi gnojku. Pamiętaj, że właśnie odkrywa życie” — odpowiedział Max.

Ignorując jego oczywistą próbę wkurzenia mnie, wpatrywałem się w tekst, czytając go raz po raz. Wiedziałem, że jestem jedyną osobą, która regularnie pisuje do Hanny, a nie wysłałem do niej niczego

przez cały wieczór. Czy to możliwe, że sprawdzała swój telefon równie obsesyjnie jak ja swój?

Przeszedłem przez hol, wślizgując się do łazienki, i usiadłem na brzegu wanny. Nie igrałem z Hanną. Sara była w błędzie; wiedziałem, że to nie jest gra. Teraz to nie było nawet fajne. Czas spędzony z dala od Hanny oscylował szaleńczo między radosnym podnieceniem a obsesyjnym niepokojem. Czy o to chodziło? Podejmowanie takiego ryzyka, otwieranie się i liczenie, że druga osoba potrafi delikatnie traktować twoje uczucia?

Na kilka uderzeń serca moje kciuki zawisły w powietrzu nad klawiaturą, a potem napisałem pojedynczą linijkę, czytając ją w kółko, sprawdzając styl, ton, wydźwięk:

„Nic wielkiego. Nie mam obsesji na punkcie twojej randki ani niczego innego”.

Potem zamknąłem oczy i nacisnąłem „Wyślij”.

Nie napiszę do Willa.

— ...a potem może kiedyś mieszkać za granicą...

Nie napiszę do Willa.

— ...może w Niemczech. Albo w Turcji...

Mrugając, wróciłam do rzeczywistości i pokiwałam głową do Dylana, siedzącego naprzeciwko mnie; od początku rozmowy chłopak przejechał już praktycznie całą kulę ziemską.

— Brzmi naprawdę ciekawie — powiedziałam, rozciągając usta w szerokim uśmiechu.

Lekko zarumieniony, spuścił spojrzenie na obrus. No dobrze, słodziak z niego. Jak szczeniaczek.

— Kiedyś chciałem mieszkać w Brazylii — mówił dalej — ale bardzo lubię tam jeździć, a nie chcę czuć się jak w domu, rozumiesz?

Znów pokiwałam głową, starając się ze wszystkich sił skupić na rozmowie i opanować rozbiegane myśli, skupić się na chłopaku, a nie na fakcie, że przez cały wieczór mój telefon milczy.

Dylan wybrał miłą restaurację, nie przesadnie romantyczną, lecz przytulną. Przyćmione światło, szerokie okna, bez nadmiernej ostentacji ani powagi. Nic, co nasuwałoby oczywiste skojarzenia z randką. Poprosiłam o halibuta, Dylan zamówił stek. Już opróżnił swój talerz, a ja ledwie tknęłam jedzenie.

Co on mówi? Lato w Brazylii?

— Ile języków znasz? Możesz powtórzyć? — zapytałam z nadzieją, że nie zbaczam za mocno z tematu.

Chyba trafiłam, bo Dylan uśmiechnął się do mnie, najwyraźniej zadowolony, że pamiętam o takim szczególe. Albo przynajmniej o tym, że taki szczegół istnieje.

— Trzy.

Odchyliłam się nieco na oparcie, zaskoczona.

— O rany, to... to naprawdę robi wrażenie, Dylan.

Nie przesadzałam. Chłopak naprawdę był niezły. Przystojny, błyskotliwy — wszystko, czego inteligentna dziewczyna szuka w facecie. Jednak kiedy przy stoliku zatrzymał się kelner, by dolać nam napojów, nic nie mogło powstrzymać mnie przed zerknięciem na wyświetlacz telefonu i zmarszczeniem brwi, kiedy zobaczyłam, że wciąż jest ciemny.

Żadnych wiadomości, żadnych nieodebranych połączeń — nic. Cholera.

Przesunęłam palcem po imieniu Willa i przeczytałam kilka wcześniejszych wiadomości, które przesłał mi tego dnia.

„Tak mi wpadło do głowy, że chciałbym widzieć cię pijaną. Alkohol wzmacnia pewne cechy osobowości, więc zapewne gadałabyś do upadłego i w końcu głowę by ci rozsadziło, chociaż pewnie nie powiedziałabyś nic bardziej wariackiego, niż mówisz teraz”.

I kolejna: „Właśnie widziałem cię na rogu Osiedzia Pierwszej i Amsterdamskiej. Siedziałem w taksówce z Maxem, a ty przechodziłaś przed nami przez ulicę. Czy pod spódniczką miałaś figi? Mam zamiar zachować sobie ten obrazek w pamięci do przyszłego użytku, więc cokolwiek zrobisz, po prostu powiedz <nie>”.

Tę wiadomość wysłał tuż po trzynastej, niemal sześć godzin temu. Przejrzałam jeszcze kilka, po czym nacisnęłam przycisk tworzenia SMS-ów i zawiesiłam kciuk nad klawiaturą. Co on teraz robi? Albo raczej... z kim? Na tę mimowolną myśl zachmurzyłam się jeszcze bardziej.

Zaczęłam pisać i usunęłam wiadomość niemal natychmiast. „Nie napiszę do Willa — przypomniałam sobie. — Nie napiszę do Willa. Ninja. Tajny agent. Zdobyć klucz do tajemnicy, po czym uciec cało i zdrowo”.

— Hanno?

Uniosłam wzrok; Dylan wpatrywał się we mnie uważnie.

— Tak?

Chłopak ściągnął na chwilę brwi, po czym roześmiał się cicho, niepewnie.

— Dobrze się czujesz? Wydajesz się rozproszona.

— Tak — odparłam, przerażona tym, że mnie przyłapał. Uniosłam telefon z kolan. — Czekam na wiadomość od mamy — skłamałam. Beznadziejnie.

— Ale nic się nie stało?

— Nie, skąd.

Dylan westchnął lekko, z ulgą, odsunął talerz i nachylił się do mnie, opierając łokcie na stole.

— A co u ciebie? Dotąd tylko ja gadałem. Opowiedz mi o swoich badaniach.

Po raz pierwszy tego wieczoru rozluźniłam uścisk dłoni na telefonie. To potrafię. Rozmawiać o studiach, pracy i nauce? Z miłą chęcią.

Skończyliśmy deser i snułam moje opowieści o współpracy z innym laboratorium naszego wydziału, z którymi badaliśmy szczepionki na *Trypanosoma cruzi*, kiedy poczułam dotyk dłoni na ramieniu. Odwróciwszy się, ujrzałam stojącego za mną Maxa.

Mierzył jakieś dwa metry wzrostu, jednak kiedy pochylił się, żeby cmoknąć mnie w policzek, uczynił to z dużym wdziękiem.

— Hanno, wyglądasz dzisiaj zachwycająco.

Cholera, ten jego akcent mnie zabija. Uśmiechnęłam się.

— Możesz przekazać komplement Sarze, bo to ona wybrała mi sukienkę.

Nie sądziłam, by Max mógł jeszcze zyskać na atrakcyjności, ale z tym dumnym uśmiechem na twarzy jednak mu się to udało.

— Na pewno nie omieszkam. A kim jest twój towarzysz? — powiedział, zwracając się do Dylana.

— O — zreflektowałam się, odwracając z powrotem do stolika — przepraszam. Max, to jest Dylan Nakamura. Dylan, to Max Stella, pracuje z moim przyjacielem Willem.

Mężczyźni podali sobie ręce i przez chwilę wymieniali uprzejmości, ja zaś musiałam się powstrzymać, by nie zapytać o Willa. W końcu jestem na randce. Nie powinnam w ogóle o nim myśleć.

— Zatem nie przeszkadzam dłużej — zakończył Max.

— Pozdrów Sarę.

— Na pewno. Dobrego wieczoru.

Śledziłam wzrokiem Maxa wracającego do stolika, przy którym czekała na niego grupa mężczyzn. Zastanawiałam się, czy to kolacja biznesowa, a jeśli tak, to czemu nie ma z nimi Willa. Właściwie niewiele wiedziałam o ich pracy, ale chyba siedzą w tej samej firmie?

Kilka minut później, kiedy przyniesiono nam rachunek, telefon na moich kolanach zawibrował.

„Jak mija wieczór, śliweczko?”

Zamknęłam oczy, czując przenikający mnie dreszcz na widok tego ostatniego słowa. Przypomniała mi się poprzednia okazja, kiedy tak się do mnie zwrócił, i poczułam, jak topnieję od środka.

„Dobrze. Max jest tutaj, czy wysłałeś go na kontrolę?”

„Ha, nigdy by tego dla mnie nie zrobił. Właśnie do mnie napisał. Podobno świetnie dzisiaj wyglądasz”.

Przed poznaniem Willa nie miałam skłonności do rumieńców, ale teraz poczułam gorąco na policz-



kach.

„On też świetnie wygląda”.

„To nie jest śmieszne, Hanno”.

„Jesteś w domu?” — nacisnęłam „wyślij” i wstrzymałam oddech. Co zrobię, jeśli odpowie, że nie?

„Tak”.

Naprawdę muszę poważnie ze sobą porozmawiać, gdyż świadomość, że Will jest w domu i pisze do mnie, nie powinna mnie aż tak uszczęśliwiać.

„Jutro biegamy?” — zapytałam.

„Oczywiście”.

Szybko przywołałam na twarz bardziej neutralny wyraz, żeby Dylan znów mnie nie przyłapał. Schowałam telefon. Will jest w domu, więc mogę się uspokoić i spróbować cieszyć resztą wieczoru.

\* \* \*

— Jak się udała randka? — zapytał nazajutrz, rozciągając się obok mnie.

— Dobrze — odparłam. — Fajnie było.

— Fajnie?

— Tak — wzruszyłam ramionami, niezdolna do bardziej entuzjastycznej odpowiedzi. — Fajnie — powtórzyłam. — W porządku. Dzisiaj rano czułam się zdecydowanie gorzej niż wczoraj wieczorem — z powodu świadomości mojego uzależnienia od Willa. Muszę wreszcie wziąć się w garść i pamiętać: tajny agent. Jak ninja. Ucz się od najlepszych.

Pokręcił głową.

— Co za wyczerpująca relacja.

Nie odpowiadając, poszłam po butelkę z wodą, którą położyłam pod najbliższym drzewem. Było mroźno, z trudem usiłowałam odkręcić korek. Właśnie skończyliśmy ćwiczenia, podczas których Will serwował mi jak zwykle mowę motywacyjną i rzucał nieprzyzwoite uwagi na temat moich cycków, a ja narzekałam na zimno lub niedobór toalet publicznych na Manhattanie.

I tak naprawdę nie byłam pewna, czy dzisiaj mam ochotę na taką rozmowę, czy chcę przyznać, że chociaż Dylana lubię, to jednak nie marzyłam o całowaniu się z nim, robieniu mu malinek czy doprowadzeniu go do wytrysku na moim biodrze... Owszem, snułam takie fantazje, ale z inną osobą w roli głównej. Nie mogłam ujawnić, że na randkach wciąż nie mogę się skupić i trudno mi wzbudzić w sobie zainteresowanie kimś innym. Nie chciałam też przyznać, że w ogóle randkowanie chyba mi nie wychodzi i być może nigdy nie nauczę się swobodnego traktowania życia i zabawy, korzystania z młodości i zdobywania doświadczenia tak, jak robił to Will.

Schylił się, by spojrzeć mi w oczy; chyba powtórzył pytanie.

— O której wróciłaś?

— Chyba jakoś po dziewiątej.

— Po dziewiątej? — powtórzył ze śmiechem. — Znów?

— Może nieco później. A co, to takie zabawne?

— Dwie randki z rzędu kończysz o dziewiątej? Czy to był twój dziadek? Czy może wziął cię za ranego ptaszka?

— Do twojej wiadomości: musiałam być w laboratorium wcześniej rano. A jak tobie minęła upojna noc, graczu? Jakaś orgietka? Imprezka albo dwie? — zapytałam, chcąc jak najszybciej zmienić temat.

— Wyszedł nam prawie klub pojedynków — powiedział, dotykając palcem policzka. — Tylko bez facetów i bójki. — Widząc moje zdziwione spojrzenie, wyjaśnił: — Zamówiliśmy żarcie i zjedliśmy je

u mnie z Chloe i Sarą. Boli cię coś dzisiaj?

Natychmiast przypomniałam sobie cudowny ból pozostawiony przez jego palce po imprezie u Denny'ego, a także niemal siniaki, jakie miałam po ocieraniu się o niego na podłodze w jego mieszkaniu.

— Boli? — powtórzyłam, gapiąc się na niego tępo.

Uśmiechnął się znacząco.

— Po wczorajszym bieganiu. Boże, Hanno, oderwij wreszcie umysł od rynsztoka. O dziewiątej wróciłaś do domu — o czym innym mógłbym teraz mówić?

Łyknęłam z butelki i skrzywiłam się, czując mróz na zębach.

— Dobrze jest.

— Kolejna zasada, śliweczko. Nie wolno nadużywać słowa „dobrze” w rozmowie, bo zaczyna trącić fałszem. Znajdź lepsze przymiotniki na określenie stanu swojego ducha po randkach.

Nie za bardzo wiedziałam, jak sobie z nim dzisiaj radzić. Wydawał się nieco rozdrażniony. Myślałam, że go rozpracowałam, lecz tego dnia myśli mi się rozbiegały, co najwidoczniej stawało się coraz częstsze w obecności Willa. A sądząc po ostatniej nocy, także i wtedy, kiedy nie byliśmy razem. Czy on w ogóle przejął się tym, że umówiłam się z Dylanem?

A czy chciałabym, żeby się przejął?

Uch. Całe to randkowanie było jak dla mnie zbyt skomplikowane, a przecież nawet nie wiedziałam, czy nasze spotkania z Willem w ogóle można określić mianem randek. I chyba tego jednego pytania nie mogłam mu zadać.

— Hm — odezwał się, przesuając po mnie spojrzeniem z kpiącym uśmieszkiem. — Żeby mieć pewność co do znaczenia słowa „randka”, może powinnaś umówić się z kimś innym. Sprawdzić, na czym to polega. Może jakiś inny kolega z imprezy? Aaron? Albo Hau?

— Hau ma dziewczynę. Aaron...

Zachęcająco pokiwał głową.

— Chyba by się nadawał.

— Jest w porządku — przyznałam ostrożnie. — Ale to typ... SN2.

Will zmarszczył brwi, zaskoczony.

— SN2?

— Wiesz przecież — powiedziałam, gestykulując nerwowo. — Kiedy zrywa się połączenie C-X, a nukleofil atakuje węgiel ze strony przeciwnej niż grupa odchodząca — wyrzuciłam z siebie jednym tchem.

— Święty Boże, czy właśnie językiem chemii organicznej dałaś mi do zrozumienia, że Aaron wygląda lepiej z tyłu niż od frontu?

Jęknęłam i odwróciłam wzrok.

— Chyba pobiłam rekord kretynki kujonki.

— Nie, to zadziwiające — powiedział i naprawdę wyczułam jego podziw. — Szkoda, że nie wpadłem na to dziesięć lat temu — zacisnął usta w zamyśleniu. — Szczerze, w twoich ustach brzmi to odłotowo. A gdybym ja powiedział coś takiego, wyszedłbym na gigantycznego złamasa.

Przełknęłam ślinę i z determinacją odwróciłam wzrok od jego szortów.

Mimo zimna i wczesnej pory więcej ludzi niż zwykle postanowiło zmierzyć się z mrozem. Niedaleko kopało piłkę dwóch apetycznych chłopaków; mieli zsunięte na oczy czapki, a w trawie obok stały szybko stygnące kubki z kawą. Kobieta w sportowym stroju i z wózkiem dziecięcym przeszła obok marszowym krokiem, a ścieżkami biegają parę osób. Uniosłam wzrok, kiedy Will schylił się przede mną, by zawiązać but.

— Muszę przyznać, że ostro pracujesz. Podziwiam — powiedział przez ramię.

— Noo — wymamrotałam, rozciągając ścięgna tak, jak mnie uczył, i z rozmysłem nie patrząc na jego pośladki. — Ostro.

— Słucham?

— Ostro — powtórzyłam. — Naprawdę ostro.

Wyprostował się, a ja poszłam jego śladem, zmuszając się, by oderwać od niego wzrok, zanim zwrócił się do mnie.

— Powiem ci prawdę — wyznał, rozciągając kręgosłup. — Dziwię się, że w pierwszym tygodniu nie pękłaś i nie wycofałaś się.

Powinnam rzucić mu spojrzenie pełne świętego oburzenia, że tak mnie nisko oceniał, ale tylko kiwnęłam głową, rzucając spojrzenia we wszystkich kierunkach, byle tylko nie patrzeć na skrawek brzucha, który ukazał się spod koszulki, kiedy Will uniósł ramiona nad głową, ani na linię mięśni przecinającą jego podbrzusze z obu stron.

— Jeśli dalej będziesz tak ćwiczyć, możesz załapać się na pierwszą pięćdziesiątkę.

Przesunęłam szybko, jakby mimochodem, spojrzeniem po odkrytym fragmencie jego ciała w dół, na krajobraz mięśni. Przełknęłam ślinę, gdyż natychmiast przypomniałam sobie, jak ich dotykałam.

— Na pewno będę dalej ćwiczyć — mruknęłam, poddając się i otwarcie gapiąc na jego odkrytą skórę.

Chrząknęłam, odwróciłam się i ruszyłam ścieżką. Chryste, jego ciało było po prostu niewiarygodnie pociągające.

— O której masz dzisiaj randkę? — zapytał, podbiegając do mnie.

— Jutro — poprawiłam.

Roześmiał się.

— No dobrze, o której masz jutro randkę?

— Eee... o szóstej? — zmarszczyłam nos, próbując sobie przypomnieć. — Nie, o ósmej.

— A nie powinnaś znać dokładnej godziny?

Przesunęłam po nim wzrokiem i zdobyłam się na uśmiech pełen poczucia winy.

— Pewnie tak.

— Cieszysz się?

Wzruszyłam ramionami.

— Może tak.

Roześmiawszy się, objął mnie za ramiona.

— Przypomnij mi, czym się on zajmuje.

— Drosophilą — wymamrotałam. Will dał mi właśnie szansę na rozmowę o nauce, ale tego poranka nie byłam w stanie podjąć wyzwania. Rozsypałam się kompletnie.

— Genetyk! — stwierdził z żartobliwą uciechą. — Thomas Hunt Morgan dał nam chromosom, a teraz laboratoria w całym kraju przerzucają się muszkami, które im uciekły — starał się zachować lekki ton, lecz głos miał tak głęboki i zmysłowy, nawet przy wygłupach, że wstrząsnęły mną dreszcze, a ręce i nogi miałam jak z waty. — A Dylan jest miły? Zabawny? Dobry w łóżku?

— Pewnie.

Zamilkł i spojrzał na mnie ze sztyletami w oczach.

— Pewnie?

Uniosłam na niego wzrok.

— To znaczy, pewnie, że jest — dopiero wtedy uświadomiłam sobie, o co pytał. — Oprócz bycia dobrym w łóżku. Nie miałam okazji wypróbować.

Will odwrócił głowę i szedł dalej w milczeniu; rzuciłam mu ukradkowe spojrzenie.

— A przy okazji, czy mogę zadać ci pytanie?

Zerknął na mnie czujnie kątem oka.

— Tak — odparł powoli.

— Jakie zasady obowiązują na trzeciej randce? Znalazłam w wyszukiwarce...

— W wyszukiwarce?

— Tak. W opinii większości trzecia randka to już seks.

Przystanął; musiałam stanąć z nim twarzą w twarz. Poczzerwieniał na twarzy.

— Czy on cię naciska, żebyś poszła z nim do łóżka?

— Co takiego? — zagapiłam się na niego zaskoczona. Skąd mu to przyszło do głowy? — Nie, nic takiego.

— To czemu pytasz o łóżko?

— Wyluzuj — powiedziałam. — Zastanawiam się tylko, czego on może oczekiwać, ale w ogóle nie naciska. Boże, Will, po prostu chcę wiedzieć, czego się spodziewać.

Wypuścił powietrze i pokręcił głową.

— Czasami doprowadzasz mnie do szału.

— Z wzajemnością — wbiłam wzrok w przestrzeń i zaczęłam głośno myśleć. — Chyba istnieje coś w rodzaju wykresu postępów. Randki numer jeden i dwa nie różnią się zbytnio od siebie. Ale jak przejść po nich do seksu? Zdecydowanie przydałaby się jakaś ściągą.

— Nie potrzebujesz żadnej ściągą. Chryste! — Will ściągnął czapkę z głowy i odsunął włosy z czoła; niemal widziałam, jak mózg mu paruje. — No dobra... pierwsza randka to coś w rodzaju rozmowy wstępnej. Przejrzał twoje CV... — rzucił mi znaczące spojrzenie i uniósłszy brwi, spojrzał prosto w moją klatkę piersiową. — Po tym trzeba sprawdzić, czy nie nakłamałaś. Plan obejmuje wycieczkę na miasto, serię pytań i odpowiedzi, w tym na pytanie: Czy to przypadkiem nie jest seryjny morderca? Powiem ci bez ogródek: jeśli facet w ogóle chce się z tobą umówić, to na pewno ma ochotę zaciągnąć cię do łóżka.

— Okej — odparłam, patrząc na niego sceptycznie. Próbowiałam wpasować w ten scenariusz Willa: spotyka kobietę, umawia się z nią na miście, podejmuje decyzję, czy chce uprawiać z nią seks, czy nie. Na dziewięćdziesiąt siedem procent byłam pewna, że mi się to nie podoba. — A co z drugą randką?

— Druga randka to potwierdzenie. Przeszłaś test wstępny — drugiej stronie spodobało się to, co sobą reprezentujesz — teraz trzeba to zweryfikować i potwierdzić. Sprawę przejmuje dział kadr, a tam już prześwietlą twoje błyskotliwe riposty i iskrzącą się osobowość, czy to wszystko nie ściema. No i upewnią się, czy gość nadal chce wskoczyć z tobą do łóżka. Co prowadzi do... — zawiesił głos i rozłożył ramiona, jakbym wykazała się wyjątkową tępotą.

— A trzecia randka? — dopytywałam.

— A, tu już robi się poważniej. Spotkaliście się dwa razy, na pewno się sobie podobacie; spełniacie swoje wymagania, więc pora się sprawdzić. Nadajecie na tych samych falach, więc czas zrzucić ubrania i sprawdzić, czy pasujecie w łóżku. Faceci zwykle dbają o odpowiednią oprawę: kwiatki, komplementy, romantyczne kolacje.

— Zatem... seks.

— Czasami. Ale nie zawsze — podkreślił. — Nie musisz się do niczego zmuszać, Hanno. Nigdy. Osobiście wykastrowuję każdego, kto spróbuje cię naciskać.

Poczułam ciepły skurcz wewnątrz. Bracia wiele razy mówili niemal to samo, lecz w ustach Willa Sumnera te słowa nabierały zupełnie nowego znaczenia.

— Wiem.

— Chcesz pójść z nim do łóżka? — zapytał, żałośnie próbując zachować swobodny ton. Nie mógł nawet na mnie spojrzeć, lecz wbił wzrok w brzeg koszulki, z której wyszarpywał nitki. Na przypuszczenie, iż wcale mu się to nie podoba, poczułam dreszcz spływający w dół kręgosłupa.

Odetchnęłam głęboko i zastanowiłam się. W pierwszym odruchu chciałam zaprzeczyć, lecz w końcu wzruszyłam ramionami i nie udzieliłam zdecydowanej odpowiedzi. Dylan był uroczy, pozwoliłam mu cmoknąć się na pożegnanie przed moim domem, lecz to było nic w porównaniu z tym, co czułam przy Willu. I to już z całą pewnością był problem. Byłam przekonana, że z Willem jest mi tak dobrze dzięki jego doświadczeniu. Ale też właśnie dlatego znajdował się on poza moim zasięgiem.

— Szczerze mówiąc — przyznałam — nie jestem pewna. Chyba po prostu pójdę na spontan.

\* \* \*

Wszelkie wątpliwości, jakie mogłam żywić co do natury trzeciej randki, rozwiały się, gdy tylko weszłam z Dylanem do wybranej przeze mnie restauracji.

On chciał mnie zabrać w jakieś nowe miejsce, o co nietrudno, zważywszy, że przez trzy lata mieszkania w Nowym Jorku niemal nie wychylałam nosa z laboratorium poza porami posiłków. Uśmiechnął się dumnie, kiedy taksówka zatrzymała się przed Danielem na rogu Park i Sześćdziesiątej Piątej.

Ta restauracja stanowiła uosobienie romantyzmu: kremowe ściany, srebrzyste szarości i czekoladowe brązy, łuki i kolumny greckie wokół sali głównej. Okrągłe stoliki okryte długimi obrusami, liczne wazony z kwiatami, a wszystko pod wielkimi kryształowymi żyrandolami. Całkowite przeciwieństwo restauracji, w której spotkaliśmy się w czasie drugiej randki. Oprawa została wzbogacona o dodatkowe elementy.

Nie byłam przygotowana.

Kolacja zaczęła się całkiem nieźle. Wybraliśmy przystawki, Dylan zamówił butelkę wina, lecz od tej chwili sprawy przybierały coraz gorszy obrót. Obiecałam sobie, że nie będę pisać do Willa, jednak kiedy Dylan wyszedł do toalety, ugięłam się. „Na 101 procent przewalam trzecią randkę”.

Odpisał niemal natychmiast. „Co? Niemożliwe. Gdzie nauczyciel?”

„Zamówił drogie wino i wydawał się obrażony, że nie chciałam pić. Tobie to nigdy nie przeszkadza” — odpisałam.

Ikona na wyświetlaczu wskazała, że Will pisze — sądząc z tego, ile to trwało — całą epistołę. Czekałam więc, rozglądając się, czy aby mój towarzysz nie wraca.

„Ponieważ jestem sprytny i potrafię dokonać podstawowych obliczeń: nalewam ci pół kieliszka, przez cały wieczór udajesz, że pijesz, a reszta butelki zostaje dla mnie. Ha! Mów mi geniuszu!”

„Zapewne on ma inne zdanie na ten temat” — wpisałam.

„To powiedz mi, że zabawa z Tobą jest znacznie lepsza, kiedy jesteś przytomna, a nie padasz nosem w talerz. A właściwie czemu do mnie piszesz? Gdzie księżę z bajki?”

„W łazience. Wychodzimy”.

Upłynęła cała minuta, zanim dostałam odpowiedź.

„O?”

„Jedziemy do mnie. On wraca, potem ci napiszę, jak poszło”.

W drodze do domu czułam się bardzo zażenowana. Durne zasady randkowania, oczekiwania, durne Google i przede wszystkim durny Will za to, że tak mi utkwiał w głowie.

Nie rozumiałam, co się dzieje. Przecież tak naprawdę nie pragnęłam Willa. On miał swoje ustalone życie seksualne i niepewną przeszłość. Nie chciał zobowiązań ani związków, a ja przynajmniej usiłowałam zachować otwartość w tej kwestii. On nie był dla mnie żadną opcją ani częścią planu. Lubiłam seks, chciałam znów pójść do łóżka z kimś innym. Czy to nie na tym polega? Chłopak poznaje dziewczynę, jej

on też się podoba, więc decyduje się wpuścić go do łóżka. Na pewno byłam gotowa wpuścić kogoś do mojego. Więc gdzie ta gorączka, ciepło wędrujące po nogach do żołądka, ból, który przenikał mnie na samą myśl o wciągnięciu Willa do sypialni? Uczucie, które wypchnęło mnie z domu w zimną noc o trzeciej nad ranem, i myśl, że eksploduję przy pierwszym dotyku jego dłoni na skórze?

W tej chwili nie czułam nic.

Zanim dotarliśmy do mojego bloku, zaczął padać śnieg. Na górze włączyłam światło, a Dylan przez moment stał niezręcznie w drzwiach, póki nie zaprosiłam go do środka. Poruszałam się na autopilocie. Żołądek skręcił mi się w supeł, a w głowie czułam taki hałas, że miałam ochotę włączyć najgłośniejszą muzykę, jaką znajdę, byle tylko go zagłuszyć.

„Mam to zrobić? Nie mam? Czy ja w ogóle tego chcę?”

Zaoferowałam mu kieliszek przed snem — naprawdę tak to nazwałam — a on się zgodził. Przeszłam do kuchni, wyjęłam kieliszki i nalałam odrobinę sobie i znacznie więcej jemu, w nadziei, że może zachce mu się spać. Obróciłam się, żeby podać mu drinka, i z zaskoczeniem stwierdziłam, że stoi tuż za mną, w mojej przestrzeni. Dziwne, ale to w ogóle nie było to.

Dylan bez słowa wyjął mi szkło z ręki i postawił je na ladzie. Miękkimi palcami przesunął po moich policzkach i nosie. Ujął w dłonie moją twarz. Jego pierwszy pocałunek był niepewny, powolny i pełen wahania. Delikatne cmoknięcie, po którym dopiero nastąpiło kolejne muśnięcie warg. Zamknęłam oczy, czując dotyk jego języka i żałując, że przyspieszone bicie serca nie ma nic wspólnego z tęsknotą i żądzą, lecz raczej z rosnącym uczuciem paniki dławiącej mnie w gardle.

Dylan usta miał zbyt miękkie i niepewne. Jak poduszka. W jego oddechu czuć było ziemniaki. Dobiegało mnie tykanie zegara nad kuchenką i czyjeś krzyki w pobliskim mieszkaniu. Czy całując się z Willem, zwracałam uwagę na resztę świata? Czułam jego zapach, jego skórę pod moim dotykiem i napięcie bliskie wybuchu, jeśli nie dotknie mnie tam, w dole, a nawet głębiej. Lecz nigdy nie docierało do mnie coś tak zwykłego jak warkot śmieciarki pod blokiem.

— Co się dzieje? — zapytał Dylan, odstupując krok do tyłu. Dotknęłam moich ust — w porządku, nie spuchły, żadnej reakcji. Nie były sponiewierane.

— Chyba nam nie wyjdzie — powiedziałam.

Przez chwilę milczał, szukając wzrokiem mojego spojrzenia, najwyraźniej zbity z tropu.

— Ale myślałem...

— Wiem — odparłam. — Przepraszam.

Kiwnął głową i odsunął się bardziej, przesuwał dłońmi po włosach.

— Chyba... Jeśli siedzi w tym Will, przekaz mu gratulacje.

\* \* \*

Zamknęłam drzwi za Dylanem i oparłam się plecami o chłodne drewno. W kieszeni ciążył mi telefon; wyjęłam go, znalazłam imię tego, kto zrobił mi wodę z mózgu, i zaczęłam pisać.

Zaczynałam kilkanaście razy i usuwałam wiadomości, zanim wreszcie zdecydowałam się na kolejną. Wpisałam ją, odczekałam chwilkę i wcisnęłam „Wyślij”.

„Gdzie jesteś”.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, co robię. Szedłem tak zdecydowanie, jakbym miał jakiś konkretny cel. W rzeczywistości jednak nie byłem nigdzie umówiony, a już na pewno nie powinienem się kierować bezpośrednio do bloku Hanny.

„Jedziemy do mnie. Wraca, potem ci napiszę, jak poszło”.

Na wspomnienie tej wiadomości dłonie same zacisnęły mi się w pięści. Te słowa wypaliły mi się w pamięci żywym ogniem, tak jak wyobrażenie Hanny w mieszkaniu z Dylanem. Czułem fizyczny ból w piersi. Miałem ochotę tłuc wszystko, co mi wpadnie pod rękę.

W zimnym powietrzu widziałem parę unoszącą się z ust, a palce mi drętwiały, chociaż wsunąłem dłonie głęboko w kieszenie. Jak tylko dostałem SMS-a, wybiegłem z domu bez rękawiczek, w cienkiej kurtce, w butach do biegania wsuniętych na gołe stopy.

Przez siedem przecnic niosła mnie wściekłość na Hannę za to, co mi robi. Dopóki nie wpadła w moje życie ze swoją bezustanną gadaniną i łobuzerskim spojrzeniem, było mi dobrze. Było mi świetnie, dopóki ona nie zburzyła mojej wygodnej rutyny; z jednej strony chciałbym, żeby Dylan wyniósł się z jej mieszkania, bo wtedy mógłbym pójść na górę, wygarnąć jej prosto w oczy, jaki z niej wrzód na tyłku, jak jestem na nią wściekły za to, że przez nią straciłem stały i przewidywalny grunt pod nogami.

Jednak kiedy zbliżyłem się i zobaczyłem światło w jej oknach, a na jego tle sylwetki poruszających się ludzi, poczułem jedynie ulgę, że Hanna nie leży na łóżku, pod nim.

Nasuwając czapkę głębiej na czoło, zazgrzytałem zębami i rozejrzałem się po ulicy w poszukiwaniu kawiarni. Niestety stały tu jedynie bloki, sklepy — już dawno zamknięte — oraz nieco dalej mały bar. W tej chwili ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem, był alkohol. A skoro mam siedzieć dwie przecznice od jej bloku, równie dobrze mogę wrócić do domu.

Jak długo miałbym czekać? Do kolejnego SMS-a? Do rana, kiedy wyjdą razem, zmęczeni, uśmiechając się do wspólnych wspomnień ostatniej nocy — z doskonałości Hanny i nieudolności Dylana wynikającej z braku doświadczenia?

Jęknąłem i uniosłem wzrok akurat w chwili, kiedy z drzwi wychodził mężczyzna, pochylony pod naporem wiatru, unosząc kołnierz, żeby się zasłonić. Serce mi podskoczyło. To na pewno Dylan, a chociaż w całym ciele poczułem ciepłą falę ulgi, to jednocześnie poczułem się jak podstępny, obrzydliwy szpieg. Chciałem sprawdzić, czy wróci, ale gość szedł przed siebie, w ogóle nie zwalniając kroku.

„Stało się — pomyślałem. — Przekroczyłeś granicę i musisz znaleźć drogę z powrotem”.

Ale jeśli ona mnie potrzebuje? Może sprawdzę, czy wszystko w porządku. Jeśli sobie stąd pójde, zacznę biec. Nieważne, że wybiła jedenasta i panuje mróz; cholera, przebiegnę co najmniej kilka mil. Byłem tak nakręcony ulgą, frustracją i nerwową energią, że ledwie zdołałem powstrzymać drżenie kciuka, by kliknąć na ikonę i otworzyć nasz wątek rozmowy.

Odetchnąłem, widząc, że Hanna już do mnie pisze.

Minuty wlokły się w nieskończoność, podczas gdy ja ścisnąłem telefon, gapiłem się na wyświetlacz i czekałem, aż pojawi się wiadomość. Wreszcie dotarła, lecz zamiast długiej epistoły, której się spodziewałem, przeczytałem tylko: „Gdzie jesteś”.

Roześmiałem się, przeciągnąłem dłonią po włosach i odetchnąłem głęboko.

„Nie zabij mnie — odpisałem. — Jestem pod twoim blokiem”.

Hanna wyszła z budynku w grubej kurtce puchowej narzuconej na jedwabistą niebieską sukienkę, z gołymi nogami i w puszystych kapciach z głową Kermita. Przyczłapała do mnie; stałem jak wmurowany, ledwie łapiąc oddech.

— Co tu robisz? — zapytała, przystając przede mną, przycupniętym na hydrancie.

— Nie wiem — wymamrotałem. Wyciągnąłem do niej rękę, przyciągnąłem do siebie i położyłem dłoń na jej biodrach.

Skrzywiła się lekko, kiedy ją ścisnąłem. „Co się ze mną dzieje, do jasnej?” Ale zamiast się odsunąć, pochyliła się nade mną.

— Will.

— Tak? — zapytałem, wreszcie unosząc ku niej wzrok. Cholera, jest piękna. Z minimalnym makijażem, z włosami wysuszonymi naturalnie, zwijającymi się w luźne, miękkie loki. Spojrzenie miała aż ciężkie od tego samego uczucia, które u niej widziałem, kiedy zawisnąłem nad nią na podłodze w moim salonie lub kiedy wsunąłem palce w jej miękką szparkę. Kiedy skierowałem wzrok na jej usta, wysunęła język i zwilżyła wargi.

— Naprawdę muszę wiedzieć, dlaczego tu jesteś.

Wzruszyłem ramionami, pochyliłem się do niej i oparłem głowę na jej obojczyku.

— Nie byłem pewien, czy on ci się naprawdę podoba, a skoro przyjechał do ciebie, niepokoiłem się.

Wsunęła palce pod kołnierz mojej kurtki i pogłaskała mnie po karku.

— Dylan miał chyba nadzieję na zakończenie randki w łóżku.

Automatycznie wbiłem palce głębiej w jej ciało tuż nad biodrami.

— Najprawdopodobniej — wymamrotałem.

— Ale naprawdę nie wiem, jak sobie z tym poradzić, bo przecież to ma być łatwe, prawda? Powinam się cieszyć, przebywając z ludźmi, których lubię. Owszem, przyznaję, uważam go za atrakcyjnego. Dobrze się czuję w jego towarzystwie! Jest sympatyczny i troskliwy, dowcipny i przystojny.

Zachowałem milczenie, bo inaczej zacząłbym wyc.

— Ale kiedy mnie pocałował... nie zatraciłam się w nim tak, jak w tobie.

Odsunąłem się i spojrzałem jej w twarz. Wzruszyła ramionami, niemal z przeproszącą miną.

— Dzisiaj był dla mnie miły — wyszeptła.

— To dobrze.

— I nawet się nie wkurzył, kiedy poprosiłam, żeby sobie poszedł.

— Dobrze, Hanno. Gdyby zrobił ci przykrość, przysięgam na Boga...

— Will.

Zamknąłem się, uspokojony, gotowy wysłuchać, czego potrzebuje. Zrobiłbym dla niej wszystko, nawet gdyby kazała mi się czołgać. Jeśli zechce, odejdę. Jeśli poprosi, żebym zapiął jej kurtkę, również to zrobię.

— Wejdiesz na górę?

Serce podeszło mi do gardła. Przez kilka sekund patrzyłem na nią, lecz nie odwołała zaproszenia, odwracając wzrok lub wybuchając śmiechem. Przyglądała mi się uważnie i czekała na odpowiedź. Wstałem, a ona odsunęła się odrobinę, robiąc mi miejsce, lecz i tak niemal się o nią ocierałem. Przesunęła dłońmi po moich bokach i oparła je na moich biodrach.

— Jeśli pójde z tobą na górę... — zacząłem.

Od razu pokiwała głową.

— Wiem.



— Nie jestem pewny, czy potrafię się nie spieszyć.

Oczy jej ściemniały; przysunęła się do mnie.

— Wiem.

\* \* \*

Po jednej stronie windy przepaliły się żarówki, co pograżyło w półmroku całe wnętrze. Hanna oparła się o ścianę w kącie, przyglądając mi się ze swojego zacienionego miejsca.

— O czym myślisz? — zapytała. Zawsze ta postawa naukowca, który usiłuje rozebrać mnie na czynniki pierwsze.

Myślałem o wszystkim: chciałem wszystkiego, panikowałem, zastanawiałem się, czy właśnie pada ostatnia linia mojej kontroli nad uczuciami. Zastanawiałem się, co zrobię z tą kobietą, kiedy dotrzemy do łóżka.

— O wielu sprawach.

Nawet w cieniu dostrzegałem jej uśmiech.

— Może uściślisz?

— Nie podoba mi się, że ten facet przyszedł dzisiaj do ciebie.

Przechyliła głowę, oceniając mnie.

— Przecież to należy do rytuału randek. Niektórzy będą do mnie przychodzić.

— Wiem — mruknąłem. — Ale pytałaś, o czym myślę, więc ci mówię.

— To miły chłopak.

— Na pewno. Ale może być miły bez całowania się z tobą.

Wyprostowała się nieco.

— Czyżbyś był zazdrosny?

Wbiłem w nią wzrok i pokiwałem głową.

— O Dylana?

— Nie podoba mi się myśl, że ktoś inny może cię mieć.

— Ale przecież ty przez cały czas widzisz się z Kitty i Kristy.

Nie zadawałem sobie trudu, by wyprowadzić ją z błędu. Jeszcze nie teraz.

— O czym myślałaś, kiedy byłaś z nim dzisiaj?

Jej uśmiech nieco zbladł.

— Głównie o tobie. Zastanawiałam się, czy jesteś z kimś.

— Z nikim dzisiaj nie byłem.

To ją uciszyło; przez nieskończenie długą chwilę się nie odzywała. Dotarliśmy na jej piętro, drzwi się otworzyły, odczekały i zamknęły z cichym dzwonieniem. Silnik windy ucichł; dźwig nie ruszy, dopóki ktoś go nie przywoła.

— Dlaczego? — zapytała mnie Hanna. — Jest sobota. Twój wieczór z Kristy.

— Dlaczego musisz wiedzieć nawet o tym? — zapytałem, tłumiąc w sobie gwałtowny gniew na tego, kto przekazał jej tę informację. — Ostatnie dwie soboty spędziłem z tobą.

Powędrowała spojrzeniem do swoich stóp, zastanowiła się przez chwilę i znów popatrzyła na mnie.

— Dzisiaj wyobrażałam sobie, co mógłbyś mi robić. — Po czym dodała: — I co chciałam robić tobie. A Dylan nie budzi we mnie żadnej ochoty.

W ciemności zbliżyłem się do niej o krok, przesunąłem dłonią po jej boku i krągłości piersi.

— Powiedz mi, czego teraz chcesz. Powiedz, co chcesz otrzymać ode mnie, na co jesteś gotowa.

Czułem, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada, jej oddech przyspieszył. Opuszką kciuka przesuną-

łem po napiętym sutku.

— Daj mi obciągnąć — powiedziała lekko drżącym głosem. — Dopóki nie dojdę.

— Z całą pewnością — odszepnąłem z lekkim śmiechem — kiedy to zrobię, dojdiesz nie raz.

Jej usta rozchyliły się, dłonią chwyciła mnie za nadgarstek i przycisnęła moją rękę do piersi.

— Pochyliš się nade mną na kanapie, ja ci będę obciążać i dojdiesz na moich piersiach.

Na tak kuszący obraz już zacząłem twardnieć.

— Co jeszcze?

Pokręciła głową, w końcu wzruszyła ramionami i odwróciła spojrzenie.

— Wszystko. Seks w każdym miejscu mojego ciała. To, jak lubisz, kiedy cię gryzę, i jak ja to lubię.

Uprawiajmy seks, róbmy to, czego chcesz, ale nie tylko dla mojej przyjemności, także dla ciebie.

Na chwilę zapomniałem języka w gębie, zaskoczony jej słowami.

— Czy to cię niepokoi? Że spełniam twoje pragnienia?

Uniosła na mnie wzrok i spojrzała mi w oczy.

— Oczywiście, Will.

Przysunąłem się jeszcze bliżej, tak że przycisnąłem dziewczynę do ściany; musiała przechylić głowę do tyłu, żeby móc patrzeć mi w oczy. Wygiąłem się i twardym fiutem pchnąłem ją w brzuch.

— Hanno. Nie wiem, czy kiedykolwiek pragnąłem kogoś równie mocno. Chyba nie — powiedziałem.

— Całymi godzinami potrafię myśleć o tym, żeby cię całować. Znasz takie pocałunki? Które wystarczają na tyle długo, że nawet nie myślisz o czymkolwiek innym?

Pokręciła głową; na szyi czułem ostre, krótkie muśnięcia jej oddechu.

— Ja też dotąd nie znałem takich pocałunków, nigdy wcześniej nie marzyłem tylko o nich.

Hanna wsunęła dłonie pod moją kurtkę i podkoszulek. Były ciepłe; pod dotykiem jej palców mięśnie mojego podbrzusza momentalnie się spięły.

— Myślę, żeby rozłożyć cię przed moją twarzą — powiedziałem. — Wziąć cię na podłozie przy drzwiach wejściowych do mojego mieszkania, gdyż nie jestem w stanie dotrzeć do żadnego wygodniejszego miejsca. Ostatnio nie chcę być z nikim innym, co oznacza, że mnóstwo czasu spędzam, biegając o najróżniejszych godzinach lub z ręką na moim wacku, marząc o tym, żebyś to ty go trzymała.

— Wyjdźmy z windy — powiedziała, popychając mnie łagodnie przez drzwi otwierające się w kierunku korytarza.

Motała się trochę przy otwieraniu zamka; drżącymi dłońmi sięgnąłem do jej boków i przesunąłem od talii do bioder. Resztą silnej woli powstrzymałem się, by nie wziąć od niej klucza.

Kiedy wreszcie Hanna otworzyła mieszkanie, wepchnąłem ją do środka, trzasnąłem drzwiami i przyparłem ją do ściany tuż przy wejściu. Pochyliłem się, zacząłem ssąć jej szyję, policzki, wsuwając dłonie pod sukienkę, by poczuć gładką skórę na udach.

— Jeśli idę za szybko, powiedz mi.

Trzęsące się ręce wsunęła mi we włosy i wbiła paznokcie w skórę głowy.

— Nie.

Pocałunkami znaczyłem ślad od jej podbródka do ust, ssąc i liżąc, smakując każdy milimetr miękkich warg i słodki spragniony język. Chciałem, żeby mnie lizała, zostawiła ślady na mojej klatce piersiowej, chciałem poczuć jej zęby na biodrach, udach i palcach. Czułem się trochę jak wypuszczony z więzienia przestępca, ssąłem, gryzłem. Odsunąłem się na moment tylko po to, żeby zdjąć z nas kurtki, ściągnąć koszulkę przez głowę, rozpiąć jej sukienkę i zsunąć ją na podłogę. Jednym ruchem rozpiąłem stanik, a Hanna, podrzucając ramiona, wydostała się z niego i weszła w moje ramiona. Jej piersi wcisnęły się w moją skórę; miałem ochotę ocierać się o nią, oszalały i już wewnątrz niej.

Odepchnęła mnie jednak, ujęła mnie za rękę i poprowadziła korytarzem do sypialni, przez ramię rzu-

cając mi lekki uśmieszek.

Pokój był schludny i niezagracony. Pod ścianą stało duże łóżko — i oprócz Hanny było jedynym, co zauważyłem. Dziewczyna stała w figach, z rozpuszczonymi włosami, miękko spadającymi na ramiona; uniosła spojrzenie znad mojej piersi do szyi i na twarz.

Powietrze zgęstniało, cisza dzwoniła w uszach.

— Ja też wiele razy o tym myślałam — odezwała się, przesuając dłońmi po moim brzuchu, potem lekko liżąc włosy na mojej piersi. Przeciągnęła palcami po tatuażach na moim lewym ramieniu, potem w dół ręki.

— Boże, mam wrażenie, jakbym od zawsze o tym myślała. Ale ty tutaj... denerwuję się.

— Nie masz powodu.

— Pomaga, kiedy mówisz, co mam robić — przyznała cichutko.

Ująłem w dłoń jej pierś, uniosłem i pochyliwszy się nad nią, zacząłem ssać napięty sutek. Hanna się zachłysnęła, wsuwając dłonie w moje włosy. Uśmiechnąłem się, mocniej gryząc pełną krągłość poniżej sutka.

— Możesz zacząć od zdjęcia mi spodni.

Odpięła pasek i pociągając, odpięła guziki moich dzinsów. Nawiedzało mnie wspomnienie jej drżących dłoni, kiedy się tak podniecała i trochę denerwowała. Obserwowałem jej niemal nagie ciało w przyćmionym świetle latarni, przenikającym przez firanki: jej szyję, piersi, zagłębienie talii i długie, miękkie nogi. Wyciągnąłem dłoń, przesunąłem dwoma palcami od jej pępka między uda, po materiale jej bielizny.

Wsuwając palec pod koronkę, w uderzającą do głowy wilgotność, wyszeptałem:

— Uwielbiam twoją skórę, uwielbiam, kiedy jesteś taka mokra.

— Wyjdź ze spodni — powiedziała zalotnie. — Możesz mnie dotykać przez całą noc.

Zamrugąłem, uświadamiając sobie, że dzinsy leżą zwinięte wokół moich kostek, a ja stoję tylko w bokserkach. Nie zdjęła ich ze mnie; czy to ze zdenerwowania, czy może wciąż chciała mieć szansę coś ze mnie zdejmować — w każdym razie mnie to nie przeszkadzało.

Uwolniłem stopy ze spodni i tyłem poprowadziłem dziewczynę w kierunku łóżka, po czym położyłem ją na nim. Przesunęła się do góry, w stronę zagłówek, a ja wczółgałem się za nią. Jej szare oczy były szeroko otwarte i przejrzyste: moja rozemocjonowana, pozbawiona tchu ofiara.

Miała na sobie błękitne figi podkreślające kremowy odcień skóry; wyglądała jak szklana figurynka. Jedyne drobny pieprzyk przy pępku wskazywał, że ta istota ma jednak coś wspólnego z rzeczywistością.

— To dla niego je nałożyłaś? — zapytałem, zanim mózg miał szansę zaprotestować.

Spojrzała na koronki, a ja podniosłem wzrok na jej pełne piersi.

— Nawet nie pozwoliłam mu zdjąć ze mnie sukienki. Zatem chyba nie dla niego je nałożyłam.

Pocałunkami schodziłem w dół jej brzucha do gumki fig. Hanna nigdy nie była nieśmiała ani płochliwa, lecz to było dla niej całkiem nowe doświadczenie. Podparła się na łokciach i obserwowała. Drżała pod naciskiem mojego ciała, chociaż opierałem się na ramionach; czułem, że serce bije jej szybko, widziałem pulsującą żyłę na szyi Hanny. To w niczym nie przypominało naszej zwykłej zabawy w seksbombę, nie miało tego posmaku. To było prawdziwe; Hanna wyglądała zbyt idealnie, leżąc niemal nago przede mną. Jeśli to spieprzę, do końca świata będę pluł sobie w brodę.

— Zatem będę udawać, że nałożyłaś je dla mnie.

— Może tak było.

Zębami odciągnąłem gumkę i puściłem; odbiła się od biodra z głośnym plaśnięciem.

— Będę też udawał, że w ubraniu czy nago zawsze myślisz o mnie.

Uniosła na mnie wzrok; jej szare oczy były szeroko otwarte, pytające.

— Ostatnio chyba tak. Czy to cię martwi?

Mierząc wzrokiem całe jej ciało, odparłem:

— Dlaczego miałoby mnie martwić?

— Wiem, na czym to polega, Will. Nie oczekuję, żebyś się zmieniał w kogoś, kim nie jesteś.

Nie miałem pojęcia, o co jej chodzi; szczerze mówiąc, w ogóle nie miałem pojęcia, do czego może to wszystko doprowadzić, i po raz pierwszy nie chciałem definiować niczego jeszcze przed rozpoczęciem.

Przesunąłem się do góry i zawisnąwszy tuż nad twarzą dziewczyny, schyliłem się i pocałowałem ją.

— Nie wiem, od czego zacząć — wyznała.

Krew mi zawrzała; miałem ochotę na odrobinę brutalności, chciałem ją zjeść, posuwać, poczuć te usta na sobie. Przejął mnie strach, że to tylko ulotny moment, jedna noc, a ja muszę znaleźć sposób, by zmieścić wszystko w kilka godzin.

— Nie pozwolę ci zasnąć.

Otworzyła szerzej oczy i uśmiechnęła się lekko.

— Nie chcę spać — przekrzywiwszy głowę, dodała: — Zacznij od tego, co ci powiedziałam w windzie.

Pocałunkami schodziłem w dół jej szyi, piersi, żeber, brzucha. Każdy cal skóry był naprężony, gładki i drgał z pragnienia pod moimi ustami. Hanna w ogóle nie zamykała oczu. Bywałem z kobietami, które mnie obserwowały, ale nigdy jeszcze nie czułem czegoś takiego, tak cholernej intymności i bliskości.

Zbliżając się do miejsca między jej nogami, spostrzegłem naprężające się mięśnie, usłyszałem, jak jej oddech się urywa. Odwróciłem głowę i zacząłem ssać jej udo.

— Całując cię tak, w końcu stracę głowę.

— Will, powiedz, co mam robić — powiedziała ze ściśniętym z emocji gardłem. — Ja nigdy...

— Wiem. Jesteś idealna — powiedziałem jej. — Podoba ci się takie przyglądanie?

Pokiwała głową.

— Dlaczego, śliweczko? Dlaczego obserwujesz wszystko, co robię?

Zawahała się i przełknęła ślinę, jakby nie chciała się do czegoś przyznać.

— Wiesz, w jaki sposób... — zawiesiła głos i zakończyła wzruszeniem jednego ramienia.

— Masz na myśli to, że lubisz mnie obserwować, bo wiem, jak doprowadzić cię do końca?

Znów pokiwała głową, otwierając szerzej oczy, kiedy pociągnąłem za gumkę fig i zsunąłem je z jej bioder.

— Możesz sama ręką doprowadzić się do końca. Przyglądasz się swojej ręce, kiedy się dotykasz?

— Nie.

Zsunąłem bieliznę z jej nóg, rzuciłem za siebie na podłogę, po czym wróciłem pomiędzy jej rozłożone nogi.

— Masz wibrator?

Pokiwała głową; spojrzenie miała zamglone.

— On może doprowadzić cię do końca. A czy spoglądanie na niego sprawia, że tak wilgotniejesz? —

Wsunąłem palce do wewnątrz, uniosłem się i zawisłem nad Hanną, wkładając ten sam palec w jej usta. Jęknęła, possała i przyciągnęła mnie do siebie, żeby pocałować. Jej wargi smakowały nią, seksem, gorącem. Cholera, sam chciałem jej bezpośrednio posmakować.

— Czy lubisz obserwować, kiedy ja ci to wszystko robię?

— Will...

— Nie udawaj nieśmiałej — pocałowałem ją, ssąc jej dolną wargę. — Pani inżynier nie może się powstrzymać od tego, by nie badać mechaniki lizania przez męczyzną twojej szparki, co? Czy może chodzi o to, że to moje usta, niczyje inne?

Przesunęła dłonią po mojej klatce piersiowej w dół i chwyciła za mojego penisa przez bokserki, po czym ścisnęła raz, powoli.

— Lubię cię obserwować.

Jęknąłem i z ledwością wydobyłem z siebie:

— A ja lubię, kiedy na mnie patrzysz. Nie potrafię logicznie myśleć, kiedy widzę wpatrzone we mnie te szalone szare oczy.

— Proszę...

— A teraz puść, to pooglądasz sobie moje usta.

— Will — powiedziała drżącym głosem.

— Tak?

— Po czymś takim? Nie wytrzymam.

Zamilkłem i przyjrzałem się jej. Głos miała przestraszony, lecz na twarzy jedynie głód.

— Wytrzymasz — powiedziałem, całując jej szyję, potem piersi, ssąc, pociągając ustami. Schodziłem w dół jej ciała; rozsunąłem drżące uda i dmuchnąłem delikatnie na rozpaloną skórę.

Hanna znów oparła się na łokciach, a ja uśmiechnąłem się do niej jeszcze raz, po czym opuściłem głowę, otworzyłem usta i zanurzyłem się w śliskim, słodkim wnętrzu. Zamknąłem oczy; jęknąłem i ssałem delikatnie.

Głowa dziewczyny opadła, z ust wyrwał się stłumiony okrzyk, a biodra wygięły się w łuk.

— O Boże!

Uśmiechnąłem się z ustami przy jej skórze, liżąc jedną jej stronę, potem drugą, wreszcie przykryłem jej łechtaczkę językiem, zataczając nad nią kółka.

— Nie przestawaj — szepnęła.

Nie miałem zamiaru. Nie potrafiłbym. Dodałem palce, zsuwając je niżej, tam, gdzie była najbardziej wilgotna i najśłodsza; mocny dotyk moich palców, kiedy dwa z nich wsunąłem do wewnątrz, sprawił, że głowa Hanny opadła, a ręce na oślep sięgnęły do zagłówek. Patrzyłem na nią, kiedy obróciła głowę, przyciągnęła do siebie poduszkę i zaczęła ją szarpać zębami. Z jej ust wyrwały się błagalne jęki bólu i rozkoszy, a ja robiłem, co w mojej mocy, żeby intensywność jej doznań ani na moment nie zmalała.

Już prawie dotarła do końca, balansowała na krawędzi. Wsuwałem głęboko dwa palce, ssałem ją tak mocno, że policzki mi się zapadły, spoglądałem na jej doskonałe ciało, idealne piersi i długą szyję. Kiedy ostatni raz skręciłem nadgarstek, wygięła się na materacu, podsuwając mi się pod usta, znów krzyknęła, i jeszcze raz, po czym zacisnęła się na moich palcach.

Byłem tak napalony, że praktycznie posuwałem materac, czując zwierające się ścięgna na jej udach, napawając się coraz bardziej zdyszonymi i wyższymi dźwiękami; w końcu Hanna sięgnęła do mojej głowy, wczepiła palce w moje włosy i z szeroko rozłożonymi nogami zaczęła się kołysać, unosić biodra, podświadomie posuwając moją twarz przez kilka długich, doskonałych minut. Seks oralny nigdy tak bardzo nie przypominał pieprzenia jak z tą właśnie kobietą. Zanurzyłem się w nim, oszalały, z otwartymi ustami, chłonąc ją całą.

Z kolejnym krzykiem doszła po raz kolejny, słodka i rozgrzana, ciągnąc mnie za włosy tak mocno, że omal nie doszedłem razem z nią. Nie mogłem zamknąć oczu, ani na chwilę nie mogłem oderwać wzroku od tego, co miałem nad głową. Ssałem i pociągałem jej jedwabistą skórę, całkowicie się w niej gubiąc.

— Proszę — znów się zachłysnęła, nogi jej zadrżały, oczy miała ciemne, z opadającymi powiekami, jakich nigdy u niej nie widziałem. Uniosła się na jednym łokciu, drugą ręką szarpiąc mnie za włosy. — Chodź tutaj.

Zsunąłem bokserki i przeciągnąłem penisem po jej nogach, przesuwając się po jej ciele, próbując, liżąc, zagłębienie pępka, pagórki piersi, napiętą skórę sutków.

Chciałem posuwać każdą część jej ciała: dolinę między piersiami, słodką pulchność ust, krzywiznę pleców i miękkie, zwinne dłonie. Teraz jednak pragnąłem nade wszystko wsunąć się w ciepło jej szparki. Rozsuwając szerzej nogi, Hanna sięgnęła na nocny stolik obok łóżka po pudełko prezerwatyw. Zapatrzyłem się w rumieniec, który zaczął się rozlewać na jej piersi; przesuwałem po jej ciele fiuta, po czym zorientowałem się, że to mnie dziewczyna podaje pudełko.

— Może na początek jedna wystarczy — zachichotałem.

Wpychając mi paczuszkę w dłoń, kiwnęła głową. Oczy miała szeroko otwarte, z niemą prośbą.

— Wyjmij jedną — mruknąłem.

— Nie wiem, jak się je nakłada — jęknęła słodko, niezdarnie otwierając opakowanie. W końcu się jej udało, rozerwała tekturę, a na jej brzuch wysypał się wężyk prezerwatyw.

Oderwałem pojedynczą folię i podałem jej, odsuwając resztę na stolik.

— To nic trudnego. Wyjmij i nałóż na mnie.

Ręce jej się trzęsły, miałem nadzieję, że z oczekiwania, a nie z nerwów; jednak z ulgą zauważyłem, z jakim pragnieniem od razu po mnie sięgnęła, nakładając lateks na główkę penisa.

Od razu jednak wiedziałem, że źle to robi i prezerwatywa się nie rozwinie.

Po kilku bolesnych sekundach Hanna zdała sobie z tego sprawę i odrzuciwszy gumkę z przekleństwem, chwyciła kolejną.

Byłem twardy, nabrzmiały i tak cholernie gotowy, że zęby mi same zgrzytały, kiedy Hanna wyciągała następną prezerwatywę i oglądała ją uważnie. Tym razem nałożyła prawidłowo. Ręce miała ciepłe, a twarz tak blisko mojego fiuta, że czułem na udach jej gorący oddech.

Muszę ją przelecieć.

Dziewczyna rozwinęła gumkę niezgrabnie, ostrożnie, a cała czynność wydawała się trwać miesiącami. Nasuwała ją na mnie delikatnie, milimetr po milimetrze, jakbym był ze szkła, a nie miał zamiar zerznąć ją tak mocno, że łóżko wpadnie przez sufit do sąsiadów.

Kiedy dotarła do podstawy penisa, odetchnęła z ulgą i podsunęła mi swoje biodra. Ale ja z szatańskim uśmieszkiem zsunąłem z siebie gumkę i odrzuciłem ją.

Zaciskając zęby z podniecenia, powiedziałem:

— Jeszcze raz. Nie musisz się tak cackać. Nałóż na mnie prezerwatywę, żebyśmy mogli cię posuwać.

Zagapiła się na mnie z wyraźną dezorientacją w srebrzystych oczach. W końcu jej spojrzenie się przejaśniło, jakby przeczytała w moich myślach: „Nie chcę ani sekundy niepewności. Jestem napalony bardziej niż kiedykolwiek dotąd, przed chwilą przyprawiłem cię o krzyk, ssąc twoją szparkę, i nie mam zamiaru być delikatny”.

Nie spuszczać ze mnie wzroku, uniosła kolejną paczuszkę do ust, otworzyła ją zębami i wyjęła zwinęty lateks. Odwróciła go w dłoni, sprawdziła kształt i jednym płynnym, szybkim ruchem naciągnęła na mnie, na koniec mocno ściskając u podstawy. Zsunęła dłoń jeszcze niżej, delikatnie pociągnęła mnie za jądra i przesuwała palcami po wewnętrznej stronie moich ud.

— Dobrze? — szepnęła, gładząc wrażliwą w tym miejscu skórę; bez uśmiechu, bez marszczenia brwi. Po prostu chciała wiedzieć.

Pokiwałem głową i kciukiem przesunąłem po jej policzku.

— Jesteś idealna.

Z pełnym ulgi uśmiechem odchyliła się, a ja poszedłem za jej przykładem, muskając główką jej rozgrzaną szparkę, drażniąc się z nią, drażniąc się z sobą samym. Cholera, pragnienie przyprawiało mnie o zawrót głowy. Biodra miałem napięte, gotowe wygiąć się w łuk i pchać, kręgosłup aż swędział, gotów eksplodować wewnątrz tej kobiety.

Nie byłem przygotowany na zetknięcie mojego torsu z jej piersiami, na jej uda oplatające moje biodra.

To za dużo. Hanna to było za dużo.

— Włóż mnie w siebie.

Zachłysnęła się, wsunęła dłoń między nas. Nie dałem jej dużo przestrzeni. Leżałem na niej całym ciężarem, ciepłą skórą dotykając jej ciepła. Jednak odnalazła mnie i poprowadziła, aż poczułem zagłębienie przy wejściu; potem przesunęła wyżej, drażniąc moim fiutem śliską wypukłość łechtaczki i ciepłe, miękkie fałdy szparki.

— Mogę być brutalny.

Wypuściła powietrze, bezgłośnie dając do zrozumienia, że jest dobrze.

Unosząc się na rękach, patrzyłem, jak pociera mną o swoją skórę. Powieki jej opadły, z ust wyrwał się cichy jęk.

— Minęło trochę... trochę czasu — wyszeptała.

Przeniósłem spojrzenie na jej twarz, patrząc, jak oblizuje usta, jak powieki się jej unoszą, jak spogląda w przestrzeń pomiędzy nami, a następnie obserwuje swoją zabawę mną.

— Ile? — zapytałem.

Zamrugła i zerknęła na mnie, z dłonią wciąż pomiędzy nami.

— Jakies trzy lata — zmarszczyła czoło i dodała: — Uprawiałam seks z pięcioma facetami, ale wszystkiego jakies osiem razy. Naprawdę nie wiem, co robić, Will.

Przełknąłem, pochyliłem się i pocałowałem ją w policzek.

— To może nie będę taki brutalny — wyszeptałem, ale ona się roześmiała i pokręciła głową.

— Nie chcę, żebyś był delikatny.

Spojrzałem na jej piersi, brzuch, na miejsce, w którym trzymała mnie między nogami. Chciałem poczuć na fiucie jej nagą skórę. Nigdy w życiu nie uprawiałem seksu bez gumki, ale tak bardzo chciałem ją poczuć, że jeszcze bardziej stwardniałem.

— Będzie dobrze — przemówiłem do jej szyi. — Pozwól mi tylko się poczuć.

Hanna podskoczyła, wsuwając mnie w siebie, i zamknęła oczy, kiedy posunąłem się naprzód.

Po jej szyi wspiął się gorący rumieniec, a usta otworzyły w słodkim westchnieniu. Byłem zafascynowany, obserwując, jak przeżywa to, co mamy zaraz zrobić; widziałem, kiedy się to stało, kiedy zdała sobie sprawę, że będziemy uprawiać seks. Znów otworzyła oczy, jej spojrzenie padło na moje usta i złagodniało. Przesunęła palcami po mojej piersi i ujawszy mnie za szyję, wyszeptała:

— Hej.

To spojrzenie, czułość w jej wzroku po raz pierwszy pomogły mi sobie uświadomić, co się ze mną dzieje: zakochuję się.

— Hej — wydyszałem, schylając się i całując ją.

Ogromna ulga wycisnęła mi powietrze z płuc; pogłębiłem pocałunek, zastanawiając się, czy Hanna wyczuła z mojego dotyku, że właśnie to robimy — kochamy się — czy też po prostu poczuła swój smak na moim języku i nie rozumiała, że cały mój świat właśnie wyskoczył z ustalonej orbity.

Odsunąłem się, lecz pchnąłem do przodu biodrami, do bólu pragnąc poczuć miękkość jej ciała mocno przyciśniętego do mnie; chciałem wejść w nią i zostać tam głęboko.

Dobrze, gorąco, jak jasna cholera.

Dziewczyna spojrzała na mnie, kiedy wsuwałem się głębiej, lecz już chyba nie widziała mojej twarzy. Spojrzenie miała zamglone, zagubione, a przy każdym oddechu zachłystywała się cicho. Przez jej twarz przebiegł lekki skurcz bólu. Wszedłem dopiero na kilka cali, była ciasna, lecz było mi tak cholernie dobrze.

Usłyszałem swój głos dochodzący jakby z oddali.

— Otwórz się na mnie, śliweczko. Poruszaj się ze mną.

Hanna rozluźniła się, uniosła nogi wyżej po bokach tak, że wsunąłem się głębiej i oboje jęknęliśmy równocześnie. Na próbę zakołysała biodrami, wciągając mnie do siebie, a czując nacisk jej ciepłych ud na biodrach, chrząknąłem głośno.

— Nie wierzę, że to robimy — wyszeptła, nieruchomiejąc pode mną.

— Wiem — pocałowałem jej szczękę, policzek, kącik ust.

Pokiwała głową i pchnęła biodra do góry, nieświadomie językiem ciała przekazując, że chce, bym się poruszył.

Wysunąłem się lekko i zacząłem poruszać w łatwym do naśladowania rytmie, zataczając się w jej ciepłe. Przyśpieszałem, ssąc gwałtownie jej szyję, szalejąc, rozgrzewając się, potem zwalniałem, wreszcie przestawałem, całowałem ją głęboko, upajając się jej dłońmi odkrywającymi moje plecy, pośladki, ramiona i twarz.

— Wszystko dobrze? — zapytałem, znów powoli ruszając. — Nie za bardzo boli?

— Wszystko dobrze — wyszeptła, odwracając głowę do mojej dłoni, którą odgarnąłem jej z czoła wilgotne włosy.

— Wyglądasz pode mną cholernie idealnie.

Chciałem skumulować jej pragnienie, a ostatecznie sprawić, żeby doszła w jednym błysku eksplozji ze mną w sobie. Kiedy przyspieszyłem, zaczęła drzeć, lecz zamruczała sfrustrowana, kiedy znów zwolniłem. Wiedziałem, że mi ufa, chciałem jej pokazać, jak jest dobrze, kiedy nie ma pośpiechu, kiedy nie trzeba robić nic innego całymi godzinami.

Całowałem ją, ssałem jej język, przechwytywałem w usta wszystkie wydawane przez nią dźwięki i połykałem je nienasycony. Cudowne były te chrapliwe odgłosy, wciąż powtarzane słowo „proszę”, to, jak bardzo oddawała mi prowadzenie. Realność sytuacji, widok Hanny pode mną, spoconej i uległej, w końcu zburzyła mój spokój i z leniwego rytmu przeszedłem w szybsze, bardziej głodne pchnięcia. Odpowiedziała takimi samymi poruszeniami bioder, wyginając się w łuk pode mną; wiedziałem, że tym razem jest blisko i nie mogę przestać ani zwolnić.

— Tak dobrze? — wychrząkałem, przyciskając twarz do jej szyi.

Pokiwała głową, niezdolna do odpowiedzi, dłońmi chwytając mnie za pośladki i zatapiając w nich paznokcie. Podciągnąłem jej nogę do góry, popchnąłem kolano w stronę ramienia i poszedłem na całość, posuwając ją tak szybko, mocno i blisko jej ciała, jak tylko zdołałem.

Szaleńczo, nierealnie, wybuchowo jej orgazm narastał pod skórą najpierw jako rumieniec, potem jako ściągnięcie mięśni, aż zaczęła się trząść, cała mokra, mamrocząc błagalne, niezrozumiałe słowa, prawie dochodząc.

— Teraz — szepnąłem, starając się wstrzymać własny wytrysk, który spływał mi w dół brzucha. — Cholera, śliweczko, jesteś już prawie u celu...

Patrzyłem, jak zamyka oczy, otwiera usta, wypręża się i krzyczy w ekstazie. Cały czas przesuwałem się w niej, wyciskając z jej ciała każdą najmniejszą cząstkę rozkoszy do ostatniej sekundy.

W końcu Hanna odrzuciła na boki ciężkie ramiona, a ja oparłem się na łokciach i patrzyłem na miejsce, w którym się w niej poruszałem, czując na twarzy jej wzrok.

— Will — wydyszała, a ja usłyszałem w jej głosie ospałą radość. — O mój Boże.

— Cholera, jakie to wspaniałe. Jesteś cała mokra.

Sięgnęła dłonią i wsunęła palec w moje usta, żebym mógł poczuć jej słodycz. Włożyłem dłoń między nas, potarłem łechtaczkę, wiedząc, że niedługo będzie obrzmiała, ale chciałem doprowadzić Hannę do końca jeszcze raz.

Po zaledwie kilku minutach wygięła się, podrzucając szybciej biodra w rytm moich ruchów.

— Will... ja...



— Pst — wydyszałem, patrząc, jak moja dłoń przesuwana się po niej, a fiut rytmicznie pracuje. — Jeszcze ten raz.

Zamknąłem oczy, poddając się całkowicie przeżywaniu tej chwili, jej drżącym udom wokół mnie, rytmicznym skurczom szparki, kiedy znów osiągnęła szczyt z chrapliwym, zaskoczonym okrzykiem. Straciłem resztę samokontroli, pchając głębiej i mocniej, przedłużając jej orgazm kciukiem przyciśniętym do łechtaczki. Hanna odrzuciła głowę na poduszkę, dłońmi trzymała mnie za pośladki i przyciskała do siebie, kołysząc się ze mną. Oczy miała zamknięte, usta rozchylone, a jej włosy rozsypały się w nieładzie. W życiu nie widziałem nic piękniejszego.

Przesunęła paznokciami po moich plecach, z zafascynowaniem wpatrując się w moją twarz. Tego już było za dużo: jej szorstki dotyk, miękkie ciało pode mną i jej szeroko otwarte oczy, wpatrzone we mnie.

— Powiedz, że ci dobrze — wyszeptała; usta miała obrzmiałe i wilgotne, policzki zarumienione, włosy zlepione od potu.

— Tak dobrze — wysyczałem rozgorączkowany — że nie... cholera... nie mogę myśleć.

Wbiła paznokcie w moją skórę; w tej chwili już wiedziałem, że z tym bólem i słodką przyjemnością jej wilgotnego ciała zaciskającego się wokół mnie nie wytrzymam długo. Rozkosz rozlała mi się w żyłach, gorąca i nieokiełznana.

— Mocniej — błagałem.

Wtuliła się we mnie i zaczęła gryźć mnie od ramion do piersi.

— Chodź — wydyszała, gestem posiadaczki orając mi paznokciami plecy. — Chcę czuć, jak dochodzisz.

Poczułem się jak podłączony do prądu, każdy cal skóry rozjarzył się elektrycznością i ciepłem. Zapatrzyłem się na nią: piersi podskakiwały w rytm moich uderzeń, skóra lśniąca od potu, na szyi, ramionach i szczęce czerwone znaki po moich zębach. Jednak kiedy spojrzałem jej w oczy, zatraciłem się. Patrzyła na mnie, to ona — Hanna — dziewczyna, którą widywałem co rano i w której zakochywałem się mocniej za każdym razem, kiedy tylko otworzyła usta.

To było tak cholernie realne. Z głośnym okrzykiem padłem na nią, podrygując wściekle pod naporem fali przyjemności tak intensywnej, że ledwie czułem ciepło jej ramion, pocałunek na szyi, kiedy znieruchomiałem na niej, jej szept:

— Zostań tak na mnie na zawsze.

— Bądź zawsze tak samo otwarta — wymamrotałem, spoglądając na nią. — Nie przestawaj nigdy prosić o to, czego chcesz.

— Nie przestanę — odszepnęła. — Dzisiaj cię mam, prawda?

I w ten prosty sposób wzięła mnie na własność.

Obudziłam się, czując przesunięcie na materacu i skrzypienie sprężyn, gdy Will gramolił się z łóżka.

Przez okno sączyło się słabe niebieskawe światło. Zamrugałam w ciemności, próbując rozpoznać kształty przedmiotów w pobliżu — drzwi, komody, jego sylwetki znikającej w drzwiach łazienki.

Nie zapalając światła, odkręcił wodę, otworzył i ponownie zamknął drzwi kabiny prysznicowej. Zastanowiłam się, czy nie dołączyć do niego, ale miałam wrażenie, że nie mogę się poruszyć: moje mięśnie przypominały gumę, bezwładne ciało zapadało się w materacu. Między nogami pulsował mi głęboki, nieznany ból. Przeciągnęłam się, ściskając uda, by poczuć go raz jeszcze. Zapamiętać. Mój pokój pachniał teraz seksem i Willem; ten zapach i jego bliskość, świadomość jego nagiej skóry tuż za ścianą przypawiły mnie o narastający zawrót głowy. Ramiona, nogi, granitowo twardy brzuch. Jakie dokładnie obowiązują tutaj reguły? Czy mam wystarczająco dużo szczęścia, że wrócił i zaczęliśmy od nowa? Czy tak to działa?

Moje myśli poszybowały do Kitty i Kristy. Zadałam sobie pytanie, czy wczorajszy wieczór był taki, jak wszystkie te noce, które spędził z mnóstwem innych kobiet. Czy trzymał je tak samo, wydawał takie same odgłosy, szeptał takie same obietnice, że dobrze się poczują? Will nie spędzał ze mną każdej nocy, ale jednak sporo się ich uzbierało. Kiedy widywał się z innymi? Z jednej strony miałam ochotę o to zapytać, dowiedzieć się szczegółowo, jak nas wszystkie rozmieszczał w swoim życiu. Z drugiej jednak strony tak naprawdę nie chciałam tego wiedzieć.

Przesunęłam ręką po roztrzaskanych włosach i pomyślałam o wczorajszym wieczorze: o Dylanie i naszej katastrofalnej randce, o Willu i o uczuciu, które mnie ogarnęło na wiadomość, że stoi pod moimi drzwiami. Niepokój. Wyczekiwanie. Pragnienie: tego wszystkiego, co robiliśmy, i pragnienie jego dotyku. Wcześniej nie wiedziałam, że seks może być jednocześnie ostry i delikatny, że może oscylować między tymi skrajnościami w nieskończoność — przynajmniej takie miałam wrażenie. To była szalona noc; jego ręce i zęby pozostawiły na mnie cudowne siniaki, a chwilami czułam, że rozpadnę się na milion kawałków, jeśli nie wezmę go w siebie jeszcze głębiej.

Znajomy szcęk kranu przebił się przez szum prysznica. Obróciłam głowę w kierunku drzwi. Strumień wody przycichł, po czym ustał. Nasłuchiwałam, jak Will wychodzi z kabiny, ściąga ręcznik z wieszaka na ścianie i wyciera się.

Gdy wyszedł z łazienki, przylgnęłam wzrokiem do jego nagiego ciała poruszającego się w świetle księżycy. Usiadłam i przesunęłam się na skraj łóżka. Zatrzymał się tuż przede mną, jego członek wydłużał się pod moim spojrzeniem.

Will wyciągnął rękę i delikatnie przesunął palcami po moich splecionych włosach, po czym przeciągnął nimi po moim policzku i wreszcie końcem palca odnalazł moje usta. Nie pochylił się, by spojrzeć mi w oczy. Jakby wiedział, że go obserwuję. Jakby chciał, żebym jedynie patrzyła.

Słyszałam w uszach łomot mojego serca. Chciałam dotknąć tego mężczyzny. Jeszcze bardziej pragnęłam poczuć jego smak.

— Wyglądasz, jakbyś chciała wziąć go w usta — powiedział Will niskim, chrapliwym głosem.

Przełykając mocno ślinę, skinęłam głową.

— Chcę spróbować, jak smakujesz.

Przesunął ręką do penisa, zrobił krok bliżej i przeciągnął twardym członkiem po moich wargach,

malując je perełkami wilgoci. Gdy wysunęłam język, by poczuć smak — jego smak — Will jęknął cicho, wykonując ruchy ręką w górę i w dół nasady, podczas gdy ja ślizgałam się ustami wokół czubka, smakując.

— Tak — szepnęła. — Tak... Tak dobrze.

Nie wiem, czego oczekiwałam, ale nie tego — nie takiego podniecenia samą czynnością ani poczucia mocy, jakim napełniła mnie świadomość, że to ja potrafię tak obezwładnić tego superfaceta. Jego ręce przesunęły się ku moim włosom. Zamknęłam oczy. W miarę jak wsuwałam go coraz głębiej, Will oddychał coraz bardziej nierówno. W końcu usłyszałam, jak przełknął głośno ślinę, po czym drząc, wciągnął powietrze.

— Stój, stój — powiedział i odsunął się o krok. Dyszał jak po przebiegnięciu maratonu. — Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym pozwolić ci, żebyś w ten sposób się ze mną zabawiała, językiem i ustami, Hanno — pogłaskał kciukiem moją brodę. — Ale chcę postępować z tobą delikatnie, gdy pierwszy raz bierzesz mnie w usta, a teraz jestem zbyt nakręcony i cholernie zachłanny.

Bardzo dobrze rozumiałam jego odczucia. Moje ciało śpiewało, puls walił w szyi jak młot, jeszcze raz ścisnęłam uda, czując, jak z każdą sekundą narasta słodki, nieznośny ból.

Pochylił się, pocałował mnie i szepnęła:

— Przekreść się, śliweczko. Chcę cię posuwać od tyłu.

Mogłam jedynie skinąć głową, kładąc się na brzuchu, zbyt rozkojarzona, żeby zdobyć się na jakąkolwiek odpowiedź. Materac ugiął się pod nami. Poczułam Willa za sobą, sadowiącego się między moimi rozłożonymi nogami. Jego ręka sunęła po moich udach w górę, do pośladków. Chwycił mnie za biodra, rozpalając skórę naciskiem palców, podciągnął mnie na kolana i przesunął bliżej do siebie, w upatrzone miejsce. Czulałam swoją wilgoć, czulałam to na jego palcach sunących po mojej skórze i na moich udach. Serce waliło mi w piersiach. Starłam się wyprzeć z umysłu wszystko poza ciepłem jego skóry, mięśniami warg i jego włosami na moich plecach.

Zawsze rozumiałam, dlaczego kobiety tak pragnęły Willa. Nie był piękny w ten sposób co Bennett ani tak czuły jak Max. Był wyrazisty, niedoskonały, tajemniczy i wiedział, czego kobieta chce. Dawał jej poczucie, że patrząc na nią, w jednej chwili odczyta każdą jej potrzebę.

Ale teraz zrozumiałam, dlaczego kobiety naprawdę traciły dla niego głowę. Jak się okazało, on rzeczywiście znał wszystkie nasze potrzeby, moje potrzeby. Jeszcze zanim dotknął mnie pierwszy raz, byłam stracona dla jakiegokolwiek innego mężczyzny. A kiedy pochylił się za mną, sunąc wargami po płatku mojego ucha — nie całując, nie do końca — i zapytał:

— Myślisz, że tym razem znów będziesz krzyczeć, gdy dojdiesz? — byłam zgubiona.

Sięgnął nad moimi plecami po prezerwatywę ze stosu. Usłyszałam rozdzieraną folię, a potem odgłos naciąganego lateksu. Wciąż miałam w pamięci cienki kawałek gumy opięty niemożliwie mocno wokół jego fiuta. Chciałam, by się pospieszył. Niech się pospieszy, niech mnie wypieprzy, niech sprawi, że ból przejdzie.

— W ten sposób mogę wejść głębiej — powiedział, zginając się, by ponownie pocałować mnie po plecach. — Ale powiedz mi, jeśli zacnie boleć, dobrze?

Kiwając szaleńczo głową, wsunęłam się głębiej w jego ręce, czekając, aż stłumi obezwładniające pragnienie.

Jego dłoń była zadziwiająco chłodna. Aż sapnęłam ze zdziwienia, gdy przytrzymując mnie, przycisnął ją do mojej dolnej części pleców. Drżałam? W ciemnościach widziałam swoją rękę na białym prześcieradle, widziałam, jak materiał miął się w mojej dłoni, naprężył tak mocno jak całe moje ciało.

— Po prostu poddaj się temu — powiedział Will, jakby odczytując moje myśli, głosem tak głębokim, że było to raczej wibrowanie niż dźwięk. — Teraz to ja chcę brać, dobrze?

Poczułam twarde mięśnie jego nóg poruszające się między moimi, czubek jego penisa, gdy się ustawił. Z każdym muśnięciem wyginałam się w łuk, unosząc pośladki, by zmienić kąt, z nadzieją, że tym razem, tym razem będzie mógł wśliznąć się do środka.

Poczułam jego usta sunące wzdłuż mojego ramienia, w dół moich pleców i po żebrach. Było jeszcze wcześniej, w pokoju wciąż panował chłód, a ja drżałam, gdy powietrze opływało moją skórę, którą Will właśnie całował, smakując i pocierając ją zębami.

A kiedy szepnął mi do ucha, jak zdumiewająco wyglądam w tej pozycji, jak bardzo mnie pragnął, wydawało mi się, że serce przebije mi żebra. Gdy Will znajdował się za mną, poza zasięgiem mojego wzroku, odczucie było diametralnie inne. Nie mogłam obserwować jego obezwładniającej twarzy i polegać na uspokajającym, pewnym spojrzeniu utkwionym we mnie. Musiałam zamknąć oczy i skupić się na jego rękach, ich drzeniu, jego sztywnym członku, przesuwanym się po mojej łechtaczce. Słuchałam jego urywanego oddechu i lekkich pomruków, przyciskając się ponownie do niego i czując w klatce piersiowej skręt rozkoszy, gdy dotyk moich pośladków na udach przyprawił go o jęk.

Był tak gruby, tak sztywny... Wstrzymałam oddech, gdy przesunął się do tyłu i wreszcie powoli wsunął się do środka.

— Och — powiedziałam głosem, który zabrzmiał jak wyrwany prosto z gardła; żadne inne słowo nie przyszło mi do głowy.

„Och — nie wiedziałam, że to takie uczucie”.

„Och — boli, ale to cudowny ból”.

„Och — proszę, nie zatrzymuj się. Jeszcze, jeszcze”.

Jak gdybym wypowiedziała te słowa na głos, Will skinął głową tuż przy mojej skórze, wsuwając się wolniej i głębiej. Dopiero zaczęliśmy, ale już było zbyt pięknie, zbyt doskonale. Poczułam jego pchnięcie głęboko w środku, tak blisko tego miejsca, które przywiodło mnie na skraj niewielkiej eksplozji.

— Dobrze? — zapytał; słabo kiwnęłam głową. Zaczął się poruszać, drobne drgnięcia jego bioder przesuwały mnie po materacu, przybliżając mnie do punktu, w którym wszystko we mnie groziło roztrzaskaniem.

— Cholera, spójrz na siebie.

Poczułam jego rękę na ramieniu, potem w moich włosach, gdzie zawinął na palce kosmyki, by zatrzymać mnie w miejscu.

— Rozłóż szerzej nogi — stęknął. — Opadnij na łokcie.

Natychmiast zrobiłam, co kazał; krzyknęłam, czując go aż tak głęboko w sobie. Ciepło rozlało mi się w brzuchu i między nogami na myśl o nim używającym mojego chętnego ciała, żeby odlecieć. Z pewnością nigdy wcześniej nie czułam się tak seksownie.

— Wiedziałem, że tak będzie — powiedział, a ja nawet nie mogłam pojąć słów. Czułam się tak, jakbym miała paść, odsunęłam ramiona dalej, przycisnęłam twarz do poduszki i wypięłam się, a on posuwał mnie dalej. Materiał chłodził mój policzek. Zamknęłam oczy, zwilżając wargi językiem, wsłuchana w dźwięk naszych ciał poruszających się w jednym rytmie i jego nierówny oddech. Will był takim dobrym kochankiem. Wyprostowałam ramiona nad głową, czubkami palców dotykając zagłówek, tak mocno rozciągnięta pod nim, jakbym została cienko rozwałkowana. Chyba mogłabym pęknąć na pół, gdy w końcu dojdę.

Jego wilgotne włosy laskotały mnie po plecach; wyobraziłam sobie, jak teraz wygląda, uniesiony nade mną, podparty na ramionach, pochylający się nad moim drżącym ciałem, wsuwający się we mnie bez przerwy, kołysząc całym łóżkiem.

Pamiętałam, jak kiedyś ukrywałam się pod kołdrą, wyobrażając sobie to samo, dotykając się, niepewna i niedoświadczona, doprowadzając się do końca. Teraz czułam ten sam smak zakazanego owocu,

jednak jeszcze lepszy, lepszy od wszystkich fantazji i skrytych marzeń razem wziętych.

— Powiedz mi, czego chcesz, śliweczko — wydyszał głosem tak zachrypniętym, że prawie niesłyszalnym.

— Więcej — usłyszałam swoje słowa. — Wejdz głębiej.

— Dotknij się — zachrypiał. — Chcę razem.

Wsunęłam rękę między materac a moje spocone ciało i odnalazłam swoją łechtaczkę, gładką i spuchniętą. Will był tak blisko, że czułam jego każdy ciepły wydech i śliskość jego skóry. Czułam drzenie jego mięśni, zmianę jego oddechu, który stał się głośniejszy, gdy mężczyzna zmienił ułożenie bioder i wbił się tak głęboko, że mój kręgosłup mimowolnie wygiął się ostro w łuk.

— Dojdz dla mnie, Hanno — powiedział, przyspieszając ruchy bioder.

Trwało to tylko chwilę, jeszcze parę ruchów palcami i doszłam, wydając niesłyszalne dźwięki, dławiąc się nimi, kiedy zalała mnie fala, przygotowując wszystkie moje kości o drzenie.

Niski jednostajny szum wypełnił mi uszy, ale poczułam klepnięcie jego skóry o moją, po czym Will zeszywniał za moimi plecami, spiął wszystkie mięśnie, potem jęknął nisko i długo z ustami przy mojej szyi.

Byłam wyczerpana; rozluźnione kończyny zwisały bezwładnie, a stawy oddzielały się od ciała. Piekła mnie rozpalona skóra; ze zmęczenia nie mogłam zmusić się do otwarcia oczu. Poczułam, jak Will sięgnął do członka po prezerwatywę, zebrał ją ostrożnie w dłoń i zdjął. Zaskrzypiały sprężyny, kiedy gramolił się z łóżka i skierował do łazienki. Ponownie rozległ się szum wody.

Gdy materac opadł i powróciło ciepło Willa, byłam półprzytomna.

\* \* \*

Otworzyłam oczy, czując zapach kawy, słysząc odgłos otwieranej zmywarki i brzęk naczyń. Zamrugalam do sufitu, wypędzając z myśli senną ociężałość. Znów uderzyła mnie realność ostatniej nocy.

„On wciąż tu jest”, było moją pierwszą myślą, po której nastąpiła kolejna: „I co teraz, do cholery?”.

Ostatnia noc przyszła łatwo; wyłączyłam mózg i działałam na wycucie, dając się prowadzić pragnieniu. Pragnęłam Willa, a jakimś cudem on również pragnął mnie. Ale teraz, ze słońcem wlewającym się przez okna, z rozbudzonym i pełnym energii światem na zewnątrz, poczułam napływ wątpliwości, niepewna tego, gdzie ustanowiliśmy granice i na czym stoimy.

Moje ciało było sztywne i obolałe w najbardziej zadziwiających miejscach. Czułam się jak po tysiącu brzuszków. Uda i ramiona mnie paliły, plecy miałam sztywne. Między nogami zaś czułam pulsowanie, a skórę miałam otartą, jakby Will posuwał mnie w nocnych ciemnościach całymi godzinami.

Niewyobrażalne.

Zsunęłam się z łóżka, na palcach poszłam do łazienki i ostrożnie zamknęłam drzwi, sycząc na zbyt głośny szcęk zamka.

Nie chciałam, żeby w nasze stosunki wkradła się niezręczność, żeby znikła swoboda, jaka między nami panowała. Nie wiedziałam, co bym zrobiła, gdybyśmy to stracili.

Z umyтыми zębami i przyczesanymi włosami nałożyłam szorty i podkoszulek, a potem poszłam do kuchni z zamiarem uświadomienia mu, że nawet po takiej nocy nic nie musi się zmieniać między nami.

Will w czarnych bokserkach stał przed kuchenką, tyłem do mnie, przekładając na patelni coś, co wyglądało na naleśniki.

— Dzień dobry — powiedziałam, przechodząc przez pokój prosto do dzbanka z kawą.

— Dzień dobry — powiedział, uśmiechając się do mnie. Pochylił się, chwycił mnie za podkoszulek i przyciągnąwszy do siebie, złożył szybki pocałunek na moich wargach. Zignorowałam maleńki, dziew-

częcy trzepot w żołądku i sięgnęłam po kubek, starając się zachować między nami odległość na długość blatu.

Kiedy spędzaliśmy tu wakacje, w każdą niedzielę mama gotowała dla nas śniadanie i pilnowała, by pomieszczenie wystarczało dla jej stale powiększającej się rodziny. Ta kuchnia była dwa razy większa od jakiegokolwiek innej w bloku, urządzona lśniącymi wiśniowymi szafkami i płytkami w ciepłym kolorze. Szerokie okna wychodzące na Sto Pierwszą zajmowały jedną ścianę, a duży blat ze stołkami dla całej rodziny — drugą. Szeroka marmurowa powierzchnia blatu zawsze sprawiała wrażenie zbyt dużej dla tego mieszkania, a teraz, kiedy żyłam tu sama, niepotrzebnie zajmowała przestrzeń. Jednak z wciąż nawracającym wspomnieniem ostatniej nocy w głowie i widokiem na doskonałe nagie ciało Willa czułam się jak w puszcze, której ścianki ściskają się i popychają mnie w kierunku tego dziwnego, seksownego mężczyzny. Zdecydowanie potrzebowałam powietrza.

— Od dawna nie śpisz? — zapytałam.

Wzruszył ramionami, jednocześnie napinając mięśnie ramion i pleców. Widziałam krawędź tatuażu biegnącego wokół żeber.

— Od jakiegoś czasu.

Rzuciłam okiem na zegarek. Za wcześnie na wstawanie, jest niedziela, nie mam żadnych planów, szczególnie po tej nocy.

— Nie mogłeś spać?

Will podrzucił następny naleśnik, dwa inne umieszczając na talerzu.

— Chyba tak.

Nalałam sobie kawy, wbijając wzrok w ciemny płyn i parę wirującą w promieniu słońca. Blat został zastawiony, podkładka i talerz dla każdego z nas, z boku szklanki z sokiem pomarańczowym. Przez głowę przebiegło mi wyobrażenie Willa z jedną z jego nie-dziewczyn; trudno było powstrzymać się od zadania sobie pytania, czy to doprowadzona do perfekcji rutyna: zrobić swoim paniom śniadanie, po czym pozostawić je w pustym mieszkaniu, na drżących nogach, otumanione, z niepewnym uśmiechem.

Potrząsnęłam lekko głową, odstawiłam kubek i wyprostowałam ramiona.

— Cieszę się, że wciąż tu jesteś — powiedziałam.

Uśmiechnął się i wyskrobał z miski resztę rzadkiego ciasta.

— To miłe.

Staliśmy w swobodnej ciszy, a gdy dodałam do kawy cukier i śmietankę, zabrałam kubek i ruszyłam do stołka po drugiej stronie blatu.

— To znaczy, poczułabym się idiotycznie, gdybyś wyszedł. Tak jest łatwiej.

Will podrzucił ostatni naleśnik, mówiąc do mnie przez ramię.

— Łatwiej?

— Mniej niewygodnie — powiedziałam, wzruszając ramionami. Wiedziałam, że muszę potraktować to niedbale, nie robić z tego problemu. Nie chciałam pokazywać, że sobie nie radzę.

— Chyba nie rozumiem, Hanno.

— Po prostu łatwiej załatwić to teraz, tę niewygodną sprawę pod tytułem: widziałam cię nagiego. Później będzie nam łatwiej pamiętać, jak się przy sobie zachować w ubraniach.

Widziałam, jak przerywa, topi spojrzenie w pustym garnku, w oczywisty sposób zakłopotany. Nie kiwnął głową i nie zaśmiał się, nie podziękował mi za to, że mówię to, zanim on to powie. Tym razem to ja najwyraźniej zamąciłam mu w głowie.

— Nie myślisz o mnie najlepiej, prawda? — zapytał, w końcu odwracając się do mnie twarzą.

— Proszę. Wiesz, że dla mnie jesteś niemal ideałem. Nie chcę, byś panikował albo myślał, że oczekuję od ciebie zmiany.

— Nie wkurzam się.

— Po prostu mówię, że ostatnia noc znaczy dla nas co innego.

Ściągnął brwi.

— A czym ona była dla ciebie?

— Czymś zdumiewającym? Przypomnieniem, że chociaż z Dylanem poniosłam całkowitą porażkę, mogę zabawić się z mężczyzną. Mogę pójść na całość i może mi się to podobać. Wiem, że ty się prawdopodobnie nie zmieniłeś, ale ja owszem. Zatem dziękuję.

Will zmrużył oczy.

— A za kogo tak naprawdę ty mnie masz?

Podeszłam do niego i wyprostowawszy się, pocałowałam go w brodę. W tej chwili zadzwoniła jego komórka leżąca na blacie; na ekranie wyświetliło się imię Kitty. Oto odpowiedź na moje pytanie. Odechnęłam głęboko, dając sobie chwilę na poukładanie wszystkiego w głowie.

I wtedy zaśmiałam się, wskazując głową na blat, na którym wciąż wibrowała komórka.

— Za mężczyznę, który jest dobry w łóżku z ważnej przyczyny.

Zmarszczył brwi, sięgnął po telefon i wyłączył go.

— Hanno — powiedział, przyciągając mnie z powrotem do siebie. Pocałował mnie w skroń i zatrzymał tam wargi na dłuższą chwilę. — Ostatniej nocy...

Westchnęłam. Jak łatwo do siebie przyłgnęliśmy, jak doskonale moje imię brzmiało w jego ustach.

— Nie musisz wyjaśniać, Will. Przepraszam, że przed chwilą zachowałam się tak dziwnie.

— Nie, ja...

Uciszyłam go, kładąc dwa palce na jego ustach.

— Na Boga, musisz nienawidzić przerabiania tych spraw po seksie, a ja tego nie potrzebuję, przysięgam. Potrafię sobie z tym wszystkim poradzić.

Jego oczy błędziły po mojej twarzy; zastanawiałam się, czego w niej szukał. Nie uwierzył mi? Ujęłam go za podbródek i pocałowałam łagodnie, czując, jak jego ciało się rozluźnia.

Położył dłonie na moich biodrach.

— Miło, że ci to nie przeszkadza — odparł w końcu.

— Nie, naprawdę. Sama swoboda.

— Sama swoboda — powtórzył.

Bieganie opuszczałem tylko z powodu ciężkiej choroby albo kiedy siedziałem w samolocie. W poniedziałkowy poranek poczułem zatem do siebie lekką odrazę, kiedy wyłączyłem budzik i opadłem z powrotem na poduszkę. Po prostu nie byłem w ogóle zainteresowany spotkaniem z Hanną.

Ale kiedy tylko sformułowałem tę myśl, od razu zwątpiłem w jej trafność. Nie chciałem widzieć Ziggy tryskającej energią i gadającej w najlepsze, jakby dwie noce temu nie rozwaliła mnie na kawałki swoim ciałem, słowami i potrzebami, ona, Hanna. Wiedziałem zaś, że jeśli dziś rano pojawi się Ziggy, zachowując się tak, jakby sobotnia noc nigdy się nie zdarzyła, trochę by mnie to zabolowało.

Zostałem wychowany przez samotną matkę i miałem dwie starsze siostry, więc musiałem się nauczyć rozumieć kobiety, znać je i kochać. Raz rozmawiałem o tym ze swoją dziewczyną — to był jeden z dwóch poważnych związków w moim życiu — że może ta swoboda obcowania z kobietami bardzo mi się przydała, kiedy wszedłem w okres dojrzewania. Ale to skończyło się chętką na seks z każdą napotkaną dziewczyną. Prawdopodobnie moja ówczesna partnerka niezbyt subtelnie usiłowała dać mi do zrozumienia, że manipuluję kobietami, udając, iż ich słucham. Nie zgłębiałem zbytnio tego problemu; wkrótce się rozstałiśmy.

Jednak cała moja swoboda w obcowaniu z płcią przeciwną nie pomagała w stosunkach z Hanną. Ona wydawała się inną istotą, wręcz oddzielnym gatunkiem. Niweczyła całe moje doświadczenie.

Kiedy ponownie zasnąłem, przyśniło mi się, że posuwam ją na olbrzymim stosie sprzętu sportowego. Rakietą do gry w lacrosse kłuła mnie w plecy, ale nie dbałem o to. Po prostu popatrzyłem, jak Hanna kołysze się na mnie, ze spojrzeniem przejrzystych oczu utkwionych we mnie, z rękami przesuwającymi się po mojej klatce piersiowej.

Pode mną zadzwonił telefon, wciśnięty w kręgosłup; obudziłem się gwałtownie. Rzucając okiem na zegar, zdałem sobie sprawę z tego, że zasnąłem; była niemal ósma trzydzieści. Odebrałem, nie patrząc, kto dzwoni, bo przypuszczałem, że to Max z pytaniem, gdzie się, do cholery, podziewam, zamiast przyjść na nasze poniedziałkowe spotkanie poranne. Rzuciłem szybko do telefonu:

— Tak, człowieku. Będę za godzinę.

— Will?

„Szlag”.

— Och, hej. — Ściśnięcie serca wyrwało mi jęk z gardła, więc przesunąłem ręką po ustach, by go zdusić.

— Jeszcze śpisz? — zapytała Hanna. Mówiła, jakby brakowało jej tchu.

— Spałem, tak.

Zamilkła; dobiegł mnie świst wiatru po drugiej stronie. Była na dworze, zdyszana. Biegała beze mnie.

— Przepraszam, że cię obudziłam.

Zamknąłem oczy, przyciskając pięści do czoła.

— Nic się nie stało.

Przez kilka długich, bolesnych sekund nic nie mówiła; przez ten czas odbyliśmy w mojej głowie kilka innych rozmów. W jednej powiedziała mi, że jestem kutafonem. W drugiej przeprosiła za posądzenie mnie o tak niefrasobliwe traktowanie naszej upojnej nocy. W jeszcze kolejnej paplała bez końca o niczym, jak Ziggy miała w zwyczaju. A w innej zapytała, czy mogłaby wpaść.

— Wysłałam pobiegać — usłyszałem. — Myślałam, że już zacząłeś i może zobaczymy się na trasie.



— Myślałaś, że zacznę bez ciebie? — zapytałem, śmiejąc się. — To byłoby niegrzeczne.

Nie odpowiedziała, a ja za późno uświadomiłem sobie, że to, co zrobiłem — nie pojawiłem się na treningu, nawet nie wysiliłem się, by zadzwonić — było równie niegrzeczne.

— Cholera, Ziggs, przepraszam.

Zaczerpnęła powietrza.

— Więc dzisiaj jestem Ziggy. Interesujące.

— Tak — wymamrotałem i natychmiast poczułem do siebie odrazę. — Nie. Cholera, nie wiem, kim jesteś dziś rano.

Kopnięciem zrzuciłem kołdrę, starając się obudzić mój półprzytomny mózg.

— Nazywanie cię Hanną mąci mi w głowie.

„Oraz sprawia, że zaczynam cię uważać za moją” — tego już nie dodałem.

Śmiejąc się gwałtownie, ruszyła dalej, a wiatr w słuchawce zawył głośniej.

— Odrzuć swoje męskie niepokoje, Will. Spaliliśmy ze sobą. Jesteś w łóżku lepszy niż ktokolwiek inny. Nie proszę o klucze do twojego mieszkania.

Przerwała, a mnie serce wpadło do żołądka, ponieważ zrozumiałem, jak odebrała moje wycofanie się — przypuszczała, że ją odtrącam. Otworzyłem usta, by sprostować, ale ona była szybsza:

— Nawet nie proszę o powtórkę, ty egocentryczny idioto.

I z tymi słowami się rozłączyła.

\* \* \*

Poprosiłem, żebyśmy przenieśli nasz regularny grupowy lunch z wtorku na poniedziałek, argumentując to tym, że zgubiłem jaja i rozum — nikt nie oponował. Wydawało się, że osiągnąłem taki poziom ogłupienia z zakochania, że nawet moim przyjaciółom docinki przestały sprawiać przyjemność.

Spotkaliśmy się w „Le Bernardin”, zamówiliśmy to, co zawsze, i życie wydawało się toczyć jak przez ostatnie dziewięć miesięcy. Max całował Sarę do czasu, gdy go nie zdzieliła. Bennett i Chloe, jedząc wspólnie sałatkę, na którą ona się uparła, w jakiejś dziwnej formie gry wstępnej udawali, że się nie znają. Jedyną odmienną rzeczą było to, że mojego drinka do lunchu wypilem szybciej niż w pięć minut i ujrzałem podniesioną brew naszego kelnera, gdy zamówiłem następnego.

— Myślę, że zamieniam się w Kitty — zagałem, jak tylko obsługujący nas mężczyzna się oddalił. Rozmowa urwała się nagle i zauważyłem, że moi przyjaciele radośnie paplali o niczym, podczas gdy mój mózg praktycznie rozpuszczał się obok nich.

— Przy Hannie — wyjaśniłem, poszukując na każdej twarzy z osobna jakichkolwiek oznak zrozumienia — jestem Kitty. Jestem jednym z tych, co mówią: „Mam się dobrze”, po prostu ograniczając się do seksu, ale to nieprawda. To ja proponuję, że z przyjemnością bzyknę się w każdy trzeci wtorek miesiący nieparzystych, by być z nią. Ona z kolei mówi: „Och, nie potrzebuję powtórek”.

Wstrzymała mnie uniesiona przed moją twarzą dłoń Chloe.

— Chwila, Williamie. Posuwasz ją?

Usiadłem prosto, otworzyłem szerzej oczy i przyjąłem obronną postawę.

— Ona ma dwadzieścia cztery lata, nie trzynaście, Chloe. Co u diabła?

— Nie dbam o to, że ją pieprzysz — przejmuję się, że ją wypieprzyłeś, a ona nie zadzwoniła natychmiast do którejś z nas. Kiedy to się zdarzyło?

— W sobotę, dwa dni temu. Uspokój się — wymamrotałem.

Chloe oparła się o krzesło, wyraz jej twarzy nieco złagodniał.

Odprężając się, sięgnąłem po nowego drinka prawie natychmiast po tym, jak kelner postawił go

przede mną. Ale Max był szybszy, błyskawicznie odsuwając szklankę poza zasięg mojej dłoni.

— Mamy popołudniowe spotkanie z Albertem Samuelsonem, musisz być sprawny umysłowo.

Skinąłem głową, schylając się, by przetrzeć oczy.

— Nie cierpię was wszystkich.

— Bo mamy rację? — Bennett dobrze się domyślał.

Zignorowałem go.

— Rzeczywiście skończyłeś z Kitty i Kristy? — zapytała łagodnie Sara.

Cholera. Znów.

Pokręciłem głową.

— Dlaczego miałbym to zrobić? Między mną a Hanną nic nie ma.

— Z wyjątkiem twoich uczuć do niej — naciskała Sara ze ściągniętymi brwiami. Nie cierpiałem tej dezaprobaty. Ze wszystkich moich przyjaciół tylko Sara potrafiła mi dowalić, gdy na to w pełni zasłużyłem.

— Po prostu uznałem, że nie ma potrzeby zaostrzać sytuacji — tłumaczyłem nieprzekonująco.

— Hanna naprawdę powiedziała, że nie chce od ciebie niczego więcej? — zapytała Chloe.

— W dość oczywisty sposób przekazała mi to swoim zachowaniem w niedzielny poranek.

Kiwając głową, odezwał się Max.

— Nie cierpię stwierdzenia oczywistych faktów, przyjacielu, ale dlaczego nie zastosowałeś metody pogadanki Willa Sumnera? Czy nie dowodzisz właśnie tego, co od dawna nam wymawiasz przy wszystkich naszych miłościach, że lepiej omówić, na czym się stoi, niż pozostawiać nierozstrzygnięte kwestie?

— Ponieważ — wyjaśniłem — łatwo uciąć sobie taką pogawędkę, gdy wiesz, czego chcesz, a czego nie chcesz.

— A ty nie wiesz? — zapytał Max, odsuwając się, by kelner mógł postawić przed nim posiłek.

— Wiem, że nie chcę, by Hanna pieprzyła się z kimś innym — warknąłem.

— Dobrze — zaczął Bennett, krzywiąc się nieznacznie. — A jeśli ci powiem, że którejś nocy widziałem Kitty podpiętą do kogoś innego?

Zalała mnie ulga.

— Widziałeś?

Potrząsnął głową.

— Nie. Ale twoja reakcja jest wymowna. Rozwiąż swoje sprawy z Hanną. Zastanów się nad swoimi pokręconymi relacjami z Kitty — i podnosząc widelec, dodał: — A teraz zamknij się, żebyśmy mogli zjeść.

\* \* \*

Następnego poranka wstałem o piątej piętnaście i czekałem koło budynku, w którym mieszkała Hanna. Wiedziałem, że skoro już polubiła bieganie, nie opuściłaby ani dnia. Musiałem rozwiązać nasze sprawy... Tylko nie byłem jeszcze pewien, jak to zrobić.

Na mój widok zatrzymała się nagle, otworzyła szerzej oczy, w końcu przyoblekła twarz w spokojną, obojętną maskę.

— Och, cześć, Will.

— Dzień dobry.

Z oczami utkwionymi przed siebie zrównała się ze mną i szła dalej. Jej ramię otarło się o moje, ale z drgnięcia jej twarzy odgadłem, iż było to niezamierzone.

— Poczekaj — powiedziałem. Zatrzymała się, ale nie odwróciła. — Hanno.

Westchnęła.

— Aha, to dziś znowu jestem Hanną.

Podszedłem do niej, odwróciłem ją w swoją stronę i położyłem ręce na jej ramionach. Nie uszło mojej uwadze, że nieznacznie zadrżała. Czy to był gniew, czy taki sam dreszcz, jaki ja poczułem?

— Zawsze byłaś Hanną.

Jej oczy spochmurniały.

— Nie wczoraj.

— Wczoraj spieprzyłem, wiem. Przepraszam, że nie przyszedłem na trening, i przepraszam, że zachowałem się jak złamas.

Popatrzyła na mnie ostrożnie.

— I to potężny.

— Wiem, że to ja niby mam się znać na tych sprawach, ale przyznam, że sobotnia noc mnie pokonała.

Jej oczy zmiękły, ramiona się rozluźniły.

— Była bardzo intensywna, prawda? — mówiłem ciszej. — I zdaję sobie sprawę z tego, jak dziwacznie to brzmi, ale zbiłaś mnie z tropu, kiedy następnego dnia zdawałaś się zupełnie o niej nie pamiętać.

Puściłem jej ramiona, cofając się, by dać jej trochę przestrzeni.

Spojrzała na mnie, jakby na czole wyrósł mi łeb jaszczurki.

— A jak miałam się zachować? Inaczej niż zwykle? Miałam być wściekła? Zakochana? — powiedziała, potrząsając głową. — Nie wiem, co dokładnie zrobiłam źle. Myślałam, że całkiem dobrze się sprawuję. Myślałam, że postępuję właśnie według twoich wskazówek, jak gdyby chodziło po prostu o kolejnego faceta, z którym się przespałam.

Zarumieniła się gwałtownie, a ja musiałem wcisnąć ręce do kieszeni bluzy, by utrzymać je przy sobie.

Wziąłem głęboki wdech. To była chwila, w której mogłem jej powiedzieć: „Czuję do ciebie coś, czego nie czułem wcześniej. Walczyłem z tymi uczuciami od pierwszej sekundy, w której cię zobaczyłem, całe tygodnie temu. Nie wiem, co to oznacza, ale chcę się dowiedzieć”.

Ale nie byłem na to gotowy. Popatrzyłem w górę na niebo. Nie miałem pojęcia, co robię, znikąd wskazówki. Przecież to samo mógłbym poczuć wobec każdej innej, z którą uprawiałem seks, a której rodzinę znałem od dawna: instynkt opiekuńczy, pragnienie chronienia uczuć nas obojga. Potrzebowałem więcej czasu, aby to uporządkować.

— Tak długo znam twoją rodzinę — powiedziałem, odwracając się do niej. — To nie to samo, co skok do łóżka z jakąś przypadkową osobą, niezależnie od tego, jak bardzo chcielibyśmy o tym zapomnieć. Jesteś dla mnie kimś więcej niż tylko kobietą, z którą chcę uprawiać seks, i... — przejechałem ręką po twarzy. — Po prostu staram się być ostrożny, w porządku?

Miałem ochotę sobie przyłożyć. Marny tchórz ze mnie. To wszystko było prawdą, owszem, ale ledwie półprawdą. Chodziło nie tylko o wieloletnią znajomość. Chodziło o chęć poznawania Hanny w ten sposób, przez kolejne lata.

Dziewczyna na moment zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, patrzyła w bok, w jakiś nieokreślony punkt w oddali.

— W porządku — szepnęła.

— W porządku?

W końcu spojrzała na mnie i uśmiechnęła się.

— Tak. — Głową wskazała kierunek, obróciła się i po chwili nasze stopy uderzały w chodnik w swobodnym, stałym rytmie; nie miałem jednak pojęcia, co w końcu osiągnęliśmy.

Pogoda była piękna po raz pierwszy od kilku miesięcy, i chociaż prawdopodobnie temperatura nie przekroczyła czterech stopni, w powietrzu wisiała wiosna. Niebo było czyste, żadnej chmury ani zszarza-

łej mgły, tylko światło, słońce i rześkie powietrze. Zaledwie trzy przecznice od domu Hanny byłem już zgrzany i zwolniłem nieco, ściągając moją koszulkę termiczną z długimi rękawami, po czym wcisnąłem ją z tyłu za gumkę spodni od dresu.

Usłyszałem odgłos stuknięcia w chodnik i zanim się zorientowałem, co się dzieje, Hanna leżała rozłożona na chodniku, pozbawiona tchu od uderzenia o ziemię.

— Szlag by to! Wszystko w porządku? — zapytałem, klękając obok niej i pomagając jej usiąść.

Minęło kilka długich sekund, zanim dziewczyna zdołała odetchnąć, a kiedy to zrobiła, zaczerpnęła powietrza głośno i rozpaczliwie. Nienawidziłem tego uczucia, tego wrażenia, że całe powietrze uszło mi z płuc. Hanna potknęła się o szeroką szparę w chodniku i upadła z rozpędu, z ramionami przyciśniętymi do żeber. Spodnie na jednym kolanie miała rozdarte, trzymała się za kostkę.

— Oj... — jęknęła, kołyszając się.

— Cholera — zamruczałem; chwyciłem ją pod kolanami i wokół pasa, podnosząc. — Zaniosę cię do domu i przyłożymy lód.

— Czuję się dobrze — upierała się, wyrrywając się i nie pozwalając nieść.

— Hanno.

Odsuwając moje ręce, prosiła:

— Nie dźwigaj mnie, Will, naderwiesz się.

Zaśmiałem się.

— Na pewno nie. Nie jesteś ciężka, a to raptem trzy przecznice.

Poddała się i objęła mnie ramionami za szyję.

— Co się stało?

Hanna milczała, a kiedy schyliłem głowę, by spojrzeć jej w oczy, roześmiała się.

— Zdjąłeś koszulkę.

Zakłopotany, zamruczałem:

— Mam na sobie drugą, głuptasie.

— Nie, mam na myśli tatuaże — wzruszyła ramionami. — Było chłodno. Po prostu widziałam kilka z nich przedtem, ale w sobotę więcej i to dało mi do myślenia... Obejrzałam się przed chwilą...

— I padłaś? — zapytałem, śmiejąc się mimo wszystko.

— Tak. Zamknij się — jęknęła i szepnęła równocześnie.

— Dobrze, możesz je oglądać, gdy będę cię niósł — odpowiedziałem. — I nie krępuj się skubać moich uszu, gdy będziemy szli — szepnąłem, uśmiechając się. — Wiesz, że lubię twoje zęby.

Śmiała się, ale niedługo, a gdy tylko chwyciłem ją i uprzytomniłem sobie, co powiedziałem, nastąpiło między nami ciężkie napięcie. Niosłem ją do jej domu, a z każdym krokiem w milczeniu napięcie tylko narastało. Zawisły nad nami niewymówione wyznanie, moja swobodna wzmianka o tym, że wiem, co Hanna lubi w łóżku, realność naszego punktu docelowego: jej mieszkania, gdzie przez całą długą sobotnią noc uprawialiśmy seks.

Zachodziłem w głowę, co mógłbym powiedzieć, lecz przychodziły mi na myśl jedynie słowa dotyczące nas, tamtej nocy, niej lub mojego zamglonego umysłu. Gdy doszliśmy do budynku i do windy, postawiłem Hannę, musiałem wcisnąć guzik. Dźwig zjechał z cichym brzęknięciem. Pomogłem utykającej dziewczynie wejść do środka.

Drzwi się zamknęły, wcisnąłem guzik na dwudzieste trzecie piętro i winda ruszyła z szarpnięciem. Hanna oparła się w tym samym kącie, w którym stała ostatnim razem.

— Dobrze się czujesz? — zapytałem cicho.

Przytaknęła głową, a wszystko, co wypowiedzieliśmy w tym miejscu dwie noce temu, wypełniło pomieszczenie jak dym wydobywający się z podłogi. „Daj mi obciągnąć. Dopóki nie dojdę”.

— Możesz poruszyć kostką? — zapytałem pospiesznie, czując ucisk w klatce piersiowej; tak bardzo pragnąłem podejść bliżej, pocałować ją.

Znów kiwnęła głową, nie spuszczając ze mnie wzroku.

— Boli, ale chyba to nic poważnego.

— Mimo wszystko — wyszeptałem — powinniśmy położyć na nią lód.

— No dobrze.

Tryby windy zazgrzytały; jakiś mechanizm w szybie tuż nad nami z głośnym szczękiem wsunął się na miejsce.

„Pochyliš się nade mną na kanapie, ja będę ci obciążać i dojdiesz na moich piersiach”.

Oblizalem wargi, w końcu przenosząc spojrzenie na jej usta, a myśli wróciły do ostatniego naszego pocałunku. W głowie zabrzmiały jej słowa tak wyraźnie, jakby właśnie teraz je wypowiedziała: „Seks w każdym miejscu mojego ciała. To, jak lubisz, kiedy cię gryzę, i jak ja to lubię”.

Podszedłem bliżej, zastanawiając się, czy pamięta, co powiedziała: „Uprawiajmy seks, róbmy to, czego chcesz, ale nie tylko dla mojej przyjemności, także dla ciebie”. A jeśli pamięta, to czy widzi w moim spojrzeniu, że naprawdę było mi dobrze, tak bardzo dobrze, że miałem ochotę w tej chwili uklęknąć u jej stóp.

Dotarliśmy na piętro Hanny. Ustąpiłem, kiedy uparła się, że sama dokuśtyka do drzwi, gdyż musiałem trochę rozładować napięcie. W mieszkaniu złapałem torebkę mrożonego groszku, którą znalazłem w zamrażalniku, i poprowadziłem Hannę do łazienki, posadziłem na toalecie, a sam zanurkowałem pod zlew w poszukiwaniu Bactine albo innego środka odkażającego. W końcu uznałem, że wystarczy woda z kranu i woda utleniona.

Spodnie miała rozdarte tylko na jednym kolanie, lecz druga nogawka była na tyle poszarpana, że prawdopodobnie oba kolana mocno ucierpiały. Podwinąłem nogawki, chociaż Hanna odsuwała moje dłonie, nie chcąc pokazać króciutkich włosków na łydkach.

— Nie wiedziałam, że będziesz dzisiaj dotykał moich nóg — powiedziała ze słabym śmiechem.

— Daj spokój.

Przemywając zadrapania zmoczonym wacikiem, z ulgą stwierdziłem, że nie są zbyt poważne. Krwawiły, lecz za kilka dni powinny się zagoić, a szwy nie będą potrzebne.

Wreszcie Hanna spojrzała w dół, prostując jedną nogę, podczas gdy ja zabrałem się do przemywania drugiej.

— Wyglądam, jakbym chodziła na kolanach. Nieźle się urządziłam.

Wziąłem czyste waciki i przetarłem skaleczenia wodą utlenioną, bezskutecznie usiłując ukryć uśmiech. Pochyliła się, żeby dojrzeć moją twarz.

— Jesteś paskudny, śmiejesz się z moich podrapanych kolan.

— To ty jesteś paskudna, dobrze wiesz, dlaczego się uśmiecham.

— Podoba ci się, że pokaleczyłam sobie kolana? — zapytała z coraz większym uśmiechem.

— Przepraszam — powiedziałem, kręcąc głową z absolutną nieszczerością. — Naprawdę przepraszam.

Jej uśmiech zniknął powoli; przeciągnęła palcem po moim podbródku, przyglądając się drobnej bliźnie.

— Skąd to masz?

— Ze studiów. Kobieta akurat robiła mi loda, poniosło ją i ugryzła mnie trochę za mocno. Walnąłem głową w zagłówek.

Przerażona Hanna otworzyła szerzej oczy, gdyż było to spełnienie jej największego koszmaru związanego z seksem oralnym.

— Naprawdę?

Wybuchnąłem śmiechem, niezdolny dłużej utrzymać powagi.

— Nie, żartuję. W dziesiątej klasie dostałem rakieta od lacrosse.

Przymknęła oczy, starając się zachować powagę, lecz widziałem, jak tłumy śmiech. Wreszcie znów na mnie spojrzała.

— Will?

— Hm? — Odłożyłem wacik i zakręciłem buteleczkę z wodą utlenioną, po czym delikatnie podmuchałem na skaleczenia. Po oczyszczeniu nie trzeba nawet naklejać plastra.

— Słyszałam, co mówiłeś o tym, jak chcesz być ostrożny ze względu na naszą długą znajomość. Przepraszam, jeśli wydawałam się zbyt nonszalancka.

Uśmiechnąłem się do niej, mechanicznie przesuając dłonią po jej łydce; dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jakim nawykiem stał się ten gest.

Hanna zagryzła na chwilę wargę, po czym szepnęła:

— Od sobotniej nocy bez przerwy o tym myślę.

Na zewnątrz rozległ się dźwięk klaksonu, samochody mknęły Sto Pierwszą, ludzie spieszyli do pracy. Jednak w mieszkaniu panowała całkowita cisza. Wpatrywaliśmy się w siebie. Jej oczy otworzyły się szerzej, przepełnione niepokojem. Pomyślałem, że im dłużej milczę, tym bardziej czuje się zakłopotana. Nie potrafiłem jednak wydobyć słowa ze ściśniętego gardła.

W końcu wydusiłem z siebie:

— Ja też.

— Nigdy nie myślałam, że tak może być.

Zawahałem się w obawie, że nie uwierzy w to, co powiem.

— Ja też.

Hanna uniosła rękę, zawahała się chwilę i dotknęła mnie. Wsunęła mi dłoń we włosy, po czym nachyliła się i z szeroko otwartymi oczami przesunęła ustami po moich ustach.

Jęknąłem, czując, jak serce mi wali w piersi, skóra zaczyna parzyć, a fiut się wydłuża. Całe ciało naprężyło się i zeszywniało.

— Dobrze? — zapytała, odsuwając się, wciąż z niespokojnym spojrzeniem.

Pragnąłem jej tak gwałtownie, że obawiałem się, iż nie zdołam zachować delikatności.

— Cholera, tak, jasne, że dobrze. Martwiłem się, że już nigdy nie będę cię miał.

Stała na niepewnych nogach, sięgnęła do brzegu koszulki i zdjęła ją. Jej skóra błyszczała od cienkiej warstwy potu, włosy były zmierzwiłone, lecz najbardziej w świecie pragnąłem zanurzyć się w niej, czuć, jak mi się oddaje całymi godzinami.

— Spóźnisz się do pracy — wyszeptałem, patrząc, jak ściąga sportowy stanik.

— Ty też.

— Nieważne.

Wysunęła się ze spodni, zakręciła biodrami, obróciła i skacząc na jednej nodze, ruszyła do sypialni.

Poszedłem za nią, zrzucając po drodze ubranie: zdjąłem koszulę, kopnięciem odsunąłem spodnie i zostawiłem wszystko na stosie w przedpokoju. Zastałem Hannę na łóżku, leżącą na narzucie.

— Potrzebujesz jeszcze pierwszej pomocy? — zapytałem z uśmiechem, kładąc się obok i pocałunkami znacząc ślad w górę od brzucha ku piersiom. — Czy coś cię jeszcze boli?

— Zgadnij — wydyszała.

Nie musiałem pytać; sięgnąłem do szuflady, w której były prezerwatywy. Bez słowa oderwałem jedną i podałem jej, bo już wyciągała po nią dłoń.

— Cholera. Chyba powinniśmy zacząć od gry wstępnej — powiedziałem z ustami przy jej szyi, czu-

jąc, jak zakłada na mnie prezerwatywę.

— W głowie przerabiam grę wstępną już od sobotniego poranka — wyszeptała. — Nie potrzebuję dłuższej rozgrzewki.

Miała rację. Kiedy mnie ułożyła i sięgnęła po moje biodra, wsuwając mnie w siebie jednym płynnym, powolnym ruchem, poczułem, jaka jest wilgotna i gotowa. Szybko przyciągnęła mnie do siebie, żebym zaczął od razu szybko i mocno.

— Podoba mi się, kiedy jesteś taka spragniona — wymruczałem w jej skórę. — Chyba nigdy się tobą nie nasycę. Tak jak teraz, naprzeciw mnie, pode mną.

— Will... — wepchnęła mnie głębiej, przesuując dłonie po moich ramionach.

Słyszałem szelest prześcieradeł, wywołany naszymi poruszeniami, odgłos ślizgającej się skóry, kiedy się kochaliśmy — i nic poza tym. Reszta świata znikła, ucichła.

Hanna również milczała, wpatrując się z fascynacją tam, gdzie poruszałem się w niej.

Wsunąłem dłoń między nas, popieściłem ją, napawając się sposobem, w jaki jej ciało wyginało się na łóżku, a ręce sięgały nad głowę, by szukać oparcia w zagłóWKu.

Cholera.

Wolną ręką sięgnąłem do jej dłoni i przytrzymałem je w miejscu, po czym roztopiłem się w niej, przestając myśleć, poddając się ciepłu, rytmowi naszych wspólnych poruszeń, przetaczających się ciał, wilgotnych od potu. Ssałem jej piersi, gryzłem je, mocno obejmując jej nadgarstki, czując narastającą falę orgazmu w dole kręgosłupa, między biodrami. Podskakiwałem na niej, poruszając się coraz szybciej i mocniej, napawając się plaśnięciami moich bioder o jej uda.

— O cholera, śliweczko...

Otworzyła oczy pełne zrozumienia i podniecenia na widok mojej narastającej przyjemności.

— Prawie — wyszeptała — już prawie doszłam.

Zacząłem zataczać szybsze kręgi na jej lechtaczkę, pocierając ją trzema palcami; Hanna wydawała z siebie coraz głośniejsze i bardziej zdławione okrzyki, a jej szyję zalewał zdradliwy rumieniec. Wyrwała się, starała uwolnić z mojego uścisku, po czym osiągnęła orgazm z ostrym okrzykiem, gwałtownie podrzucając biodrami, zwijając się wokół mnie i ssąc moją skórę.

Trzymałem się ostatkiem silnej woli, poruszając się mocno, szybko, aż dziewczyna opadła bezwładnie i wreszcie zamarła, dysząc.

— Koniec...

Wysunąłem się, zerwałem gumkę i odrzuciłem ją, po czym chwyciłem penisa i ścisnąłem go, głaskając jednocześnie.

Oczy Hanny rozjarzyły się oczekująco; dziewczyna oparła się na łokciach i wpatrywała uważnie w miejsce, w którym moje dłonie przesuwały się między nami. Jej uwaga, to, jak bardzo podobała się jej taka obserwacja... Poczułem się obezwładniony.

Po nogach i kręgosłupie sphywał mi żar, plecy wygięły się w łuk. Przetoczyła się przeze mnie niewiarygodnie silna fala orgazmu, wydzierając z mojego gardła głośne stęknienie. W głowie utkwily mi obrazy Hanny, jej rozłożonych pode mną ud, śliskiej skóry, otwartych szeroko oczu, bez słów dających mi do zrozumienia, jak jej dobrze. Jak dobrze jej robię.

Pulsujące, pulsujące, pulsujące ciepło... W końcu moje ciało mu się poddało.

Zwolniłem ruchy dłoni i otworzyłem oczy, z trudem łapiąc oddech, czując, jak świat wokół wiruje.

Jej ciemnoszare oczy płonęły fascynacją, kiedy przesuwała palcem po swoim brzuchu, wpatrując się w ślady mojego wytrysku na swojej skórze.

— Will — raczej wymruczała, niż wypowiedziała moje imię.

Na pewno jeszcze nie skończyliśmy.

Podparłszy się jedną ręką na poduszce obok jej głowy, zatopiłem w niej wzrok.

— Podobało ci się?

Pokiwała głową; widziałem, jak zagryza zębami dolną wargę we frywolnym grymasie.

— Pokaż mi. Dotykaj siebie. Dla mnie.

Zawahała się, niepewna, lecz po chwili na jej twarzy pojawiła się determinacja. Patrzyłem, jak zsuwa dłoń po swoim tułowiu, muska nią mój wciąż sztywny członek, dotyka najpierw mnie, potem siebie. Dwoma palcami przesunęła po łechtaczce, wyginając się pod tym dotykiem.

Uniosłem dłoń i przesunąłem nią po jej boku i piersi, a schyliwszy się, zacząłem ssać napięty sutek.

— Doprowadź się do końca — powiedziałem.

— Pomóż mi — odparła, przymykając powieki.

— Kiedy dotykasz się sama, mnie tu nie ma. Pokaż mi, co wtedy robisz. Może ja też lubię się przyglądać.

— Chcę, żebyś patrzył i jednocześnie pomagał.

Nie ochłoneła jeszcze po stosunku, miała rozgrzaną, miękką i bardzo mokrą skórę. Wsunąłem w nią palce, ona gładziła siebie na zewnątrz, znaleźliśmy wspólny rytm — ona gładząc, ja wchodząc i wychodząc — cholera, cudownie było widzieć ją taką swobodną, pełną emocji, na przemian rzucającą spojrzenia ku miejscu na jej brzuchu, na które doszedłem, i na mnie, znów sztywniejącego blisko jej ciała.

Niedługo potrwało, gdy ją znów rozhuštałem; wkrótce nasuwała się na moją dłoń, uniósłszy wysoko uda, rozchylając wargi; potem napięła się i z krzykiem doszła.

Była piękna w tej eksplozji, z zarumienioną skórą i napiętymi sutkami; musiałem spróbować jej skóry, posać spód piersi, jednocześnie zwalniając, kiedy dotarła do szczytu.

Spojrzała na nasze ciała: byliśmy wilgotni od potu i wytrysku.

— Chyba przyda nam się prysznic.

Roześmiałem się.

— Chyba masz rację.

\* \* \*

Jednak nie dotarliśmy do łazienki. Zaczęliśmy się zbierać, ale wtedy pocałowałem ją w ramię, potem ona mnie ugryzła i za każdym razem padaliśmy z powrotem na materac. W końcu zrobiła się jedenasta i oboje porzuciliśmy myśl o tym, by dotrzeć tego dnia do pracy.

Pocałunki znów przybrały na sile; wziąłem ją opartą o krawędź łóżka, po wszystkim opadłem na nią, a ona przewróciła się na plecy i wpatrzyła we mnie, bawiąc się moimi spoconymi włosami.

— Głodny jesteś?

— Trochę.

Zaczęła wstawać, ale popchnąłem ją z powrotem na łóżko i pocałowałem w brzuch.

— Jeszcze nie na tyle, żeby wstać. — Na stoliku nocnym dojrzałem pióro i bez zastanowienia sięgnąłem po niego, mrużąc: — Nie ruszaj się — po czym zębami zdjąłem nasadkę i przycisnąłem je do jej skóry.

Hanna zostawiła uchylone okno przy łóżku; słuchaliśmy dźwięków miasta na zewnątrz, a ja pisałem po gładkiej skórze tuż obok biodra. Nie zapytała, co robię, nie wykazała zainteresowania. Przesuwała dłońmi po moich włosach, ramionach, twarzy. Delikatnie obrysowała nimi usta, brwi, zjechała po nosie. Dotykała mnie tak, jakby była niewidoma i w ten sposób starała się poznać moje rysy.

Kiedy skończyłem, odsunąłem się, żeby podziwiać swe dzieło. Napisałem na Hannie fragment mojego ulubionego cytatu — drobne litery ciągnęły się od kości biodrowej do punktu nad jej nagą kością łonową.



„Wszystko niezwykajne dla niezwykajnych” <sup>1</sup>.

Zachwycał mnie widok ciemnego atramentu na jej skórze, a jeszcze bardziej widok mojego pisma.

— Chcę to wytatuować na tobie.

— Nietzsche — wyszeptła. — Ogólnie rzecz biorąc, dobry cytat.

— Ogólnie? — powtórzyłem, pocierając kciukiem niepopisaną skórę poniżej, zastanawiając się, co mógłbym na niej umieścić.

— Trochę z niego mizogin, ale wymyślił parę dobrych aforyzmów.

Jasna cholera, co za mózg.

— Na przykład? — zapytałem, dmuchając na wysychający atrament.

— Na przykład o tym, że zmysłowość często przyspiesza rozwój miłości tak bardzo, że ta płytko zapuszcza korzenie i łatwo ją wyrwać — wyjaśniła.

No, no. Uniosłem spojrzenie w chwili, kiedy jej zęby puszczały wargę, a oczy zalśniły rozbawieniem. Interesujące.

— Co jeszcze?

Przesunęła palcem wzdłuż blizny na moim podbródku i uważnie przyjrzała się mojej twarzy.

— Pisał też o tym, że nie wszystko złoto, co się świeci, a najcenniejsze metale błyszczą delikatnie.

Poczułem, jak mój uśmiech słabnie.

— I o tym, że w gruncie rzeczy kochamy nasze pragnienie, a nie jego obiekt — przechyliła głowę i przesunęła dłonią po moich włosach. — Myślisz, że to prawda?

Przełknąłem z trudem; poczułem, że złapano mnie w pułapkę. Zbyt zatopiłem się w moich chaotycznych myślach, by odgadnąć, czy Hanna wybiera cytaty pasujące do mojej przeszłości, czy po prostu cytuje filozofa.

— Czasami chyba tak.

— „Wszystko niezwykajne dla niezwykajnych” — powiedziała cicho, spoglądając na swoje biodro.

— Podoba mi się to.

— I dobrze — schyliłem się, poprawiłem literę, drugą przyciemniłem, nucąc.

— Cały czas, kiedy po mnie pisałeś, śpiewałeś tę piosenkę — zauważyła szeptem.

— Naprawdę? — Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że wydałem z siebie jakiś dźwięk. Zanuciłem jeszcze kilka taktów, starając się przypomnieć sobie tytuł: *She talks to angels*.

— Mm, stare, ale jare — powiedziałem, wydmuchując powietrze na jej pępek, by wysuszyć atrament.

— Pamiętam, że twój zespół to śpiewał.

Spojrzałem na nią, szukając ukrytego znaczenia tych słów.

— Nagranie? Chyba nawet go nie mam.

— Nie — szepnęła. — Na żywo. Akurat przyjechałam na weekend do Jensena do Baltimore, wasz zespół to grał. Jensen mówił, że na każdym koncercie wykonujecie inny cover, żeby nie musieć już go powtarzać. A ja poszłam właśnie dla tej piosenki. — W jej oczach pojawiło się jakieś stłumione uczucie.

— Nawet nie wiedziałem, że tam byłaś.

— Przyszliśmy się przywitać przed koncertem. Stałeś na scenie, ustawiałeś wzmacniacz — uśmiechnęła się i oblizła wargi. — Miałam siedemnaście lat, to było zaraz po tym, jak pracowałeś z tatą, w ferie jesienne.

— Och — powiedziałem, zastanawiając się, co siedemnastoletnia Hanna myślała o tym koncercie. Ja wciąż go wspominałem, choć minęło siedem lat. Tamtego wieczoru dobrze się nam grało, przyszło zaskakująco dużo ludzi. To był chyba jeden z naszych najlepszych występów.

— Grałeś na basie — wspominała dalej, zataczając na moich ramionach małe kółka. — Ale tę piosenkę zaśpiewałeś. Podobno rzadko śpiewałeś, tak twierdził Jensen.

— Rzadko — przyświadczyłem. Kiepski ze mnie wokalista, ale przy tej piosence akurat nie przejmowałem się tym. W niej chodziło i tak o emocje.

— Widziałam, jak flirtujesz z tą gotką w pierwszym rzędzie. Zabawne, wtedy po raz pierwszy poczułam zazdrość. Chyba dlatego że mieszkałeś w naszym domu i przez to czułam, jakbyś trochę do nas należał — uśmiechnęła się do mnie. — Boże, jak ja wtedy pragnęłam znaleźć się na jej miejscu.

Obserwowałem jej twarz, kiedy wracała do wspomnień, ciekawy, jak ta noc skończyła się dla niej. I dla mnie. Nie pamiętałem spotkania z Hanną w Baltimore, ale przeżyłem mnóstwo takich wieczorów jak tamten: w barze z zespołem, jakaś gotka, dziewczyna ze szkoły prywatnej lub hipiska, która później kończyła na mnie lub pode mną.

Hanna oblizwała wargi.

— Zapytałam, czy później się z tobą spotkamy, ale Jensen tylko się roześmiał.

Zanuciłem, pokręciłem głową i przesunąłem dłonią w górę jej uda.

— Nie pamiętam, co się wtedy działo po koncercie.

Za późno zrozumiałem, jak paskudnie to zabrzmiało; jednak w istocie rzeczy, jeśli chcę być z Hanną, będzie musiała się dowiedzieć o mojej niechlubnej przeszłości.

— Czy ta dziewczyna ci się podobała? Nadal maluje oczy na czarno?

Westchnąłem i położyłem się na niej, tak że znaleźliśmy się twarzą w twarz.

— Podobały mi się wszystkie dziewczyny. Chyba o tym wiesz.

Starłem się podkreślić czas przeszły, lecz uświadomiłem sobie moją porażkę, kiedy Hanna wyszeptwała:

— Gracz z ciebie.

Powiedziała to z uśmiechem, ale nie podobało mi się to sformułowanie. Nie podobało mi się napięcie w jej głosie i świadomość, że właśnie tak mnie postrzega: jako posuwającego wszystko, co się rusza, teraz bzykającego ją, w płataninie rąk i nóg, warg i przyjemności.

„W gruncie rzeczy kochamy nasze pragnienie, a nie jego obiekt”.

Nie miałem nic na swoją obronę; od dawna była to właściwie cała prawda.

Przetaczając się bliżej, Hanna ujęła w dłoń mojego unoszącego się fiuta, gładziła go i ścisnęła.

— A jaki jest twój aktualny typ?

Dawała mi szansę. Ona też nie chciała, by to nadal była prawda. Pochyliłem się i pocałowałem ją w policzek.

— Teraz mój typ to raczej skandynawska seksbomba zwana śliweczką.

— Dlaczego nie podobało ci się, kiedy nazwałam cię graczem?

Jęknąłem i odsunąłem się od jej dłoni.

— Mówię poważnie.

Ośloniłem ramieniem oczy, próbując zebrać myśli. W końcu się odezwałem.

— A jeśli już nim nie jestem? A jeśli od tamtego czasu minęło dwanaście lat? Otwarcie mówię kochankom o moich oczekiwaniach. Nie chcę z nimi pogrywać.

Odsunęła się nieco i spojrzała na mnie z rozbawionym uśmiechem.

— To nie czyni cię oszustem i manipulatorem, Will. Nikt nie twierdzi, że gracz musi być dupkiem.

Przeciągnąłem dłońmi po twarzy.

— Słowo „gracz” niesie ze sobą skojarzenia, które chyba mi się nie podobają. Naprawdę staram się być dobry dla kobiet, z którymi jestem, staram się rozmawiać z nimi o tym, co wspólnie robimy.

— No dobrze — odparła — ale ze mną nie rozmawiałeś o tym, czego chcesz.

Zawahałem się, czując przyspieszone bicie serca. Nie rozmawiałem, gdyż przy niej czułem się zupełnie inaczej niż przy innych kobietach. Z Hanną nie tylko odczuwałem intensywną przyjemność fizyczną;

przy niej się rozluźniałem, jednocześnie emocjonowałem — i czułem, że ona mnie zna. Nie chciałem wcześniej o tym rozmawiać, żeby którekolwiek z nas nie zaczęło tego kontrolować.

Zaczerpnąłem powietrza i mruknąłem:

— Nie jestem pewien, czy chcę seksu.

Odsunęła się i usiadła powoli. Kołdra zsunęła się z niej, Hanna sięgnęła po koszulkę leżącą w nogach łóżka.

— No dobrze. To trochę... kłopotliwe.

Jasna cholera. Nie wyszło.

— Nie, nie — zaprzeczyłem, usiadłem za nią i pocałowałem w ramię. Wyjąłem jej ubranie z rąk i rzuciłem na podłogę. Językiem przeciągnąłem po jej kręgosłupie, ramieniem obejmując jej talię i sunąc do góry, aż położyłem dłoń na jej sercu. — Szukam słów, by ci powiedzieć, że chcę czegoś więcej niż seksu. Moje uczucia do ciebie wykraczają poza łóżko.

Znieruchomiała, jakby wmurowana.

— Niemożliwe.

— Niemożliwe? — wbiłem wzrok w jej sztywne plecy, czując uderzenie krwi wywołane raczej gniewem niż niepokojem. — Jak to niemożliwe?

Wstała i owinęła się prześcieradłem. W żyłach poczułem lód, mrozący całe moje ciało. Usiadłem, spoglądając na nią.

— Czy ty... Co ty robisz?

— Przepraszam, ja tylko... mam coś do zrobienia. — Podeszła do komody i zaczęła wyciągać odzież z szuflady. — Muszę iść do pracy.

— Teraz?

— Tak — odparła.

— Ja ci wyznaję uczucia, a ty mi dajesz kopa?

Odwróciła się do mnie.

— Muszę wyjść, okej?

— Widzę — powiedziałem. Hanna pokuśtykała do łazienki.

Czułem się upokorzony i wściekły. Przerażony, że to koniec. Kto by pomyślał, że spieprzę sprawę z dziewczyną, wyznając jej uczucia? Miałem ochotę wynieść się stąd, a jednocześnie wyskoczyć z łóżka i ściągnąć ją z powrotem. Może oboje powinniśmy przemyśleć sobie co nieco.

1. Friedrich Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, tłum. Stanisław Wyrzykowski. ↵

Zamknęłam za sobą drzwi i odetchnęłam głęboko kilka razy. Potrzebowałam trochę samotności. Potrzebowałam chwili, żeby dojść do ładu z tym, co się dzieje. Rano myślałam, że zostałam odrzucona jak jedna z wielu podrywek Willa, a teraz dowiaduję się, że on chce czegoś więcej.

Co do cholery?

Dlaczego on to tak komplikuje? Jedną z rzeczy, które mi się w nim podobały, było poczucie, że przy Willu człowiek zawsze wiedział, na czym stoi. Można było tego nie akceptować, ale przynajmniej sytuacja była jasna. Nie było żadnych komplikacji: seks i nic więcej. Koniec, kropka. Czułam się pewniej, kiedy nie miałam innych opcji wyboru.

Will zawsze był łobuzem, uwodzicielem, z którym moja siostra obściskiwiała się w ogrodowej altanie. To o nim snułam pierwsze moje fantazje. Co wcale nie oznacza, że spędziłam młode lata, wzdychając tylko do niego; wręcz przeciwnie: fakt, że jest nieosiągalny, czynił moje beznadziejne zauroczenie łatwiejszym do zniesienia.

Teraz jednak... możliwość dotykania go, czucie jego dotyku na mojej skórze, słowa, że chce więcej, chociaż na pewno nie o to mu chodziło... komplikowały wszystko.

Will Sumner nie znał znaczenia słowa „więcej”. Czyż nie przyznał, że nie był w ani jednym dłuższym związku monogamicznym? Że nigdy nie poznał kobiety, która zainteresowałaby go na dłużej? Czyż nie otrzymał od jednej ze swoich nie-dziewczyn wiadomości następnego dnia po naszej wspólnej nocy? Nie, dziękuję.

Uwielbiałam spędzać z nim czas, świetnie się bawiłam, udając, ile się od niego uczę, wiedziałam jednak, że na pewno nie podejmę tej gry. Gdybym wpuściła go dalej niż do łóżka — gdybym wpuściła go do serca i zakochała się w nim — wpadłabym po uszy.

Przypominając sobie o konieczności pójścia do pracy, odkręciłam prysznic i patrzyłam, jak para wypełnia łazienkę. Jęknęłam, wchodząc pod wodę; opuściłam głowę i poddałam się strumieniowi prysznic z nadzieją, że uspokoi chaos w moich myślach. Otworzyłam oczy i spojrzałam na moje ciało, na czarne linie atramentu.

„Wszystko niezwykłe dla niezwykłych”.

Słowa, które wypisał mi tak starannie na biodrze, zlewały się teraz ze sobą. W niektórych miejscach atrament starły jego dłonie, raz tak mocno, że zostawiały niemal siniaki, innym razem delikatnie jak piórko muskając między moimi piersiami, na żebrach i niżej.

Przez moment podziwiałam delikatne zawijasy liter, wspominając pełen determinacji wyraz twarzy Willa, kiedy je pisał. Jego ściągnięte brwi i włosy spadające na jedno oko. Zaskoczył mnie, kiedy nie próbował ich odsunąć — był tak skoncentrowany na tym, co robi, że nie zwracał uwagi na nic innego, starannie wypisując mi na skórze cytaty. Po czym zniszczył go, kiedy stracił panowanie nad sobą. A ja spałkowałam.

Sięgnęłam po gąbkę i nalałam na nią dużo żelu do mycia. Zaczęłam ścierać napis, który już częściowo znikł pod wpływem gorąca i strumienia wody, reszta zaś tuszu zamieniła się w pianę i spłynęła po moim ciele do kanalizacji.

Zmywszy z siebie ostatnie ślady Willa i atramentu, wytarłam się, kiedy z prysznicza poleciała chłodniejsza woda, i ubrałam szybko, drżąc w chłodnym powietrzu.

Otworzywszy drzwi, zobaczyłam go przemierzającego pokój, już znów w sportowym ubraniu i czapce na głowie. Wyglądał tak, jakby chciał sobie iść.

Gwałtownie ściągnął czapkę i odwrócił się do mnie.

— Wreszcie, do cholery — wymamrotał.

— Słucham? — zapytałam, znów czując, jak mnie ponosi.

— To nie ty powinnaś się wściekać — powiedział.

Szczęka mi opadła.

— Ja... ty... co?

— Wyszłaś — rzucił.

— Tylko do drugiego pomieszczenia — poprawiłam.

— I tak nieładnie, Hanno.

— Potrzebowałam chwili w samotności — powiedziałam i na dowód tego wyszłam z pokoju na korytarz. Will ruszył za mną.

— Znów to robisz — powiedział. — Ważna zasada: we własnym domu nie uciekaj od nikogo tylko dlatego, że straciłaś głowę. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jakie to było dla mnie trudne?

Weszłam do kuchni.

— Dla ciebie? Czy ty masz pojęcie, jaką bombę zrzuciłeś mi na głowę? Musiałam się zastanowić!

— Nie mogłaś się zastanawiać tutaj?

— Byłeś nagi.

Pokręcił głową.

— Że co?

— Nie potrafię myśleć, kiedy jesteś nagi! — krzyknęłam. — To było za dużo — wskazałam jego ciało, lecz szybko uznałam, że to kiepski pomysł. — To było... Cóż, straciłam panowanie nad sobą, okej?

— A myślisz, że jak ja się czułem? — Obrzucił mnie wściekłym spojrzeniem, zaciskając szczęki. Kiedy nie odpowiedziałam, pokręcił głową i spuścił wzrok, wsuwając ręce w kieszenie. Kiepski pomysł. Pas spodni zsunął się, a koszulka poszła do góry i... och. Wąski pasek mięśni na brzuchu i biodrach zdecydowanie nie pomagał mi uporządkować myśli.

Sporym wysiłkiem woli wróciłam do rozmowy.

— Powiedziałeś mi właśnie, że nie wiesz, czego chcesz. Potem oznajmiłeś, że twoje uczucia do mnie wykraczają poza seks. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że nie masz pojęcia, co się dzieje. Po tym, jak pierwszy raz poszliśmy do łóżka, właściwie mnie odsunąłeś, a teraz nagle oświadczasz, że chcesz czegoś więcej?

— Co?! — wrzasnął. — Nie odsunąłem cię! Powiedziałem już, irytowała mnie ta twoja nonszalancja...

— Will — powiedziałam stanowczo — przez dwanaście lat żywiłam się opowieściami o tym, co wyprawiasz razem z moim bratem. Widziałam, co działo się z Liv po tej waszej przygodzie — przez wiele miesięcy tęskniła za tobą, ale ty oczywiście nie miałeś o niczym pojęcia. Widziałam, jak wymykasz się na stronę z druhnami lub znikasz w czasie imprez rodzinnych. Nic się nie zmieniło. Większość dorosłego życia zachowywałeś się jak dziewiętnastolatek, a teraz nagle wydaje ci się, że chcesz czegoś więcej? Nie masz pojęcia, co to w ogóle znaczy!

— A ty masz? Skąd nagle tak się na wszystkim znasz? Dlaczego zakładasz, że wiedziałem, co dla Liv znaczyła nasza przygoda? Nie każdy tak otwarcie jak ty opowiada o swoich uczuciach, seksualności i wszystkim, co mu przyjdzie do głowy. Jesteś inna od wszystkich kobiet, jakie poznałem.

— Biorąc rzecz statystycznie, to naprawdę dużo znaczy.

Nie wiedziałam, skąd mi się to wzięło, ale kiedy te słowa wyszły z moich ust, wiedziałam, że posunę-

łam się za daleko.

Nagle opuściła go cała wola walki; widziałam, jak ramiona mu opadają, a z płuc uchodzi powietrze. Przez długą chwilę patrzył na mnie z gasnącym żarem w oczach, które w końcu stały się... puste.

I wyszedł.

\* \* \*

Tyle razy przeszłam po starym dywanie w salonie, że prawie wydeptałam w nim ścieżkę. W głowie miałam zamęt, serce biło mi jak oszalałe. Nie rozumiałam, co właśnie zaszło, ale mięśnie miałam spięte i sztywne, bałam się, że na zawsze odstraszyłam najbliższego przyjaciela i najlepszego kochanka, jakiego miałam w życiu.

Potrzebowałam czegoś, co znam. Potrzebowałam rodziny.

Liv odebrała po czwartym sygnale.

— Ziggy! — powitała mnie. — Jak tam królik doświadczalny?

Zamknęłam oczy i oparłam się o framugę drzwi do kuchni.

— Dobrze, dobrze. A jak tam stworzycielka dzieci? — zapytałam i dodałam szybko: — Absolutnie nie miałam na myśli twojej pochwy.

Po drugiej stronie usłyszałam wybuch śmiechu.

— Jeszcze nie nauczyłaś się panować nad językiem. Pewnego dnia jakiś facet ucieknie od ciebie w panice, wiesz?

Nie miała pojęcia, jak trafiła.

— Jak się czujesz? — zapytałam, kierując rozmowę na bezpieczniejszy temat. Moja siostra była mężatką, w zaawansowanej ciąży z pierwszym, bardzo oczekiwanym wnukiem Bergstromów. Dziwiłam się, kiedy mama zostawiała ją samą na dłużej niż dziesięć minut.

Liv westchnęła; wyobraziłam ją sobie przy dużym stole w ich żółtej kuchni, z wielkim czarnym labradorem układającym się u jej stóp.

— Wszystko dobrze — odparła. — Jestem cholernie zmęczona, ale poza tym okej.

— Dziecko dobrze cię traktuje?

— Zawsze — odparła; w jej głosie usłyszałam uśmiech. — Maluch będzie idealny, zobaczysz.

— Ależ oczywiście — przytaknęłam — wystarczy spojrzeć na jego ciocię.

Roześmiała się.

— Też tak uważam.

— Wybraliście już imię? — Liv postanowiła, że do samego porodu nie pozna płci swojego potomka, przez co trudniej było mi odnosić się do mojego siostrzeńca lub siostrzenicy.

— Trochę ograniczyliśmy wybór.

— I? — zapytałam z ciekawością. Lista imion rodzaju nijakiego, które wymyśliła moja siostra z mężem, zakrawała na komedię.

— Nie, nie powiem ci.

— Dlaczego? — jęknęłam.

— Bo ty zawsze się do czegoś przyczepisz.

— No wiesz! — zawołałam. Chociaż... miała rację. Na razie wymyślali beznadziejne imiona. Jak dotąd razem z Robem uznawali nazwy drzew i gatunki ptaków za najodpowiedniejsze i najbardziej neutralne imiona dla dziecka.

— A co nowego u ciebie? — zapytała moja siostra. — Jak się posuwa przemiana życiowa od bliższego spotkania z bossem w zeszłym miesiącu?

Roześmiałam się; oczywiście miała na myśli Jensena, nie tatę ani nawet Liemackiego.

— Zaczęłam biegać i częściej wychodzę. Czyli poszłam na pewien kompromis.

Liv nie umknął nawet najdrobniejszy szczegół.

— Kompromis? Z Jensenem?

W ciągu ostatnich tygodni kilka razy rozmawiałam z siostrą, lecz unikałam tematu mojej coraz bliższej przyjaźni, związku, czegokolwiek — z Willem. Z oczywistych powodów. Teraz jednak chciałam poznać jej opinię na temat tego, co się działo, a żołądek ze strachu zwinął mi się w wielką kulę.

— Jak wiesz, Jens kazał mi spotykać się z ludźmi — przerwałam i przesunęłam palcem po rzeźbionym ornamencie starego kredensu w salonie. Zamknęłam oczy, skrzywiłam się i wyrzuciłam: — Zaproponował, żebym zadzwoniła do Willa.

— Willa? — zapytała. W ciszy, która nastąpiła, zastanawiałam się, czy tak jak ja wspomina tego samego wysokiego superprzystojniaka studenta. — Zaraz... Willa Sumnera?

— Właśnie tak — potwierdziłam. Na samo wspomnienie jego imienia żołądek mi się ścisnął.

— No, no, tego się nie spodziewałam.

— Ja też nie — wymamrotałam.

— I co zrobiłaś?

— Co zrobiłam? — zapytałam, natychmiast żałując tego, co mi się wyrwało.

— Zadzwoniłaś? — dociekała ze śmiechem.

— Tak i dlatego dzwonię teraz do ciebie.

— To brzmi cudownie przerażająco — oceniła.

Nie miałam pojęcia, jak przejść do rzeczy, więc zaczęłam od najprostszego, najbardziej niewinnego szczegółu.

— Więc... on mieszka w Nowym Jorku.

— Chyba coś mi się obilo o uszy. I co? Nie widziałam go od wieków, jestem bardzo ciekawa, co u niego. Jak wygląda?

— No, tego... dobrze — powiedziałam, starając się zachować możliwie najbardziej neutralny ton głosu. — Wychodzimy razem.

Po drugiej stronie znów zapadła cisza; niemal widziałam, jak Liv marszczy czoło i mruży oczy, starając się odszyfrować ukryte znaczenie moich słów.

— Wychodzicie? — powtórzyła.

Jęknęłam i podrapałam się po głowie.

— O mój Boże, Ziggy! Sypiasz z Willem?

Znów jęknęłam; w słuchawce rozległ się śmiech. Odsunęłam się i spojrzałam na telefon.

— To nie jest śmieszne, Liv.

Usłyszałam, jak siostra wypuszcza powietrze.

— A owszem, bardzo śmieszne.

— To był twój chłopak.

— W żadnym wypadku. Ani trochę. Jak mi się zdaje, zeszliśmy się na jakieś dziesięć minut.

— Ale... dziewczynskie zasady...

— No tak, ale liczy się też długość trwania, istnieje jakiś poziom bazowy. Wydaje mi się, że my nawet nie dotarliśmy do pierwszej bazy. Chociaż w pewnym momencie byłam gotowa wpuścić go nawet na stanowisko pałkarza, jeśli wiesz, co mam na myśli.

— A mnie się wydawało, że po tamtych wakacjach miałaś straszliwy dół.

Siostra zaczęła się śmiać.

— Sporo przesadziłaś. Po pierwsze: nigdy nie byliśmy parą. Zaliczyliśmy obmacywanki w towarzy-

stwie maminych narzędzi ogrodniczych, to wszystko. Chryste, ledwie to pamiętam.

— Ale byłaś taka wytrącona z równowagi, że nawet nie przyjechałaś na wakacje, kiedy Will pracował u taty.

— Nie przyjechałam do domu, bo zawałam rok i musiałam latem nadrobić wszystkie zaległości — wyjaśniła Liv. — A nic ci nie wspomniałam, bo rodzice by mnie zabili.

Przycisnęłam dłoń do twarzy.

— Mam mętlik w głowie.

— To go uporządkuj — odparła siostra, zmieniając ton na zatroskany. — Powiedz mi tylko, na jakim jesteście etapie.

— Często się spotykamy. Naprawdę go lubię, Liv. To chyba mój najlepszy przyjaciel ze wszystkich tutaj. Wskoczyliśmy do łóżka, a następnego dnia Will zachowywał się naprawdę dziwnie. Potem zaczął gadać o uczuciach, miałam wrażenie, jakby poddawał mnie jakiemuś eksperymentowi na emocje, dziwne to było. Nie najlepiej potraktował dziewczyny od Bergstromów.

— Więc mu dowalałaś z powodu swoich wspomnień sprzed kilkunastu lat, w których został mężczyzną moich marzeń, ale złamał mi serce i rzucił bezlitośnie.

Westchnęłam.

— Między innymi.

— Co jeszcze?

— Skacze z kwiatka na kwiatek. Nie pamięta ułamka tych kobiet, z którymi się przespał, a potem, niespełna dobę po tym, jak mnie olał, opowiada mi, że chce czegoś więcej niż tylko seks.

— Okej — powiedziała, zastanawiając się. — A chce? Ty chcesz?

Westchnęłam.

— Nie wiem, Liv. Ale nawet gdyby chciał, gdybym ja chciała, jak mogę mu zaufać?

— Nie chcę, żebyś wyszła na idiotkę, więc opowiem ci co nieco. Gotowa?

— Ani trochę — odparłam.

Mimo wszystko siostra mówiła dalej.

— Zanim się poznaliśmy, Rob puszczał się na prawo i lewo. Wsadzał penisa wszędzie, przysięgam. Ale teraz zupełnie się zmienił. Poza mną świata nie widzi.

— Ale on chciał się ożenić — nie ustępowałam. — Nie ograniczaliście się do łóżka.

— Kiedy się poznaliśmy, ograniczaliśmy się tylko do łóżka. Słuchaj, Ziggy, między dziewiętnastym a trzydziestym pierwszym rokiem życia sporo się dzieje. Dużo się zmienia.

— W to uwierzę — wymamrotałam, przypominając sobie jeszcze głębszy głos Willa, jego szatańsko doświadczone palce, jego szeroką, solidną pierś.

— Nie mówię tylko o rozwoju męskiego ciała — siostra zastanowiła się przez moment i dodała: — Chociaż to też. A tak przy okazji, musisz mi przesłać zdjęcie Willa Sumnera w wieku trzydziestu jeden lat.

— Liv!

— Żartuję! — roześmiała się ogłuszająco, po czym znów zamilkła na chwilę. — Nie, właściwie mówię poważnie. Prześlij mi to zdjęcie. Ale szczerze, naprawdę bym nie chciała, żebyś zrezygnowała ze spotkań z nim tylko dlatego, że według ciebie wciąż się zachowuje jak dziewiętnastoletni donzuan. A powiedz szczerze — czy sama nie czujesz, jak bardzo się zmieniłaś, odkąd byłaś w tym wieku?

Nic nie odpowiedziałam, lecz zagryzłam wargi i dalej przesuwałam palcem po rzeźbieniach starego kredensu mojej mamy.

— A dla ciebie minęło tylko pięć lat. Pomyśl, jak on się zmienił, skoro jest już trzydziestojednoletnim facetem. W dwanaście lat wiele można się nauczyć, Ziggs.



— Cholera — powiedziałam. — Nie cierpię, kiedy masz rację.

Roześmiała się.

— Zapewne twój logiczny umysł wykorzystywał te argumenty jako tarczę ochronną przed urokiem Sumnera?

— Jak widać, nie za bardzo mi to wychodzi — zamknęłam oczy i oparłam się o ścianę.

— Boże, to zadziwiające. Bardzo się cieszę, że dzisiaj zadzwoniłaś. Jestem wielka, w ciąży i nic u mnie ciekawego. To fantastyczne.

— Nie dziwi cię to?

Zastanawiała się przez chwilę, nucąc pod nosem.

— Może powinno, ale szczerze... Will i ja... On był pierwszym chłopakiem, którego naprawdę pragnęłam, ale tylko tyle. Przeszło mi w dwie sekundy po tym, jak Brandon Henley zrobił sobie kolczyk w języku.

Zakryłam dłonią oczy.

— Fuj!

— Tak, nie powiedziałam ci o tym, bo nie chciałam cię dobijać, poza tym nie chciałam dobijać siebie, sprawdzając, jak piercing wpływa na kurczliwość mięśnia czy coś w tym stylu.

— To była traumatyczna rozmowa — stwierdziłam. — Czy mogę już iść?

— Stój.

— Naprawdę wszystko skopałam — jęknęłam, pocierając dłonią twarz. — Liv, potraktowałam go paskudnie.

— Chyba będziesz musiała komuś się podlizać. Lubi, jak go liżesz?

— Boże! — zawołałam. — Kończę!

— Dobrze, dobrze. Słuchaj, Zig. Nie patrz na świat z perspektywy dwunastolatki. Wysłuchaj go. Spróbuj pamiętać, że Will ma penisa, przez co zachowuje się jak kretyn. Ale słodki kretyn. Nawet ty nie możesz zaprzeczyć.

— Przestań gadać tak rozsądnie!

— To niemożliwe. A teraz przypomnij sobie, ile masz lat, i załatw to.

\* \* \*

Całą drogę do mieszkania Willa rozbierałam na czynniki pierwsze każde wspomnienie tamtych świąt, starając się pogodzić je z tym, co usłyszałam od Liv.

Miałam dwanaście lat, byłam nim zafascynowana — nim i perspektywą jego związku z moją siostrą. Teraz jednak, po usłyszeniu wersji Liv dotyczącej tamtego tygodnia i tego, co działo się później, zastanawiałam się, ile z tego było prawdą, a ile wyprodukował mój dramatyczny umysł. Liv miała sporo racji. Takie wspomnienia znacznie ułatwiały wepchnięcie Willa do szufladki z napisem „kobieciarz” i niemal niemożliwiały pozbawienie go tej etykiety. Czy chce więcej? Czy jest do tego zdolny? A ja?

Jęknęłam. Czeka mnie sporo przeproszenia.

Nie odbierał domofonu; nie odpowiedział na moje wiadomości, które przesyłałam, stojąc pod drzwiami.

Uciekłam się więc do jedynej rzeczy, jaka przyszła mi do głowy: zaczęłam mu przysyłać świńskie dowcipy.

„Jaka jest różnica między penisem a wypłata?” — napisałam. Zero odpowiedzi. Pisałam dalej. „Taka, że kobieta zawsze chętniej przyjmie twoją kasę niż penisa”.

Nic.

„Co powiedziała prawa pierś do lewej?” A kiedy odpowiedź nie nadeszła, odpisałam: „Jesteś moją przyjaciółką od serca”.

Boże, jakie to żalosne.

Spróbowałam jeszcze jednego. „Co następuje po sześć na dziewięć?”

Użyłam jego ulubionego numeru z nadzieją, że wreszcie go wywabię z jamy.

Niemal upuściłam telefon, kiedy na wyświetlaczu pokazała się wiadomość: „Co?”.

„Mycie zębów”.

„Cholera, Hanno, niech cię lichy. To obleśne. Chodź na górę, zanim pogrążysz nas oboje”.

\* \* \*

Prawie pobiegłam do windy.

Drzwi mieszkania były otwarte, a kiedy weszłam, zobaczyłam, że Will szykuje kolację. Na kuchence stały garnki, a na blacie leżały kolorowe jarzyny. On miał na sobie stary podkoszulek z napisem „Primus” oraz spłowiałe, podarte dżinsy — wyglądał tak, że mogłabym go zaraz zjeść. Nie uniósł wzroku, kiedy weszłam, lecz skupił się na nożu i desce do krojenia.

Podeszłam do niego niepewnie i stanęłam za jego plecami. Położyłam brodę na jego ramieniu.

— Nie wiem, dlaczego ciągle jeszcze mnie znosisz.

Wdychając głęboko, zapamiętywałam jego zapach. Co by się stało, gdybym naprawdę to zepsuła, gdyby miał dość głupiej Ziggy, jej idiotycznych pytań, niezgrabnych spotkań w łóżku i pochopnego wyciągania wniosków? Sama bym siebie wykopała już dawno temu.

On jednak zaskoczył mnie, odkładając nóż i odwracając się twarzą do mnie. Wyglądał żałośnie; w żołądku ścisnęło mnie poczucie winy.

— Może i źle zrozumiałaś szczegóły dotyczące Liv — odezwał się — ale to nie oznacza, że nie było innych. Niektórych nawet nie pamiętam — mówił żarliwie, nawet przeprasząc. — Robiłem rzeczy, z których nie jestem dumny. Dopiero teraz to do mnie dociera.

— Dlatego tak przerażała mnie myśl, że możesz chcieć więcej — odparłam. — W przeszłości miałeś wiele kobiet, widzę, że nie masz pojęcia, ile serc zламаłeś. Może nawet nie potrafisz inaczej. A ja lubię myśleć, że jestem za mądra, żeby dołączyć do takiego towarzystwa.

— Wiem — powiedział. — Z pewnością na tym częściowo polega twój urok. Nie chcesz mnie zmieniać. Chcesz tylko przyjaźni. Przy tobie znacznie więcej myślę o decyzjach, jakie podjąłem, niż kiedykolwiek przedtem, a to już jakiś postęp — zawahał się. — Przyznaję, że wtedy po łóżku trochę się zagalopowałem... Poniosło mnie.

— W porządku. — Wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek.

— Przyjaźń mi pasuje — powiedział. — Jeszcze bardziej pasuje mi przyjaźń połączona z seksem — odsunął mnie i spojrzał mi w oczy. — Ale chyba na razie dobrze będzie się tu zatrzymać, okej?

Próbowałam odczytać coś z jego twarzy, zrozumieć, dlaczego z taką starannością dobierał każde wypowiedziane słowo.

— Przepraszam za to, co powiedziałam — odparłam. — Spanikowałam i wyrwały mi się nieprzyjemne słowa. Czuję się jak idiotka.

Wsunął palec w szlufkę mojego paska i przyciągnął do siebie. Nie stawiałam oporu; po chwili poczułam nacisk jego piersi na mojej.

— Oboje jesteśmy idiotami — powiedział i opuścił spojrzenie na moje usta. — A teraz cię zawiadamiam, że cię pocałuję.

Kiwnęłam głową i wspięłam się na palce, zbliżając usta do jego warg. To nie był prawdziwy pocału-

nek, nie wiem, jak to nazwać. Jego wargi muskały moje, za każdym razem nieco mocniej niż poprzednio. Język lizał mnie miękko, najpierw ledwie dotykał, później wciągnął mnie bliżej, głębiej. Poczułam palce Willa wślizgujące się pod moją koszulę i zatrzymujące w mojej talii.

Nagle zalały mnie pomysły na to, co chciałabym mu zrobić, jakiej bliskości z nim potrzebuję. Chcę go smakować, całego. Chcę nauczyć się na pamięć każdej zmarszczki i mięśnia.

— Chcę ci obciągnąć — powiedziałam, a on odsunął się na tyle, by przyjrzeć się mojej twarzy. — Tym razem naprawdę. Chcę cię doprowadzić do orgazmu i tak dalej.

— Poważnie?

Pokiwałam głową, przesuwając palcami po linii jego szczęki.

— Pokażesz mi, jak najlepiej to zrobić?

Roześmiał się.

— Boże, Hanno — powiedział cicho, znów mnie całując.

Czułam jego twardość; zsunęłam dłoń niżej, żeby go dotknąć.

— Dobrze? — zapytałam.

Z szeroko otwartymi, ufnymi oczami ujął mnie za rękę, prowadząc do kanapy. Przez moment się zawałał, po czym usiadł.

— Jeśli dalej będziesz tak na mnie patrzeć, to padnę.

— A nie o to chodzi? — Nie czekając na zaproszenie, uklękłam na podłodze między jego nogami. — Powiedz, jak mam to robić.

Powieki zaczęły mu opadać; spojrzał na mnie. Pomógł mi rozpiąć sobie pasek, zsunąć spodnie z bioder; przyglądał się, kiedy się schyliłam i pocałowałam koniuszek fallusa.

Przez moment czekał, kiedy znów usiadłam; przyglądał mi się uważnie. Potem ujął penisa u nasady.

— Liź od podstawy do końca. Zaczynaj powoli. Podrażnij się ze mną.

Schyliłam się, przesunęłam językiem od spodu po całej długości, wzdłuż grubej żyły i powoli po napiętej główce. Zebrało się na niej trochę wilgoci, która zaskoczyła mnie swoją słodyczą. Pocałowałam końcówkę i wysałam trochę więcej.

Jęknął.

— Jeszcze raz. Zaczynaj od nasady i na końcu znów trochę possij.

Pocałowałam jego fiuta.

— Jaki konkretny — wyszeptałam z uśmiechem.

Jednak Will chyba nie był w stanie odpowiedzieć uśmiechem; jego niebieskie oczy zasnuły się mgłą pod wpływem silnych emocji.

— Sama prosiłaś — wymruczał. — Krok po kroku opowiadam ci to, co wyobrażałem sobie setki razy.

Zaczęłam od początku, ciesząc się każdą chwilą, tym, do jakiego stanu go doprowadzam. Wyglądał nieco groźnie, wolną dłoń zacisnął w pięść. Chciałam, żeby stracił opanowanie, wsunął palce w moje włosy i zaczął mnie posuwać w usta.

— A teraz ssij.

Pokiwał głową, kiedy otoczyłam go wargami, a potem wzięłam w usta i pogłaskałam lekko językiem.

— Ssij jeszcze. Mocniej.

Zrobiłam, o co prosił, na moment zamykając oczy i broniąc się przed paniką na myśl, że mogłabym się nim zadławić i stracić kontrolę. Widocznie jednak dobrze mi szło.

— Cholera, tak, właśnie tak — jęknął, kiedy zacisnęłam na nim usta. — Bądź brutalna... ugryź lekko w rzeń... — Uniosłam wzrok, oczekując potwierdzenia, po czym zębami przesunęłam po skórze. Will chrząknął i szarpnął biodrami tak mocno, że uderzył mnie główką w tył gardła.

— Właśnie tak. Jezu. Wszystko, co robisz, wydaje się tak doskonałe.

Po takim komplemencie mogłam tylko iść dalej, ssać mocniej i stracić kontrolę, sama idąc na żywioł.

— Tak, och... — Jego biodra poruszały się mocniej, szybciej. Oczy utkwił w mojej twarzy, dłonie wsunął w moje włosy właśnie tak, jak chciałam. — Pokaż mi, jak bardzo ci się to podoba.

Zamknęłam oczy, zaczęłam nucić i ssać mocno. Czułam, jak z gardła wydobywają mi się ciche dźwięki; myślałam tylko „tak”, „więcej” i „rozpadnij się”.

Jego gardłowe pomruki i urywany oddech działały na mnie jak narkotyk; w miarę jak rosła jego przyjemność, czułam narastający we mnie ból. Poddaliśmy się wspólnemu rytmowi, moje usta i dłoń odbijały tempo poruszeń jego bioder; czułam, że się powstrzymuje, żeby przyjemność trwała dłużej.

— Zęby — przypomniał mi, sycząc, i jęknął z ulgą, kiedy spełniłam prośbę.

Palcem jednej ręki przesunął po moich wargach zaciśniętych na jego fiucie, a drugą dłoń wciąż trzymał w moich włosach, prowadząc mnie i przytrzymując, kiedy szczytował. Pod moim językiem napęczniał, a jego ręka zacisnęła się w pięść na moich włosach.

— Dochodzę, Hanno. Dochodzę — czułam, jak mięśnie jego brzucha drgają i zaciskają się, jak naprężają się uda. Ostatni raz possałam i odsunęłam się, po czym wzięłam go w dłoń i zaczęłam nią szybko, mocno przesuwać, uciskając tak, jak lubił.

— O cholera — ostrzegł, oddychając ze świstem, kiedy doszedł, zalewając mi dłonie ciepłem. Cały czas go ściszałam i ciągnęłam coraz wolniej, aż w końcu Will odsunął moją dłoń, uśmiechając się i przyciągając mnie do siebie.

— Szybko się uczysz — powiedział, całując mnie w czoło, policzki i kąciki ust.

— Ponieważ mam doskonałego nauczyciela.

Roześmiał się i przycisnął wargi do moich uśmiechniętych ust.

— Zapewniam cię, że tego się nie nauczyłem — odsunął się i przesunął wzrokiem po mojej twarzy. — Zostaniesz na kolację?

Skuliłam się u jego boku i pokiwałam głową. Nie chciałam być nigdzie indziej.

Od tak dawna nie siedziałem przytulony do kobiety w moim domu na kanapie, że już zapomniałem, jakie to wspaniałe uczucie. Jednak z Hanną cudownie byłoby także wspólnie popijać piwo, oglądać mecz koszykówki, pogadać o nauce. Albo cieszyć się jej krągłościami. Na koniec pociągnąłem długiego łyka ze szklanki i spojrzałem na dziewczynę — oczy miała zamglone, jakby zapadała w drzemkę.

Rozczarowałem sam siebie, że po jej porannej reakcji wycofałem się rakiem. Ale uczę się szybko i zrobię dla niej wszystko. Jeśli nie chce zobowiązań, dobrze, podporządkuję się. Jeśli zechce mieć we mnie przyjaciela do łóżka, będę udawał przyjaciela. Będę cierpliwy, dam jej czas. Chcę tylko być z nią. Może to zabrzmie żałośnie, ale wezmę, co zdołam zdobyć.

Na razie mogę się zamienić w Kitty.

— Wygodnie? — wymruczałem, całując ją w czubek głowy. Pokiwała potakująco, nucąc i mocniej zaciskając dłoń na butelce piwa, która była wciąż prawie pełna, prawdopodobnie już się ogrzała, ale i tak cieszyłem się, że Hanna ją trzyma.

— Nie smakuje ci piwo? — zapytałem.

— Czuć je trochę szyszkami.

Roześmiałem się, wysunąłem ramię spod jej szyi i odstawiłem własną pustą butelkę.

— To szyszki chmielowe.

— To ich obrazki zdobią ubrania dla miłośników trawki?

Zgiąłem się wpół ze śmiechu.

— Nie, to konopie, nie chmiel, Hanno. Cholera, zadziwiasz mnie.

Kiedy na nią zerknąłem, uśmiechała się — uświadomiłem sobie, że oczywiście drwi sobie ze mnie.

Protekcjonalnie pogłaskała mnie po głowie. Uchyliłem się, wzruszyłem ramionami i stwierdziłem:

— Jak ja lubię na minutę zapomnieć, że zapewne wykułaś na pamięć nazwę każdej istniejącej na planecie rośliny.

Hanna przeciągnęła się, wyciągając lekko drżące ramiona nad głowę i nucąc cicho. Oczywiście skorzystałem z okazji, by rzucić okiem na jej piersi. Miała na sobie całkowicie odjazdową koszulkę z napisem „Doctor Who”, której wcześniej nie dostrzegłem.

— Przyglądasz się atutom? — zapytała, otwierając jedno oko i powoli opuszczając ramiona.

Pokiwałem głową.

— Tak.

— Zawsze tak się jarasz cyckami? — zapytała.

Wchodziło jej to w nawyk; zignorowałem pytanie dotyczące innych kobiet, uznając, że nie będę odpowiadał na zaczepki dotyczące tematu tabu... Na razie. Hanna obok mnie znieruchomiała i poczułem to samo niewypowiedziane pytanie wiszące w powietrzu: „Czy to koniec rozmowy?”.

Ocalił nas dzwonek mojego telefonu leżącego na ławie. Na ekranie wyświetlił się SMS od Maxa.

„Wybieramy się do Maddie na kilka browarów. Idziesz?”

Podsunałem telefon Hannie, częściowo po to, żeby jej pokazać, iż to nie kobieta pisze do mnie we wtorek wieczorem, a częściowo po to, by sprawdzić, czy miałyby ochotę wyjść. Uniosłem brwi w niemym pytaniu.

— Kto to jest Maddie?

— Koleżanka Maxa, właścicielka i barmanka w barze w Harlemlu. Zwykle tam pusto, mają świetne

piwo. Max przepada za ich paskudnym brytyjskim żarciem pubowym.

— Kto idzie?

Rozłożyłem ręce.

— Max, pewnie Sara... — zamilkłem, zastanawiając się. Był wtorek, zatem Sara i Chloe zapewne sprawdzają, czy nie jestem z Kitty. To chyba jakiś ich podstęp; kochani przyjaciele mnie testują. — Na pewno Chloe i Bennett też się pojawią.

Hanna przechyliła głowę, przyglądając mi się uważnie.

— Często wychodzicie do pubu w środku tygodnia? Trochę dziwne jak na ciężko pracujących ludzi interesu.

Westchnąłem, wstałem i pociągnąłem dziewczynę na nogi.

— Szczerze mówiąc, oni chyba sprawdzają moje życie seksualne. — Skoro Hanna wiedziała, że w sobotę spotykałem się kiedyś z Kristy, może również wiedzieć, że wtorkowe wieczory były zwykle zarezerwowane dla Kitty. Może lepiej od razu jej uświadomić, jak wścibscy potrafią być moi przyjaciele.

Jej twarz była nieodgadniona; nie potrafiłem odczytać, czy Hanna jest zirytowana, zazdrosna, zdenerwowana, a może tylko słucha bez emocji. Bardzo chciałem się dowiedzieć, co jej chodzi po głowie, lecz nie mogłem znów poruszać drażliwego tematu i zaryzykować, że dziewczyna spanikuje. Jestem mężczyzną całkowicie zdolnym do zaakceptowania seksu z kobietą nawet w najbardziej niesprzyjających okolicznościach emocjonalnych. Zwłaszcza jeśli tą kobietą jest Hanna.

Schyliłem się po butelki.

— Czy będzie dziwne, jeśli też tam pójde? Oni o nas wiedzą?

— Tak, wiedzą. I nie, nie będzie to dziwne.

Wydawała się sceptycznie nastawiona. Położyłem jej ręce na ramionach.

— Zasada brzmi tak: coś wygląda dziwnie tylko wtedy, jeśli się na to zgodzisz.

\* \* \*

Jako że bar dzieliło od mojego mieszkania jakieś piętnaście przecznic, postanowiliśmy pójść piechotą. Końcówka marca w Nowym Jorku oznacza albo zachmurzenie i chłód, albo słońce i chłód; na szczęście śnieg wreszcie znikł i zaczęła się w miarę przyzwoita wiosna.

Zaledwie ulicę za moim blokiem Hanna sięgnęła po moją dłoń.

Splotłem palce z jej palcami i uściśnąłem je. Jakoś zawsze oczekiwałem, że miłość będzie przede wszystkim stanem umysłowym, więc wciąż nie przyzwyczaiałem się do fizycznych objawów moich uczuć do Hanny: ściśniętego żołądka, skóry spragnionej jej dotyku, ucisku w piersiach, łomotania serca pompującego pospiesznie krew do ciała.

Dziewczyna uściśnęła moją dłoń i zapytała:

— Naprawdę lubisz sześć na dziewięć? Poważnie?

Zamrugłem, roześmiałem się i niech to cholera, pogрузyłem się jeszcze mocniej.

— Tak, uwielbiam tę pozycję. A ty?

— Ale... na pewno nie spodoba ci się to, co powiem...

— Obrzudzisz mi ją, co?

Spojrzała na mnie, jednocześnie potykając się o wystającą płytę w chodniku.

— A to w ogóle możliwe?

Pomyślałem chwilę.

— Chyba nie.

Otworzyła usta, zbierając się, by coś powiedzieć, i zamknęła je ponownie. W końcu wykrztusiła:

— Przecież w ten sposób twoja twarz znajduje się praktycznie w tyłku drugiej osoby.

— Nie, twoja twarz znajduje się przy fiucie lub szparce drugiej osoby.

Jednak ona już kręciła głową.

— Nie. Powiedzmy, że leżę na tobie i...

— Podoba mi się takie przypuszczenie — czekałem, aż Hanna przejmie prowadzenie i zacznie mnie ujeżdżać. W gruncie rzeczy tak bardzo o tym marzyłem, że w chwili kiedy sobie to wyobraziłem, musiałem dyskretnie wsunąć dłoń w dzinsy i poprawić się.

Nie zwracając uwagi na moją aluzję, Hanna mówiła dalej:

— Czyli ty leżysz pode mną. Trzymasz twarz między moimi rozłożonymi nogami, więc mój tyłek jest na wysokości... twoich oczu.

— Mnie pasuje.

— Ale to mój tyłek. I twoje oczy.

Puściłem jej rękę i założyłem jej kosmyk włosów za ucho.

— Chyba cię to nie zaskoczy: w ogóle nie odstręczają mnie pośladki. Może byśmy wypróbowali?

— Czy to nie będzie niemiłe?

Zatrzymałem się w miejscu i odwróciłem ją twarzą do mnie.

— A czy dotąd robiliście cokolwiek, co odczuwałaś jako niemiłe?

Policzki jej poróżwiały; spojrzała zmieszana na ulicę.

— Nie — wymamrotała.

— I wierzysz mi, kiedy mówię, że przy mnie będzie ci dobrze?

Znów spojrzała na mnie z ufnością w pogodnych oczach.

— Tak.

Ująłem ją za rękę i poszliśmy dalej.

— No to ustalone. W przyszłości czeka cię sześć na dziewięć.

Kilka ulic minęliśmy w milczeniu, słuchając śpiewu ptaków, szumu wiatru, hałasu ulicy w rytmie narzucanym przez światła.

— Myślisz, że kiedykolwiek ja cię czegoś nauczę? — zapytała, kiedy znaleźliśmy się już niedaleko baru.

Uśmiechnąłem się do niej.

— Bez wątpienia — wymruczałem, po czym otworzyłem przed nią drzwi lokalu i gestem zaprosiłem, by weszła pierwsza.

Moi przyjaciele, usadowieni przy stole tuż przy niewielkim parkiecie tanecznym, dojrzeli nas w momencie, kiedy weszliśmy. Pierwsza zauważyła nas Chloe, siedząca twarzą do drzwi. Jej usta ułożyły się w wyraz zdziwienia, który niemal natychmiast zniknął. Bennett i Sara obrócili się na krzesłach, z pewnością udając obojętność. Jednak cholerny Max miał na twarzy szeroki, kpiący uśmiech.

— No proszę — powiedział, wstał, obszedł stolik i uścisnął Hannę na powitanie. — Kogo my tu mamy.

Hanna uśmiechnęła się, wymieniła uściski lub pomachała dłonią, a następnie przysunęła sobie krzesło u szczytu stołu.

Gestem poprosiłem Maxa, by się przesunął, żebym mógł usiąść obok niej. Nie umknął mi jego rozba-wiony śmiech i komentarz:

— Ale wpadłeś.

Sama Maddie podeszła do nas i położyła na stole kilka dodatkowych podstawek pod szklanki, pytając, czego się napijemy. Wymieniła piwa nalewane, jakimi dysponowała, a ponieważ wiedziałem, że Hannie

nie będą one smakować, nachyliłem się do niej i powiedziałem:

— Mają też normalne drinki i napoje gazowane.

— Napoje gazowane są zabronione — zgromił mnie Max. — Jeśli nie lubisz piwa, masz whisky.

Hanna roześmiała się i zrobiła minę.

— Wypiłbyś wódkę z 7-up? — zapytała, oczekując, że jak zwykle ona zamówi drinka, a ja go wypiję. Pokręciłem głową i skrzywiłem się, po czym pochyliłem tak blisko, iż nasze czoła niemal się stykały.

— Raczej nie.

Zastanawiała się jeszcze przez chwilę.

— Jacka z colą?

— Napiję się. — Uniosłem wzrok na Maddie i powiedziałem: — Jacka z colą dla pani, a ja poproszę green flash.

— Oo, a co to? — zaciekawiała się Hanna.

— To takie wzmocnione piwo — wyjaśniłem, całując ją w kącik ust. — Nie będzie ci smakować.

Kiedy Maddie odeszła, odsunąłem się od Hanny i rozejrzałem po obecnych; znad stolika spoglądały na nas cztery bardzo zaintrygowane twarze.

— Ładnie wam razem — stwierdził Max.

Machając lekko ręką, Hanna wyjaśniła:

— Taki mamy system: ja wypijam kilka łyków, a Will go kończy. Wciąż jeszcze się uczę tego, co zwykle zamawia.

Sara wydała z siebie podniecony pisk, a Chloe uśmiechnęła się z taką miną, jakbyśmy zamienili się w dwa słodkie dzidziusie. Rzuciłem im ostrzegawcze spojrzenie. Kiedy Hanna zapytała o łazienkę, a następnie do niej wyszła, pochyliłem się do przyjaciół i po kolei spojrzałem im w oczy.

— Słuchajcie, kochani, to nie będzie spektakl z Willem i Hanną w roli głównej. Jesteśmy w nietypowym miejscu, zachowujcie się normalnie.

— Dobrze — odparła Sara, ale zmrużyła oczy. — Do twojej wiadomości: wyglądacie razem naprawdę miłutko, a skoro i tak wszyscy wiemy, że się spotykacie, Hanna wykazała się odwagą, przychodząc tu dzisiaj z tobą do całej naszej paczki.

— Wiem — wymamrotałem, unosząc piwo, które Maddie już przyniosła, i popijając łyk. Ostry aromat chmielu niemal od razu rozpląnął się w ciepłe słoju. Przymknąłem oczy i jęknąłem cicho, kiedy reszta zaczęła pogawędkę.

— Will? — odezwała się Sara już ciszej, bym tylko ja ją usłyszał. Obróciła się, zerknęła do tyłu i zwróciła znów do mnie. — Proszę, z Hanną idź dalej tylko wtedy, jeśli będziesz pewny, że tego chcesz.

— Bardzo miło, że się wtrącasz, Saro, ale proszę, przestań się wtrącać.

Jej twarz spoważniała; uświadomiłem sobie swój błąd. Hanna była nieco starsza niż Sara, kiedy zaczęła spotykać się z tym palantem kongresmenem z Chicago, ale ja byłem w jego wieku: trzydzieści jeden lat. Sara prawdopodobnie czuła się w obowiązku czuwać na kobietami, które pakowały się w sytuację podobną do tej, w jakiej sama się znajdowała nie tak dawno temu.

— Cholera, Saro — dodałem — rozumiem, o co ci chodzi. Tylko... to coś innego. Wiesz o tym, prawda?

— Zawsze na początku jest to coś innego — odparła. — To się nazywa zauroczenie; w tym stanie obiecujesz złote góry.

Zauroczenie kobietą nie było mi obce, wręcz przeciwnie. Zawsze jednak potrafiłem zachować zdrowy rozsądek, fizycznie biorąc tyle, ile się dało, emocjonalnie zaś poddając się znacznie wolniej lub w ogóle odsuwając uczucia na bok. Co takiego skłoniło mnie do odrzucenia tego sposobu i skoku na głęboką wodę, zanurkowania tam, gdzie czekała najstraszniejsza, największa czułość?



Hanna wróciła, uśmiechnęła się do mnie, po czym łyknęła drinka. W tym samym momencie rozkaszała się gwałtownie. Spojrzała na mnie oczami szeroko otwartymi i pełnymi łez, jakby w gardle poczuła ogień.

— Racja — odezwałem się ze śmiechem. — Maddie przyrządza raczej mocne drinki. Powinienem był cię uprzedzić.

— Pij dalej — doradził jej Bennett. — Jak ci przepali gardło, następne drinki wejdą łatwiej.

— To on tak mówi — zażartowała Chloe.

Nad stołem zabrzmiał grzmiący śmiech Maxa. Przewróciłem oczami z nadzieją, że Hanna nie zwróci uwagi na ich przekomarzania.

I chyba rzeczywiście nie przejmowała się nimi, lecz łyknęła znów, tym razem bez efektów ubocznych.

— Jest dobrze. Wszystko dobrze. Cholera, chyba robię na was wrażenie, jakbym pierwszy raz w życiu piła. Naprawdę czasami piję, tylko...

— Niezbyt wprawnie — dokończyłem ze śmiechem.

Pod stołem Hanna położyła mi dłoń na kolanie, po czym przesunęła ją na udo. Znalazła tam moją rękę i zacisnęła na niej palce.

— Pamiętam mojego pierwszego drinka w życiu — odezwała się Sara, kręcąc głową. — Miałam czternaście lat, poszłam do baru z okazji ślubu kuzynki. Zamówiłam coca-colę, a kobieta obok zamówiła colę z jakimś wzmacniaczem. Przez pomyłkę wzięłam jej drinka i poszłam z nim do stołu. Nie miałam pojęcia, co się stało z moim napojem i dlaczego tak dziwnie smakuje, lecz powiem wam: wtedy po raz pierwszy w życiu spróbowałam wykonać break-dance.

Roześmialiśmy się wszyscy, zwłaszcza na pomysł, by urocza, pełna rezerwy Sara próbowała wykonywać taniec robotów lub inne podobne łamańce. Kiedy nieco się uspokoiiliśmy, nasze myśli zwróciły się ku temu samemu tematowi, gdyż niemal jednocześnie odwróciliśmy się do Chloe.

— Jak idą przygotowania do ślubu? — zapytałem.

— Wiesz, Will — odparła z chytrym uśmieszkiem — chyba po raz pierwszy zapytałeś mnie o ślub.

— Cztery dni spędziłem w Vegas z tymi żalonymi maniakami — wskazałem głową Bennetta i Maxa. — Wiem przecież, co się dzieje. Mam wiązać wstążki na bukietach czy wykonywać inne tego typu fascynujące prace?

— Nie musisz — odparła ze śmiechem. — A przygotowania idą... dobrze.

— Na ogół — wymamrotał Bennett.

— Na ogół — przytaknęła Chloe. Wymienili między sobą znaczące spojrzenia, po czym Chloe znów się roześmiała i oparła o jego ramię.

— Co to znaczy? — zapytała Sara. — Znów chodzi o catering?

— Nie — odparł Bennett i łyknął piwa. — Firma cateringowa została wybrana.

— Dzięki Bogu — wtrąciła Chloe.

— Niewiarygodne, do czego zdolna jest rodzina przy okazji ślubu — ciągnął Bennett. — Wyciągane są z szaf wszystkie możliwe szkielety. Przysięgam na wszystkie świętości, jeśli cała sprawa nie skończy się poczwórnym morderstwem, oboje zasłużymy na medal.

Zamyślony, mocniej ścisnąłem dłoń Hanny.

Po krótkiej chwili odpowiedziała uściskiem i spojrzała na mnie. Jej oczy poszukały mojego spojrzenia i rozjaśniły się lekkim uśmiechem.

Myślałem o niej i o sobie. Myślałem o jej rodzinie; i o tym, jak przez ostatnie dwanaście lat stali się moją drugą rodziną na Wschodnim Wybrzeżu; ujrzałem nawet taką przyszłość — miłość, ślub, decyzję o założeniu rodziny — dla mnie samego.

Puściłem dłoń Hanny, wytarłem rękę o spodnie, czując w karku pulsowanie. „Cholera jasna, co się

stało z moim życiem?” Zaledwie w kilka miesięcy wszystko stanęło na głowie.

No dobrze, nie wszystko. Przyjaciele byli wciąż ci sami, o pieniądze nie musiałem się martwić. Wciąż biegałem (prawie) codziennie, wciąż oglądałem koszykówkę, jak tylko złapałem jakiś mecz w telewizji. Jednak...

Zakochałem się. Jak często jesteśmy w stanie zorientować się, co się dzieje?

— Wszystko dobrze? — zapytała.

— Tak, w porządku — odszepnąłem. — Tylko... — nie mogłem wykrztusić nic więcej. Zgodziliśmy się na przyjaźń. Zapewniłem ją, że ja również tego chcę. — Niesamowite widzieć przyjaciół robiących takie plany — powiedziałem, gestem wskazując Chloe i Bennetta; dali mi wygodną zasłonę dymną. — Trudno mi się w tym odnaleźć.

Przy tych słowach uwaga wszystkich znów skupiła się na nas; przyjaciele patrzyli na nas życzliwie, nie przepuszczając żadnej wymiany spojrzeń, żadnego gestu między mną a Hanną. Szybko rzuciłem każdemu z osobna oburzone spojrzenie i wstałem. Krzesło ze szczękiem przesunęło się po podłodze, jeszcze bardziej podkreślając moją niezdarność. Nie przeszkadzało mi bycie w centrum uwagi tej paczki, czy jako docinający któremuś z nich, czy jako obiekt ich kpin. Tym razem jednak czułem inaczej. Mogłem się śmiać z ich żarcików o moich zrutynizowanych randkach lub barwnej przeszłości z kobietami, lecz teraz byłem cholernie czuły na wszelkie drwiny, skoro znalazłem się w nowej sytuacji z Hanną. No i nie byłem przyzwyczajony do rzucanych mi znaczących spojrzeń.

Wytarłem spocone dłonie o nogawki dżinsów.

— Może... nie wiem. — Bezradnie rozejrzałem się po lokalu. Powinniśmy byli zostać u mnie na kanapie, może znów bym ją posunął w salonie. Trzeba było nie pokazywać się publicznie, dopóki nie staniemy na nieco pewniejszym gruncie.

Hanna spojrzała na mnie z rozbawieniem na twarzy.

— Może co?

— Zatańczymy.

Porwałem ją z krzesła na pusty parkiet; dopiero kiedy tam dotarliśmy, uświadomiłem sobie, że uciekając od stolika, wpadłem z deszczu pod rynnę. Tam byliśmy bezpieczni w tłumie, tutaj zaś znaleźliśmy się praktycznie na scenie. Hanna stanęła blisko mnie, położyła sobie moje ręce w talii i przesunęła dłońmi po moim torsie aż do włosów.

— Oddychaj, Will.

Zamknąłem oczy i odetchnąłem głęboko. Nigdy jeszcze nie czułem się tak niezręcznie. Jak się nad tym zastanowić, to nigdy dotąd nie czułem się niezręcznie.

— Rozsypałeś się — oceniła Hanna, śmiejąc się w moje ucho, kiedy przyciągnąłem ją do siebie. — Jeszcze nie widziałam cię tak ogłupiałego. Muszę przyznać, że nawet ci z tym do twarzy.

— To jest naprawdę strasznie dziwaczny dzień.

Maddie puszczała właśnie jakąś ckliwą płytę, leciała sama melodia. Była słodka, niemal melancholijna, lecz idealnie pasowała do tańca, na który miałem ochotę z Hanną: powoli, blisko siebie. Taniec, który dawał okazję do pokołysania się w miejscu i przytulenia przez kilka minut z dala od stolika.

Wirując wolno, obróciłem się i ujrzałem, że przyjaciele przestali nas obserwować, lecz wrócili do rozmowy. Chloe opowiadała o czymś z ożywieniem, unosząc ramiona nad głową — byłem pewien, że relacjonuje jakąś kłapę związaną z przygotowaniem do wesela. Teraz, kiedy komisja kontroli Willa skończyła pracę, czułem się rozdarty między chęcią zostania z Hanną na parkiecie a powrotem do stolika, przy którym mogłem wysłuchać opowieści o kolejnych zmaganiach Bennetta i Chloe z oporem materii. Na pewno warto było posłuchać.

— Lubię być z tobą — odezwała się dziewczyna, wrywając mnie z zamyślenia. Może to sprawiły

Światła przy barze, może jej nastrój, lecz jej oczy wydały mi się bardziej niebieskie niż zazwyczaj. Przywiodły mi na myśl pełnię wiosny wkraczającej do Nowego Jorku. Chciałem końca zimy. Chyba pragnąłem zobaczyć zmiany wokół, żebym nie czuł, że cała reszta świata oprócz mnie stoi w miejscu.

Hanna zatrzymała się i wbiła wzrok w moje usta.

— Przepraszam za wcześniej.

Roześmiałem się.

— Już to mówiłaś. Przeprosiłaś słowami, a potem ustami na moim fiucie.

Też się zaśmiała i wtuliła twarz w moją szyję; teraz mogłem udawać, że jesteśmy sami i tańczymy sobie w moim salonie lub sypialni. Co prawda w salonie lub sypialni nie zajęlibyśmy się tańcem. Zaciśnąłem zęby, starając się powstrzymać ciało od reakcji na świeże wspomnienie tego, że Hanna przytula się do mnie, że niedawno dzięki niej przeżyłem najlepsze obciążanie w życiu i może uda mi się ją później znów do mnie zaprosić. Nawet jeśli zechce skulić się i zasnąć, mnie będzie z tym dobrze. Po dramatycznych wydarzeniach dzisiejszego dnia nie chciałem, żeby wracała do domu.

— Chyba nie bardzo wiem, co dalej — przyznała. — Tak, rozmawialiśmy o tym, ale wciąż czuję się dziwnie.

Westchnąłem.

— Dlaczego to jednak tak skomplikowane?

Światła parkietu przebiegły po jej twarzy; wyglądała tak cholernie pięknie, że zacząłem tracić głowę. W gardle narastało mi pytanie, rozchodząc się jak dym, aż zacząłem się nim dławić.

— Czy to nie jest dobre? — uśmiechnąłem się, jakbym był o tym przekonany; może przez sekundę Hanna uwierzy, że nie potrzebuję jej zapewnień.

— Zdziwiająca, jakie to wszystko dobre — odszepnęła. — Czuję się tak, jakbym w ogóle cię nie znała, chociaż tak mi się wydawało. Jesteś błyskotliwym naukowcem, masz imponujące, pełne znaczenia tatuaże. Biegasz w triathlonach, jesteś tak blisko i sympatycznie związany z siostrami i mamą. — Jej paznokcie lekko podrapały mnie w kark. — Wiem, że zawsze byłeś bardzo zmysłowy, wyjątkowo zmysłowy. Odkąd cię poznałam, kiedy miałeś dziewiętnaście lat, do teraz, dwanaście lat później. Naprawdę lubię spędzać z tobą czas także z tego powodu: gdyż pomagasz mi na nowo odkryć moje ciało i to, co lubię. Wydaje mi się, że nasze relacje teraz są idealne.

O mało jej nie pocałowałem, nie przesunąłem dłonią po jej boku, by poczuć zarys żeber i kręgosłupa. Miałem ochotę pociągnąć ją na podłogę, poczuć jej ciało pod moim. Ale przecież znajdowaliśmy się w barze. „Idiota z ciebie, Will”. Odwróciłem wzrok, przypadkowo zahaczając spojrzeniem o przyjaciół siedzących za plecami Hanny. Cała czwórka znów nas obserwowała. Bennett i Sara wręcz przestawili krzesła, żeby lepiej nas widzieć bez wyciągania szyi; jednak jak tylko zauważyli mój wzrok, uciekli spojrzeniem gdzie indziej — Max do baru, Sara spojrzała na sufit, a Bennett na zegarek na ręce. Jedynie Chloe przyglądała się nam otwarcie z szerokim uśmiechem na twarzy.

— Przyjście tutaj to nie był dobry pomysł — stwierdziłem.

Hanna wzruszyła ramionami.

— Nie zgadzam się. Miło wyrwać się z domu i trochę porozmawiać.

— Czy to właśnie zrobiliśmy? — zapytałem z uśmiechem. — Porozmawialiśmy o tym, jak to nie potrzebujemy o tym rozmawiać?

Wysunęła język i oblizała usta.

— Chyba tak. Ale mam ochotę wrócić do ciebie i nie tylko porozmawiać.

Wyjąłem klucze z kieszeni i przerzuciłem je w dłoni, szukając właściwego.

— Ale nie wpadasz na minutę, żeby napić się kawy i lecieć do siebie.

Pokręciła głową.

— Wiem. Jednak jutro muszę iść do laboratorium. Jeszcze nie zdarzyło mi się po prostu nie przyjść, jak dzisiaj.

Przekręciłem klucz w zamku, otworzyłem drzwi i puściłem Hannę przodem. Skierowała się prosto do kuchni.

— Zły kierunek.

— Nie ucieknę zaraz po herbacie — powiedziała przez ramię. — Ale naprawdę chce mi się pić. Po tym drinku jestem senna.

— Wypiłaś zaledwie dwa łyki. — Jej drink stał niemal nietknięty na stole, podczas gdy Bennett i reszta towarzystwa usilnie nas przekonywali, żebyśmy zostali i nie tylko dokończyli tego, ale zamówili kolejnego drinka.

— W tych dwóch łykach zmieściło się siedem drinków.

Podeszła do kuchenki, wzięła czajnik i zaczęła nalewać wody.

— Nudna jesteś, jak się upijesz. Ja po siedmiu drinkach zacząłbym robić striptiz na stole.

Roześmiała się, otworzyła lodówkę i przejrzała zawartość, w końcu wyjęła marchewkę. Podeszła do blatu i wskoczywszy, usiadła na nim, machając nogami. Chociaż wszystko to było tak nowe, wydawało mi się, jakby Hanna przychodziła tu od lat.

Włosy zaczęły się jej wymykać spod spinek, na twarz i szyję spadło kilka drobnych loczków. Ciepło baru lub może te dwa łyki drinka zarumieniły jej policzki i rozjarzyły oczy. Mrugając leniwie, Hanna zmierzyła mnie wzrokiem i uśmiechnęła się.

— Ładnie wyglądasz — powiedziałem, opierając się o bar obok niej.

Wgryzła się w marchewkę.

— Dzięki.

— Chyba za kilka minut mógłbym cię posuwać do utraty tchu.

Wzruszając ramionami i udając nonszalancję, wymruczała:

— Okej.

Zaraz jednak sięgnęła po mnie nogami i przyciągnęła bliżej, ustawiając między swoimi udami.

— Mimo tej całej pracy, o której wspominałam, chyba mógłbyś mnie znów zabawiać całą noc, gdybyś naprawdę chciał.

Sięgnąłem do jej bluzki i rozpiąłem górny guzik.

— A co mam dzisiaj robić?

— Cokolwiek.

Uniosłem brwi.

— Cokolwiek?

Zastanowiła się.

— Wszystko — wyszeptała.

— Uwielbiam to — powiedziałem, zbliżając się i przesuważąc nosem po jej nosie. — W takim seksie uczę się wszystkiego, co lubisz. Odkrywam wszystkie twoje dźwięki.

— Nie wiem... — zawiesiła głos i zatoczyła marchewką wokół mojej głowy. — Czy jednak nie najlepszy jest seks z wieloletnim partnerem? Wyobraź sobie: ona leży w łóżku, zasypia, on wchodzi, a ona instynktownie przytula się do niego. A on przytula twarz do jej ciepłej szyi, gładzi ją po plecach, potem nagle zdejmuje jej spodnie od piżamy, wchodzi w nią, jeszcze zanim zdejmą górę. Mężczyzna wie, co jest pod spodem. Na początku nie może się doczekać, by w niej być. Nie musi już zdejmować z niej ubrania

po kolei.

Odsunąłem się i zatopiłem w Hannie wzrok, podczas gdy ona pogryzała marchewkę. Namalowała mi ten obraz bardzo wyraziście. Osobiście nigdy bym nie uznał seksu z długoletnią partnerką za najlepszy. Dobry, pewnie. Jednak sposób, w jaki Hanna o tym mówiła — jej zniżony głos na koniec, przymknięte oczy — cholera, w jej ustach wydawało się to rzeczywiście najlepsze. Wyobraziłem sobie takie życie z nią — wspólne łóżko, kuchnia, finanse i kłótnie. Widziałem, jak się na mnie wścieka, a ja później idę do niej i przepraszam ją na te wszystkie chytne sposoby, jakich nauczyłem się przez lata, gdyż ona jest moja, a będąc sobą, nie może powstrzymać się od wypowiedzania każdej myśli i pragnienia, jakie wpadną jej do głowy.

Cholera. Nie była seksowna w zwykłym znaczeniu tego słowa. Była seksowna, ponieważ kompletnie nie obchodziło ją, że widzę ją, jak chrupie marchewkę, jak jej włosy wymykają się z kucyka, którego nawet nie poprawiła od naszego wcześniejszego polegiwania na kanapie. Tak swobodnie czuła się w swoim ciele, nie przeszkadzało jej bycie obserwowaną — nigdy nie znałem kobiety podobnej do niej. Nie zakładała, że się gapię, żeby oceniać. Zakładała, że się gapię, gdyż jej słucham. I rzeczywiście słuchałem. W nieskończoność mogłem słuchać jej gadek o seksie z wieloletnią partnerką, seksie analnym i filmach porno.

— Patrzysz na mnie jak na przekąskę — wyciągnęła rękę z marchewką, uśmiechając się szatańsko. — Chcesz?

Pokręciłem głową.

— Chcę ciebie.

Uniosła ręce i rozpięła guziki koszuli, po czym zsunęła ją z ramion.

— Powiedz mi, co lubisz — powiedziałem, przysuwając się jeszcze bardziej i całując ją w dołek na szyi.

— Lubię, jak na mnie dochodzisz.

Roześmiałem się cicho z twarzą przy jej szyi.

— To już wiem. Co jeszcze?

— Kiedy patrzysz, jak się we mnie poruszasz.

Kręcąc głową, poprosiłem:

— Powiedz mi, co lubisz z rzeczy, które ci robię.

Hanna lekko wzruszyła ramionami, przesunęła palcami po mojej piersi, dotarła do dołu koszuli i zdjęła ją ze mnie.

— Podoba mi się, jak trochę mnie ustawiasz, jak ci się podoba. Kiedy zachowujesz się tak, jakby moje ciało było twoim.

Czajnik zagwizdał, dźwięk poniósł się echem po cichej kuchni; odsunąłem się tylko na tyle, by chwycić jej kubek i zalać torebkę herbaty wrzątkiem.

— Kiedy cię dotykam — powiedziałem do niej, odstawiając czajnik — twoje ciało jest moim. Moim do całowania, posuwania i smakowania.

Hanna uniosła brwi i uśmiechnęła się do mnie.

— No tak, kiedy ja cię dotykam, twoje ciało również jest moje.

Umysł mi znikł, spłynął do ścieku, kiedy pochyliła się, sięgnęła po miód i włożyła sobie do herbaty.

Wziąłem od niej łyżeczkę, wytarłem nadmiar miodu o krawędź słoika, a potem przesunąłem nią po górnej części piersi Hanny. Hanna obserwowała mnie, zapomniawszy o herbacie.

— Zatem teraz ty rozkazuj — powiedziałem, całując ją w policzek. — Powiedz, co mam robić.

Wahała się tylko przez moment.

— Zliź to.

Jęknąłem na ten cichy rozkaz, przesunąłem językiem po śladzie z miodu, po czym zacząłem ssać jej skórę z taką siłą, że zostawiłem na niej mały czerwony ślad.

— Co jeszcze?

Wsunęła ręce za siebie, odpięła stanik, podczas gdy ja przesuwałem językiem po jej skórze. Przesunąłem się do sutka, dmuchałem lekko na jego czubek, po czym wziętem go w zęby.

— Zamocz go — wyszeptała, łapiąc oddech.

Pochyliłem się i spełniłem jej polecenie, lizałem jej piersi, ssałem mocno, przesuając po nich językiem, aż skóra zaczęła się błyszczeć.

— To będzie cholernie szybko.

— Zęby — wyszeptała. — Ugryź mnie.

Jęknąłem, zamknąłem oczy i zacząłem zębami znaczyć małe kręgi wokół koniuszków jej piersi, gdzie wciąż jeszcze znajdowałem lekkie ślady miodu. Dłonie zsunąłem niżej, do dzinsów, rozpiąłem je i razem z bielizną zsunąłem tak, że Hanna mogła kopnięciem zrzucić je na podłogę.

Przesunęła dłońmi po moich ramionach i rozłożyła nogi.

— Will?

— Mmm? — Sunąłem językiem po żebrach, dłońmi unosząc obie piersi. Znałem odcienie jej głosu, wiedziałem, o co teraz poprosi.

— Proszę.

— Proszę co? — zapytałem, delikatnie przyciskając zęby do sutka. — Mam ci podać herbatę?

— Dotknij mnie.

— Przecież cię dotykam.

Warknęła gniewnie.

— Dotknij mnie między nogami.

Zanurzyłem palec w małej miseczce miodu i przycisnąłem go do jej łechtaczki. Rozsmarowywałem tam lepki miód i wbijałem zęby w delikatną skórę piersi. Hanna jęknęła, odrzuciła głowę do tyłu i rozkładając szeroko nogi, podciągnęła je do góry i postawiła na blacie.

Przykucnąłem, przesunąłem po niej językiem, nie drażniąc się, gdyż nie byłem w stanie. Miód nagrzał się od ciepła jej skóry i smakował fantastycznie.

— Jasna cholera — wyszeptałem, przyssany do małego fałdu skóry.

Dziewczyna przesunęła dłonią po moich włosach i pociągnęła, lecz nie dla przyjemności. Uniosła moją twarz do swojej i pochyliwszy się, pocałowała mnie. Na języku też miała miód i wiedziałem, że ten smak będzie mi się już zawsze z nią kojarzył.

Jej ciche jęki wypełniły przestrzeń między naszymi ustami i językami, niosąc się echem, cichnąc, kiedy sięgnąłem między nas, przesunąłem palcami po jej skórze, pieszcząc ją tam, gdzie była śliska i rozpalona. Błat sięgał mi nieco ponad biodra, lecz poradziłbym sobie, gdyby chciała się bzykać w kuchni.

— Poczekaj, założę gumkę.

— Dobrze — odparła, wysuwając palce z moich włosów.

Odwróciłem się i boso poszedłem korytarzem, po drodze rozpinając dzinsy. Z szuflady wyjąłem paczkę, po czym odwróciłem się, by wrócić do kuchni, lecz Hanna właśnie weszła do sypialni.

Była całkiem naga. Bez słowa podeszła do łóżka i położyła się na środku. Usiadła na piętach z jedną dłonią na kolanie. Czekwała.

— Chcę być tutaj.

— Dobrze — odparłem, zsuwając spodnie.

— Na twoim łóżku.

„Pojąłem — pomyślałem. — Raczej oczywiste, że chcesz uprawiać seks na moim łóżku, skoro ty

jesteś naga, a ja trzymam prezerwatywę w ręce”.

Potem jednak uświadomiłem sobie, że tak naprawdę było to pytanie. Hanna zastanawiała się, czy moje łóżko nie jest poza jej zasięgiem, czy nie jestem jednym z tych playboyów, którzy nigdy nie przyprowadzają dziewczyn do domu i nie wpuszczają ich do sanktuarium, do swojej sypialni.

Czy zawsze tak między nami będzie? Jej niewypowiedziane pytania, niepewność, czy to, co jej daję, jest nowe i wyjątkowe? Czy nie wystarczy, że w skrytości ducha zgadzam się na to, by mogła złamać mi serce?

Dołączyłem do niej na łóżku, zacząłem zębami rozrywać paczkę z prezerwatywą, lecz dziewczyna wyjęła mi ją z rąk.

— Cholera — wymamrotałem, patrząc, jak schyla głowę i na próbę przesuwając językiem po czubku mojego fiuta. — Cholera jasna. Uwielbiam twoje usta.

Pocałowała koniuszek, przesuwając językiem w górę i w poprzek. Wzięła mnie w usta.

— Uwielbiam cię obserwować — paplałem. Na sam widok jej w takiej pozycji cały się sprężyłem... Nie byłem pewien, czy wytrzymam. — Chyba zaraz dojdę.

— Ledwie cię dotykam — powiedziała, wyraźnie dumna z siebie.

— Wiem. Ja tylko... to dużo.

Wzięła prezerwatywę i naciągnąwszy ją na mnie, położyła się z powrotem na łóżku.

— Gotowy?

Zawisnąłem nad nią, spoglądając w dół naszych ciał, po czym ułożyłem się tak, by się w nią wsunąć. Była tak wilgotna i śliska, ja zaś chciałem przedłużyć tę chwilę jeszcze odrobinę. Cofnąłem lekko biodra i delikatnie dotknąłem czubkiem penisa jej łechtaczki.

— Will — jęknęła, wyginając się w łuk.

— Wiesz, jaka jesteś mokra?

Drżącą rękę wsunęła między nas i dotknęła siebie.

— O Boże.

— Czy to z mojego powodu? Śliweczko, chyba nigdy jeszcze nie byłem tak napalony — czułem, jak cały pulsuję, do samego koniuszka.

Chwyciła mnie i ze świstem wciągnęła powietrze.

— Proszę — wyszeptała.

— Prosisz o co?

Otworzyła oczy.

— Proszę... do wewnątrz — szepnęła.

Uśmiechnąłem się, napawając się tą słodką, nagłą potrzebą.

— Boli cię cipka?

— Will — przesunęła się przede mną, szukając mnie dłońmi i biodrami. Uniosłem palce do ust i possałem je kolejno, smakując jej słodycz.

Potem sięgnąłem między nas, zatoczyłem koło wokół jej wilgotnej jamki.

— Pytam, czy czujesz tutaj ból.

— Tak — próbowała podnieść się, by chociaż mój palec w nią wszedł, lecz ja przesuwając nim w dół i w górę, wrywając z niej głośne jęki. Przeciągnąłem znów w dół, zanurzając go w niewyobrażalnej wilgoci.

— Czujesz ból w udach? A te słodkie płatki tutaj... — Pochyliłem się, wziąłem w usta sutek i podrażniłem go językiem. — Czy one też są napięte i bolesne?

Cholera, te jej piersi. Tak niesamowicie miękkie i ciepłe.

— Boże, śliweczko — wyszeptałem niemal w desperacji. — Dzisiaj zrobię ci tak dobrze. Zrobię ci

tak cholernie dobrze.

Wygięła się w łuk, z rękami w moich włosach, potem przesunęła je na mój kark i paznokciami przejechała po moich plecach.

Ześlizgując się palcem wzdłuż jej szparki, przycisnąłem go tuż poniżej.

— Teraz zrobiłabyś dla mnie wszystko. Mógłbym bzyknąć cię już teraz.

— Wszystko — przytaknęła. — Tylko... proszę.

— Błagasz?

Pokiwała gwałtownie głową i otworzyła szeroko oczy, pełne szalonej namiętności.

— Will. Tak.

— Tak jak dziewczyny w twoich ulubionych filmach pornograficznych — szepnąłem, z uśmiechem kołysząc biodrami. Jęknęliśmy oboje, kiedy mój koniuszek przesunął się po jej napiętym wzgórku. — Te, które błagają. Potrzebują tego. — Przechyliłem głowę i zacisnąłem zęby, opierając się naglącej chęci, by zatopić się w niej i przycisnąć ją do łóżka. — Jak myślisz, czy w tej chwili właśnie tego potrzebujesz?

Jęknęła, drapiąc paznokciami poniżej moich obojczyków tak głęboko, że zostawiła mi na skórze czerwone zadrapania od mostka po pępek.

— Zrobię dzisiaj, co tylko zechcesz, ale najpierw doprowadź mnie do końca.

Niezdolny dłużej się z nią drażnić, wysapałem:

— Wprowadź mnie do środka.

Chwyciła rękami mój korzeń, owinęła na nim palce i przejechała po swoim cieple, po czym wsunęła go do środka, jednocześnie unosząc biodra, żebym wszedł głębiej. Skóra mi się rozgrzewała. Ze stęknieniem dostosowałem się do jej rytmu, zatopiwszy w niej głęboko. Rozsunąłem jej nogi, żeby wejść jeszcze głębiej.

Zacisnąłem pięści na prześcieradle przy jej ramionach, starając się utrzymać nad sobą kontrolę. Była tak wilgotna, tak cholernie ciepła. Zamknąłem oczy, czując dudnienie krwi w żyłach. Wchodziłem i wychodziłem, znów i znów, mocno i głęboko.

Jej dźwięki — słodkie jęki i pomruki, że tak jej dobrze, tak bardzo dobrze — sprawiały, że chciałem wejść jeszcze głębiej, naciskać mocniej, doprowadzać ją do orgazmu wciąż i wciąż, aż nie będzie umiała wyobrazić sobie nikogo innego, kto mógłby dać jej tyle rozkoszy. Wiedziała, że mogę tak do rana, przecież nie była to nasza pierwsza wspólna noc. Z Hanną na pewno nie będę chciał kończyć szybko.

Była doskonała, przepiękna i szalona — z dłońmi na mojej twarzy, kciukiem w moich ustach, błagając mnie słowami i szeroko otwartymi oczami.

Kiedy jednak zamknęła powieki, zatrzymałem się, jęknąłem głośno i wydyszałem:

— A teraz uważaj, dzisiaj nie będę delikatny.

Spojrzała na moją twarz — nie na fiuta — i ujrzała wszystkie ogarniające mnie emocje: to, że nie wystarczyły nawet brutalne pchnięcia czy paznokcie sunące po jej skórze, to, jak bardzo podobało mi się wyginanie jej ciała w moim kierunku, że właśnie zacząłem czuć, jakie to wszystko wspaniałe, cholernie wspaniałe! Roześmiałem się chrapliwie na widok rumieńca zalewającego jej piersi. Widziałem pierwszy orgazm, który zaczynał ją pochłaniać, przyprawiając o krzyki i gorączkę. Chciałem zwolnić, ciesząc się powolnymi, długimi pchnięciami, ciepłym śpiewem krwi w żyłach, chciałem przesuwając palcami po jej piersiach, czuć jej pot, zwolnić na tyle, by znów zaczęła błagać.

Pociągnęła mnie za ramiona, prosząc, bym przyśpieszył.

— Jaka wymagająca — szepnąłem, wysuwając się i przewracając ją na bok, by językiem smakować jej plecy, wgrzyźć się w pośladki, w uda. Na skórze zostawiłem czerwone ślady.

Pociągnąłem ją w nogi łóżka, odwróciłem pośladkami do siebie i pochyliłem, po czym znów się w niej zatopiłem, tak głęboko, że krzyknęliśmy oboje. Zamknąłem oczy; potrzebowałem odrobiny



dystansu. Przedtem, przy innych kobietach, cały czas obserwowałem. Potrzebowałem bodźców wzrokowych, kiedy szczytowałem. Przy Hannie jednak byłoby to za dużo. Ona sama to już było nadto. Nie byłem w stanie jej obserwować, kiedy zbliżałem się do szczytu, kiedy jej ciało wyginało się w łuk, kiedy na mnie patrzyła przez ramię oczami pełnymi pytań i nadziei, z tą słodką adoracją, która trafiała mnie w samo serce.

Poczułem, jak zaczyna się zaciskać wokół mnie i zatraciłem się w jej narastającej wilgotności. Złapałem ją za włosy, potem głodnymi rękami chwyciłem za piersi i klepnałem w pośladek, czemu towarzyszyło głuche plaśnięcie i jej jęk. Po chwili jej ostre krzyki zamieniły się w dyszenie, a ja ugryzłem ją w ramię, błagając:

— Cholera, dojdź, śliweczko.

Kiedy zaczęła ją zalewać rozkosz, próbowałem się powstrzymać, odsunąć od siebie obraz nas razem, tego, jak wyglądamy. Zacisnąłem dłoń na jej biodrach, drugą na ramieniu, nasuwając ją na siebie, aż poczułem, że sam jestem blisko i w dół kręgosłupa spływa mi fala orgazmu.

Wypowiedziała moje imię, przycisnęła się do mnie, a ja nagle poczułem, że spadam, osuwam się w ciemność. Otworzyłem oczy, trzymając się jej kurczowo, kiedy sam z jękiem wypełniłem prezerwatywę. Nie przerywałem pchnięć, posuwając ją wciąż w trakcie orgazmu, czując zawroty głowy i ogień w nogach. Miałem wrażenie, jakbym był zrobiony z gumy i ledwo się trzymał.

Wysunąłem się z niej, zdjąłem prezerwatywę i patrzyłem, jak Hanna opada na materac. Wyglądała tak pięknie w moim łóżku, z potarganymi włosami, śladami ugryzień na skórze, zarumieniona i spocona, ze lśniąco smugami miodu tu i ówdzie. Padłem obok niej i otoczyłem ramionami jej talię. Ten gest wydawał się taki znajomy. Po raz pierwszy Hanna spała w moim łóżku, a wydawało się, jakby tu była od zawsze.

Następnego ranka obudziłam się, słysząc szelest pościeli i czując zapach Willa na mojej skórze. Łóżko wyglądało jak po katastrofie. Prześcieradła zdarte z materaca i owinięte wokół mnie, poduszki zrzucone na podłogę. Ciało znaczyły mi ślady ugryzień i siniaki; nie miałam pojęcia, gdzie się podziało moje ubranie.

Zerknęłam na zegarek — minęła piąta. Przetoczyłam się na drugi bok, odgarniając z twarzy rozczochrane włosy i mrugając w przytłumionym świetle. Druga strona łóżka była pusta, naznaczona tylko odciskiem ciała. Uniosłam wzrok na odgłos kroków; Will szedł do mnie, uśmiechnięty, bez koszuli, w obu rękach niosąc parujące kubki.

— Dzień dobry, śpiochu — powitał mnie, stawiając naczynia na stole. Materac ugiął się pod jego ciężarem, kiedy usiadł. — Dobrze się czujesz? Nie za bardzo obolała? — Miał czułość na twarzy, a w kąciakach ust lekki uśmiech. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek uda mi się przyzwyczaić do takiej intymności. — Zeszłej nocy nie potraktowałem cię szczególnie delikatnie.

Sprawdziłam swoje ciało: widziałam też ślady ugryzień na skórze, nogi mi się trzęsły, podbrzusze bolało jak po intensywnych ćwiczeniach, wciąż czułam skutki uderzeń jego bioder o mnie. — Boli wszędzie tam, gdzie powinno.

Roześmiał się, sięgnął po kubek i podał mi go.

— Wczoraj wieczorem ktoś zapomniał o herbacie.

— Hm, ktoś był rozkojarzony — pokręciłam głową i gestem poprosiłam, żeby odstawił kubek. Chciałam, żeby miał obie ręce wolne. Will był zdobywcą, uwodzicielskim o każdej porze dnia, ale jego wygląd rano był wręcz nielegalny.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem, powoli przesunął dłońmi po moich włosach, następnie na plecy. Zadrżałam pod jego pełnym uczucia spojrzeniem, pod palcami, które przeszywały mnie prądem i napełniły ciepłym ciężarem miejsce między udami. Szkoda, że nie wiedziałam, co się kryje w jego oczach: przyjaźń, sympatia, coś więcej? Powstrzymałam się od pytania, które narastało mi w gardle, niepewna, czy jesteśmy gotowi na otwartą rozmowę tak szybko po nieudanej poprzedniej próbie.

Niebo za oknem było wciąż ciemne i zamglone, przyćmione światło podkreślało tatuaże Willa, przez co wszystkie nabierały wyrazistości. Błękitnik na jego ramieniu był prawie czarny; słowa wijące się wokół żeber wyglądały jak wygrawerowane cienkim ostrzem. Wyciągnęłam rękę, żeby ich dotknąć, wcisnąć kciuk w zagłębienia jego ciała, płaski brzuch i podbrzusze. Will ze świstem wciągnął powietrze, kiedy wsunęłam palec za gumkę bokserek.

— Chcę coś na tobie narysować — powiedziałam i spojrzałam mu w twarz, oceniając reakcję. Wydał się zaskoczony, ale też spragniony; jego powieki przymykały się ciężko w cieniu.

Zapewne nie miał nic przeciwko temu, gdyż przechylił się, pogrzebał chwilę w szufladzie małego stolika obok łóżka i wręczył mi czarny pisak. Położył się po mojej drugiej stronie na plecach; jego wyciągnięte ciało wyglądało jak leżąca na łóżku rzeźba.

Usiadłam, czując, jak prześcieradło zsuwa się ze mnie. Chłód na skórze przypomniał o mojej całkowitej nagości. Nie zastanawiając się nad tym, co robię ani jak wyglądam, przysunęłam się i usiadłam na Willu, obejmując udami jego biodra.

Powietrze w pokoju jakby się zageściło. Mój kochanek przełknął ślinę i szerzej otworzył oczy, kiedy

wzięłam od niego marker i zdjęłam zatyczkę. Czułam, jak jego penis zaczyna twardnieć. Zdławiłam jęk, czując jego napinające się uda i leciutkie drgnięcie bioder — chciał się o mnie otrzeć.

Spojrzałam na jego ciało, niepewna, od czego zacząć.

— Bardzo podobają mi się twoje obojczyki — powiedziałam, przesuwając palcami wzdłuż nich do zagłębienia w szyi.

— Obojczyki, mówisz? — zapytał leniwym, schrypniętym głosem.

Przeciagnałam dłońmi po jego piersi, tłumiąc triumfalny uśmiech, gdy usłyszałam przyspieszony, podniecony oddech w reakcji na mój dotyk.

— Uwielbiam twój tors.

Roześmiał się.

— I nawzajem — odmruknął.

Był idealny. Dobrze umięśniony, ale nie napakowany. O szerokiej piersi, gładkiej skórze na muskularnych barkach. Przesunęłam po jego piersi palcem wskazującym. Nie depilował się jak inni faceci przedstawiani w czasopiśmie lub programach telewizyjnych, które z rzadka oglądałam wieczorami, przysypiając. Will był mężczyzną — z kępką ciemnych włosów na piersi, gładkim brzuchem i miękką linią prowadzącą od pępka do...

Schyliłam się, przesuwając językiem wzdłuż tej właśnie linii.

— Wspaniale — stęknął, wierząc się niecierpliwie pode mną. — Boże, tak mi rób.

— I uwielbiam to miejsce, o tutaj — powiedziałam, przesuwając usta z miejsca, w którym chciał być całowany, do jego biodra. Zsunęłam mu bokserki o kilka centymetrów, tuż przy kości biodrowej napisałam „H” i poniżej „B”. Z szerokim uśmiechem usiadłam, żeby podziwiać moje dzieło.

— Podoba mi się — stwierdziłam.

Uniósł głowę, obejrzał moje inicjały na swojej skórze i spojrzał na mnie.

— Mnie też.

Przypomniałam sobie rozmazane słowa i rysunki, które zmywałam z siebie wcześniej. Przycisnęłam końcówkę markera do kciuka i pomalowałam opuszek, aż stał się wilgotny, po czym przyłożyłam do skóry Willa tuż pod wypukłością kości biodrowej. Nacisnęłam tak mocno, że mężczyzna wciągnął powietrze, i odsunęłam dłoń, zostawiając na skórze odcisk palca.

Wyprostowałam się i wpatrzyłam w czarny ślad.

— Cholera — syknął Will ze wzrokiem utkwionym w czarny odcisk. — To chyba najseksowniejsza rzecz, jaką ktokolwiek mi zrobił, Hanno.

Jego słowa poruszyły jakąś głęboką strunę we mnie; powróciła świadomość, że były inne — inne, które też robiły z nim seksowne rzeczy i z którymi Willowi było dobrze.

Odwrociłam spojrzenie od jego palącego wzroku, nie chcąc, żeby się domyślił tego, co wciąż snuło mi się po głowie — myśli o jego nie-dziewczynach. Will był dla mnie dobry. Czułam się przy nim atrakcyjna i interesująca; czułam się obiektem pożądania. Nie będę tego niszczyć zamartwianiem się przeszłością lub nieuniknioną przyszłością. Do licha, nie będę nawet martwić się tym, co się dzieje w dni, kiedy się nie spotykamy. Nigdy nie powiadomił mnie o tym, że skończył z innymi kobietami. Widywaliśmy się niemal co wieczór, ale nie codziennie. Jeśli wiedziałam coś o Willu, było to jego zamiłowanie do różnorodności i pragmatyzm, dzięki któremu zawsze miał plan awaryjny.

„Dystans — przypomniałam sobie. — Tajny agent. Wejść i uciec bez szkody”.

Will podniósł się i przycisnął usta do mojego karku, po czym przesunął je do płatka ucha.

— Muszę cię bzyknąć.

Odchyliłam głowę do tyłu.

— Czyż nie zrobiłeś tego zeszłej nocy?

— To było wiele godzin temu.

Skórę pokryła mi gęsia skórka; znów zapomniałam o herbacie.

\* \* \*

Powietrze wciąż było chłodne, lecz czuło się już wiosnę. Pojawiły się liście i pąki, ptaki śpiewały, a czyste niebo obiecywało lepszą pogodę. Central Park o tej porze roku zawsze mi się podobał; niewiarogodne, że miasto tej wielkości i tak zatłoczone kryje w samym sercu tyle barw, wody i zwierząt.

Chciałam się zastanowić, co mam do zrobienia tego dnia lub w następny weekend — wtedy przypadała Wielkanoc — ale byłam obolała, zmęczona, a biegnący obok Will rozpraszał mnie coraz bardziej.

Rytm jego stóp uderzających w chodnik, jego oddech... Przy nim myślałam tylko i wyłącznie o seksie. Przypominałam sobie twarde wiązki mięśni pod moimi dłońmi, drażniący ton cichego głosu, kiedy prosił, żebym go ugryzła, jakby robił to dla mnie, ze świadomością, że coś w nim uwalniam i może znajdę to ukryte pod jego skórą. Przypominałam sobie jego oddech w moim uchu w środku nocy, rytmiczny, wstrzymywany wydawałoby się na całe godziny, kiedy kochanek doprowadzał mnie do orgazmu, potem jeszcze raz, jeszcze raz.

Nie przerywając biegu, Will wytarł sobie czoło koszulką — moje myśli natychmiast pobiegły do chwili, kiedy czułam na ciele jego pot i jego wytrysk na moim biodrze w czasie imprezy.

Opuścił koszulkę, lecz ja nie mogłam oderwać wzroku od brzucha, jeszcze przed chwilą odkrytego.

— Hanno.

— Hm? — wreszcie udało mi się przenieść spojrzenie na ścieżkę przed nami.

— Co się dzieje? Masz jakiś błędny wzrok.

Wciągnęłam powietrze i na moment zamknęłam oczy.

— Nic.

Zatrzymał się, a wspomnienie seksu i rytmu jego poruszających się nade mną bioder urwało się nagle. Jednak pulsowanie między nogami nie minęło. Will pochylił głowę i spojrzał mi w oczy.

— Nie rób tego.

Zaczerpnęłam powietrza i niewiele myśląc, powiedziałam jednym tchem:

— No dobrze. Myślałam o tobie.

Niebieskie oczy badawczo wpatrzyły się w moją twarz, potem przesunęły się po ciele: sutkach stwardniałych pod za dużą koszulką, brzuchu, uginających się nogach i spiętych udach, które zacisnęłam jeszcze mocniej, by zmniejszyć ból.

Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

— W jaki sposób o mnie myślisz?

Tym razem zamknęłam oczy i nie otwierałam ich przez długą chwilę. Według Willa moją siłą była szczerść, lecz naprawdę chodziło o to, jak się przy nim czułam, opowiadając mu o wszystkim.

— Nigdy jeszcze tak bardzo o nikim nie myślałam.

Zawsze byłam tylko zmotywowana. Teraz przepełniała mnie żądza, pragnienie, pożądanie — byłam nienasyconą uczennicą.

Milczał zbyt długo, a kiedy znów na niego spojrzałam, przyglądał mi się w zamyśleniu. Wolałabym, żeby zaczął żartować lub drwić, żeby powiedział coś świńskiego, sprowadził nas na zwykłe tory, po których się poruszaliśmy w naszych relacjach.

— Powiedz mi coś więcej — wyszeptał wreszcie.

— Nigdy nie sprawiało mi trudności skoncentrowanie się na zadaniu. Ale... bez przerwy myślę o tobie — przerwałam na chwilę. — O seksie z tobą.

Nigdy jeszcze nie czułam tak wyraźnie bicia mojego serca, tłukącego się mocno, boleśnie. Przypomniało o tym, że jest mięśniem, a ciało jest po części stworzone do spraw przyziemnych, do bzykania. Ale nie do emocji. Zdecydowanie nie.

— I? — dopytywał.

No to mu powiem.

— I to mnie przeraża.

Usta mu drgnęły w stłumionym uśmiechu.

— Dlaczego?

— Bo jesteś moim przyjacielem... stałeś się moim najlepszym przyjacielem.

Twarz mu złagodniała.

— Czy to źle?

— Nie mam wielu przyjaciół, więc nie chcę zepsuć wszystkiego między nami. To dla mnie ważne.

Uśmiechnął się i odsunął mi kosmyk włosów ze spoconego policzka.

— Zgadza się.

— Boję się, że ten układ przyjaciół do łóżka wywali się, jak mówi Max, cyckami do góry.

Roześmiał się, lecz nic nie odpowiedział.

— A ty się nie boisz? — zapytałam, szukając jego spojrzenia.

— Nie z takich powodów, jak ty. Tak sędzę.

Ale co to właściwie znaczy? Uwielbiałam jego opanowanie, jednak teraz miałam ochotę go udusić.

— Czy to nie dziwne, że jesteś moim najbliższym przyjacielem, a jednak wciąż wyobrażam sobie ciebie nagiego? I mnie nagą. Nas razem nagich. Przypominam sobie, jak się wtedy przy tobie czuję. Mam nadzieję, że ty czujesz się przy mnie tak samo. Bardzo dużo o tym myślę.

Zbliżył się o krok, położył mi dłoń na biodrze, a drugą na policzku.

— To nie jest dziwne. Hanno...

Kiedy przesunął kciukiem po żyłę na mojej szyi, wiedziałam, iż usiłuje mi pokazać, że wie, jak bardzo mnie to przeraża. Przełknęłam.

— Tak? — wyszeptałam.

— Wiesz, jak ważna jest dla mnie otwartość.

Pokiwałam głową.

— Ale... czy chcesz o tym rozmawiać w tej chwili? Możemy, ale — powiedział, uspokajająco zaciśnięciem dłoni na moim biodrze — nie musimy.

Przeszył mnie paniczny strach. Już przerabialiśmy ten temat i wcale nie poszło nam dobrze. Ja spanikowałam, a on odwołał to, co powiedział. Czy teraz będzie inaczej? I jak mam się zachować, jeśli Will powie, że mnie pragnie, ale pragnie też innych? Wiedziałam, co wtedy zrobię — oświadczę mu, że mnie to już nie odpowiada. I w końcu... odejdę.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

— Jeszcze nie.

Przechylił głowę i zbliżył usta do mojego ucha.

— Dobrze. Ale w takim razie powinienem ci coś powiedzieć: przy nikim nie czuję się tak, jak przy tobie. — Każde słowo wypowiedział starannie, jakby kładziono mu je na język, a on musiał je sprawdzić, zanim wypuści z ust. — I ja również myślę o seksie z tobą. Bardzo często.

Nie zaskoczyło mnie jego wyznanie, że myśli o naszym seksie; to dość zrozumiałe, zważywszy na jego nieustanne komentarze. Podejrzywałam jednak, że chciał stworzyć ze mną jasno określony, niemal biznesowy układ, jak z innymi kobietami, z którymi stawiał sprawę otwarcie i zawierał jasno sprecyzowane porozumienie. Nie byłam po prostu pewna, czy dla Willa oznaczało to łóżko ze zobowiązaniami czy...

łóżko z lżejszymi zobowiązaniami. Mimo wszystko, jeśli z żadną nie czuł się tak jak ze mną, widocznie któraś jeszcze próbowała, prawda?

— Wiem, że... możesz mieć plany na weekend — zaczęłam. Will ściągnął brwi w dezorientacji, lecz ja mówiłam dalej. — Ale może nie są to najlepsze plany, a jeśli nie masz żadnych, a chciałbyś mieć, to jedź ze mną do domu na Wielkanoc.

Odsunął się, żeby spojrzeć mi w twarz.

— Co takiego?

— Pojedź ze mną do domu na święta. Mama robi fantastyczne śniadanie wielkanocne. Możemy wyjechać w sobotę i wrócić w niedzielę wieczorem. Zaplanowałeś już coś?

— Hm, nie — pokręcił głową. — Nie mam planów. Mówisz poważnie?

— A czy to cię dziwi? — zapytałam.

— Nie dziwi. Byłoby super znów zobaczyć Jensena i twoją rodzinę. — W jego oczach zapaliły się łobuzerskie iskierki. — Jak rozumiem, nie przyznamy się im do naszych ostatnich sekscesów, ale czy będę miał szansę zobaczyć twoje cycki?

— Na osobności? — zapytałam. — Może.

Podrapał się po brodzie, udając głęboki namysł.

— Hm... Może to, co powiem, zabrzmi przerażająco, ale... w twoim pokoju?

— Moim pokoju z dzieciństwa? Jesteś naprawdę zboczony — stwierdziłam, kręcąc głową. — Ale może tak.

— No to jadę.

— Tyle wystarczyło? Cycki? Tak łatwo z tobą?

Pochylił się, pocałował mnie w usta i powiedział:

— Skoro musisz pytać, to jednak wciąż nie za dobrze mnie znasz.

\* \* \*

Will przyszedł do mnie w sobotę rano, a swoje stare subaru zaparkował przy hydrancie. Uniosłam brwi, przenosząc spojrzenie z niego na samochód i kluczyki, którymi dumnie kręcił na palcu.

— Bardzo ładny — powiedziałam, po czym pobiegłam do mieszkania po torbę.

Wziął ją ode mnie, cmoknął mnie w policzek i uśmiechnął się szeroko na moją uwagę.

— Prawda? Trzymam go w magazynie. Tęsknię za tym samochodem.

— Kiedy ostatnio go prowadziłeś? — zapytałam.

Wzruszył ramionami.

— Trochę czasu minęło.

Szłam za nim po schodach, starając się odsunąć od siebie myśl o celu naszej podróży. Zaproszenie Willa do domu wydawało się zrazu świetnym pomysłem, lecz teraz, po tygodniu, zastanawiałam się, jak zareaguje rodzina — czy uda mi się zachować dla siebie mój głupi rozanielony uśmiech i utrzymać ręce z dala od spodni Willa. Siłą woli oderwałam spojrzenie od jego pośladków i uświadomiłam sobie, że zapowiada się ciężka przeprawa.

Wyglądał niewiarygodnie w swoich ulubionych dżinsach, znoszonej koszulce z *Gwiezdnych wojen* i zielonych tenisówkach. Wydawał się równie zrelaksowany, jak ja spięta.

Nie omawialiśmy tego, co będzie po naszym przyjeździe. Rodzina wiedziała, że się spotykamy — w końcu to był ich pomysł — jednak taki rozwój naszych kontaktów z całą pewnością nie leżał w ich zamiarach. Wierzyłam, że Liv zachowa mój sekret, bo gdyby Jensen wiedział, co Will wyczynia z ciałem jego młodszej siostry, nie obyłoby się bez rękoczynów, a na pewno nie bez bardzo trudnych rozmów.

Łatwo było panować nad sytuacją tutaj, w mieście. Jednak powrót do domu oznaczał konfrontację z faktem, że Sumner to najlepszy przyjaciel mojego brata. Nie mogę zachowywać się tak, jak tutaj, jakby... jakby należał do mnie.

Will włożył moją torbę do bagażnika i podszedł do drzwi z mojej strony, żeby mi otworzyć, przy okazji przyciskając mnie do samochodu i całując powoli, długo.

— Gotowa?

— Tak — odparłam, zbierając zmysły po moim małym olśnieniu. Podobało mi się uczucie, że Will należy do mnie. Spojrzał na mnie z uśmiechem, aż wreszcie do obojga z nas dotarło, że czeka nas kilka godzin w samochodzie, gdzie możemy się jeszcze nacieszyć bliskością we dwoje.

Will pocałował mnie jeszcze raz, nucąc z ustami przy moich ustach, delikatnie przeciągając językiem po moim, po czym odsunął się, żebym mogła wsiąść do samochodu. Przeszedł na drugą stronę auta, wskoczył na fotel kierowcy i natychmiast się odezwał:

— Wiesz, moglibyśmy na kilka minut przenieść się na tylne siedzenie. Mogę je rozsunąć, żeby ci było wygodniej. Wiem, że lubisz rozkładać szeroko nogi.

Przewróciłam oczami z grymasem na twarzy. Wzruszając ramionami, Will przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik zapalił z rykiem, Will wrzucił bieg, puścił do mnie oko i nacisnął gaz. Samochód skoczył do przodu, po czym ledwie kilka stóp przed krawężnikiem zatrzymał się gwałtownie.

Kierowca zmarszczył brwi, lecz zapalił ponownie i zdołał włączyć się płynnie do ruchu za drugim razem. Z podstawki na kubek wyjęłam jego telefon i zaczęłam go przeglądać w poszukiwaniu muzyki. Sumner rzucił mi pełne dezaprobaty spojrzenie, lecz nie odezwał się, skupiony na drodze.

— Britney Spears? — zapytałam ze śmiechem. Will sięgnął na oślep, próbując zabrać mi telefon.

— Mojej siostry — wymamrotał.

— Jaaasne.

Dojechaliśmy do świateł na Broadwayu, kiedy samochód znów zgasł. Will chrząknął, odpalił i zaklął, kiedy po kilku minutach sytuacja się powtórzyła.

— Jesteś pewien, że sobie poradzisz? — zapytałam z lekkim uśmieszkiem. — Od tak dawna jesteś nowojorczykiem, że zapomniałeś, jak się prowadzi?

Rzucił mi oburzone spojrzenie.

— Byłoby znacznie łatwiej, gdybyśmy najpierw spróbowali seksu na tylnym siedzeniu. Mógłbym jasno myśleć.

Spojrzałam w przednią szybę, potem na niego. Uśmiechnęłam się i zanurkowałam pod jego ramię, zaczęłam rozsuwać zamek w jego dzinsach.

— A po co komu tylne siedzenie?

Zgasilem silnik; w ciszy rozległo się tyknięcie. Siedząca obok mnie Hanna spała z głową odwróconą w drugą stronę i opartą o szybę. Zatrzymaliśmy się przed domem Bergstromów na przedmieściach Bostonu. Zdobiał go szeroki biały ganek otaczający prostą ceglana fasadę. Okna miały granatowe okiennice, wewnątrz było widać kremowe zasłony. Piękny i duży dom przywoływał tyle wspomnień nawet we mnie, a co dopiero w Hannie.

Nie zaglądałem tu od paru lat, ściśle mówiąc — od weekendu latem, kiedy wpadłem do Jensena zobaczyć się z jego rodziną. Wtedy nie było nikogo z rodzeństwa. Spędziliśmy wtedy czas spokojnie, odprężając, głównie na werandzie od strony ogrodu, popijając gin z tonikiem i czytając. Teraz jednak zaparkowałem przed wejściem, siedzę obok siostry przyjaciela, która dwa razy obciągnęła mi wystrzałowo w samochodzie; ostatnio mniej niż godzinę temu, kiedy zbielełymi rękami ścisnąłem kierownicę, a mój fiut tak głęboko wszedł w jej gardło, że czułem, jak Hanna przełyka, kiedy w końcu doszedłem. Ona rzeczywiście miała wrodzony talent do seksu oralnego. Uważała, powinna jeszcze się uczyć, a ja z radością nie wyprowadzałem jej z błędu, żeby jeszcze trochę ze mną poćwiczyła.

W mieście, zaabsorbowani codziennością, z łatwością zapominaliśmy o naszych związkach z Jensenem — naszych związkach rodzinnych — i nie myślałem: „gdyby wiedzieli, co wyprawiamy, zabiliby mnie”. Zostałem więc niemile zaskoczony, kiedy Hanna wspomniała o Liv, gdyż dla mnie była to zamierzona przeszłość. W ten weekend będę musiał zmierzyć się z tym wszystkim, jednocześnie ukrywając moje zafascynowanie Hanną.

Położyłem dłoń na jej ramieniu i potrząsnąłem delikatnie.

— Hanno.

Wstrząsnęła się, lecz kiedy otworzyła oczy, jej wzrok padł od razu na mnie. Chociaż zaspana i nie do końca przytomna, jednak uśmiechnęła się, jakby zobaczyła swój ulubiony widok.

— Mm... cześć — wymruczała.

Serce mi eksplodowało na taką reakcję.

— Cześć, śliweczko.

Uśmiechnęła się nieśmiało, odwracając głowę, by wyrzec przez okno po swojej stronie, i przeciągnęła się. Kiedy zobaczyła, gdzie się znaleźliśmy, znów podskoczyła, wyprostowała się i rozejrzała.

— O! Jesteśmy.

— Jesteśmy.

Gdy znów na mnie spojrzała, miała w oczach lekką panikę.

— Będzie dziwnie, prawda? Będę się gapić na twój rozporek, Jensen mnie przyuważy. Ty spojrzysz w mój dekolt i Jensen to też zauważy! A jeśli cię dotkne? Albo — otworzyła szerzej oczy — jeśli cię pocałuję?

Jej nadchodzący atak paniki niewymownie mnie uspokoił. Tylko jedno z nas może sobie pozwolić na strach.

Pokręciłem głową.

— Będzie dobrze. Przyjechaliśmy jako przyjaciele, odwiedzamy twoją rodzinę jako przyjaciele. Nie będzie publicznego podziwiania fiuta ani cycków. Nie spakowałem nawet drugich spodni na guziki. Umowa stoi?

— Stoi — odparła tępo. — Tylko przyjaciele.



— Bo przecież tym jesteśmy — przypomniałem jej, ignorując nagły skurcz pewnego organu w klatce piersiowej.

Wyprostowała się i otworzyła drzwi, ćwierkając:

— Przyjaciele! Przyjaciele przyjechali do nas na Wielkanoc! Braciszku, przywiozłam ci starego przyjaciela! Dzięki, że mnie tu przywiozłeś aż z Nowego Jorku, przyjacielu Willu, mój przyjacielu!

Roześmiała się, wysiadła i poszła do bagażnika po torbę.

— Hanno, uspokój się — szepnąłem, kładąc jej uspokajająco rękę na ramieniu. Jednocześnie poczułem, jak moje spojrzenie ześlizguje się po jej szyi i zatrzymuje na piersiach. — Nie szalej.

— Williamie, wzrok do góry. I zaczynaj od razu.

Roześmiałem się i szepnąłem:

— Spróbuję.

— Ja też — mrugnęła i dodała szeptem: — I pamiętaj, żeby nazywać mnie Ziggy.

\* \* \*

Helena Bergstrom potrafiła tak obejmować, jakby pochodziła z pacyficznego wybrzeża północno-zachodniego. Jedynie jej melodyjny akcent i wyraźnie europejskie rysy twarzy zdradzały norweskie pochodzenie. Powitała mnie w drzwiach, wciągnęła do domu i wzięła w znajome objęcia. Jak Hanna była raczej wysoka i pięknie się starzała. Pocałowałem ją w policzek, podając kwiaty, które kupiliśmy na stacji benzynowej.

— Zawsze džentelmen — powiedziała, biorąc je ode mnie i gestem zapraszając dalej. — Johan jest jeszcze w pracy, Eric nie da rady przyjechać. Liv i Rob już są, ale Jensen i Niels wciąż jadą. — Spojrzała nad moim ramieniem, marszcząc brwi. — Znosi się na deszcz, mam nadzieję, że zdążą na kolację.

Rzucała imionami dzieci z taką łatwością, z jaką oddychała. Jak wyglądało jej życie, zastanawiałem się, poświęcone tylu dzieciom? A w miarę jak kolejne dzieci zakładały rodziny i miały własne potomstwo, dom będzie się zapełniał jeszcze bardziej.

Poczułem nieznaną ból — pragnienie, by w jakiś sposób stać się częścią tego wszystkiego. Zamrugałem i odwróciłem wzrok. Ten weekend zapowiada się i tak dziwnie, bez moich nowo rozbudzonych emocji.

Dom od środka wyglądał tak samo jak lata temu, chociaż został wyremontowany. Wciąż wygodny, lecz zamiast niebiesko-szarego wyposażenia, które zapamiętałem, urządzono go w głębokich brązach i czerwieniach, z pluszowymi meblami i jasnokremowymi ścianami. W wejściu i korytarzu prowadzącym w głąb widziałem, że niezależnie od remontu Helena wciąż okraszała swoje amerykańskie życie zdrową dawką cytatów motywujących rozwieszonych na ścianach jako sztuka. Wiedziałem, co zastanę dalej.

W korytarzu: „Żyj, śmieję się, Kochaj!”.

W kuchni: „Zbilansowana dieta to ciastko w każdej dłoni”.

W salonie: „Nasze dzieci: dajemy im korzenie, by mogły rozwinąć skrzydła”.

Przyłapawszy mnie na czytaniu hasła najbliższego drzwiom — „Wszystkie drogi prowadzą do domu” — Hanna mrugnęła ze znaczącym uśmieszkiem.

Na dźwięk stóp zbiegających po schodach tuż obok drzwi wejściowych uniosłem wzrok i napotkałem spojrzenie przejrzyście zielonych oczu Liv. Żołądek ścisnął mi się odrobinę.

Nie było powodów, dla których między mną a Liv miałyby panować napięcie; od naszych uścisków w altanie widzieliśmy się kilka razy, ostatnio na weselu Jensena kilka lat temu, kiedy pogadaliśmy sobie miło o jej pracy w małej firmie handlowej w Hanoverze. Jej narzeczony — a obecnie już mąż — wydawał się sympatyczny. Po tym spotkaniu w ogóle się nie zastanawiałem nad moimi relacjami z Liv.

Ale tylko dlatego, że nie pomyślałem o tym, ile nasz krótki romans znaczył dla niej, nie wiedziałem, jaka była nieszczęśliwa po moim powrocie do Yale po tamtych feriach świątecznych tyle lat temu. Poczuję się tak, jakby spory kawał mojej historii wspólnej z Bergstromami został napisany na nowo — ze mną w roli postrzelonego podrywacza. A teraz, będąc tutaj, uświadomiłem sobie, że w żaden sposób nie przygotowałem się na to psychicznie.

Zamieniłem się w słup soli, Liv zaś podeszła do mnie i objęła.

— Cześć, Will — poczułem nacisk jej wydatnego brzucha na moim. Roześmiała się i szepnęła: — Uściskaj mnie, głuptasie.

Odpreżyłem się i objąłem ją ramionami.

— Cześć. Jak rozumiem, mogę ci pogratulować?

Odsunęła się, pogłaskała po brzuchu i uśmiechnęła.

— Dzięki — w jej oczach zapaliły się iskierki. Przypomniałem sobie, że Hanna dzwoniła do niej po naszej sprzeczce i że Liv zapewne doskonale wie o tym, co się dzieje między mną a jej młodszą siostrą.

Żołądek znów mi się skręcił, lecz opanowałem się, zmuszając do myślenia, że ten weekend nie będzie się szczególnie różnił od innych.

— Oczekujecie chłopca czy dziewczynki?

— To będzie niespodzianka — odparła. — Rob chce się dowiedzieć, ale ja nie. Co oczywiście oznacza moją wygraną — ze śmiechem usunęła się na bok, by jej mąż mógł podać mi rękę.

W przedpokoju wymieniliśmy uprzejmości, Hanna przekazała matce i Liv najświeższe wieści ze studiów, ja leniwie porozmawiałem z Robem o Knicksach, po czym Helena wskazała gestem kuchnię.

— Muszę wracać. Zejdźcie na koktajl, gdy się rozpakujecie.

Złapałem nasze torby i poszedłem za Hanną na górę.

— Will będzie w żółtym pokoju! — zawołała Helena.

— Czy tam mieszkałem poprzednio? — zapytałem, przyklejając się wzrokiem do doskonałych pośladek Hanny. Zawsze była szczupła, ale bieganie naprawdę fantastycznie wpływało na jej krągłości.

— Nie, byłeś w białym pokoju gościnnym, gdzie indziej — powiedziała i z uśmiechem rzuciła mi spojrzenie przez ramię. — Co wcale nie znaczy, że pamiętam każdy szczegół tamtego lata.

Roześmiałem się i wszedłem do pokoju, który miał być mój na tę noc.

— A gdzie jest twój pokój? — pytanie wymknęło mi się, zanim rzeczywiście zastanowiłem się, czy powinienem o to pytać, i zanim sprawdziłem, czy ktoś nie szedł za nami po schodach.

Hanna obejrzała się i wszedłszy do środka, zamknęła drzwi.

— Trzecie drzwi.

Nagle przestrzeń się skurczyła. Staliśmy wpatrzeni w siebie.

— Hej — wyszeptała dziewczyna.

Po raz pierwszy od wyjazdu z Nowego Jorku zacząłem się zastanawiać, czy to nie jest fatalny pomysł. Byłem w niej zakochany. Jak zdołam ukryć to za każdym razem, kiedy na nią patrzę?

— Hej — wydusiłem z siebie.

Przechyliła głowę.

— Wszystko dobrze? — wyszeptała.

— Tak — podrapałem się w szyję. — Tylko... mam ochotę cię pocałować.

Podeszła o kilka kroków, wsunęła dłonie pod moją koszulkę i przesunęła nimi w górę. Schyliłem się i na jej ustach złożyłem jeden niewinny pocałunek.

— Chociaż nie powinienem — powiedziałem tuż przy jej ustach, kiedy nadstawiła się po kolejny.

— Pewnie nie — jej usta wędrowały po moim podbródku, żuchwie, ssały i szczypały. Pod koszulą drapała paznokciami moją klatkę piersiową, lekko przesuając nimi po sutkach. W ciągu paru sekund

byłem sztywny i gotowy, czując gorączkę rozpalającą mi skórę i zstępującą w głąb mięśni.

— Nie chcę poprzestać tylko na pocałunkach — powiedziałem, na pół ostrzegając ją, by nie ciągnęła tego dłużej, a na pół błagając, by poszła dalej.

— Mamy trochę czasu, zanim dojedzie reszta — powiedziała. Odsunęła się na tyle, by rozpiąć mi dzinsy. — Moglibyśmy...

Odezwał się we mnie dzwonek alarmowy; unieruchomiłem jej dłoń.

— Hanno, nie ma mowy.

— Będę cicho.

— To nie jest jedyny problem, jaki mam w związku z bzykaniem cię w domu twoich rodziców — i to w biały dzień. Czy właśnie nie omawialiśmy tego w samochodzie?

— Wiem, wiem. Ale jeśli to jedyny moment, kiedy możemy pobyć sami? — zapytała z uśmiechem. — Nie chciałeś trochę się ze mną zabawić właśnie tutaj?

Zwariowała.

— Hanno — syknąłem, zamykając oczy i dławiąc jęk, podczas gdy ona zsuwała mi z bioder dzinsy, bokserki i ciepłą dłonią mocno chwyciła mojego penisa. — Naprawdę nie powinniśmy.

Zatrzymała rękę, ale wciąż delikatnie mnie trzymała.

— Możemy się pospieszyć. Wyjątkowo.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na nią. Nie lubiłem się spieszyć, zwłaszcza przy Hannie. Lubiłem cieszyć się chwilą. Ale jeśli ofiarowała mi siebie, a mieliśmy tylko pięć minut, poradzę sobie w pięć minut.

Nagle przypomniałem sobie o czymś.

— Cholera, nie zapakowałem prezerwatyw. Z oczywistego powodu.

Zakłęta i skrzywiła się.

— Ani ja.

Pytanie zawisło między nami. Hanna patrzyła na mnie szeroko otwartymi, błagalnymi oczami.

— Nie — powiedziałem stanowczo, chociaż nie odezwała się ani słowem.

— Od lat biorę pigułkę.

Zamknąłem oczy i zacisnąłem zęby. Cholera. Tak naprawdę martwiłem się tylko możliwością ciąży. Nawet w okresie największych szaleństw zawsze używałem gumki, a w ciągu ostatnich paru lat i tak co kilka miesięcy badałem się na wszystkie możliwe choroby.

— Hanno.

— No dobrze, masz rację — powiedziała, przesuwając kciukiem po moim fiucie, rozmazując po końcówce wilgoć. — Nie chodzi tylko o ciążę. Trzeba pamiętać o bezpieczeństwie...

— Zawsze używałem prezerwatyw — wyrzuciłem. — Przecież nie szukam śmierci.

Znieruchomiła.

— Zawsze?

— Nawet nie dotykałem nim nikogo na zewnątrz. Mam obsesję.

Szerzej otworzyła oczy.

— A tylko samą końcówką? Myślałam, że każdy facet chce przynajmniej tego.

— Jestem ostrożnym do przesady paranoikiem. Wiem, że wystarczy jeden raz — uśmiechnąłem się do niej, wiedząc, że mnie zrozumie; byłem dzieckiem z wpadki.

Oczy jej ściemniały, spojrzenie powędrowało do moich ust.

— Will? To byłby dla ciebie pierwszy raz w ten sposób?

Cholera. Kiedy tak na mnie patrzyła, kiedy głos jej się zniżał i chrypl, głupiałem ze szczętem. Nie chodziło tylko o przyciąganie fizyczne między nami. Przecież wcześniej też mnie ciągnęło do kobiet. Ale przy Hannie czułem coś więcej, łączyła nas jakaś chemia, coś między nami iskrzyło i strzelało, spr-

wiało, że zawsze chciałem nieco więcej, niż mogłem otrzymać. Hanna zaofiarowała mi przyjaźń, ja zapragnąłem jej ciała. Zaofiarowała mi swoje ciało, a ja zapragnąłem wkraść się w jej myśli. Zaofiarowała myśli, a ja zapragnąłem jej serca.

I oto stała przede mną, chcąc poczuć mnie w sobie. Tylko ona i ja — niemal niemożliwe było odmówić. Próbowałem jednak.

— To naprawdę nie jest dobry pomysł. Powinniśmy nieco bardziej się zastanowić.

„Zwłaszcza jeśli do swojego eksperymentu włączyłaś innych facetów” — tego już nie powiedziałem na głos.

— Chcę go tylko poczuć. Ja też nie uprawiałam seksu bez gumki — uśmiechnęła się i stanęła na palcach, żeby mnie pocałować. — Na chwilkę w środku. Tylko na sekundę.

Roześmiałem się.

— Tylko końcówka?

Odstąpiła krok do tyłu i oparła się o materac, po czym uniosła spódnicę i zsunęła figi. Usiadła przodem do mnie, rozsunęła uda i oparła się na łokciach, z biodrami na samej krawędzi materaca. Wystarczyłoby, żebym się zbliżył i wsunął do wewnątrz. Bez osłony.

— Wiem, to szalone, wiem, to głupie. Ale Boże, przy tobie tak właśnie się czuję — wysunęła język i dotknęła nim dolnej wargi. — Obiecuję, będę cicho.

Zamknąłem oczy; po tych słowach już podjąłem decyzję. Ważniejsze pytanie brzmiało, czy ja potrafię zachować się cicho. Zsunąłem spodnie jeszcze niżej i wszedłem między jej nogi, przytrzymując fiuta i nachylając się nad nią.

— Cholera. Co nam odbiło?

— Odczuwamy.

Serce waliło mi w gardle, w piersi, w całym ciele. Przekraczaliśmy ostateczną granicę w seksie; jakie to dziwne, że w życiu spróbowałem niemal wszystkiego oprócz tego. Wydawało się to tak proste, prawie niewinne. A jednak nigdy w życiu nie pragnąłem niczego bardziej, niż poczuć ją na sobie, skóra na skórze. To jak gorączka, pozbawiająca mnie zdolności myślenia i zdrowego rozsądku; wyobrażenie sobie, jak cudownie byłoby na sekundę zatopić się w niej, poczuć ją — to by wystarczyło. Potem Hanna mogłaby iść do siebie, rozpakować się, odświeżyć, a ja waliłbym konia szybciej i mocniej niż kiedykolwiek w życiu.

Klamka zapadła.

— Chodź do mnie — szepnęła, wyciągając ręce do mojej twarzy. Pochyliłem się nad nią, rozchyłając usta, by spróbować jej warg, possać język, połykać wydawane przez nią dźwięki. Czułem śliską skórę jej szparki pod moim fiutem, lecz nie tam chciałem ją poczuć. Chciałem ją poczuć wokół mnie.

— Dobrze ci tak? — zapytałem, sięgając między nas i pocierając jej łechtaczkę. — Czy mogę najpierw doprowadzić cię do orgazmu? Chyba nie powinniśmy na tym zakończyć.

— Potrafisz teraz się odsunąć?

— Hanno — wyszeptałem, chwytając wargami jej policzek. — Miała być „tylko końcówka”.

— Nie chcesz poczuć, jak to jest? — zripostowała, przesuwaną dłońmi po moich pośladkach i kołysząc biodrami. — Nie chcesz mnie poczuć?

Stęknąłem i uszczypnąłem ją w szyję.

— Jesteś cholernie niegrzeczną dziewczynką.

Sięgnęła w dół, odsunęła moje palce od łechtaczki i ujęła mnie w rękę, po czym przesunęła penisem po swoim słodkim, mokrym gniazdku. Jęknąłem z ustami przy jej skórze.

Potem poprowadziła mnie, trzymając w dłoni, czekając, aż poruszę biodrami. Przesunąłem się do przodu, znów do tyłu, czując, jak delikatnie jej ciało się poddaje, kiedy mój czubek wślizgnął się lekko

do środka. Wsunąłem się głębiej, ledwie o milimetr, tyle, by poczuć, jak rozciąga się wokół mnie — i z jękiem się zatrzymałem.

— Szybko — powiedziałem. — Cicho.

— Obiecuję — wyszeptała.

Oczekiwałem jej ciepła, lecz nie byłem przygotowany na to, jak okaże się ciepła, miękka, jak cholera nie mokra. Byłem nieprzygotowany na zawrót głowy, o jaki przyprawiło mnie jej pulsowanie wokół mnie, zaciskające się mięśnie, jej zdławione ciche dźwięki, kiedy prosto w ucho mówiła mi, jakie to nowe doznanie także dla niej.

— Cholera — stęknąłem, niezdolny powstrzymać się przed wchodzeniem coraz głębiej. — Nie... nie mogę jeszcze teraz tak się pieprzyć. To za dobre. Szybko dojdę.

Wstrzymała oddech, do bólu ściskając mnie za ramiona.

— Dobrze — zdołała wyjąkać, a potem nagle wypuściła z siebie całe powietrze. — Zawsze tak długo wytrzymujesz. Chciałabym, żeby było ci tak dobrze, że nie byłbyś w stanie wytrwać.

— Jesteś wcieleniem zła — syknąłem, a ona roześmiała się, odwróciła głowę i chwyciła moje usta w pocałunku.

Byliśmy oparci o krawędź łóżka, wciąż w koszulkach, dzinsy miałem zwinięte wokół kostek, a Hanna spódnice uniesioną do bioder. Weszliśmy na górę tylko po to, żeby zostawić bagaże, odświeżyć się i rozgościć. Wystarczająco źle, że robiliśmy to tutaj, lecz jakimś cudem byliśmy cicho, więc przekonałem siebie samego, że jeśli zachowam trzeźwą głowę, może uda mi się bzykać ją na tyle powoli, żeby łóżko nie skrzypiało. Jednak wtedy z całą jasnością uświadomiłem sobie, że jestem w niej, całkowicie nagi, w domu jej rodziców. Prawie doszedłem, patrząc na miejsce, w którym w niej niknąłem.

Niemal całkowicie się z niej wysunąłem, ciesząc się tym, jaki jestem mokry od jej wilgoci — po czym znów odrobinę wsunąłem mój korzeń, potem jeszcze raz i jeszcze. I cholera — przepadłem. Już nie będę uprawiał seksu z nikim innym, nie będę używał prezerwatywy przy tej dziewczynie.

— Krytyczna decyzja — wyszeptała ochryple, urywanym głosem. — Zapomnij o bieganiu. Musimy to robić pięć razy dziennie.

Głos miała tak słaby, że przysunąłem ucho do jej ust, żeby słyszeć, co jeszcze powie. Lecz w uniesieniu zdołałem zrozumieć tylko wyszeptane urywki, słowa „twardy”, „skóra” i „zostań wewnątrz, jak dojdiesz”.

To ten ostatni pomysł mnie pokonał, sprawił, że zacząłem myśleć o tym, żeby dojść w niej, całując, aż opanuje ją gorączka, aż Hanna znów zacznie mnie ponaglać, a ja znów stwardnieję, ona zaś zacznie się zaciskać wokół mnie. Mogłem ją posuwać, zostać w środku, potem znów posuwać, a w końcu zasnąć — wciąż w niej.

Ruszyłem mocniej, trzymając ją za biodra, odnajdując ten idealny rytm, przy którym łóżko nie podskakiwało, a aluminiowy zagłówek nie obijał się o ścianę. Rytm, przy którym Hanna wciąż mogła zachować ciszę, a ja próbowałem się powstrzymać, zanim nie doprowadzę jej do końca — ale to była bitwa z góry przegrana, mogła potrwać ledwie parę minut.

— Cholera jasna, śliweczko — jęknąłem. — Przepraszam. Przepraszam — odchyliłem głowę do tyłu, czując, jak ogarnia mnie orgazm, spływa po kręgosłupie, nadchodzi zbyt szybko. Wysunąłem się z kochanki, chwyciłem fiuta mocno w dłoń, a Hanna sięgnęła między nogi i przycisnęła palce do łechtaczki.

Tuż za drzwiami rozległy się kroki; spojrzeniem poszukałem dziewczyny, by sprawdzić, czy ona też usłyszała. W tym momencie ktoś zapukał do drzwi.

W oczach mi pociemniało, poczułem, że odlatuję.

Cholera. Choleeera.

— Will! — wrzasnął Jensen. — To ja! Jesteś w łazience?

Hanna usiadła gwałtownie, z oczami szeroko otwartymi i przeprasającym spojrzeniem, lecz było już za późno. Zacisnąłem powieki, wytrysnąłem w swoją rękę, na nagiej skórze jej uda.

— Minuta — wydyszałem, gapiąc się na penisa, wciąż pulsującego w mojej dłoni. Pochyliłem się i jedną ręką oparłem o łóżko. Kiedy spojrzałem na Hannę, ona wpatrywała się w ślady mojego orgazmu na swojej skórze i — niech to szlag — na swojej spódnicy.

— Przebieram się, zaraz zejść — zdołałem odkrzyknąć w stronę drzwi. Serce prawie wyskakiwało mi z piersi od nagłego uderzenia adrenaliny, która wpłynęła mi do żył.

— Super, do zobaczenia na dole — powiedział przyjaciel, po czym jego kroki zaczęły się oddalać.

— Cholera, twoja spódnica... — Odsunąłem się, by się jak najszybciej ubrać, lecz Hanna ani drgnęła.

— Will — wyszeptala; w jej spojrzeniu pojawił się znajomy głód.

— Cholera, o włos! Nawet nie przekręciliśmy klucza w drzwiach. Ja nie...

Jednak ona odchyliła się na łóżko i pociągnęła mnie za sobą. Tak całkowicie nie przejmowała się tym, że w każdej chwili mógł wejść jej brat i nas zobaczyć. No i przecież sobie poszedł, prawda?

„Zwariowałem przy tej dziewczynie”.

Z sercem wciąż mocno bijącym pochyliłem się, wsunąłem w Hannę dwa palce i przeciągnąłem językiem po jej szparce. Dziewczyna zamknęła oczy. Jej ręce powędrowały do moich włosów, biodra uniosły się do moich ust, wargi rozchyliły w niemym krzyku. Pod moim dotykiem wstrząsnął nią dreszcz, jej biodra się wygięły, a palce szarpały za moje włosy.

Choć fala jej orgazmu opadała, nie przestawałem powoli poruszać w niej palcami, pocałunkami znaczyłem ścieżkę od łechtaczki przez wewnętrzną stronę ud do biodra. W końcu oparłem głowę na jej brzuchu, wciąż z trudem łapiąc powietrze.

— Boże — szepnęła Hanna, rozluźniając uścisk palców na moich włosach i przesuując dłońmi po swoich piersiach. — Szaleję przy tobie.

Wysunąłem z niej palce i sięgnąłem po jej dłoń. Pocałowałem ją, wdychając zapach jej skóry.

— Wiem.

Hanna wciąż leżała nieruchomo na łóżku. Po minucie milczenia otworzyła oczy i spojrzała na mnie, jakby dopiero wróciła do rzeczywistości.

— O rany — powiedziała — o mały włos.

Roześmiałem się.

— O mały włos — przytaknąłem. — Musimy się przebrać i zejść na dół. — Głową wskazałem jej spódnicę. — Przepraszam za to.

— Spierze się.

— Hanno — powiedziałem, dławiąc śmiech frustracji. — Nie możesz zejść na dół z wielką plamą na przodzie.

Zastanawiała się nad tym przez chwilę, w końcu obdarzyła mnie bezmyślnym uśmiechem.

— Masz rację. Tylko... podoba mi się ta plama.

— Co za perwersja.

Dziewczyna usiadła prosto, ja podciągnąłem spodnie, a ona pocałowała mnie w brzuch przez koszulę. Otoczyłem ją ramionami i przytuliłem, ciesząc się jej bliskością.

Byłem w niej zakochany po uszy.

Po kilku sekundach słońce schowało się za chmurę, pięknie przyćmiewając światło. W ciszy rozległ się głos Hanny.

— Byłeś kiedyś zakochany?

Zamarłem, zastanawiając się, czy wypowiedziałem na głos to, co poczułem. Kiedy jednak spojrzałem

na nią, patrzyła na mnie z ciekawością i spokojem w oczach. Gdyby jakakolwiek inna kobieta zadała mi takie pytanie po szybkim numerku, poczułbym rumieniec, atak paniki i nagłą potrzebę wyplątania się z kłopotliwej sytuacji.

Jednak przy Hannie pytanie padło we właściwym momencie, zwłaszcza biorąc pod uwagę naszą beztroskę sprzed paru chwil. W ciągu ostatnich kilku lat nabrałem wyjątkowej ostrożności wobec tego, kiedy i gdzie uprawiałem seks. Rzadko — wyjąwszy wesele Jensena — stawiałem się w położeniu, które wymagałoby szybkiego odwrotu lub wyjaśniania. Ostatnio jednak przy Hannie odczuwałem lekką panikę, jakby nasz wspólny czas miał się niedługo skończyć. Sama myśl o tym, że będę musiał z niej zrezygnować, przyprawiała mnie o mdłości.

Tylko wobec dwóch kochanek w życiu czułem coś głębszego niż sympatię, ale nigdy dotąd nie wyznałem kobiecie miłości. Dziwne jak na faceta w wieku trzydziestu jeden lat — i zdawałem sobie z tego sprawę, jednak nigdy dotąd tak mi nie zaciążyła nietypowość tej sytuacji.

Z pełną wyrazistością uświadamiałem sobie wszystkie cyniczne komentarze na temat miłości i zobowiązań, jakie wygłaszałem przy Maxie i Bennecie. Nie to, żebym nie wierzył w miłość, po prostu jakoś nigdy nie czułem nic głębszego do kobiety. Zakładałem, że miłość znajdę w jakimś nieokreślonym momencie w przyszłości, kiedy się ustatkuję lub będę mniej ganiał za przygodami. Mój wizerunek gracza przypominał osadzanie się kamienia na szkle, ale nie przejmowałem się tym, dopóki nie narosło go tyle, że szkło straciło przejrzystość.

— Chyba nie — odpowiedziała sobie Hanna z uśmiechem.

Pokręciłem głową.

— Nigdy dotąd nie powiedziałem „kocham cię”, jeśli to masz na myśli.

Jednak ona mogła nie wiedzieć, że te słowa wypowiadałem do niej bezgłośnie za każdym naszym dotykem.

— Ale czułeś to?

Uśmiechnąłem się.

— A ty?

Wzruszyła ramionami, a potem głową wskazała drzwi przejściowej łazienki, za którą zapewne leżała sypialnia Erica.

— Idę się umyć.

Pokiwałem głową, zamknąłem oczy i padłem. Dziękowałem wszystkim dobrym bogom, że Jensen jednak nie wszedł do pokoju, bo nastąpiłaby katastrofa. Jeśli nie chcemy, by dowiedziała się o nas rodzina — a tego byłem pewny, skoro Hanna wciąż chciała utrzymać nasze relacje na poziomie przyjaciół do łóżka — będziemy musieli zachować znacznie większą ostrożność.

\* \* \*

Sprawdziłem e-maile z pracy, wysłałem kilka SMS-ów, a potem doprowadziłem się do porządku w łazience, energicznie się szorując. Hanna czekała na mnie w salonie z nieco zawstydzonym uśmiechem.

— Przepraszam — powiedziała cicho. — Nie wiem, co we mnie wstąpiło. — Zamrugła i przyłożyła mi dłoń do ust, gdyż zabierałem się za przytaczanie znanego żartu. — Odpuść sobie.

Roześmiałem się i nad jej ramieniem zerknąłem do kuchni, sprawdzając, czy nikt nas nie słyszy.

— To było niesamowite. Ale cholera, mogliśmy zaliczyć kosmiczną wpadkę.

Hanna zrobiła zakłopotaną minę, a ja uśmiechnąłem się do niej i wykrzywiłem błazeńsko. Kątem oka dostrzegłem figurkę Jezusa na stole pod ścianą. Wziąłem ją w ręce i przyłożyłem do piersi Hanny.

— Zobacz! Jednak znalazłem Jezusa w twoim dekolcie!

Spojrzała w dół, wybuchnęła śmiechem i zaczęła kołysać biodrami, jakby chcąc, by Jezus jak najlepiej skorzystał z tego doskonałego miejsca.

— Jezus w moim dekolcie! Jezus w moim dekolcie!

— Cześć.

Na dźwięk głosu Jensena machnąłem ręką, odsuwając ją od piersi Hanny. Jak na zwolnionym filmie ujrzałem, że odrzucam od siebie figurkę Jezusa, po czym dopiero zdaję sobie sprawę, że ceramika ląduje na parkiecie dwa metry dalej i rozbija się na milion kawałków.

— Choleeera! — jęknąłem, podbiegając na miejsce katastrofy. Ukłęknałem, próbując pozbierać skrupy. Beznadziejna sprawa. Niektóre odłamki były tak drobne, że właściwie przypominały pył.

Hanna zgięła się wpół ze śmiechu.

— Will, zepsułeś Jezusa!

— Co robiliście? — zapytał Jensen, klękając, żeby mi pomóc.

Jego siostra ruszyła po miotłę, zostawiając mnie sam na sam z osobą, która wiedziała prawie wszystko o moich wybrykach sprzed paru lat. Wzruszyłem ramionami, starając się nie sprawiać wrażenia, że właśnie zabawiałem się piersiami młodszej siostry Jensena.

— Oglądałem sobie. Znaczy, oglądałem figurkę, patrzyłem sobie na kształt... na Jezusa — przesunąłem dłonią po twarzy, uświadamiając sobie, że się spociłem. — Nawet nie wiem, Jens. Zaskoczyłeś mnie.

— Od kiedy jesteś taki nerwowy? — roześmiał się mój przyjaciel.

— Może po jeździe. Od dawna nie siedziałem za kółkiem — wzruszyłem ramionami, wciąż niezdolny, by spojrzeć mu w oczy.

Jensen pogłaskał mnie po plecach.

— Chyba przyda ci się browar.

Hanna wróciła i przegoniła nas, żeby zamieść odłamki, ale wcześniej rzuciła mi konspiracyjne spojrzenie.

— Powiedziałam mamie, że zbiłeś figurkę, a ona nawet nie pamiętała, od której ciotki ten prezent. Chyba nic się nie stało.

Jęknąłem, poszedłem za nią do kuchni i przeprosiłem Helenę, cmokając ją w policzek. Podała mi piwo i powiedziała, żebym wyluzował.

W pewnym momencie, kiedy na górze posuwałem Hannę lub może pod prysznicem gorączkowo zmywałem z fiuta, palców i twarzy jej zapach, przyjechał jej ojciec. Wielki Boże. Z dala od nagiej dziewczyny i zamkniętych drzwi sypialni, odzyskując jasność umysłu, uświadomiłem sobie nasze szaleństwo. Co my sobie wyobrażamy, do jasnej?

Johan, grzebiąc w lodówce w poszukiwaniu piwa, wstał na mój widok i podszedł się przywitać, jak zawsze niezdarzy i pełen ciepła. Dobrze mu szło nawiązywanie kontaktu wzrokowego, nieco gorzej — kontakt słowny. Co zwykle oznaczało, że wpatrywał się w rozmówcę, podczas gdy ten w popłochu szukał tematu do rozmowy.

— Dzień dobry — powiedziałem, podając mu rękę i pozwalając się wciągnąć w uścisk. — Przepraszam za Jezusa.

Johan odsunął się o krok, uśmiechnął i powiedział:

— Nic się nie stało — przerwał i zastanawiał się chwilę. — Chyba że nagle zrobiłeś się pobożny?

— Johan! — zawołała Helena. Idealne wycucie, miałem ochotę ją za to cmoknąć. — Kochanie, możesz sprawdzić pieczeń? Fasolka i chleb są gotowe.

Johan podszedł do pieca, wyjmując z szuflady termometr do mięsa. Poczułem, jak Hanna staje koło mnie i trąca swoją szklanką z wodą w moje piwo.



— Zdrówko — powiedziała ze swobodnym uśmiechem. — Głodny jesteś?

— Umieram z głodu — przyznałem.

— Nie wkładaj tylko końcówki, Johan — zawołała Helena. — Wsadź całą!

Rozkaszałem się, czując palące piwo, które niemal wyszło mi nosem. Zasłaniając dłonią usta, zmusiłem się do rozluźnienia, żeby móc przełknąć. Jensen stanął za moimi plecami i z domyślnym uśmiechem walnął mnie w plecy. Liv z Robem, już siedzący przy kuchennym stole, zgięli się wpół w bezgłośnym śmiechu.

— Cholera, to będzie długi wieczór — wymamrotała Hanna.

\* \* \*

Przy kolacji to rozmawialiśmy wszyscy razem, to w mniejszych kółkach. Po pewnym czasie dotarł Niels. Podczas gdy Jensen, jeden z moich najstarszych przyjaciół, był bardzo towarzyski, a Eric — tylko dwa lata starszy od Hanny — był rodzinnym pieścioszkiem, Niels, średni brat, cechował się największym spokojem i tak naprawdę nigdy go dobrze nie poznałem. W wieku dwudziestu ośmiu lat był inżynierem w znanej firmie energetycznej, skórą zdartą z ojca, no może oprócz spojrzenia i uśmiechu.

Tego wieczoru jednak Niels mnie zaskoczył. Pochylił się, cmoknął Hannę, po czym usiadł i wyszeptał:

— Doskonale wyglądasz, Ziggs.

— Rzeczywiście — potwierdził Jensen, wskazując Hannę widelcem. — Co się zmieniło?

Przyjrzałem się jej z naprzeciwną, próbując dojrzeć, co też widzą, czując niezrozumiałe rozdrażnienie z powodu tej uwagi. W moich oczach dziewczyna wyglądała jak zawsze: swobodna w swoim ciele. Nie przejmowała się ubraniem, fryzurą ani makijażem, ale nie było to potrzebne. Była piękna nawet zaraz po obudzeniu. Promieniała po naszych biegach. Była doskonała, kiedy leżała pode mną, spocona po seksie.

— Hm — odezwała się Hanna, wzruszając ramionami i nabijając na widelec fasolkę. — Nie wiem.

— Schudłaś — zawyrokowała Liv, przechylając głowę.

Helena przegryzła kęs i dopiero wtedy się odezwała.

— Nie, to nowa fryzura.

— Może Hanna jest po prostu szczęśliwa — podpowiedziałem, spuszczać wzrok na talerz i odkrawając kawałek mięsa. Przy stole zapadła zupełna cisza. Uniosłem głowę. Na widok utkwionych we mnie spojrzeń poczułem się nieswojo. — Co?

Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że nazwałem ją jej pełnym imieniem, a nie przezwiskiem.

Hanna gładko weszła mi w słowo.

— Ostatnio codziennie biegam, więc rzeczywiście trochę schudłam. Obciąłam włosy. Ale to nie wszystko. Podoba mi się moja praca. Mam przyjaciół. Will ma rację: jestem szczęśliwa. — Spojrzała na Jensena i rzuciła mu łobuzerski uśmieszek. — Jak się okazuje, też miałeś rację. Czy możemy już zejść ze mnie?

Jensen rzucił jej szeroki uśmiech, a reszta słowami zgodziła się z nią, po czym nieco uciszona wróciła do jedzenia. Widziałem uśmiech Liv skierowany w moją stronę, a kiedy spojrzałem na nią znad talerza, mrugnęła do mnie.

Cholera jasna.

— Doskonała kolacja — odezwałem się do Heleny.

— Dziękuję, Will.

Cisza narastała; czułem się poddany bezgłośnej kontroli. Przyłapano mnie. Małeńka odłamana głowa Jezusa obserwująca mnie oskarżycielsko z komody pod ścianą jeszcze powiększała moje zmieszanie. On wiedział. Przewisko „Ziggy” tak wrosło w rodzinę jak nienormalne godziny pracy ojca czy nadopiekuń-

czość Jensena. Nie znałem nawet imienia Hanny, kiedy dwa miesiące temu zacząłem z nią biegać. A niech to wszyscy diabli. Pozostało mi jedynie zaakceptować sytuację. Muszę znów się odezwać.

— Wiedzieliście, że Hanna niedługo opublikuje artykuł w „Cell”? — Nie wyszło mi to zbyt zgrabnie, jej imię zabrzmiało głośniejsz niż reszta pytania, lecz brnąłem dalej, z uśmiechem rozglądając się wokół.

Johann uniósł wzrok i szerzej otworzył oczy.

— Naprawdę, *sötnos*?

Hanna pokiwała głową.

— To w związku z tym projektem mapowania epitopu, o którym ci opowiadałam. Zaczęliśmy całkiem przypadkowo, ale wyszły naprawdę świetne rzeczy.

W ten sposób rozmowa skierowała się w mniej kłopotliwe rejony, więc wypuściłem powietrze, które dotąd wstrzymywałem. Jak się okazuje, jedyną rzeczą bardziej stresującą niż spotkanie z jej rodzicami było ukrywanie wszystkiego przed rodziną. Przechwyciłem spojrzenie Jensena obserwującego mnie z uśmiechem, ale po prostu odpowiedziałem uśmiechem i skupiłem się na talerzu.

„Tu nic nie zobaczysz. Idź dalej”.

Jednak w chwili przerwy w rozmowie zauważyłem wpatrzona we mnie oczy Hanny, zaskoczone i zamyślane jednocześnie.

— Hej, ty — powiedziała bezgłośnie, samymi wargami.

— Co? — odpowiedziałem w ten sam sposób.

Powoli pokręciła głową, oderwała ode mnie wzrok i wgapiała się w talerz. Miałem ochotę wyprostować nogę pod stołem i przesunąć stopą po jej stopie, żeby znów na mnie spojrzała, ale dzieliło nas prawdziwe pole minowe cudzych nóg, więc dałem spokój. Zresztą rozmowa już toczyła się dalej.

\* \* \*

Po kolacji oboje zgłosiliśmy się do zmywania naczyń, a pozostali z koktajlami przeszli do salonu. Hanna trzepnęła mnie ścierką, a ja opryskałem ją bąbelkami z płynu do mycia naczyń. Już miałem się nad nią nachylić i wpić ustami w jej szyję, kiedy wszedł Niels po kolejne piwo. Spojrzał na nas tak, jakbyśmy się zamienili ubraniami.

— Co robicie? — zapytał podejrzliwie.

— Nic — odparliśmy chórem. Na domiar złego Hanna dodała: — Nic. Zmywamy.

Chłopak zawahał się na moment, wyrzucił kapsel do śmieci i poszedł do reszty.

— Już dwa razy o mało nas nie przyłapali — wyszeptała.

— Trzy — poprawiłem ją.

— Palant — pokręciła głową, w oczach zapaliły się jej szatańskie ogniki. — Chyba lepiej nie będę ryzykowała zakradania się nocą do twojego pokoju.

Zacząłem protestować, ale zamilkłem na widok cwane go uśmiechu na jej ustach.

— Diablica z ciebie, wiesz? — wymruczałem, przesuając kciukiem po jej sutku. — Nic dziwnego, że Jezus nie miał ochoty zamieszkać w twoim dekolcie.

Wciągnęła powietrze, trzepnęła mnie po ręce i obejrzała się przez ramię.

Zostaliśmy sami; słyszeliśmy dobiegające z pokoju obok głosy. Miałem ochotę przyciągnąć ją do siebie i pocałować.

— Nie rób tego — spojrzenie Hanny spowaźniało, a kolejne słowa wypowiedziała zdyszczanym szepczeniem: — Nie będę w stanie przestać.

\* \* \*

Po kilku godzinach pogawędki z Jensenem wreszcie poszedłem do pokoju. Przez kolejną godzinę gapiłem się w ścianę, po czym zrezygnowałem z czekania na cichy tupot stóp Hanny na korytarzu lub skrzypnięcie drzwi, kiedy wślizgnie się do mojej sypialni.

W końcu zapadłem w drzemkę i nie zauważyłem, kiedy ona naprawdę weszła do pokoju, rozebrała się i naga wsunęła się pod kołdrę obok mnie. Obudziłem się, czując jej gładkie, gołe ciało przytulone do mnie.

Jej dłonie powędrowały po moim torsie, usta wpiły się w szyję, dół policzka, w dolną wargę. Zanim się jeszcze zupełnie rozbudziłem, byłem już gotowy i napalony, a kiedy jęknąłem, Hanna przycisnęła mi dłoń do ust.

— Pst — przypomniała.

— Która godzina? — wymruczałem, wdychając słodki zapach jej włosów.

— Po drugiej.

— Na pewno nikt cię nie słyszał? — zapytałem.

— Z tej strony piętra mogli mnie usłyszeć tylko Jensen i Liv. Jensen ma włączony wentylator, więc na pewno śpi. Odpływa w dziesięć sekund po tym, jak go włączy.

Roześmiałem się, gdyż Hanna miała rację. Mieszkałem z Jensenem przez lata i nienawidziłem tego przekłętego wiatraka.

— A Rob chrapie — wymruczała, całując mnie w policzek. — Liv musi zasnąć przed nim, inaczej w ogóle jej się to nie uda.

Uspokojony tym, że dziewczyna wykazała się wystarczającą czujnością i nikt nie zapuka znieścacka do drzwi, kiedy będziemy się kochać, przewróciłem się na bok i przyciągnąłem ją do siebie.

Hanna przytuliła się, gotowa i chętna, lecz z pewnością nie miała ochoty tylko na szybkie bzykanko. Chodziło o coś jeszcze, coś się w niej przewalało pod powierzchnią. Dostrzegałem to w otwartych w ciemności oczach, jej zachłannych pocałunkach, pełnym wahania, jakby pytającym dotyku. Widziałem to w sposobie, w jaki przyciągała moją dłoń w miejsce, w którym chciała być dotykana: w szyję, po której zjechała na pierś, w końcu położyła ją na sercu. Biło jak oszalałe. Pokój Hanny był ledwie kilka drzwi dalej, niemożliwe, żeby tak zmęczyła ją droga. Coś ją trawiło; w świetle księżycy widziałem, jak bezgłośnie otwiera i zamyka usta, jakby chciała coś powiedzieć, lecz nie starczało jej tchu.

— Co się dzieje? — wyszeptalem, przysuwając usta do jej ucha.

— Czy wciąż jeszcze są inne? — zapytała.

Odsunąłem się i zdezorientowany spojrzałem na nią. Inne kobiety? Sto razy chciałem wrócić do tej rozmowy, lecz jej delikatne uniki w końcu przeważały nad moją potrzebą wyjaśnień. To Hanna chciała spotykać się z innymi, nie ufała mi, nie chciała zgodzić się na wyłączność. Czy może coś źle zrozumiałem? Dla mnie nie było nikogo innego.

— Czy nie tego właśnie chciałaś? — odparłem.

Wyciągnęła się i pocałowała mnie; jej usta już były tak dobrze mi znane, tak łatwo spajały się z moimi w swobodnym rytmie delikatnych pocałunków, które nabierały intensywności, że przez kilka gorączkowych chwil zastanawiałem się, jak może sobie wyobrazić dzielenie się sobą z kimkolwiek innym.

Pociągnęła mnie na siebie, sięgnęła między nas i przesunęła moim penisem po swoim ciele.

— Czy istnieje reguła o uprawianiu seksu bez zabezpieczenia dwa razy dziennie?

Wessałem się w skórę poniżej jej ucha i wyszeptalem:

— Proponuję zasadę, że nie ma nikogo innego.

— Zatem łamiemy poprzednią zasadę? — zapytała, unosząc biodra.

Cholera jasna. Cholerny hałas.

Otworzyłem usta, żeby zaprotestować, wreszcie walnąć pięścią w stół i powiedzieć, że mam dość tej

powracającej wciąż rozmowy, która prowadzi donikąd, lecz w tej chwili Hanna wydała z siebie cichy, głodny dźwięk i wygięła się w moją stronę, a ja wsunąłem się w nią głęboko, zagryzając wargi, żeby powstrzymać jęk. To było nierealne; tysiące razy uprawiałem seks, ale nigdy, przenigdy tak się nie czułem.

Zagryzłem wargi do krwi; pod skórą w miejscach, w których mnie dotykała, buchnął płomień. Potem jednak Hanna zaczęła zataczać kręgi biodrami, znajdując rozkosz pode mną, a mnie wszelkie słowa wyparowały z głowy.

„Na miłość boską, jestem tylko człowiekiem. Nie bogiem. Nie potrafię się jej oprzeć, a zastanawiać się będę później”.

Wydawało mi się to lekkim oszustwem; Hanna nie chciała oddać mi serca, lecz oddawała swoje ciało. A może jeśli zdobędę wystarczająco dużo jej przyjemności, nagromadzę ją w sobie, będę mógł udawać, że to coś więcej?

W tej chwili nieważne, że bardzo będę tego później żałował.

Nigdy jeszcze tak nie było. Nigdy. Powoli. Tak powoli, że nie byłam pewna, czy którekolwiek z nas zdoła dotrzeć do końca i czy w ogóle nam na tym zależy. Nasze wargi dzieliły milimetry; przekazywali-śmy sobie z ust do ust oddech i szeptane pytania: „Czujesz to?”, „Naprawdę to czujesz?”.

Naprawdę to czułam. Czułam każde nierówne uderzenie serca pod moją dłoń, drżenie jego ramion nade mną. Czułam niewypowiedziane słowa na jego ustach, gdy próbował coś powiedzieć... Może to samo, co ja milczeniem pomijałam od chwili wejścia do jego ciemnego pokoju. A może i wcześniej.

Chyba nie rozumiał, o co pytam.

Nie spodziewałam się, że tak ciężko będzie mi zapanować nad sobą. Kochaliśmy się — i to w naj-  
prawdziwszym znaczeniu tego słowa; jego skóra, moja skóra, nic nas nie dzieliło. Nazwał mnie Hanną przy kolacji... Chyba nikt dotąd w tym domu nie wypowiedział głośno mojego imienia. A chociaż Jensen — najbliższy przyjaciel Willa — siedział w pokoju obok, Will nie poszedł do niego, lecz został ze mną pozmywać naczynia. Przed pójściem spać rzucił mi znaczące spojrzenie i wysłał na dobranoc wiadomość: „Na wypadek, gdybyś się zastanawiała — na noc nie będę zamykał drzwi na klucz”.

W pokoju pełnym ludzi wydawał się należeć do mnie. Tutaj jednak, za zamkniętymi drzwiami, nagle przestałam być tego taka pewna.

„Są inne kobiety?”

„Myślałem, że tego właśnie chcesz”.

„Powinniśmy wprowadzić zasadę, że nie ma innych...”

„Zatem złamiemy tę zasadę?”

Cisza.

Czego jednak oczekiwałam? Zamknęłam oczy, otuliłam go mocniej ramionami, podczas gdy on niemal całkowicie wysunął się ze mnie, a następnie wszedł powoli, doskonale, cał po calu, stękając cicho prosto w moje ucho.

— Tak dobrze, śliweczko.

Jego biodra kołysały się nade mną. Jedną dłońią przesuwał po moich żebrach w dół i w górę, potem ujął moją pierś i wodził kciukiem po sutku.

Uwielbiałam głębokie, stłumione dźwięki, które wydawał w takich chwilach; pomagały mi zapomnieć o tym, że tej nocy nie powiedział mi tego, co chciałam. A chciałam usłyszeć: „Nie ma już innych kobiet”. Chciałam usłyszeć: „Skoro robimy to bez zabezpieczenia, nigdy nie złamiemy tej zasady”.

Ale to on wracał do tej rozmowy, a ja ją kończyłam. Czy naprawdę nie interesowało go nic oprócz przyjaciółki do łóżka? Czy po prostu trudno mu było podjąć temat? I dlaczego zachowuję się tak biernie? Tak jakby mój strach, że wszystko zepsuję, odbierał mi mowę.

Will odchylił głowę do tyłu, jęcząc cicho, wsuwając się we mnie i wysuwając boleśnie powoli. Zamknęłam oczy, przycisnęłam zęby do jego karku, ugryzłam, ofiarując mu każdy rodzaj przyjemności, jaki przychodził mi do głowy. Chciałam, żeby jego pragnienie zepchnęło w cień moje niedoświadczenie i niepewność. Chciałam znaleźć sposób, by usunąć wszelkie wspomnienia o innych kobietach. Chciałam czuć, wiedzieć, że Will należy do mnie.

Przez krótki, bolesny moment zastanawiałam się, ile kobiet przede mną pragnęło tego samego.

„Chcę czuć, że jesteś mój”.

Naparłam na jego klatkę piersiową tak, że musiał się ze mnie sturlać, a ja weszłam na niego. Nigdy dotąd nie siedziałam na nim — nie w trakcie seksu — i spoglądałam teraz niepewnie, kładąc mu dłonie na biodrach.

— Nigdy tego nie robiłam.

Chwycił jedną dłonią za nasadę penisa i naprowadził mnie na siebie, stękając, kiedy go w siebie przyjął.

— Po prostu sprawdź, w jakiej pozycji ci najlepiej — wymruczał, obserwując mnie. — I wtedy zacznij.

Zamknęłam oczy, próbując różnych pozycji, walcząc z zakłopotaniem z powodu mojego niedoświadczenia. Wciąż ciążyła mi świadomość tego uczucia, odzywającego się uciskiem w mojej piersi. Zastanawiałam się, czy poruszam się inaczej, bardziej niezdarnie, mniej seksownie. Nie miałam pojęcia, czy mu z tym dobrze.

— Pokaż — wyszeptałam. — Mam wrażenie, że kiepsko mi idzie.

— Chyba sobie żartujesz — wymruczał w moją szyję. — Jest idealnie, rób tak przez całą noc.

Spościłam się — nie z wysiłku, ale z nerwów; miałam wrażenie, jakbym za chwilę miała wyskoczyć ze skóry. Stare łóżko trzeszczało przy każdym poruszeniu, nie mogliśmy więc zachowywać się jak zwykle, podskakiwać gwałtownie całymi godzinami, wykorzystywać całej przestrzeni materaca, ramy i poduszek. Zanim zdążyłam się zorientować, Will uniósł mnie, przeniósł na podłogę i usiadł pode mną, żebym znów mogła się na niego nasunąć. Teraz wszedł znacznie głębiej; był tak twardy, że czułam jego nacisk w zupełnie nowym, delikatnym miejscu. Rozchylonymi ustami przesuwiał po mojej klatce piersiowej, schylił głowę, by possać moje sutki i podmuchać na nie.

— Po prostu mnie ujeżdżaj — wystękał. — Tutaj nie musisz się przejmować hałasem.

Myślał, że martwi mnie trzeszczące łóżko. Zamknęłam oczy, podświadomie zaczęłam się kołysać. Po chwili uznałam, że przestanę, bo ta pozycja mi nie odpowiada, powiem mu, że dławią mnie niewypowiedziane słowa i pytania bez odpowiedzi; wtedy właśnie Will pocałował mnie w policzek, w usta i wyszeptał:

— Gdzie się podziewasz? Wróć do mnie.

Znieruchomiałam na nim i oparłam czoło o jego bark.

— Za dużo myślę.

— O czym?

— Nagle zaczynam się denerwować, bo mam wrażenie, jakbyś był mój tylko w tych rzadkich chwilach. Chyba taki układ podoba mi się mniej, niż myślałam.

Wsunął mi palec pod brodę i uniósł ją, więc musiałam spojrzeć na niego. Na krótko przycisnął usta do moich warg, po czym powiedział:

— Jeśli tego chcesz, będę twój w każdej sekundzie. Musisz mi to tylko powiedzieć, śliweczko.

— Żebyś mnie tylko nie złamał.

Nawet po ciemku widziałam, jak marszczy brwi.

— Już to mówiłaś. Dlaczego miałbym cię złamać? Myślisz, że byłbym do tego zdolny? — Jego zraniony głos trafiał w jakąś czułą strunę także we mnie.

— Chyba byś mógł. Nawet wbrew swojej woli mógłbyś to zrobić chociażby teraz.

Westchnął i przysunął twarz do mojej szyi.

— Dlaczego nie dasz mi tego, czego pragnę?

— A czego pragniesz? — zapytałam, przesuając się tak, by kolana mnie nie bolały i przy okazji ocierając o jego fiuta. Unieruchomił mnie silnym uściskiem.

— Przestaję myśleć, kiedy tak robisz — odetchnął głęboko kilka razy i wyszeptał: — Chcę ciebie.

— Zatem... — wyszeptałam, przenosząc dłonie przez włosy na jego karku. — Czy będą inni?

— Hanno, to ty musisz zdecydować.

Zamknęłam oczy, zastanawiając się, czy to mi wystarczy. Mogę mu obiecać, że nie będę się umawiać z nikim innym i zapewne on przyrzeknie to samo. Ale nie chciałam o tym sama zdecydować. Jeśli Will też ma się zgodzić na monogamiczność, to nie w wyniku negocjacji — musi się zdecydować zakończyć sprawę z innymi ze względu na uczucia do mnie. Nie może to być luźno rzucona obietnica, coś w rodzaju: „Jak postanowisz, będzie dobrze” albo „Może nie, może tak”.

Wtedy jego usta odnalazły moje i poczułam najśłodszy, najdelikatniejszy pocałunek, jakim kiedykolwiek Will mnie obdarzył.

— Powiedziałem ci, chcę spróbować — wyszeptał. — Ty twierdziłaś, że się nie uda. Wiesz, jaki jestem, wiesz, że chcę się dla ciebie zmienić.

— Też tego chcę.

— No to w porządku — pocałował mnie i znów zaczęliśmy: on delikatnie podrzucał ciałem pode mną, ja zataczałam lekkie kółka biodrami, siedząc na nim. Wdychałam powietrze, które on wydychał, jego usta rozkosznie przesuwały się po moich.

Nigdy w życiu nie czułam się tak blisko z drugim człowiekiem. Jego ręce ślizgały się po całym moim ciele: po piersi, twarzy, udach, biodrach, między nogami. Szeptał mi cicho zachęty prosto do ucha, mówiąc, jak bardzo mu dobrze, jak już jest blisko, jak potrzebuje mnie tak bardzo, że do pracy chodzi tylko po to, by wracać do mnie. Powiedział, że przy mnie czuje się jak w domu.

A później nie dbałam już o to, jak mi idzie, czy zdradzam niedoświadczenie i naiwność. Liczyły się tylko jego usta przyciśnięte do mojej szyi i ramiona trzymające mnie w uścisku tak mocnym, że mogłam się poruszyć, jedynie przytulając do niego.

\* \* \*

— Gotowa? — zapytał Will w niedzielę po południu, wsuwając się do mojego pokoju i cmokając mnie szybko w policzek. Całe przedpołudnie minęło nam na takich ukrytych grach: sekretnych pocałunkach w pustym korytarzu lub pośpiesznych uściskach w kuchni.

— Prawie. Jeszcze tylko dopakuję kilka rzeczy, które daje mi mama.

Poczułam jego ramiona obejmujące mnie w talii i oparłam się o niego plecami. Nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi na to, jak często Will mnie dotyka, dopóki nie zaczął tego robić swobodnie. Zawsze lubił dotyk — delikatne przesunięcie palcami po skórze, opieranie dłoni na moim biodrze, stykanie się naszych ramion — ale tak się do tego przyzwyczaiłam, było mi z tym tak dobrze, że już przestałam je zauważać. W ten weekend zaś czułam utratę każdego z tych drobnych gestów, więc teraz chciałam to nadrobić. Już obliczałam, o ile mil musimy się oddalić, zanim poproszę, żeby się zatrzymał i przypomnę mu o jego obietnicy wzięcia mnie na tylnym siedzeniu.

Will odsunął na bok mój kucyk i przesunął ustami po szyi, zatrzymując się tuż za uchem. Usłyszałam dzwonienie kluczyków w jego dłoni, poczułam chłodny metal na brzuchu, gdzie koszula odrobinę mu się podniosła.

— Nie powinienem tego robić — odezwał się. — Jensen chyba próbuje przyłapać mnie od śniadania, a naprawdę nie mam ochoty stracić głowy.

Jego słowa ostudziły moją gorączkę. Odsunęłam się, sięgając po koszulę leżącą po drugiej stronie łóżka.

— To do niego podobne — mruknęłam, wzruszając ramionami. Wiedziałam, że dla mojego brata będzie to dziwne — podobnie jak dla Willa i mnie, kiedy rodzina dowie się o nas — ale cały poranek

odtworzyłam sobie w pamięci poprzednią noc w pokoju gościnnym. W świetle dnia chciałam go zapytać: „Czy naprawdę mówiłeś prawdę, że chcesz tylko mnie?”. Bo wreszcie czułam się gotowa skoczyć na głęboką wodę.

Zapięłam torbę i zdjęłam z łóżka.

Will sięgnął przeze mnie i wyjął mi ją z ręki.

— Czy mogę wziąć?

Poczułam jego ciepło, zapach szamponu. Kiedy się wyprostował, nie odsunął, nie zwiększył dystansu między nami. Zamknęłam oczy, poddając się zawrotowi głowy, gdyż jego bliskość zdawała się zabierać całe powietrze z pokoju. Przechylił mi szyję, ujmując za podbródek i pocałował, przedłużając delikatny dotyk ust. Przysunęłam się bliżej, goniąc za tym pocałunkiem.

Uśmiechnął się.

— Zapakuję bagaże i ruszamy w drogę, dobrze?

— Dobrze.

Przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze.

— Niedługo będziemy w domu — wyszeptał. — A ja nie idę do siebie.

— Dobrze — odparłam; nogi się pode mną ugięły.

Uśmiechnął się znów, szeroko, podniósł torbę i wyszedł, a ja patrzyłam za nim, ledwie zdolna ustać na nogach.

Zeszłam na dół i w kuchni zastałam siostrę.

— Wyjeżdżacie? — zapytała, podchodząc, żeby mnie uściskać.

Przytuliłam się do niej i pokiwałam głową.

— Will już wyszedł? — zapytałam Liv. Spojrzałam w okno, ale go nie zauważyłam. Spieszyło mi się, żeby znaleźć się w drodze, móc mu powiedzieć wszystko w dzień, bo wtedy nie można słów zignorować.

— Chyba poszedł się pożegnać z Jensem — odparła, podchodząc z powrotem do miski jagód, które płukała. — Ładna z was para.

— Co? Nie. — Na blacie stygły ciasteczka; wzięłam garść i zapakowałam do papierowej torebki. — Już ci mówiłam, Liv, to nie tak.

— Mów, co chcesz, Hanno, chłopak wpadł po uszy. Szczerze mówiąc, chyba nie tylko ja jedna to zauważyłam.

Poczułam falę gorąca i pokręciłam głową. Wyjęłam z kredensu dwa styropianowe kubki, nalałam kawy z wielkiego stalowego termosu, do swojej dodałam cukru i mleka, do kawy Willa tylko mleka.

— Cięża rzuciła ci się na umysł. Nie o to w tym chodzi. — Moja siostra nie była głupia, na pewno dosłyszała nutę fałszu w moim głosie tak wyraźnie, jak ja sama.

— Może nie dla ciebie — odparła sceptycznie, kręcąc głową. — Ale i tak nie wierzę w to, co mówisz.

Bezmyślnie zagapiłam się w okno na podwórze. Wiedziałam, na czym stoję z Willem... albo tak mi się wydawało. Przez ostatnie kilka dni między nami się zmieniło, teraz zależało mi na tym, by określić, czym jest ten związek. Przedtem bardzo bałam się stawiać jakiegokolwiek granice, gdyż chciałam zachować przestrzeń, żeby móc swobodnie oddychać — tak mi się wydawało. Wydawało mi się, że będzie mnie drażnić, jeśli Will wpisze mnie w swój grafik tak zrećnie, jak to robił z innymi kobietami. Ostatnio jednak moje uporczywe unikanie zasadniczej rozmowy wynikało bardziej z chęci ochrony mojego serca niż ze strachu przed swobodą, z jaką on podchodził do własnych uczuć. Jednak nie zdało się to na nic. Wiedziałam, że czeka nas powrót do tematu i rozmowa, którą on próbował już zaczynać. Ta, którą zaczęliśmy wczoraj w nocy.

Będę musiała wystawić się na ryzyko. Nadszedł czas.



Gdzieś trzasnęły głośno drzwi, podskoczyłam i spojrzałam na kawę, którą wciąż mieszałam. Liv dotknęła mojego ramienia.

— Na moment zamienię się w starszą siostrę. Uważaj, dobrze? — powiedziała. — To jednak ten diaboliczny Will Sumner.

I to właśnie przede wszystkim dlatego byłam przerażona, że popełniam błąd.

\* \* \*

Z kawą i prowiantem na drogę obeszłam dom i pożegnałam się ze wszystkimi. Rodzina rozproszyła się po pokojach, nie udało mi się znaleźć mojego brata i kierowcy.

Wyszłam na dwór, żeby sprawdzić, czy nie ma ich przy samochodzie. Pod moimi stopami chrzęścił żwir. Podeszłam pod garaż i zatrzymałam się na dźwięk dwóch znajomych głosów niosących się w chłodnym porannym powietrzu na tle śpiewu ptaków i szumu drzew.

— Zastanawiam się, co między wami jest — mówił mój brat.

— Nic — odparł Will. — Znamy się. Spotykamy się na twoje własne życzenie, mógłbym dodać.

— Czy to tak się teraz nazywa? — zapytał Jensen. — Wydajecie się być bardzo blisko.

Will zaczął coś mówić, ale przerwał; odsunęłam się, żeby mój długi cień nie był widoczny dla osób w garażu.

— Umawiam się z kilkoma kobietami — zaczął Will; niemal widziałam, jak drapie się po szczęce. — Ale nie z Ziggy. Przyjaźnimy się, to wszystko.

Poczułam się tak, jakby ktoś mnie oblał zimną wodą. Skórę pokryła mi gęsia skórka i choć miałam świadomość, że Will przecież postępuje zgodnie z ustalonymi przez nas regułami, poczułam ucisk w żołądku.

— W sumie... — ciągnął — jestem zainteresowany czymś poważniejszym z jedną z kobiet, z którymi się umawiam. — Serce zaczęło mi walić, o mało nie podeszłam do nich, żeby zapobiec dalszym zwierzeniom, wtedy jednak Will dodał: — Więc chyba skończę z innymi. Chyba po raz pierwszy chcę czegoś więcej... Ale ona jest nieufna, ciężko mi pójść dalej i zerwać z nawykami, sam wiesz.

Poczułam, jak ramiona opadają mi bezsilnie. Oparłam się o bramę, żeby utrzymać równowagę. Brat coś mówił, ale przestałam go słuchać.

\* \* \*

Stwierdzenie, że w drodze powrotnej w samochodzie panowała ciężka atmosfera, byłoby grubym niedopowiedzeniem. Przez niemal godzinę jazdy wypowiedziałam ledwie kilka zdawkowych słów.

— Głodna jesteś?

— Nie.

— Odpowiada ci temperatura? Nie za ciepło, nie za zimno?

— Jest dobrze.

— Możesz to wrzucić w GPS?

— Jasne.

— Możemy zrobić postój na ubikację?

— Pewnie.

Najgorsze, że na pewno zachowywałam się jak rozpuszczona księżniczka i byłam w stosunku do Willa niesprawiedliwa. Przecież z tego, co powiedział Jensenowi, mogłam tylko wnioskować, że przestrzegał ustalonych przeze mnie zasad. Nigdy nie oczekiwałam od niego wierności... Aż do zeszłej nocy.

„Przemów, Hanno. Powiedz mu, czego pragniesz”.

— Na pewno wszystko dobrze? — zapytał on, rzucając mi krótkie spojrzenie. — Jesteś bardzo miła.

Obróciłam się i spojrzałam na jego profil: podbródek z trzydniowym zarostem, usta skrzywione w uśmiechu, gdyż wiedział, że go obserwuję. Kilka razy przechwycił moje spojrzenie, sięgnął po moją dłoń i uścisnął. To znacznie więcej niż seks. Will był moim najbliższym przyjacielem i jedynym, którego chciałam nazwać moim facetem.

Świadomość, że przez cały ten czas był z innymi, przyprawiała mnie o mdłości. Byłam przekonana, że po tym weekendzie już się z nimi nie spotka, gdyż — Boże! — uprawialiśmy seks bez prezerwatywy. Jeśli to nie jest wystarczający powód do poważnej rozmowy, to nie wiem, co musiałoby się zdarzyć.

Czułam się tak blisko niego; naprawdę czułam, jakbyśmy byli dla siebie kimś znacznie więcej niż przyjaciółmi.

Przycisnęłam palce do oczu, czując zazdrość i zdenerwowanie i... Teraz z całych sił pragnęłam to jak najszybciej wyjaśnić. Dlaczego tak łatwo mi rozmawiać z Willem o moich uczuciach oprócz tych, które dotyczą nas obojga?

Kiedy zatrzymaliśmy się na tankowanie, uciekłam w muzykę w jego telefonie, układając w głowie zdania, jakich powinnam użyć. Znalazłam piosenkę, której prawie na pewno nie znosił, uśmiechnęłam się, patrząc, jak odwiesza pompę i wraca do samochodu.

Wsiadł i zamarł z ręką w pół drogi do stacyjki.

— Garth Brooks?

— Jeśli go nie lubisz, dlaczego masz go w telefonie? — zapytałam.

„Dobry początek — pomyślałam. — Słowa to krok w dobrym kierunku. Zacznijmy rozmowę, przygotowując grunt pod miękkie lądowanie i skoczę”.

Rzucił mi udawane spojrzenie pełne niesmaku, jakby spróbował czegoś obrzydliwego, po czym ruszył. Po głowie skakały mi słowa: „Chcę być twoja. Chcę, żebyś był mój. Proszę, powiedz, że w ciągu ostatnich paru tygodni, kiedy tak dobrze nam się układało, nie byłeś z inną. Proszę, powiedz, że nie tylko ja tak czuję”.

Otworzyłam jego aplikację iTunes i zaczęłam znów przeglądać piosenki, szukając czegoś lepszego, co poprawi mi nastrój i doda pewności siebie, kiedy na ekranie wyświetliła się wiadomość.

„Przepraszam, że nie odpowiedziałam wczoraj! Tak, we wtorek wieczorem jestem wolna i nie mogę się doczekać spotkania. U mnie? Xoxox”.

Kitty.

Zabrakło mi powietrza chyba na całą minutę.

Zgasiałam ekran i zapadłam głębiej w fotel. Czułam się tak, jakby ktoś wyciągnął mi żołądek przez gardło. W żyłach krążyła mi adrenalina, zalewały mnie zażenowanie i gniew. Gdzieś pomiędzy bzykaniem mnie bez gumki w domu moich rodziców a porannym pocałunkiem w szyję Will znalazł chwilę, by napisać do Kitty i umówić się z nią na wtorek.

Wyjrzałam przez okno. Wyjeżdżaliśmy ze stacji i włączaliśmy się do ruchu na drodze. Delikatnie upuściłam telefon na kolana Willa. Po kilku minutach rzucił na niego okiem, ale nie odezwał się ani słowem. Nawet nie wydawał się zaskoczony.

Miałam ochotę schować się w mysią dziurę.

\* \* \*

Dotarliśmy pod moje mieszkanie, lecz Will nawet nie próbował wejść na górę. Zniosłam torbę pod drzwi i stanęliśmy niezręcznie.

Odsunął mi z policzka kosmyk włosów; kiedy się skrzywiłam, szybko opuścił dłoń.

— Na pewno wszystko w porządku?

Kiwnęłam głową.

— Jestem tylko zmęczona.

— To pewnie zobaczymy się jutro? — zapytał. — Zawody są w sobotę, więc na początku tygodnia zrobimy kilka dłuższych treningów, a później odpoczniemy.

— Dobry plan.

— To do zobaczenia rano.

Nagle poczułam desperacką chęć zatrzymania go, dania mu jeszcze jednej szansy, wyjaśnienia wszystkiego. Może nawet okaże się, że to jakieś nieporozumienie.

— Tak i... zastanawiałam się, czy miałbyś ochotę wpaść we wtorek wieczorem — powiedziałam, kładąc mu rękę na przedramieniu. — Chyba powinniśmy porozmawiać, prawda? O tym, co zaszło w weekend.

Spojrzał w dół na moją dłoń i wzięwszy mnie za rękę, splótł palce z moimi.

— Nie możemy teraz porozmawiać? — zapytał, marszcząc brwi, wyraźnie zdziwiony. W końcu była dopiero dziewiętnasta, niedzielny wieczór. — Hanno, co się dzieje? Chyba coś mi umyka.

— Droga była długa, jestem zmęczona. Jutro czeka mnie popołudnie w laboratorium, ale we wtorek będę wolna. Dasz radę? — Zastanawiałam się, czy moje spojrzenie jest równie błagalne jak głos rozbrzmiewający w mojej głowie: „Proszę, zgódź się. Proszę, zgódź się”.

Obliznął usta, spojrzał pod nogi i potem na nasze splecione dłonie. Czułam upływające sekundy; powietrze zagęściło się tak mocno, że niemal przestałam oddychać.

— Właściwie — powiedział i zatrzymał się, jakby zastanawiając — mam coś pilnego... w pracy. We wtorek mam spotkanie w pracy do późna — wymamrotał. Kłamał. — Ale może w ciągu dnia albo...

— Nie, w porządku. Widzimy się jutro rano.

— Na pewno? — zapytał.

Miałam wrażenie, że serce mi zamarza w sopel lodu.

— Tak.

— Dobrze, w takim razie... — wskazał drzwi za sobą — to ja już pójdę. Na pewno wszystko gra?

Nie odpowiedziałam, wpatrując się w jego buty. Will pocałował mnie w policzek i wyszedł, a ja przekręciłam klucz w drzwiach i poszłam prosto do sypialni. Do rana nie będę myśleć o niczym.

\* \* \*

Spałam jak zabita, obudził mnie dopiero budzik o piątej czterdzieści pięć. Wyciągnęłam rękę, uciszyłam go i leżałam, wpatrując się w fosforyzującą niebieską wskazówkę. Will mnie okłamał.

Próbowałam wytłumaczyć to racjonalnie; udawałam, że to niewiele znaczy, gdyż dotąd formalnie nic nas nie łączyło, może nawet nie byliśmy razem... jednak to też brzmiało fałszywie. Ponieważ im bardziej usiłowałam wmówić sobie, że Will to gracz, któremu nie wolno ufać, tym bardziej w głębi duszy wierzyłam, że sobotnia noc zmieniła wszystko. Inaczej bym się tak nie czuła. Dla niego najwidoczniej umawianie się z innymi kobietami nie było niczym złym, dopóki nie usiądziemy i nie przypieczętujemy oficjalnie naszych spotkań jako związku. Mnie nigdy nie uda się tak swobodnie oddzielać uczuć od seksu. Proste stwierdzenie, że chcę być tylko z Willem, wystarczyło, bym dochowała mu wierności.

Bardzo się od siebie różnimy.

Liczby przed moimi oczami zamazały się; mruganiem starałam się odpędzić łzy, kiedy budzik ponownie przerwał ciszę. Czas wstać na bieganie, Will będzie czekał.

I co z tego?

Usiadłam, wyjęłam wtyczkę budzika ze ściany i przewróciłam się na drugi bok. Śpię dalej.

\* \* \*

W poniedziałek przez większość dnia byłam w pracy, a telefon wyłączyłam. Poszłam do domu dopiero długo po zachodzie słońca.

We wtorek wstałam przed budzikiem i poszłam do siłowni pobiegać na bieżni. To nie to samo, co przemierzanie ścieżek w parku z Willem, ale teraz już mnie to nie obchodziło. Ruch pomagał mi odechnąć, pomyśleć, uporządkować emocje i dawał krótką chwilę wytchnienia od myśli o tym facecie i tym, co robi dzisiaj wieczorem... Biegłam chyba szybciej niż kiedykolwiek. Później harowałam w laboratorium, niemal nie odrywając się od pracy, wreszcie o piątej musiałam wyjść, gdyż przez cały dzień nie miałam w ustach nic oprócz jogurtu i czułam, że zaraz padnę na nos.

Kiedy dotarłam do domu, Will czekał pod drzwiami.

— Cześć — powiedziałam, zwalniając na jego widok.

Obrócił się, włożył ręce do kieszeni i przez długą chwilę przyglądał mi się tylko.

— Telefon ci się zepsuł, Hanno? — zapytał wreszcie.

Poczułam ukłucie winy, po czym wyprostowałam się i spojrzałam mu w oczy.

— Nie.

Podeszłam do drzwi i otworzyłam je, zachowując dystans między nami.

— Co się dzieje, do cholery? — zapytał, wchodząc za mną do domu.

No dobrze, w końcu dotarliśmy do tego punktu. Spojrzałam na jego ubranie. Najwyraźniej właśnie wrócił z pracy; nie mogłam się nie zastanawiać, czy wpadł do mnie po drodze do... do niej. Tak sobie, wszedł, żeby się rozmówić, zanim zacznie z inną. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek zrozumiem, jak może tak bardzo szaleć za mną, jednocześnie bzykając inne kobiety.

— Przecież masz spotkanie do późna — wymamrotałam, odwracając się i kładąc klucz na blacie.

Zawahał się, zamrugał i w końcu powiedział:

— Mam. Na szóstą.

Roześmiałam się.

— Aha — odparłam.

— Hanno, co z tobą, do diabła? Co zrobiłem?

Obróciłam się twarzą do niego... ale stchórzyłam, wbiłam wzrok w jego poluzowany krawat i koszulę w prążki.

— Nic nie zrobiłeś — zaczęłam, łamiąc sobie serce. — Powinnam była być uczciwa w sprawie moich własnych uczuć. Albo... ich braku.

Otworzył szeroko oczy.

— Słucham?

— U rodziców poszliśmy za daleko. Zbliżyliśmy się, o mało nas nie przyłapali. Owszem, czułam dreszczyk emocji. Może poniosło mnie po tym wszystkim, co powiedzieliśmy sobie w sobotę w nocy. — Odwróciłam się, wzięłam do ręki pocztę ze stołu i poczułam, jak moje serce się rozpada na kawałki, zmieniając się w pustą skorupę. Zmusiłam się do uśmiechu i wzruszyłam nonszalancko ramionami. — Mam dwadzieścia cztery lata, Will. Chcę się zabawić.

Stał i mrugał, kołysząc się lekko, jakbym rzuciła w niego czymś cięższym niż słowa.

— Nie rozumiem.

— Przepraszam. Powinnam była zadzwonić albo... — pokręciłam głową, starając się pozbyć szumu

w uszach. Skóra mnie piekła, w piersi bolało, jakby wbijały się w nią połamane żebra. — Wydawało mi się, że potrafię, ale jednak nie. W ten weekend się o tym przekonałam. Przepraszam.

Odstąpił krok do tyłu i rozejrzał wokół, jakby nagle się obudził i zorientował, gdzie się znajduje.

— Rozumiem.

Widziałam, jak przełyka ślinę i przesuwa dłonią po włosach. Jakby sobie coś przypominając, podniósł wzrok.

— Czy to oznacza, że w sobotę nie pobeigniesz? Ciężko trenowaliśmy i...

— Przyjdę.

Skinął raz głową, po czym odwrócił się, wyszedł przez drzwi i zniknął, prawdopodobnie na zawsze.

Niedaleko domu mojej mamy znajdowało się wzgórze, z którego zjeżdżało się prosto na podjazd. Jechało się pod górę, potem trzeba było skręcić w dół, tak że kierowca w ogóle nie widział drogi przed sobą. Nauczyliśmy się trąbić przed wjazdem w zakręt, jednak ci, którzy jechali tędy pierwszy raz, nie zdawali sobie sprawy z zasadzki, a potem z wypiekami na twarzach opowiadali nam o „zakręcie śmierci”.

Zapewne mama lub ja moglibyśmy postawić tam lustro, lecz nigdy jakoś tego nie zrobiliśmy. Mama twierdziła, że lubi używać klaksonu, lubi tę chwilę zawierzenia, gdyż znała mój rozkład dnia i sam zakręt tak dobrze, że nie musiała widzieć, co jest przed nią, by wiedzieć, co ją czeka. Ja z kolei nie mogłem zdecydować, czy podoba mi się to uczucie, czy wręcz przeciwnie. Musiałem wierzyć, że za zakrętem nikogo nie ma, i to mnie denerwowało — nieświadomość tego, co nadchodzi, lecz uwielbiałem moment radości i swobody następujący przy zjeździe wolną drogą.

Przy Hannie właśnie tak się czułem. Była moim zakrętem, moim tajemniczym wzgórzem, nie zdołałem pozbyć się wrażenia, że może mnie kiedyś przyprawić o potężny wstrząs. Jednak znajdując się przy niej, tak blisko, bym mógł jej dotykać, całować, wysłuchiwać wariackich teorii o dziewictwie i miłości, czułem euforyczną mieszankę spokoju, uniesienia i pragnienia, jakiej nie zaznałem nigdy dotąd. W takich chwilach nie bałem się, że możemy się nawzajem zranić.

Chciałem mieć nadzieję, że Hanna potraktuje dzisiejsze zajście jak przejściowe zakłócenia, mocny zakręt, po którym wyjdziemy na prostą i nasz związek się nie skończy, zanim jeszcze na dobre się zaczął. Może to jej młody wiek; kiedy próbowałem sobie przypomnieć siebie jako dwudziestoczwolletka, pamiętałem tylko młodego kretyna pracującego do późna w laboratorium, a potem co noc szalejącego z inną kobietą. Pod pewnymi względami Hanna była znacznie dojrzała niż ja w jej wieku, jakbyśmy należeli do odrębnych gatunków. Dawno temu miała rację, twierdząc, że od zawsze umiała być dorosła, a teraz musi się nauczyć być dzieckiem. Właśnie dokonała pierwszego niedojrzałego wyboru tym zerwaniem, wykazując brak jakichkolwiek zdolności do komunikacji.

„Dobra robota, śliweczko”.

Odprowadziłem Kitty do taksówki i około ósmej wróciłem do pracy z zamiarem poczytania i zapamiętania o całym świecie na najbliższe kilka godzin. Jednak w drodze do mojego gabinetu minąłem drzwi Maxa: w pomieszczeniu paliło się światło, a on sam siedział za burkiem.

— Co ty tu jeszcze robisz? — zapytałem, stając w progu i opierając się o framugę.

Przyjaciel uniósł wzrok i głowę, którą wcześniej opierał na rękach.

— Sara wyszła z Chloe. Uznałem, że nadgonię robotę — przyjrzał mi się z lekkim niepokojem. — Wydawało mi się, że wyszedłeś kilka godzin temu. Dlaczego wróciłeś? Jest wtorek...

Przez moment wpatrywaliśmy się w siebie, w powietrzu zawisło niezadane pytanie. Od tak dawna nie spędzałem wtorkowych wieczorów z Kitty, że chyba nawet Max nie wiedział dokładnie, o co pyta.

— Widziałem się dzisiaj z Kitty — przyznałem. — Wcześniej, tylko na chwilę.

Zmarszczył zirytowany brwi, lecz powstrzymałem go uniesioną dłonią.

— Zaprosiłem ją na drinka po pracy...

— Naprawdę, Will, ale z ciebie palant...

— Żeby to skończyć, dupku — warknąłem ze złości. — Mieliśmy układ bez zobowiązań, ale chciałem jej wyraźnie powiedzieć, że to koniec. Od dawna się z nią nie widziałem, ale ona w każdy poniedziałek

wciąż sprawdzała, czy jestem wolny. Skoro nadał robiła sobie nadzieję, czułem, jakbym zdradzał Hannę. Na sam dźwięk jej imienia poczułem skurcz w żołądku. Dzisiaj naprawdę narobiliśmy bałaganu. Hanna nigdy jeszcze nie była tak odległa, tak zamknięta. Zacisnąłem zęby i zapatrzyłem się w ścianę. Kłamała, na pewno. Ale dlaczego? Fotel zaskrzypiał, kiedy Max się w nim odchylił. — To co tu robisz? Gdzie twoja Hanna? Przeniosłem spojrzenie na niego i w końcu dotarło do mnie, jak wygląda mój przyjaciel. Zmęczony, wstrząśnięty, zupełnie niepodobny do zwykłego Maxa nawet pod koniec długiego dnia pracy. — A co się z tobą dzieje? — odparłem pytaniem na pytanie. — Wyglądasz jak przepuszczony przez wyżymaczkę. Wreszcie się roześmiał i pokręcił głową. — Nie masz pojęcia, koleś. Zgarnijmy Bena i chodźmy na browara.

\* \* \*

Dotarliśmy do baru na krótko przed Bennetem. Kiedy usiedliśmy przy stole niedaleko tarcz do darta i zepsutej maszyny do karaoke, wkroczył Bennett wciąż w eleganckim ciemnym garniturze i z takim zmęczeniem na twarzy, że wywnioskowałem, iż chyba żaden z nas nie wytrzyma za długo przy stoliku.

— Ostatnio często piję przez ciebie w tygodniu, Will — wymamrotał Bennett, siadając.

— To zamów colę — odparowałem.

Obaj spojrzeliśmy na Maxa w oczekiwaniu na jego żartobliwe i długie wywody o tym, jakim świętokradztwem jest zamawianie dietetycznej coli w brytyjskim pubie, lecz on dziwnie milczał i gapił się w kartę, po czym zamówił to, co zwykle: guinnessa, cheeseburgera i frytki.

Maddie przyjęła nasze zamówienia i zniknęła. Po raz kolejny weszliśmy tu we wtorkowy wieczór i jak poprzednio bar był prawie pusty. Przy naszym stoliku panowała dziwna cisza, jakby nie chciało nam się nawet zaczynać zwykłych przekomarzanek.

— No naprawdę, co się z tobą dzieje? — zapytałem Maxa po raz kolejny.

Posłał mi ten swój charakterystyczny uśmiech, ale już po chwili pokręcił głową.

— Zapytaj mnie, jak już obalę dwa piwa — uśmiechnął się szeroko do Maddie, która postawiła nam napoje na stole, i mrugnął do niej. — Dzięki, kochana.

— Max napisał, że skoro dziewczyny wyszły razem, zbieramy się tutaj — odezwał się Bennett i łyknął piwa. — Którą z kobiet Willa obrabiamy dzisiaj?

— Teraz jest tylko jedna — wymamrotałem. — A ponieważ Hanna właśnie wszystko skończyła, więc właściwie chyba nie ma żadnej. — Bennett spojrział na mnie z troską w oczach. — Powiedziała, że nie chce tego.

— Szlag by to — wymamrotał Max, przecierając twarz rękami.

— Problem w tym — ciągnąłem — że dla mnie to wszystko bzdura.

— Will... — ostrzegawczo zaczął Bennett.

— Nie — zbyłem go machnięciem ręki, czując zalewającą mnie falę ulgi, gdy coraz bardziej uświadamiałem sobie ten fakt. Tak, dzisiaj wieczorem Hanna była na pewno wkurzona — wciąż nie znałem powodu — ale pamiętałem, jak się kochaliśmy na podłodze w środku nocy, pamiętałem pragnienie w jej oczach, jakby nie tylko mnie chciała, jakby zaczęła mnie potrzebować. — Wiem, że ona czuje to samo. W ostatni weekend coś się wydarzyło między nami — powiedziałem. — Seks zawsze był fantastyczny, ale u jej rodziców poczuliśmy coś głębszego.

Bennett chrząknął.

— Zaraz. Uprawialiście seks w domu jej rodziców?

Uznałem, że jego dwuznaczny ton wyrażał podziw, więc ciągnąłem:

— Chyba wreszcie miała przyznać, że łączy nas coś więcej niż seks i przyjaźń — uniosłem szklankę do ust i łyknąłem. — Ale następnego ranka nagle się zamknęła. Jakby sama siebie próbowała przekonać, że nic nie było.

Obaj przyjaciele zamyślili się nad moimi słowami, pomrukując cicho. W końcu Bennett zapytał:

— Czy zdecydowaliście się na monogamiczność? Przepraszam, ale chyba nie nadążam za rozwojem wydarzeń w waszym związku. Twoja przeszłość z kobietami nie świadczy o tobie najlepiej.

— Hanna wiedziała, że chciałem wyłączności, ale zgodziłem się na otwartość, bo ona tego pragnęła. Dla mnie ona jest jedyna — powiedziałem, nie przejmując się tym, że zapewne w swoim czasie moi kochani przyjaciele zemszczą się na mnie za to wyznanie. Zasłużyłem na to, a najśmieszniejsze, że podobano mi się należenie wyłącznie do niej. — Wy to przewidzieliście i nie mam problemu z przyznaniem wam racji. Hanna jest piękna, zabawna, seksowna i cholernie inteligentna. Dla mnie to ideał kobiety. Mam nadzieję, że dzisiejsza sprzeczka to tylko potknięcie na naszej wspólnej drodze, bo inaczej chyba waliłbym głową w ścianę.

Bennett roześmiał się i uniósłszy szklankę, trącił nią w moje piwo.

— No to wypijmy za to, żeby Hanna dała się przekonać.

Max również uniósł szklankę, wiedząc, że nie ma już nic do dodania. Skrzywił się przepraszająco, jakby wszystko, co się stało, było jego winą, bo to przecież on kilka miesięcy temu życzył mi niepowodzenia w miłości.

Po moim wystąpieniu znów zapadła cisza, a wraz z nią wrócił dziwny nastrój. Starałem się nie podać. Oczywiście, martwiłem się, czy uda mi się na nowo zdobyć Hannę. Od pierwszej chwili, kiedy wsunęła mi palce pod koszulę na parapetówce, byłem stracony dla innych kobiet.

Cholera, to się zaczęło jeszcze wcześniej. Wpadłem już w chwili, kiedy położyłem czapkę na jej cudownie potarganych od snu włosach przed naszym pierwszym treningiem.

Jednak mimo pewności, że skłamała, mówiąc o swoich uczuciach, bo naprawdę jednak coś do mnie czuje, znów wkradło się zwątpienie. Dlaczego kłamała? Co zaszło między nocą, kiedy się kochaliśmy — bo tak to trzeba nazwać — a wejściem do samochodu następnego ranka?

Bennett przerwał mi to staczanie się po równi pochyłej swoimi własnymi kłopotami.

— No dobra, skoro już tak się sobie zwierzamy, chyba przyszła kolej na mnie. Cały ten ślub zaczyna nas powoli doprowadzać do szaleństwa. Wszyscy zjeżdżają się do San Diego — dosłownie wszyscy, ciocie, cioteczne babcie, dalecy kuzyni i ludzie, których nie widziałem od wczesnego dzieciństwa. To samo z rodziną Chloe.

— Wspaniale — odparłem, ale uciszyło mnie chłodne spojrzenie Bennetta. — Czy to nie miłe, że ludzie przyjmują wasze zaproszenie?

— Zapewne tak, ale wielu z nich w ogóle nie zapraszaliśmy. Rodzina Chloe pochodzi w większości z Dakoty Północnej, a moja jest rozsiana po Kanadzie, Michigan i Illinois. Wszyscy aż podskoczyli z radości na wieść o darmowych wakacjach na Wybrzeżu — pokręcił głową i mówił dalej: — Wczoraj wieczorem Chloe uznała, że woli uciec. Odwoła wszystko. Tak się uparła, że naprawdę może zadzwonić do hotelu, odwołać rezerwację, a wtedy będziemy mieli do cna przegwizdane.

— Nie zrobiłaby tego — pocieszył go Max, otrząsając się z niezwykłego dla niego milczenia. — Czy jednak by zrobiła?

Bennett wsunął dłonie we włosy i zacisnął je w pięści, łokcie opierając na stole.

— Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. To wszystko narasta i nawet ja widzę, jak zaczyna się wymykać spod kontroli. Zaproszeni krewni spraszają dalszą rodzinę, jakby to była po prostu darmowa impreza,



więc co im szkodzi. W tej chwili już nawet nie idzie o koszty, ale o prywatność i to, czego sami chcieliśmy. Planowaliśmy wesele na sto pięćdziesiąt osób, a zbliżamy się do trzystu — westchnął. — To tylko jeden dzień. Jeden dzień. Chloe stara się nie zwariować, ale naprawdę jej ciężko, bo ja nie za bardzo... — roześmiał się, pokręcił głową i wyprostowawszy się, spojrzął na nas. — Na ogół bardzo się przejmuję szczegółami, ale teraz odpuściłem kontrolowanie wszystkiego. Nie obchodzą mnie kolory dekoracji, podarki dla gości, kwiaty i inne takie bzdety. Interesuje mnie to, co potem. Obchodzi mnie, że czeka nas tydzień bzykania na Fidżi i że będziemy zawsze razem. To się liczy. Może rzeczywiście niech Chloe wszystko odwoła, pobierzemy się w weekend i możemy przejść od razu do bzykania.

Otworzyłem usta, by zaprotestować, uświadomić Bennettowi, że zapewne każda para przechodzi taki kryzys, ale przecież w gruncie rzeczy nie miałem o tym pojęcia. Nawet przy okazji ślubu Jensena, na którym byłem drużbą, w trakcie ceremonii myślałem tylko o dwóch druhnach, z którymi zaliczyłem później w szatni szybki numer. Nie zwracałem uwagi na głębsze emocje tego dnia.

Zamknąłem się zatem, nie poruszałem tematu i poczułem ogarniającą mnie niechęć do samego siebie. Cholera. Już tęskniłem za Hanną, a towarzystwo dwóch najbliższych przyjaciół, tak... ustabilizowanych, jeszcze pogarszało sytuację. Nie dlatego, że próbowałem dogonić ich i przejść do następnego etapu; po prostu pragnąłem komfortowej świadomości, że mogę wyjść z kolegami wieczorem i potem wrócić do niej. Brakowało mi jej swobodnego stylu bycia, uważnego słuchania, mówienia wszystkiego, co wpadło jej do głowy, co czyniła tylko w moim towarzystwie, jak zauważyłem, bo przy nikim innym się tak nie zachowywała. Brakowało mi dotyku jej ciała, czerpania z niego przyjemności i — cholera — dawania jej ciągłej, nieskończonej rozkoszy.

Chciałem kłaść się z nią wieczorem do łóżka i jęczeć przy trudach planowania wesela. Chciałem tego wszystkiego.

— Nie uciekajcie — odezwałem się w końcu. — Wiem, że nie mam pojęcia o tych sprawach i na pewno moja opinia się nie liczy, ale jestem przekonany, że każda para w czasie planowania wesela w pewnym momencie czuje się tak, jak wy teraz.

— Po prostu za dużo zachodu, żeby zorganizować tylko jeden dzień — wymamrotał Bennett. — To przecież nie koniec świata, będziemy żyli dalej.

Max zachichotał, uniósł szklankę i szybko się opanował, odstawił ją na stół, po czym znów się roześmiał jeszcze głośniej. Obaj odwróciliśmy się do niego.

— Max, zachowujesz się jak zombie — zauważyłem — a teraz jak klaun. Dzisiaj wywalamy, co nas boli — mnie Hanna złamała serce, Bennett zмага się ze starym jak świat kryzysem przedślubnym, kolej na ciebie.

Max pokręcił głową i uśmiechnął się do pustej szklanki.

— No dobrze — machnął do Maddie, żeby przyniosła kolejnego guinnessa. — Ale Ben, jesteś tu dzisiaj tylko jako mój przyjaciel, nie jako szef Sary. Zrozumiano?

Bennett kiwnął głową i ściągnął brwi.

— Oczywiście.

Max wzruszył jednym ramieniem i wymamrotał:

— No dobra... Chłopcy, okazało się, że zostanę tatą.

Panująca dotąd cisza wydawała się gwarem w porównaniu z próżnią, jaka nastąpiła po tym wyznaniu. Bennett i ja zamarliśmy, a potem rzuciliśmy sobie krótkie spojrzenia.

— Max? — zapytał Bennett z wyjątkową jak na niego delikatnością. — Sara jest w ciąży?

— Tak. — Max uniósł wzrok; policzki miał zaczerwienione, oczy szeroko otwarte. — Nosi moje dziecko.

Bennett wciąż się w niego wpatrywał, chyba odczytując wszystkie odcienie jego emocji.

— To dobrze — odparł ostrożnie. — Prawda, że to dobrze?

Max pokiwał głową i zamrugał do mnie.

— Cholernie fantastycznie. Tylko... przyznam szczerze, jestem przerażony.

— Który miesiąc? — zapytał Bennett.

— Minął trzeci. — Obaj zebraliśmy się do okrzyków zaskoczenia, ale Max pokiwał głową i uniósł rękę. — Bała się, myślała... — pokręcił głową i mówił dalej: — W weekend zrobiła test, ale do dzisiaj nie wiedziałem, który to miesiąc. Jednak... byliśmy na USG, żeby zmierzyć dziecko — przycisnął palce do oczu. — Cholera jasna, to dziecko. Dopiero co się dowiedziałem, że Sara jest w ciąży, a dzisiaj widziałem już dziecko. Jest na tyle duże, że można odgadnąć płeć — według technika to dziewczynka, ale na pewno okaże się dopiero za parę miesięcy. Tylko to takie... nierealne.

— Max, do cholery, co ty tu robisz? — zapytałem ze śmiechem. — Nie powinieneś być w domu, popijać cydru i wybierać imion?

Uśmiechnął się.

— Sara chciała trochę ode mnie odpocząć. Przez ostatnie parę dni byłem nie do zniesienia, chciałem remontować mieszkanie, organizować ślub i tak dalej. Pewnie też chce powiedzieć Chloe. Poza tym na jutro umówiliśmy się na randkę — znieruchomiał, ściągnął brwi i zastanowił się nad tym, co właśnie powiedział. — Jednak teraz po całym dniu mam już dość.

— Ale chyba się nie martwisz, co? — zapytał Bennett, przyglądając mu się uważnie. — Przecież to niewiarygodne. Ty i Sara będziecie mieli dziecko.

— Nie, to chyba strach, który czuje każdy w tym momencie — powiedział Max, przesuwając dłonią po ustach. — Czy sprawdzę się jako ojciec? Sara nie pije za dużo, ale czy w ciągu ostatnich trzech miesięcy nie zaszкодiliśmy dziecku? No i czy ona będzie się dobrze czuła z naszą kijanką w środku, która wciąż rośnie?

Już nie mogłem się powstrzymać. Wstałem, postawiłem Maxa na równe nogi i uściskałem mocno.

Był tak zakochany w Sarze, że przy niej zapominał o całym świecie. I chociaż na ogół bezlitośnie go za to wykpiwałem, jednak patrzyłem na to z podziwem. I bez jego wyznań wiedziałem, że jest gotowy się ustatkować, zamienić w oddanego męża i ojca.

— Poradzisz sobie świetnie, Max. Naprawdę. Gratuluję.

Odsunąłem się, teraz wstał Bennett, podał Maxowi rękę i potem krótko uściskał.

Cholera jasna.

Zacząłem uświadamiać sobie w pełni wymiar tego, co się dzieje. Opadłem na krzesło. To jest właśnie życie. Dla nas dopiero się zaczyna: śluby, rodziny, decyzja o tym, by się rozwinąć i dla tej jedynej stać się mężczyzną. To już nie kwestia pracy ani szukania chwilowej podniety czy innych powierzchownych przyjemności. Życie składa się z drobnych cegiełek, takich właśnie powiązań; i z kroków milowych — chwil, kiedy mówisz swoim przyjaciołom, że będziesz miał dziecko.

Wyjąłem telefon i wysłałem do Hanny jednego SMS-a.

„Teraz myślę już tylko o tobie”.

W dzieciństwie doprowadzałam rodzinę do szału, odmawiając pójścia spać na kilka dni przed świętami lub innymi wydarzeniami. Nikt nie rozumiał, dlaczego tak postępuję. Moja wyczerpana do granic mama siedziała przy mnie noc w noc, błagając, żebym się chociaż położyła.

— Ziggy — mówiła — kochanie, jeśli pójdziesz do łóżka, święta nadejdą szybciej. Czas przyspiesza, kiedy śpisz.

Ale ja nie dawałam się przekonać.

— Nie mogę spać — upierałam się. — Za dużo mam w głowie. Myśli nie chcą zwolnić.

Odliczałam czas do urodzin i wakacji, nie śpiąc, niespokojnie przemierzając korytarze naszego dużego domu, nie dając się zwabić do mojego pokoju na piętrze. Nigdy nie wyrosłam z tego nawyku.

W sobotę nie przypadały święta ani pierwszy dzień wakacji, ale i tak odliczałam każdy dzień i każdą minutę. Zabrzmi to żałością, ale chociaż niechętnie się do tego przyznawałam, czekałam na spotkanie z Willem. Sama ta myśl wystarczyła, żeby pozbawić mnie snu każdej nocy, którą spędzałam przy oknie, licząc latarnie uliczne między naszymi blokami.

\* \* \*

Zawsze mi mówiono, że pierwszy tydzień po zerwaniu jest najgorszy. Miałam nadzieję, że to prawda, bo SMS od Willa, który przyszedł we wtorek — „Teraz myślę już tylko o tobie” — był najczystsza torturą.

Czy pomylił numery? Czy napisał, ponieważ w końcu został sam lub też był z inną kobietą, ale myślał o mnie? Nie mogłam się o to gniewać, a moja złość, że pisze do mnie, będąc z Kitty, szybko minęła; przecież ja też pisałam do niego podczas randek z Dylanem.

Najgorsze, że nie miałam z kim o tym porozmawiać. No dobrze, miałam, ale chciałam tylko Willa.

Słońce chyliło się nisko nad horyzontem w piątkowy wieczór, kiedy mijałam ostatnie kilka przecznic dzielące mnie od baru. Umówiłam się na drinka z Chloe i Sarą.

Przez cały tydzień starałam się trzymać, jednak czułam się fatalnie i chyba już zaczynałam to okazywać. Wyglądałam na zmęczoną. Smutną. Wyglądałam dokładnie tak, jak się czułam. Tęsknota za Willem towarzyszyła mi przy każdym oddechu, w każdej sekundzie dzielącej mnie od naszego ostatniego spotkania.

„Bathtub Gin” był przytulnym lokalem w Chelsea. Gości witała fasada sklepu z szyldem KAWA STONE STREET nad drzwiami. Jeśli ktoś nie wiedział, czego szuka, lub przechodził tędy w tygodniu, kiedy nie było tłumu przed wejściem, mógł go nawet nie zauważyć. Ale jeśli się wiedziało, gdzie iść, z łatwością można było odnaleźć świecącą czerwoną lampę nad drzwiami prowadzącymi do lokalu w stylu z czasów prohibicji — z przytłumionym oświetleniem, jazzem w tle i wielką miedzianą kadzią w kącie.

Zastałam Chloe i Sarę przy barze, w towarzystwie drinków i przystojnego bruneta.

— Cześć — powiedziałam, wskazując na stołek obok nich. — Przepraszam za spóźnienie.

Cała trójka odwróciła się, zmierzyła mnie wzrokiem, po czym mężczyzna przemówił pierwszy:

— Oj, kochana, opowiedz mi o facecie, który ci to zrobił.

Zdezorientowana spojrzałam na nich po kolei.

— Ja... cześć, jestem Hanna.

— Nie zwracaj na niego uwagi — powiedziała Chloe, przesuwając do mnie kartę. — My tak robimy. I zanim zaczniesz, zamów drinka. Chyba ci się przyda.

Tajemniczy nieznajomy zrobił obrażoną minę i zaczęli się sprzeczać. Ja przeglądałam kartę drinków i win, po czym wybrałam pierwszy, który pasował do mojego nastroju.

— Poproszę tomahawk — powiedziałam do barmana, kątem oka rejestrując zaskoczone spojrzenia, jakie wymieniły dziewczęta.

— Jednak do tego doszło, jak widzę. — Chloe gestem zamówiła kolejnego drinka i wzięwszy mnie za rękę, poprowadziła nas wszystkich do stolika.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa zapewne będę trzymała szklanekę w dłoni przez większość wieczoru i czerpała pociechę z faktu, że mogę się spać do nieprzytomności. Ale wiedziałam, że jutro biorę udział w zawodach, a nie miałam zamiaru biec na kacu.

— Przy okazji, Hanno — odezwała się Chloe, wskazując mężczyznę, który przyglądał mi się z zaciekawieniem i jednocześnie rozbawieniem. — To jest George Mercer, asystent Sary. George, to jest nasza uroczą Hanna Bergstrom. Niedługo się spije i padnie nosem na stół.

— Aha, małolitrażowa — pokiwał głową George i wskazał na Chloe, pytając mnie: — Co w takim razie robisz u boku tej starej alkoholiczki? Powinna mieć na sobie nalepkę ostrzegawczą dla takich panienek jak ty.

— George, czy mam ci wsadzić obcas w tyłek? — zapytała Chloe.

George nawet nie mrugnął.

— Cały?

— Faj! — jęknęła Chloe.

Chłopak się roześmiał.

— Kłamczucha — powiedział, przeciągając głoski.

Sara oparła się łokciami na stole.

— Nie zwracaj na nich uwagi. To jak przekomarzanki Bennetta z Chloe, chociaż każde z nich najchętniej zaciągnęłoby do łóżka Bennetta.

— Rozumiem — mruknęłam. Kelnerka postawiła nasze drinki na stole; na próbę pociągnęłam przez słomkę. — Cholera! — Omal się nie zachłysnęłam, w gardle poczułam ogień.

Wypiłam duszkiem prawie całą szklanekę wody, a Sara mierzyła mnie wzrokiem.

— No i co się dzieje? — zapytała.

— Bardzo mocny ten drink.

— Nie o to jej chodziło — dopowiedziała Chloe bez ogródek.

Spojrzałam na swoją szklanekę, próbując skupić wzrok na drobnych kawałkach papryki pływających na powierzchni.

— Rozmawialiście ostatnio z Willem?

Dziewczyny pokręciły głowami, lecz George się ożywił.

— Will Sumner? — dopytywał. — Bzykasz się z Willem Sumnerem? Wielki Boże — skinął na kelnerkę. — Kochana, potrzebujemy jeszcze szklaneczki, a właściwie to całej butelki.

— Ściśle rzecz biorąc, nie rozmawiałam z nim od poniedziałku — odezwała się Sara.

— Od wtorku po południu — dodała Chloe, wskazując na siebie. — Ale wiem, że w tym tygodniu miał masę roboty.

— Uhm — potwierdziła Sara. — Pojechał z tobą do domu na święta?

George ze świstem wciągnął powietrze.

— Tak.

Teraz to ja byłam tą, którą trafiła historia o rozstaniu, a przecież nie miałam ochoty nawet o tym myśleć, a co dopiero opowiadać przy drinku. Jak mam wyjaśnić, że w weekend wszystko było idealne? Że wierzyłam we wszystko, co mi mówił? Że się... — tu przerwałam swoje rozważania, a słowa w mojej głowie stwardniały na beton.

— Hanno, kochanie. — Sara położyła mi dłoń na przedramieniu.

— Czuję się jak idiotka.

— Kochanie — powiedziała Chloe z troską w oczach — jeśli nie chcesz, nie musisz o niczym opowiadać, wiesz o tym.

— Zaraz tam nie chce — wtrącił się George. — Jak mamy mu zatruć życie, jeśli nie poznamy wszystkich ponurych szczegółów? Powinniśmy prawdopodobnie zacząć tworzyć scenariusz horroru. Pierwsze pytanie: czy on naprawdę ma tak wielkiego fiuta, jak słyszałem? I palce... Czy rzeczywiście są, cytuję: magiczne? — Pochylił się bliżej i zniżył głos do szeptu. — Plotka głosi, że mógłby wygrać zawody w jedzeniu arbuzów, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

— George! — jęknęła Sara, a Chloe rzuciła mu oburzone spojrzenie; ja jednak uśmiechnęłam się.

— Nie mam zielonego pojęcia, o co ci chodzi — odszepnęłam.

— Wrzuc w YouTube — poradził. — Wyskoczy ci od razu filmik.

— Wróćmy jednakowoż do punktu, w którym Hanna zalicza doła — podpowiedziała Sara z żartobliwie surowym spojrzeniem wbitym w asystenta.

— Ja tylko... — zaczerpnęłam powietrza, szukając słów. — Co możecie mi powiedzieć o Kitty?

— Och — powiedziała Chloe, odchylając się w krześle. Rzuciła okiem na przyjaciółkę. — Och.

Pochyliłam się do przodu i ściągnęłam brwi.

— Co znaczy to „och”?

— Czy to... znaczy, czy Kitty to jedna z jego... — George zawiesił głos i wykonał znaczący gest.

— Tak — potwierdziła Sara. — Kitty to jedna z kochanek Willa.

Przewróciłam oczami.

— Wście, czy wciąż się z nią spotyka?

Chloe bardzo długo zastanawiała się nad odpowiedzią.

— Cóż, formalnie rzecz biorąc, nic mi nie wiadomo o tym, żeby z nią skończył — odezwała się, krzywiąc lekko twarz. — Ale Hanno, on cię uwielbia. Każdy to...

— Ale wciąż się z nią spotyka — wpadłam jej w słowo.

Westchnęła z niechęcią.

— Naprawdę nie wiem. Wiem, że wszyscy suszyliśmy mu głowę, żeby wreszcie to wszystko uporządkował, lecz nie mogę... Nie mogę oficjalnie potwierdzić, że rzeczywiście przestał się z nią widywać.

— Sara? — zwróciłam się do niej.

Dziewczyna w odpowiedzi pokręciła głową.

— Przykro mi, kochana. Ja też nie wiem, szczerze.

Zastanawiałam się, czy serce może pękać etapami. Na pewno pierwszy raz usłyszałam jego trzask, czytając wiadomość od Kitty. Kolejny przy kłamstwie Willa we wtorek wieczorem. Przez cały tydzień czułam się poobijana, jakby z mojego serca wciąż odpadały drobne okruchy, aż zaczęłam się zastanawiać, czy jeszcze bije mi w piersi.

— Podsłuchałam, jak rozmawiał z moim bratem. Mówił, że chce zacząć z kimś na poważnie, lecz boi się skończyć z pozostałymi kobietami. Wydawało mi się, że może ma na myśli oficjalne zakończenie z innymi. Układało się nam naprawdę dobrze. Ale potem Kitty przesłała mu wiadomość — opowiadałam. — Bawiłam się jego telefonem, odpisała mu na SMS-a, w którym najwyraźniej umówił się z nią na wto-

rek wieczorem.

— Dlaczego z nim o tym nie porozmawiałaś? — zapytała Chloe.

— Chciałam, żeby sam mi powiedział. Will zawsze przywiązywał taką wagę do uczciwości i porozumienia. Uznałam, że jeśli zaproszę go na kolację we wtorek, przyzna się do spotkania z Kitty.

— I? — zapytała Sara.

Westchnęłam.

— Powiedział, że coś ma w planach. Spotkanie.

— Oj... — wtrącił George.

— No właśnie — wymamrotałam. — Więc zerwałam z nim od razu. Tylko bardzo kiepsko mi poszło, bo naprawdę nie wiedziałam, jak to wyjaśnić. W końcu powiedziałam mu, że zaczyna mi to ciążyć, że mam dopiero dwadzieścia cztery lata, za wcześnie na poważne decyzje. I że już tego nie chcę.

— Cholera, dziewczyno — odezwał się George cicho. — Zrywasz z facetem, rzucając bombę.

Jęknęłam i przycisnęłam palce do oczu.

— Musi być jakieś wyjaśnienie — nie ustępowała Sara. — Kiedy Will umawia się z kobietą, nie wykręca się spotkaniami. Po prostu mówi, że ma randkę. Hanno, jeszcze nie widziałam go w takim stanie. Nawet Max nie widział. On cię najwyraźniej uwielbia.

— A jakie to ma znaczenie? — zapytałam. Już dawno zapomniałam o drinku. — Skłamał o spotkaniu, ale to ja przecież nie zgadzałam się na monogamiczność. Tylko że dla mnie otwartość na innych oznacza tylko otwarcie na możliwość, że ktoś się pojawi, dla niego zaś to wprowadzanie teorii w życie. A przez cały czas prosił o coś więcej.

— Porozmawiaj z nim, Hanno — nalegała Chloe. — Zaufaj mi. Musisz dać mu szansę wyjaśnić.

— Co wyjaśnić? — zapytałam. — Że wciąż się widuje z tą Kitty, zgodnie z zasadami, które sama ustaliłam? A co później?

Chloe ścisnęła mnie za rękę.

— Wtedy uniesiesz wysoko głowę i powiesz mu w oczy, żeby szedł do diabła.

\* \* \*

Ubrałam się przy pierwszych promieniach słońca wpadającego przez okno i w nerwowym oszołomieniu poszłam dziesięć przecznic na linię startu wyścigu. Miał się on odbyć w Central Parku, cała trasa, licząca nieco ponad trzynaście mil, wiła się wśród tamtejszych ścieżek i alejek. Kilka okolicznych ulic wyłączono z ruchu — stanęły tam ciężarówki sponsorów i namioty, a przy nich zbierały się grupy zarówno widzów, jak i uczestników.

Nadeszła ta chwila. Will też tu przyjdzie; muszę zdecydować, czy z nim porozmawiam, czy zostawię sprawy bez zmian. Niezależnie od tego, co wybiorę, nie miałam pojęcia, jak sobie poradzę.

Niebo już pojaśniało, w porannym powietrzu wisiał chłód. Jednak twarz miałam rozgrzaną, rozpalona krew krążyła po żyłach i tętnicach, do serca, które biło zbyt szybko. Musiałam się skupić na każdym oddechu, wciąganiu powietrza do płuc i wydychaniu go znów na zewnątrz.

Nie wiedziałam, dokąd idę ani co robię, ale bieg był chyba dobrze zorganizowany, bo gdy tylko zbliżyłam się do startu, znaki poprowadziły mnie do punktu rejestracyjnego.

— Hanna?

Uniosłam wzrok na mojego byłego partnera do biegania i byłego kochanka, stojącego przy stoliku rejestracji, spoglądającego na mnie z nieokreślonym wyrazem twarzy. Miałam nadzieję, że moja pamięć przerysowała jego atrakcyjność i to uczucie przytłoczenia, które mnie przy nim ogarniało. Jednak nie. Will wytrzymał moje spojrzenie, a ja zastanawiałam się, czy nagle wybuchnę histerycznym śmiechem, rozplą-

czę się albo po prostu ucieknę, jeśli spróbuje do mnie podejść.

— Cześć — odezwał się w końcu.

Impulsywnie wyciągnęłam rękę, jakby... co? Jakbyśmy mieli sobie podać ręce? Boże, Hanno! Ale już nie mogłam jej cofnąć i moja drżąca dłoń zawisła między nami. Will spojrział na nią.

— Aha, to... teraz tak będzie — wymamrotał, wytarł dłoń o spodnie i uchwycił w nią moją rękę. — No dobrze, cześć. Co u ciebie?

Przełknęłam, możliwie jak najszybciej wyrywając dłoń z jego uścisku.

— Cześć. Dobrze. Wszystko OK.

Brzmiało to tak żałośnie, że aż zabawnie — i takie właśnie żałosne zachowania chciałabym szczegółowo omówić z Willem. I tylko z nim. Nagle w mojej głowie zrodził się milion pytań dotyczących niezręczności po zerwaniu i tego, czy podanie ręki zawsze jest kiepskim pomysłem, czy tylko teraz tak wyszło.

Pochylając się z gracją robota, wpisałam się na jakąś listę i wzięłam pakiet informacyjny od kobiety siedzącej za stołem, która coś mi wyjaśniała, ale niewiele z tego rozumiałam, bo czułam się tak, jakbym wpadła pod wodę.

Kiedy skończyłam, Will wciąż stał obok z tą samą miną wyrażającą jednocześnie zdenerwowanie i nadzieję.

— Potrzebujesz pomocy? — szepnął.

Pokręciłam głową.

— Chyba sobie poradzę — odparłam, choć to było kłamstwo, bo nie miałam pojęcia, co robię.

— Idź do tamtego namiotu — powiedział łagodnie, kładąc mi rękę na ramieniu. Jak zawsze doskonale odczytał moje nastroje.

Odsunęłam się i uśmiechnęłam z przymusem.

— Dam radę. Dzięki, Will.

Przedłużając się niezręczną ciszę przerwała kobieta, której wcześniej nawet nie zauważyłam.

— Cześć — powiedziała i z uśmiechem wyciągnęła do mnie dłoń. — Chyba nas sobie nie przedstawiono. Jestem Kitty.

Dopiero po chwili poskładałam w całość sytuację, a wtedy nie potrafiłam ukryć wstrząsu. Poczułam, jak szczęka mi opada, a oczy otwierają się szeroko. Jak on mógł dopuścić do czegoś takiego? Przeniosłam wzrok na Willa, który — z czego od razu zdałam sobie sprawę — był równie zaskoczony widokiem kobiety jak ja. Nie zauważył, że się zbliża?

Mina Willa mogłaby ilustrować w słowniku hasło „skrępowany”.

— O Boże — błyskawicznie omiół wzrokiem mnie, potem Kitty i w końcu wymamrotał: — Cholera, tego..., cześć, Kitty, to jest... — spojrział na mnie, jego wzrok złagodniał — to jest moja Hanna.

Zagapiłam się na niego. Co on powiedział?

— Miło mi poznać, Hanno. Will dużo mi o tobie opowiadał.

Coś mówili obydwójce, ale słowa nie przebijały się przez zdanie, które wciąż echem rozbrzmiewało mi w głowie. „To jest moja Hanna. To jest moja Hanna”.

Przejęzyczenie wynikające z zakłopotania. Wskazałam za siebie.

— Muszę iść — odwróciłam się od stolika i poczłapałam w kierunku namiotu dla zawodniczek.

— Hanno! — zawołał za mną Will, ale ja się nie odwróciłam.

Podając kartę, odbierając numer startowy i szukając wolnego miejsca, żeby się rozciągnąć i zawiązać buty, wciąż czułam zamęt w głowie. Na dźwięk kroków uniosłam z obawą wzrok. Widok stojącej obok Kitty był gorszy, niż przewidywałam.

— To naprawdę ktoś — powiedziała, przypinając sobie numer startowy do koszulki.

Opuściłam spojrzenie, nie zwracając uwagi na ogień w podbrzuszu.

— Jasne.

Kitty usiadła na ławce metr ode mnie i zaczęła obskubywać etykietę na butelce wody.

— Wiesz, nigdy nie przypuszczałam, że coś takiego się zdarzy — pokręciła głową i roześmiała się.

— Cały ten czas powtarzał mi, że nie chodzi o mnie, tylko po prostu nie chce się wiązać z żadną kobietą. Taka wymówka. A teraz? Teraz skończył ze mną właśnie dlatego, że chce więcej. Tylko z kimś innym.

Usiadłam i spojrzałam na nią.

— Skończył z tobą?

— Tak. Właściwie — powiedziała z namysłem — w tym tygodniu zakończył sprawy oficjalnie, ale tak naprawdę nie widzieliśmy się od... — uniosła wzrok do sufitu namiotu — od lutego. Od tego czasu wciąż odwoływał nasze spotkania.

Odebrało mi mowę.

— Przynajmniej teraz wiem, o co chodziło. — Musiałam wyglądać na kompletnie otumanioną, gdyż Kitty pochyliła się do mnie z uśmiechem i dodała: — On się w tobie zakochał. A jeśli naprawdę jesteś tak wspaniała, jak twierdzi, to tego nie zepsujesz.

\* \* \*

Nie pamiętam, jak przeszłam przez park do linii startu. W głowie miałam kompletny chaos.

Luty?

Wtedy tylko biegaliśmy...

Marzec — to wtedy zaczęliśmy sypiać ze sobą...

Wtorek wieczorem... po to, żeby z nią skończyć, twarzą w twarz.

Jak człowiek przyzwoity, jak dobry człowiek. Zamknęłam oczy, kiedy w pełni dotarło do mnie, co się stało: Will opowiedział jej to wszystko już po tym, jak z nim zerwałam.

— Jesteś gotowa?

Podsłoczyłam i ujrzałam go obok siebie. Z niepewnym uśmiechem położył mi dłoń na ramieniu.

— W porządku?

Rozejrzałam się, jakbym chciała odskoczyć gdzieś w bok i po prostu... pomyśleć. Nie byłam gotowa na to, by stał tak blisko i odnosił się do mnie jak do przyjaciółki, tak miło. Miałam go za co przeproszać, ale też chciałam zmyć mu głowę za kłamstwo... Nie wiedziałam, od czego zacząć. Spojrzałam mu w oczy i rozejrzałam się w poszukiwaniu wskazówki, jak to załatwić.

— Chyba tak.

— Hej — odezwał się, zbliżając się o maleńki krok. — Hanno...

— Tak?

— Doskonale... sobie poradzisz. — Jego oczy szukały moich, w spojrzeniu była obawa, na której widok żołądek skręcił mi się w poczuciu winy. — Między nami dziwnie się układa, ale teraz nie myśl o niczym. Skup się na tej chwili, na wyścigu. Bardzo ucziwie się do niego przygotowywałaś i na pewno dasz radę.

Wypuściłam powietrze i poczułam pierwsze ukłucie zdenerwowania przed biegiem, a nie związane z tym mężczyzną. Masując mi barki, Will wymruczał:

— Zdenerwowana?

— Trochę.

Zauważyłam ten przeskok w rolę trenera, co mnie nieco uspokoiło, gdyż mogłam dzięki temu traktować Willa jak dawnego platonicznego znajomego.



— Pamiętaj o zachowaniu rytmu. Nie ruszaj zbyt szybko. Druga połowa jest najgorsza, musisz zachować dość energii, żeby skończyć, rozumiesz?

Pokiwałam głową.

— Pamiętaj, to twój pierwszy bieg. Chodzi o to, żebyś go ukończyła, a nie o miejsce, które zajmiesz. Oblizalam usta.

— W porządku.

— Biegałaś już po dziesięć mil, przebiegniesz i trzynaście. Ja będę obok, więc... uda nam się razem. Spojrzałam na niego zdziwiona.

— Will, ty możesz walczyć o dobre miejsce. To dla ciebie pestka, biegnij z przodu.

Pokręcił głową.

— Tym razem nie chodzi o wynik. Mój wyścig jest za dwa tygodnie, dzisiaj jest twój dzień. Mówiłem ci.

Znów pokiwałam głową, niezdolna wydusić słowo. Nie mogłam oderwać wzroku od jego twarzy: od ust, które całowały mnie tyle razy i chciały całować tylko mnie; oczu tak wpatrzonych we mnie, za każdym razem, kiedy się odezwałam, kiedy go dotknęłam; od dłoni spoczywających na moich ramionach, tych samych, które poznały każdy cal mojej skóry. Powiedział Kitty, że chce być ze mną, tylko ze mną. Mnie mówił to samo. Tylko ja mu nie wierzyłam.

Może gracz rzeczywiście znikł.

Rzucając mi ostatnie badawcze spojrzenie, Will zdjął ręce z moich ramion i położywszy mi dłoń na plecach, poprowadził w stronę linii startu.

\* \* \*

Wyścig zaczynał się w południowo-zachodnim zakątku parku, niedaleko Columbus Circle. Will odprowadził mnie na bok i przeprowadził przez rutynową rozgrzewkę: rozciąganie łydek, przysiady i rozciąganie ud. W milczeniu kiwał głową, oceniał moją formę i wciąż dodawał otuchy.

— Przytrzymaj jeszcze przez chwilę — mówił, stojąc nade mną. — Oddychaj.

Ogłoszono rozpoczęcie biegu, więc poszliśmy na start. W powietrzu rozległ się wystrzał, płosząc okoliczne ptaki, które poderwały się z drzew. Towarzyszył im szum wywołany nagłym poruszeniem setek ciał zrywających się do biegu.

Trasa maratonu zaczynała się przy pętli, zataczała duże koło po zewnętrznej krawędzi Central Parku, biegła Siedemdziesiątą Drugą ulicą i wracała do początkowego punktu.

Pierwsze kilka mil jest zawsze najgorsze. Z sekundy na sekundę świat wokół traci ostrość, a przez mgłę przebija się tylko stłumiony szelest stóp na ścieżce i łomot krwi w żyłach. Niemal się nie odzywaliśmy, słyszałam jednak każdy krok Willa przy moim boku, czułam, jak chwilami jego ramię ociera się o mnie.

— Świetnie ci idzie — odezwał się po przebiegnięciu trzech mil. A po siedmiu milach przypomniał mi: — Połowa drogi za nami, Hanno, teraz uważaj na rytm.

Na ostatniej mili czułam każdy cal drogi. Bolało mnie całe ciało; mięśnie to się naprężyły, to rozluźniały, płonęły ogniem lub się kurczyły. Słyszałam tylko łomot serca. Ciężkie uderzenie towarzyszyło każdemu krokowi, a płuca wołały o odpoczynek.

Jednak w mojej głowie panował spokój. Jakbym znalazła się pod wodą, która tłumiała wszelkie zewnętrzne głosy i zmieniała je w jednostajny szum. Wyraźnie brzmiał tylko jeden z nich:

— Ostatnia mila i koniec. Dajesz radę. Jesteś wspaniała, śliweczko.

O mało się nie potknęłam, kiedy Will mnie tak nazwał. Jego głos zabrzmiał miękko, jakby był spr-

gniony, lecz kiedy na niego spojrzałam, zęby miał zaciśnięte, a wzrok utkwiony w przestrzeni przed sobą.

— Przepraszam — wydyszał, skruszony. — Nie powinienem był... Przepraszam.

Pokręciłam głową, oblizałam usta i wróciłam spojrzeniem na ścieżkę przed sobą, zbyt zmęczona, żeby próbować go dotknąć. Uderzyła mnie świadomość, że ta chwila jest prawdopodobnie trudniejsza niż wszelkie egzaminy na studiach, wszystkie noce spędzone w laboratorium. Nauka zawsze przychodziła mi z łatwością — oczywiście dużo się uczyłam i odrabiałam wszelkie zadania — ale nigdy nie musiałam aż tak się wysilać i motywować jak teraz, kiedy marzyłam tylko o tym, by paść na trawę i już nie wstawać. Hanna, która spotkała się z Willem na obludzonej ścieżce pierwszego dnia, nigdy by nie przebiegła tego dystansu. Spróbowałaby na pół gwizdka, zmęczyła się i w końcu po wytłumaczeniu sobie samej, że to nie jej działka, wróciłaby do laboratorium, książek i pustego mieszkania z gotowymi posiłkami na wynos w porcjach dla jednej osoby.

Ale ta Hanna, którą się stałam, już by tak nie postąpiła. I to Will pomógł mi do tego dojść.

— Już prawie jesteśmy — zachęcał mnie. — Wiem, że boli, wiem, że ciężko, ale spójrz — wskazał kępę drzew całkiem niedaleko — już prawie koniec.

Ruchem głowy odsunęłam włosy z twarzy i biegłam dalej, oddychając równo, jednocześnie pragnąc, by mówił dalej i żeby się zamknął. Krew krążyła mi w żyłach, czułam się tak, jakby podłączono mnie do prądu, a teraz, po pierwszym szoku, z każdym krokiem opadało ze mnie napięcie.

Nigdy w życiu nie czułam takiego zmęczenia, takiego bólu, ale też nie miałam takiego poczucia, że żyję. To szaleństwo, ale chociaż nogi płonęły mi żywym ogniem, a każdy kolejny oddech przychodził z coraz większym trudem — już czekałam na kolejny bieg. Warto było przecierpieć ból i strach przed potknięciem lub kontuzją. Pragnęłam czegoś, skorzystałam z szansy i skoczyłam na główkę.

Z tą ostatnią myślą chwyciłam Willa za rękę i razem przekroczyliśmy metę.

Kilka metrów za linią mety Hanna chodziła w kółko, potem schyliła się i oparła dłonie na kolanach.

— Cholera — wydyszała z twarzą skierowaną w dół. — Czuję się fantastycznie. To było fantastyczne.

Wolontariusze przynieśli nam batoniki z ziarnami i butelkowane napoje, które połykaliśmy wielkimi haustami. Byłem tak bardzo dumny z Hanny; zanim zdołałem się powstrzymać, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem w czubek głowy.

— To ty byłaś fantastyczna — zamknąłem oczy, przytulając twarz do jej włosów. — Hanno, jestem z ciebie taki dumny.

Zastygła w moich ramionach, a potem położyła dłonie na moich bokach i stała tak z twarzą przy mojej szyi. Czulem jej oddech, jej dłonie drżące chyba nie tylko po biegu, lecz z innego powodu.

W końcu wyszeptała:

— Chyba powinniśmy iść po rzeczy.

Przez cały tydzień przerzucałem się gwałtownie od pewności do rozpacz, a teraz, kiedy byłem z nią, nie miałem ochoty jej puszczać. Odwróciliśmy się i poszliśmy z powrotem do namiotów; trasa biegu wiała się po Central Parku, a meta znajdowała się ledwie o kilka ulic od startu. Wsłuchiwałem się w oddech Hanny, obserwowałem jej stopy, kiedy szła. Widziałem, że jest wykończona.

— Słyszałeś o Sarze, prawda? — odezwała się, wciąż ze spuszczonego wzrokiem, bawiąc się swoim numerem startowym. Wyjęła agrafki, zdjęła go i obejrzała.

— Tak — odparłem z uśmiechem. — Wspaniałe wieści.

— Widziałam się z nią wczoraj wieczorem — powiedziała Hanna. — Jest cała w skowronkach.

— A ja widziałem się z Maxem we wtorek — przełknąłem ślinę, czując nagle zdenerwowanie. Hanna jakby zmyliła krok. — Wyszedłem z nimi na piwo. Jak można przewidzieć, Max czuje się jednocześnie przerażony i zachwycony.

Hanna roześmiała się szczerze, miękko. Cholera — brakowało mi tego.

— Co robisz potem? — zapytałem, pochylając głowę, żeby przechwycić jej spojrzenie.

Kiedy uniosła na mnie wzrok, znów zauważyłem w jej oczach ten cień, który ujrzałem w poprzedni weekend; jednak nie wymyśliłem sobie tego. Wciąż czulem, jak Hanna prześlizguje się po mnie spojrzeniem w ciemnym pokoju gościnnym, wciąż słyszałem jej cichy szept: „Żebyś mnie nie złamał”.

Wtedy powiedziała to po raz drugi — a to ja zostałem zraniony.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok, przeciskając się przez tłum coraz gęściejszy w pobliżu namiotów. W piersi poczułem narastającą panikę; nie chciałem jeszcze się zegnać.

— Miałam zamiar iść do domu i wziąć prysznic. Coś zjeść — zmarszczyła brwi. — Albo wejść na obiad po drodze, bo w domu chyba nie mam nic jadalnego.

— Trudno się pozbyć starych nawyków — zauważyłem sarkastycznie.

Hanna skrzywiła się z poczuciem winy.

— Tak. Przez cały tydzień prawie nie wychodziłam z laboratorium. Tak łatwiej... zapomnieć.

Słowa same wybiegły mi na usta, popędzane moim zdyszonym oddechem:

— A ja bym chętnie zjadł coś z tobą. Mam w mieszkaniu składniki na kanapki lub sałatkę. Mogłabyś wpaść albo... — zawiesiłem głos, kiedy Hanna zatrzymała się i odwróciła do mnie z miną wyrażającą zdziwienie, a potem... podziw.

Odwróciłem wzrok, czując ucisk w piersi. Próbowałem stłumić nadzieję na niemożliwe, chwytając

mnie za gardło.

— Co się dzieje? — zapytałem z większą irytacją, niż czułem. — Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Uśmiechnęła się.

— Jesteś chyba jedynym znanym mi mężczyzną, który ma tak świetnie zaopatrzoną lodówkę.

Poczułem, jak brwi mi się ściągają w zdziwieniu. Czy to dlatego się zatrzymała i patrzy na mnie?

Podrapałem się z zakłopotaniem w kark.

— Staram się trzymać w domu zdrowe jedzenie, żeby nie faszerować się śmieciami — wymamrotałem.

Podeszła bliżej — na tyle blisko, że przy powiewie wiatru kosmyk jej włosów połaskotał mnie w szyję. Na tyle blisko, że poczułem lekki zapach jej potu, przypomniałem sobie, jak cudownie było sprawić, żeby to przeze mnie tak się spociła. Opuściłem spojrzenie na jej usta; tak bardzo pragnąłem ją pocałować, że aż bolało.

— Jesteś niesamowity, Will — powiedziała, pod moim uważnym spojrzeniem spuszczać wzrok. — I przestań już mnie peszyć. To mi na dzisiaj wystarczy.

Zanim zdołałem to przyswoić, odwróciła się i ruszyła do namiotu zawodniczek po swoje rzeczy. Odruchowo powlokłem się do namiotu dla mężczyzn po klucze do domu, dodatkowe skarpetki i papiery, które zawiąłem w bluzę. Kiedy wyszedłem, Hanna już na mnie czekała, trzymając małą torbę na ramię.

— No to — zacząłem, z trudem utrzymując odległość między nami — wpadniesz?

— Powinnam wziąć prysznic... — zaczęła, patrząc ponad moim ramieniem na ulicę prowadzącą do jej bloku.

— Możesz się umyć u mnie. — Nieważne, jak to zabrzmiało. Nie mogę jej puścić. Będę za nią tęsknił. Noce były nie do zniesienia, ale co dziwne, najgorzej czułem się rano. Brakowało mi jej paplaniny, która w końcu cichła w miarowym rytmie naszych stóp na chodniku.

— Oraz pożyczyć czyste ubrania? — zapytała z kpiącym uśmiechem.

Bez wahania pokiwałem głową.

— Tak.

Na widok mojej powagi jej uśmiech zbladł.

— Chodź do mnie, Hanno. Tylko na obiad. Obiecuję.

Oślaniając dłonią oczy od słońca, dziewczyna przyglądała się mojej twarzy jeszcze przez chwilę.

— Na pewno?

Nie odpowiadając, przechyliłem głowę i ruszyłem. Poszła za mną, a za każdym razem, kiedy jej palce przypadkowo ocierały się o moje, miałem chęć wziąć ją za rękę, przyciągnąć do siebie i oprzeć o najbliższe drzewo.

Przez krótkie, pełne euforii momenty była tą zabawną Hanną, jak poprzednio, lecz gdy zbliżyliśmy się do mojego bloku, spoważniała i się uciszyła. Przytrzymałem drzwi, wpuszczając ją do środka, przycisnąłem guzik windy, a potem stanąłem na tyle blisko, żeby poczuć nacisk jej ramienia. Przynajmniej trzy razy usłyszałem, jak zaczerpnęła tchu, żeby coś powiedzieć, ale nadal błędziła spojrzeniem po swoich butach, paznokciach, drzwiach windy — wszędzie, byle nie spojrzeć mi w twarz.

Moja przestronna kuchnia jakby się skurczyła pod wpływem napięcia wywołanego wspomnieniem niemiłej rozmowy we wtorek wieczorem, setkami niedopowiedzeń z dzisiejszego dnia i wiszącej w powietrzu elektryczności. Podałem Hannie powerade'a, jej ulubiony napój, a sobie nalałem wody, po czym odwróciłem się, by spojrzeć na jej usta, szyję, dłoń zaciśniętą na szklance, kiedy upiła duży łyk.

„Jesteś cholernie piękna” — nie powiedziałem.

„Tak bardzo cię kocham” — nie powiedziałem.

Kiedy odstawiła butelkę na blat, z jej twarzy wyczytałem, że ona też wiele mi nie powiedziała.

Widziałem, że jest coś, o czym powinniśmy pomówić, ale nie miałem pojęcia, o co chodzi.

Pijąc w milczeniu, dyskretnie próbowałem się jej przyjrzeć. Ale dyskrekcja poszła na marne, co stwierdziłem po domyślnym uśmiechu pojawiającym się na ustach dziewczyny, kiedy przesunąłem spojrzeniem po jej twarzy, brodzie i zarysie piersi widocznych spod kusego sportowego stanika — cholera. Dotąd udało mi się omijać spojrzeniem jej biust, ale teraz poczułem znajomy ból. Przy tych piersiach czułem się najlepiej, chętnie usiadłbym i położył na nich głowę.

Jęknąłem i przetarłem oczy. Zaproszenie tutaj Hanny było jednak kiepskim pomysłem. Miałem ochotę rozebrać ją, jeszcze spoconą, i poczuć, jak się na mnie nasuwa.

Wskazałem za siebie, w kierunku łazienki, pytając:

— Idziesz pierwsza pod prysznic?

Hanna zaś przechyliła głowę i z szerokim uśmiechem zapytała:

— Czy właśnie gapię się na moje cycki?

Z powodu tej swobody, komfortu, cholernej prywatności tego pytania poczułem nagły gniew.

— Hanno, daj spokój! — zawołałem. — Nie pogrywaj ze mną w ten sposób. Ledwie parę dni temu kazałaś mi sływać. — Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało; mój gniewny głos odbił się od ścian i wrócił echem w cichej kuchni.

Zbladła, wyraźnie przerażona.

— Przepraszam — wyszeptwała.

— Cholera — jęknąłem, zamykając oczy. — Nie przepraszaj, tylko... — otworzyłem oczy i spojrzałem na nią — nie pogrywaj ze mną.

— Nie robię tego — odparła. Napięcie sprawiło, że jej głos zabrzmiał ochryple i cicho. — Przepraszam, że ostatnio tak zniknęłam. Przepraszam, że tak paskudnie się zachowałam. Myślałam...

Wysunąłem spod blatu stołek i opadłem na niego. Przebiegnięcie półmaratonu nie wyczerpało mnie tak, jak te parę chwil. Moja miłość do Hanny pulsowała, ciążyła jak żywa istota, przyprawiała mnie o szaleństwo, niepokój i głód. Nie mogłem znieść widoku jej zdenerwowania i strachu. Nie mogłem znieść jej przerażenia moim gniewem, ale jeszcze gorsza była świadomość, że Hanna miała moc, by złać mi serce i bardzo niewielkie doświadczenie w ostrożnym obchodzeniu się z uczuciami. Byłem całkowicie zdany na jej łaskę i niełaskę.

— Tęsknię za tobą — powiedziała.

Poczułem ucisk w piersi.

— Ja tęsknię okropnie, Hanno — przyznałem. — Nawet nie wiesz, jak bardzo. Ale słyszałem, co powiedziałaś we wtorek. Jeśli nie chcesz być razem ze mną, musimy znów nauczyć się być przyjaciółmi. Pytanie mnie o to, czy gapię się na twój biust, nie pomaga nam do tego wrócić.

— Przepraszam — powiedziała znów. — Will... — zaczęła, ale przerwała i opuściła wzrok na swoje buty.

Musiałem zrozumieć, co się stało, dlaczego wszystko się zawaliło tak nagle po naszej tak intymnej nocy zaledwie tydzień temu.

— Tamtej nocy — zacząłem i przerwałem. — Nie, Hanno, co noc było między nami tak intensywnie, ale tamtej nocy w zeszły weekend... myślałem, że wszystko się zmieniło. Że my się zmieniliśmy. A następnego dnia... i podróż powrotna... Cholera, nawet nie wiem, o co poszło.

Przysunęła się na tyle blisko, że mógłbym przyciągnąć ją za biodra i ustawić między moimi nogami, ale nie zrobiłem tego. Ręce jej drgnęły, a potem zwiesiła je bezwładnie.

— Usłyszałam, co powiedziałeś Jensenowi — odparła. — Wiedziałam, że w twoim życiu były inne kobiety, ale wydawało mi się, że z nimi skończyłeś. Wiem, unikałam rozmowy na ten temat i nie było w porządku, że tego oczekiwałam, ale tak myślałam.

— Nie zakończyłem spraw oficjalnie, Hanno, ale nie spałem z żadną od chwili, kiedy wciągnęłaś mnie do sypialni i poprosiłaś, żebym cię dotykał. A nawet wcześniej, cholera.

— Ale skąd miałam o tym wiedzieć? — Dziewczyna spuściła głowę i wbiła wzrok w podłogę. — Ta podsłuchana rozmowa z Jensenem jeszcze nie znaczyła tak wiele, wiedziałam, że i tak musimy porozmawiać, ale potem zobaczyłam SMS-a. Przyszedł akurat wtedy, kiedy przeglądałam muzykę w twoim telefonie, gdy wracaliśmy — przysunęła się bliżej, opierając udami o moje kolana. — Poprzedniej nocy uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia, a nagle widzę wiadomość, która brzmi tak, jakbyś chciał się umówić z inną zaraz po tym, jak byłeś ze mną. Uświadomiłam sobie, że Kitty wciąż ma nadzieję i próbuje...

— Nie poszedłem z nią do łóżka we wtorek wieczorem, Hanno — przerwałem, czując, jak ze strachu krew zaczyna mi szybciej krążyć w żyłach. — Tak, napisałem do niej i poprosiłem o spotkanie, żeby jej powiedzieć, że to koniec. Nie chodziło o...

— Wiem — przerwała mi cicho. — Dzisiaj Kitty mi wyznała, że od dawna nie byliście razem.

Przez minutę przetrawiałem jej słowa, po czym westchnąłem. Nie miałem ochoty dowiadywać się w szczegółach o tym, co Kitty powiedziała Hannie, ale w ostatecznym rachunku to się nie liczyło. Nie miałem nic do ukrycia. Tak, jako człowiek przywiązujący wielką wagę do otwartości, powinienem był wyjaśnić sprawy z byłą kochanką, jak tylko zacząłem być z Hanną, ale przecież nie okłamałem żadnej z nich — nigdy. Nie skłamałem wiele miesięcy temu, kiedy oświadczyłem Kitty, iż nie mam ochoty na głębszy związek. I nie okłamałem Hanny miesiąc temu, mówiąc, że chcę więcej i tylko z nią.

— Próbowałem jedynie przestrzegać twoich zasad. Nie poruszałem tematu związku, gdyż od razu uznałaś, że jestem do tego niezdolny.

— Wiem — przyznała szybko. — Wiem.

I to było na tyle; jej oczy szukały moich, czekając na... Na co? Co jeszcze mógłbym jej powiedzieć? Czy nie powiedziałem już dość? Czy nie powtarzałem tego samego wiele razy?

Wstałem ze zmęczonym westchnieniem.

— Chcesz iść pierwsza pod prysznic? — zapytałem. Między nami naprawdę panowała dziwna atmosfera, której nigdy dotąd nie czułem, nawet przy pierwszym biegu, kiedy byliśmy sobie praktycznie obcy.

Hanna musiała się odsunąć, żebym mógł ją minąć.

— Nie, ty pierwszy.

\* \* \*

Odkręciłem najcieplejszą wodę, jaką mogłem znieść. Jeszcze nie czułem bólu mięśni po biegu — zapewne i tak nie będą zbyt mocno bolały — ale gorąca woda i para zadziwiająco skutecznie uśmierzały ból wywołany jednoczesną chęcią kochania się z Hanną i uduszenia jej.

Może naprawdę ona chciała wrócić do tego, co było wcześniej między nami, gdy byliśmy tylko przyjaciółmi do łóżka. Wygodny układ bez zobowiązań. A ja pragnąłem jej tak bardzo, że z łatwością zgodziłbym się na to, by móc cieszyć się zarówno jej ciałem, jak i przyjaźnią, by nie potrzebować ani nie oczekiwać niczego więcej.

Ale teraz oczekiwałem więcej. Nie od innej kobiety, tylko od tej. Namydliłem się, zamknąłem oczy, wdychając parę, zmywając z siebie pot i wspomnienie biegu. Żałowałem, że nie mogę również zmyć mojego wewnętrznego chaosu.

Usłyszałem delikatny szcęk otwieranych drzwi kabiny, po czym prawie natychmiast poczułem zimny powiew powietrza. W żyłach zaczęła mi krążyć adrenalina, serce przyspieszyło, w głowie nagle się zakręciło. Położyłem dłoń na ścianie, bojąc się odwrócić i stanąć twarzą do Hanny, lecz wszystkie moje postanowienia wzięły w łeb. Przez chwilę mogłem się łudzić, że zdołam się opanować, jednak wiedzia-

łem doskonale, że dam jej wszystko, o co poprosi.

Wyszeptała moje imię, zamknęła drzwi i podeszła tak blisko, żebym poczuł nacisk jej nagich piersi na plecach. Skórę miała chłodną. Przesunęła dłońmi po moich bokach, do żeber.

— Will — odezwała się znów, przesuając ręce po torsie w dół do brzucha. — Spójrz na mnie.

Chwyciłem ją za nadgarstki, żeby nie zsuwała dłoni niżej, żeby nie poczuła, jaki jestem napalony już przy tak niewielkim kontakcie. Przypominałem konia wyścigowego rwącego się do biegu, wstrzymywanego tylko słabą bramką. Mięśnie w mych ramionach sprężyły się nagle; trzymałem ją za ręce także po to, by powstrzymać siebie samego przed dotykaniem jej.

Oparłem się czołem o ścianę, aż nabrałem pewności, że zdołam spojrzeć jej w twarz, nie biorąc jej od razu w ramiona. W końcu się odwróciłem, nie puszczając jej rąk.

— Chyba nie dam rady — wyszeptałem, patrząc na jej twarz.

Włosy miała rozpuszczone, mokre kosmyki przylepiły się do twarzy, szyi i ramion. Zmarszczyła brwi w zdziwieniu, wiedziałem, że nie rozumie moich słów. Ale nagle jakby do niej dotarło; na policzki wypełził jej rumieniec upokorzenia. Zamknęła oczy.

— Prze...

— Nie — wpadłem jej w słowo. — Chciałem powiedzieć, że nie dam rady wrócić do tego, co było przedtem. Nie będę się tobą dzielił. Nie chcę tego, jeśli wciąż zamierzasz się umawiać z innymi.

Hanna otworzyła oczy, jej spojrzenie złagodniało, a oddech przyśpieszył.

— Nie mogę cię winić za chęć eksperymentowania — powiedziałem, na samą myśl mocniej zaciskając dłonie na jej nadgarstkach — ale nic nie poradzę na to, że moje uczucia do ciebie się pogłębiają. Nie będę udawał, że jesteśmy tylko przyjaciółmi, nawet przy Jensenie. Wezmę wszystko, co mi dasz, bo bardzo cię pragnę, ale gdybyśmy ograniczyli się tylko do seksu, byłoby to dla mnie naprawdę nie do zniesienia.

— Dla mnie to chyba nie był tylko seks — powiedziała.

Puściłem jej ręce, wpatrzyłem się w twarz, starając się dociec, co mi oferuje.

— Kiedy wcześniej nazwałeś mnie swoją Hanną — zaczęła i przerwała, kładąc dłoń na mojej piersi — chciałam, żeby to było prawdą. Chcę być twoja.

Poczułem dławienie w gardle. Pod delikatną skórą szyi Hanny widziałem pulsującą żyłę.

— Jestem twoja. Już — wyprostowała się z szeroko otwartymi oczami, po czym delikatnie ujęła w usta moją dolną wargę i zaczęła ją ssać. Uniosła moją dłoń, położyła sobie na piersi i wygięła się pod dotykiem.

Jeśli moje uczucia w tej chwili nawet w małym stopniu odzwierciedlały jej ciągły strach przed tym, że ją zranię, nagle rozumiałem, dlaczego tak długo się przed tym broniła. Takie silne zakochanie to przerażające uczucie.

— Proszę — błagała, znów mnie całując, sięgając po moją drugą rękę i kładąc ją sobie w talii. — Chcę z tobą być tak bardzo, że aż mnie to dławi.

— Hanno — wychrypiałem, mimowolnie się pochylając, żeby łatwiej było jej sięgnąć do moich ust i szyi. Otoczyłem ją ramieniem, kciukiem potarłem sutek.

— Kocham cię — wyszeptała, całując mnie w podbródek i w szyję. Zamknąłem oczy, serce mi waliło.

Po tych słowach moje postanowienie rozsypało się w pył. Otworzyłem usta, jęknąłem, czując jej język wślizgujący się na mój. Hanna też jęknęła i wczepiła się w moje ramiona, szyję, przycisnęła brzuch do mojego twardego penisa.

Zachłysnęła się, dotknąwszy plecami zimnych płytek, kiedy ją odwróciłem, przycisnąłem do ściany, a potem westchnęła, kiedy się schyliłem i uniósłszy jej pierś do ust, zacząłem zachłannie ssać. Mój strach nie minął, jej wyznanie wręcz go spotęgowało, gdyż wzbudziło we mnie nadzieję, że mi się uda, że jej się

uda, że oboje jakoś przebrniemy przez te niepewne początki.

Wróciłem do jej ust, poddając się szaleństwu, gubiąc się w gorączce jej pocałunków. Nie musiałem pytać, wiedziałem, że jej policzki zwilgotniały nie tylko od wody. Czułem to samo — wielką ulgę, a zaraz po niej gwałtowną chęć wejścia w moją ukochaną, poruszania się w niej, potrzebę, by czuć ją wokół siebie.

Ująłem Hannę za uda i uniosłem tak, żeby mogła otoczyć mnie w pasie nogami. Poczulem ciepło jej łona, zakołysałem się, wciskając w nią i znów wychodząc. Na dźwięk jej urywanego oddechu od nowa się w niej zakochałem.

— Nigdy tego nie robiłem — wymruczałem w jej szyję. — Nie mam bladego pojęcia, co ja wyprawiam.

Roześmiała się, ugryzła mnie w szyję i chwyciła mocno za ramiona. Powoli wślizgnąłem się w nią, nieruchomiejąc, kiedy nasze biodra się spotkały, i od razu wiedziałem, że bardzo szybko skończymy. Jej głowa oparła się o kafelki z głuchym odgłosem, piersi wznosiły się i opadały w urywanym oddechu.

— Boże, Will.

Wysunąłem się.

— Też to czujesz? — wyszeptalem.

Hanna czknęła, prosząc mnie, bym się ruszył, z całej siły przyciskając się do mnie, uwięziona między ścianą a moim ciałem.

— To nie tylko seks — powiedziałem do niej, wsysając się w jej obojczyk. — To taka rozkosz, że aż przyprawia o ból. I tak się dzieje za każdym razem, kiedy w ciebie wejdem, śliweczko. Tak jest, kiedy to robisz z kimś, za kim szalejesz.

— Z kimś, kogo kochasz? — zapytała, przyciskając usta do mojego ucha.

— Tak — wsunąłem się i wysunąłem szybciej, wiedząc, że już niedługo, że będę musiał zabrać ją do łóżka, wpić się w jej szparkę, a potem znów posuwać, aż oboje padniemy z wyczerpania. Odczucie było zbyt mocne, kiedy tylko znów zacząłem, wiedziałem, że nigdy nie znudzi mi się przebywanie w niej bez żadnej dzielącej nas bariery.

Szarpnąłem się, napawając wydawanymi przez nią dźwiękami i bez przerwy szepcząc w jej szyję przeprosiny.

— To za dużo...

Przytłaczało mnie to wszystko: ona wokół mnie, jej słowa, świadomość, że należy naprawdę do mnie.

— Jestem za blisko, śliweczko, nie mogę...

Pokręciła głową, wbijając paznokcie w moje ramiona i przyciskając usta do mojego ucha.

— Podoba mi się, kiedy nie możesz się powstrzymać. Tak właśnie od początku czuję się przy tobie.

Z jękiem przestałem się kontrolować, czując, jak osuwam się w dół, w dół, w dół, wciskając się głębiej i mocniej, aż w końcu poczułem delikatne klaśnięcie moich ud o jej nogi i jej pleców o ścianę; poczułem ciepło i wilgoć, dochodząc w niej tak mocno, że o ściany odbiło się echo mojego krzyku.

Chyba w życiu tak szybko nie skończyłem; ten fakt przyprawił mnie jednocześnie o euforię i lekkie przerażenie.

Hanna pociągnęła mnie za włosy, bez słów błagając o pocałunek, lecz ja tylko musnąłem jej usta i wysunąwszy się z niej, z jękiem padłem na kolana. Pochyliłem się, rozsunąłem jej nogi i otuliwszy ustami miękkiego wzniesienia jej łechtaczki, zacząłem ssać. Zamknąłem oczy i jęknąłem na dźwięk jej słodkiego jęku, nacisku jej ciała na moim języku. Nogi się jej trzęsły — po biegu i prawdopodobnie także po moim ostrym przyciśnięciu jej do ściany przed chwilą — więc wsunąłem ramiona między jej uda, rozsunąłem jej nogi i uniosłem tak, że siedziała na moich barkach, a ja trzymałem ją dłońmi za pośladki.

Hanna krzyknęła, na oślep szukając podpory, po czym otoczyła nogami i rękami moją głowę, obserwując



jąc mnie szeroko otwartymi, zafascynowanymi oczami.

— Już tak blisko. — Głos jej się załamał, drżące dłonie zatopiła w moich włosach.

Zamruczałem, uśmiechając się do niej i powoli obracając głową na boki, jednocześnie wpijając się w nią ustami. Nigdy wcześniej tak nie robiłem, za bardzo przypominało to kochanie się — kochanie kogoś na wszelkie możliwe sposoby. Poczulem ciepło w piersi na tę myśl: to nasz początek. Właśnie tutaj, częściowo ukryci w parze, właśnie wszystko wyjaśniliśmy.

Widziałem, kiedy Hanna zaczęła dochodzić, poznałem to po fali rumieńca wykwitającego na jej piersi i rozszerzającego się w górę, aż do twarzy, kiedy usta rozchyliła w niemym jęku.

Nigdy nie będę miał tego dość. Nigdy nie będę miał jej dość. Z zaborczą przyjemnością, jak nigdy w życiu, patrzyłem, jak moją ukochaną wstrząsa orgazm, wyrывая jej z gardła krzyk.

Skończyłem, kiedy mięśnie jej ud zmiękły. Delikatnie wysunąłem spod niej ramiona i postawiłem ją na drżących nogach. Stałem, patrząc na nią przez moment, zanim otoczyła mnie ramionami za szyję i wyprostowała się, by mnie przytulić.

Była miękka i ciepła, jakby topniała w moich ramionach.

To wszystko było tak absolutnie inne. Nigdy wcześniej nie czułem takiej z nią jedności — nawet w naszych najbardziej intymnych momentach.

Teraz czułem, że jest moja.

— Kocham cię — wyszeptalem w jej włosy, po czym sięgnąłem na półkę po mydło. Starannie namydliłem każdy cal jej ciała, włosy i delikatną skórę między nogami. Zmyłem ślady mojego orgazmu z jej skóry, po czym pocałowałem ją w policzki, powieki i usta.

Wyszliśmy z kabiny, owinałem Hannę ręcznikiem, a drugim przepasałem siebie. Poprowadziłem ją do sypialni, posadziłem na łóżku i wytarłem, po czym kazałem się jej położyć.

— Przyniosę ci coś do jedzenia.

— Pójdę z tobą — wyrwała się, próbowała wstać, ale pokręciłem głową i pochyliwszy się, wziąłem w usta jej sutek. — Leż i odpoczywaj — wyszeptalem z ustami przy jej skórze. — Mam zamiar trzymać cię w łóżku przez całą noc, więc musisz najpierw zjeść.

Woda z moich włosów kapiała na jej nagą skórę. Hanna odetchnęła głęboko, otwierając oczy, a źrenice poszerzyły się jej tak, że prawie nie było widać szarych tęczówek. Zsunęła ręce na moje ramiona, próbując przyciągnąć mnie do siebie, a ja, cholera, byłem już gotowy... Ale najpierw musimy zjeść. Już mi się kręciło w głowie.

— Zrobię coś szybciotko.

\* \* \*

Siedząc nago na pościeli, jedliśmy kanapki i godzinami rozmawialiśmy o biegu, weekendzie u jej rodziców i wreszcie o tym, jak się czuliśmy, kiedy wszystko między nami wydawało się skończone.

Kochaliśmy się, dopóki blask słońca za oknem nie przygasł, a potem zasnęliśmy, po czym obudziliśmy się w środku nocy, nienasytzeni, wciąż pragnąc więcej. Wtedy było już upojnie i głośno, i tak jak zawsze między nami w najlepszych chwilach: otwarcie.

Na razie czułem się zaspokojony. Sięgnąłem na nocną szafkę po długopis. Wtuliłem się w Hannę i znów napisałem na jej skórze to, co przedtem: „Wszystko, co niezwykle, dla niezwykłych” — w nadziei, że stanę się dla niej kimś niezwykle i rzadkim, odzyskaną dzikością, nawróconym graczem, na którego ona zasługiwała.

Stewardesa przeszła obok, ze stanowczym trzaśnięciem zamykając szafki na bagaż podręczny, po czym schyliła się i zapytała:

— Sok pomarańczowy czy kawa?

Will poprosił o kawę, ja z uśmiechem pokręciłam głową.

Mój ukochany pogłaskał mnie po kolanie zewnętrzną stroną dłoni.

— Daj mi swój telefon.

Podalam mu go, jednocześnie narzekając:

— Po co mi internet? I tak prześpię cały lot. — Już nigdy nie pozwolę Willowi zarezerwować biletów z Nowego Jorku na Zachodnie Wybrzeże na szóstą rano.

Ale on nie zwrócił na mnie uwagi, wpisał jakiś kod w małe okienko przeglądarki w moim telefonie.

— Na wypadek, jakbyś nie zauważył, jestem zaspana. Ktoś nie dawał mi zasnąć przez całą noc — wyszeptalam, pochylając się do niego.

Spojrzał na mnie kpiąco.

— No co ty nie powiesz?

Poczułam dreszcz spływający po piersiach i brzuchu między nogi.

— Naprawdę.

— A przypadkiem nie wróciłaś z laboratorium nieco... zmęczona?

— Nie — skłamałam.

Uniósł brwi i uśmiechnął się półgębkiem.

— I nie przerwałaś mi przygotowywania bardzo romantycznej kolacji, jaką dla ciebie planowałem?

— Ja? Skąd.

— I nie pociągnęłaś mnie na kanapę, prosząc, żebym zrobił, cytuję, to ustami?

Położyłam rękę na sercu.

— Nigdy w życiu.

— I to nie ty zignorowałaś cudowne zapachy z piecyka, zaciągnęłaś mnie do sypialni i prosiłaś o bardzo, bardzo niegrzeczne rzeczy?

Zamknęłam oczy, kiedy Will pochylił się blisko mnie, przesunął zębami po moim policzku i wymruczał:

— Kocham cię cholernie mocno, moja ty niegrzeczna, słodka śliweczko.

Wspomnienia zeszłej nocy wciągnęły mnie głębiej w to pragnienie i ból, które odczuwałam cały czas, będąc z Willem. Pamiętałam jego szorstkie ręce, rozkazujący głos dający mi dokładne instrukcje; dłonie ciągnące mnie za włosy, jego ciało poruszające się na moim godzinami, głos w końcu cichy, błagający o moje zęby i paznokcie. Pamiętałam jego ciężar, kiedy padł na mnie spocony i wyczerpany, po czym natychmiast zapadł w sen.

— Może rzeczywiście to ja — przyznałam. — Cóż mogę powiedzieć... Cały długi dzień pracowałam w masce ochronnej, miałam wiele czasu na rozważania o twoich magicznych ustach.

Will pocałował mnie i powrócił do zmieniania ustawień w telefonie; z uśmiechem skończył i oddał mi aparat.

— Gotowe.

— I tak będę spać.

— Ale przynajmniej telefon ci działa, gdyby Chloe chciała zadzwonić.

Rzuciłam mu niepewne spojrzenie.

— Niby dlaczego miałyby dzwonić? Nie biorę udziału w przygotowaniach.

— Nie znasz Chloe? To prawdziwy generał w spódnicy. Może cię zamusztrować w ciągu minuty — powiedział, chwytając się za kark, jak zawsze w momentach zakłopotania. — Nieważne. Śpij.

— Mam przecucie dotyczące tej podróży — wymruczałam, opierając się o jego ramię. — Takie dość prorocze przecucie.

— Nietypowo uduchowione wyrażenie jak na ciebie.

— Poważnie. Na pewno będzie wspaniale, ale też czuję się tak, jakby wielka stalowa tuba wciągała mnie w tydzień szaleństwa.

— Samoloty robi się ze stopu aluminium. — Will spojrzał na mnie z góry, pocałował w nos i wyszeptał: — Ale oczywiście wiesz o tym.

— A tobie zdarzają się przecucia?

Zastanowił się i znów mnie pocałował.

— Raz czy dwa razy w życiu.

Spojrzałam na niego — na znajome ciemne rzęsy, ciemnoniebieskie oczy, lekki zarost już widoczny po goleniu i szczęśliwy uśmiech, który miał na twarzy od czterech godzin, kiedy po raz kolejny obudziłam go, ssąc jego penisa.

— Czyżbyś robił się sentymentalny, doktorze Sumner?

Wzruszył ramionami, zamrugał i spojrzał nieco przytomniej.

— Cieszę się na te nasze wakacje. Cieszę się na wesele. I cieszę się, że nasza paczka spodziewa się malucha.

— Mam pytanie dotyczące zasad — wyszeptałam.

Konspiracyjnie pochylił się do mnie i odszepnął:

— Już nie jestem twoim randkowym trenerem. Nie ma zasad oprócz tej jednej, że nie może cię dotknąć inny facet.

— Ale jednak znasz się na tym lepiej ode mnie.

Uśmiechnął się.

— No dobrze, wal.

— Jesteśmy razem od dwóch miesięcy i...

— Od czterech — poprawił. Zawsze się upierał, że jestem jego od naszego pierwszego biegu.

— Dobrze, niech będzie. Czy to źle już po czterech miesiącach myśleć, że jesteś mój na zawsze?

Uśmiechnął się szerzej i przesunął po mojej twarzy pieszczotliwym spojrzeniem. Pocałował mnie raz, potem drugi.

— Według mnie to bardzo, bardzo dobrze — odsunął się i spoglądał na mnie przez długą, pełną znaczenia chwilę. — Śpij, śliweczko.

\* \* \*

Obudziłam się gwałtownie, kiedy na moich kolanach zabrzączał telefon. Podniosłam się z ramienia Willa i mrugając, spojrzałam na wyświetlacz. Migąca na nim wiadomość. Niemal czułam, jak Will uśmiecha się obok mnie.

Przeczytałam SMS-a: „Co masz na sobie?”.

Zmrużyłam wciąż zaspane oczy i odpisałam: „Spódnicę, bez majtek. Ale nie napalaj się, jestem trochę obolała po tym, co mój chłopak robił mi wczoraj w nocy”.

Chrząknął współczująco.

„Co za brutal”.

„Dlaczego do mnie piszesz?”

Pokręcił głową, wzdychając przesadnie.

„Bo mogę. Bo współczesna technologia jest zadziwiająca. Ponieważ znajdujemy się na wysokości trzydziestu tysięcy stóp nad ziemią, a cywilizacja dotarła do punktu, w którym mogę ci przesłać niemożliwą propozycję za pomocą satelity w przestrzeni kosmicznej, a ty odbierzesz ją, lecąc w stalowej tubie”.

Odwróciłam się do niego i uniosłam brwi.

— Obudziłeś mnie po to, żeby zapytać, co mam na sobie?

Pokręcił głową i pisał dalej. Telefon na moich kolanach znów zabrzączał.

„Kocham cię”.

— Też cię kocham — odparłam. — Jestem tuż obok, głuptasie. Nie będę pisać.

Uśmiechnął się i pisał dalej. „Ty też jesteś moja na zawsze”.

Zapatrzyłam się w telefon, czując nagle taki ucisk w piersi, że trudno mi było złapać oddech. Wyciągnęłam rękę i przestawiłam nawiew nad głową.

„I niedługo być może ci się oświadczę”.

Zagapiłam się na te słowa, odczytując linijkę raz, drugi i kolejny.

— Dobrze — wyszeptałam.

„Więc jeśli masz zamiar się nie zgodzić, to uprzedź, bo jestem lekko przerażony”.

Oparłam się o jego ramię, a on opuścił telefon na kolana i drżącą ręką ujął moją dłoń.

— Nie musisz — wyszeptałam. — Wszystko mamy ułożone.

Zaczynając pracę nad tą książką, znaleźliśmy naszego wydawcę Adama Wilsona dopiero od ośmiu miesięcy, ale wydałyśmy z nim już dwie książki (*Drania* i *Nieznajomego*), a cztery kolejne były planowane na ten sam rok. Taki harmonogram wydawniczy dla nowego tandemu wydawcy z autorem przypomina trochę kolonie letnie: wielki chaos wciągający wszystkich i wszystko, brak czasu na nieśpieszne poznawanie się i docieranie. Jak zwykle w życiu, czasami takie intensywne doświadczenia wychodzą na dobre, a czasami nie, ale z Adamem szczęście nam sprzyjało. Kiedy wreszcie spotkaliśmy się wszyscy w lipcu, już wiedziałyśmy: to nasz człowiek, w stu procentach ten sam typ wariata (ewentualnie bardzo przekonująco takiego udaje, gdyż przesyłałyśmy mu mnóstwo słodkości, dosłownie i w przenośni). Praca z nim to dla nas obu jedno z najwspanialszych przeżyć i nie możemy się doczekać naszego kolejnego projektu.

Szukając agenta, przeczytałyśmy chyba ze sto postów na blogach, które podkreślały znaczenie doboru właściwej osoby. Jak wszyscy zgodnie twierdzą, to nie może być pierwszy lepszy człowiek, lecz dopasowany do autora. Holly Root jest nie tylko najwłaściwszą dla nas agentką, ale też jedną z najwspanialszych osób, jakie znamy. Bez niej te książki nigdy nie znalazłyby domu w Gallery ani u Adama. Holly wciąż twierdzi, że od pierwszych zamienionych z nim słów wiedziała, iż to idealny wydawca. Za takie właśnie spotkania jesteśmy dozwonnie wdzięczne.

Zaangażowanie naszych pierwszych czytelników: Erin, Marthy, Tony, Gretchen, Myry, Anne, Kellie, Katy i Moniki, uświadomiło nam, że proces pisania obejmuje znacznie więcej niż tylko przelewanie słów na papier; to także stworzenie wspólnoty ludzi, która pomoże zmagać się z szaleństwem w złe dni i świętować sukcesy. Każdy, kto wysyłał swoje utwory do przeczytania innej osobie, wie, jakie to traumatyczne doświadczenie, więc dziękujemy wszystkim czytelnikom serii, którzy tak doskonale równoważyli krytykę swoim wsparciem. Przepraszamy, że zabiłyśmy kilka waszych komórek mózgowych. Anne, dzięki za Nietzschego i zabójczy cytat. Jen, wielkie dzięki za promocję i bycie cheerleaderką. Lauren, tysięczne dzięki za prowadzenie mediów społecznościowych serii i twój entuzjizm dla każdej okładki, fragmentu i e-maila. Kochamy was.

Stawiamy w domu billboard dla uczczenia naszej wspaniałej drużyny S&S/Gallery Books. DZIĘKUJEMY WAM, Carolyn Reidy, Louise Burke, Jen Bergstrom, Liz Psaltis, wspaniałemu działowi kreatywnemu, Kristin Dwyer (niedługo cię porwiemy), Mary McCue (w przyszłym roku SDCC, bez pudła!), Jean Anne Rose, Ellen Chan, Natalie Ebel, Lauren McKennie, Stephanie DeLuca oraz oczywiście Edowi Schlesingerowi za śmiech z żartów Hanny. Dzięki tobie czujemy się wszyscy jak w rodzinie. Mamy w biurze rozkładaną kanapę, prawda?

Pisanie to nie jest praca na osiem godzin i pięć dni w tygodniu. Piszemy w wolnym czasie, a wszystko zależy od natchnienia, więc jeśli nie ma nawet jednej chwili na pisanie (typowe), za to pomysły lęgną się setkami, rzuca się wszystko, żeby je uchwycić, zanim te ulotne myśli uciekną. Czasami oznacza to bieg do komputera, gdy na kuchence gotuje się obiad, czasami zaś mąż bierze dzieci do kina lub do zoo, żeby mama mogła popracować. Mimo wszystko pisanie to proces wymagający wielkiej cierpliwości i wsparcia ze strony całego otoczenia autora i dlatego przesyłałyśmy najśłodsze wyrazy wdzięczności miłośnikom naszego życia, Keithowi i Ryanowi. Oraz naszym dzieciom: Misiowi, Słodkiej i Ninja — mamy nadzieję, że kiedyś uświadomicie sobie, jacy byliście cierpliwi i że dzięki tej waszej cierpliwości teraz możemy spędzać z wami znacznie więcej czasu. Dziękujemy naszej rodzinie i przyjaciołom za znoszenie naszego szaleństwa: Erin, Jenn, Tawnie, Jess, Joie, Veenie, Ianowi i Jamiemu.

Wreszcie — pisanie tych książek nie znaczyłoby nic bez fantastycznych ludzi, którzy je czytają. Wciąż

z równym zachwytem dowiadujemy się, że ktoś czytał całą noc lub udawał gripę żołądkową, żeby wykraść kilka godzin w łazience tylko dla siebie, bo nie mógł przerwać czytania. Wasze wsparcie i zachęta to więcej, niż potrafimy wyrazić. Dziękujemy. Dziękujemy za to, że wciąż kupujecie nasze książki, że kochacie naszych bohaterów tak jak my, że podzielacie nasze poczucie humoru i kosmate umysły, dziękujemy za każdy tweet, e-mail, post, komentarz, recenzję i uścisk. Mamy nadzieję, że któregoś dnia uściskamy was wszystkich.

Bennett z chęcią zaprosiłby was do swojego biura.

Lo, jesteś kimś znacznie więcej niż współautorką, jesteś najbliższą przyjaciółką, księżycem w moim życiu, czekoladą dla... widzisz, do czego mnie doprowadzasz. Kocham cię bardziej niż wszystkie boys bandy, brokat i błyszczący do ust razem wzięte.

PQ, pięknie dzisiaj wyglądasz! Kocham cię, chociaż czasami przy tobie o mało się nie posikałam ze śmiechu. Kocham cię bardziej niż Excela, GraphPada i SPSS. Czy kołnierzyk cię nie uwiera?